

Krucha Wieczność

Melissa Marr

PROŁOG

Seth wiedział, że Aislinn wślizgnęła się do domu; poczułby, że wróciła, po nieznacznym wzroście temperatury, nawet gdyby w mroku nocy nie spostrzegł migotania światła słonecznego. „Lepsza niż latarnia”. Uśmiechnął się na myśl o tym, jak zareagowałaby jego dziewczyna, gdyby nazwano ją latarnią. Jednak ten uśmiech zbladł chwilę później, gdy stanęła w drzwiach.

Zdążyła już zrzucić buty. Miała rozpuszczone włosy, choć wcześniej musiała upiąć je na czas hulanek Letniego Dworu, w których uczestniczyła tej nocy. „Z Keenanem”. Seth denerwował się na myśl o Aislinn w ramionach Keenana. Ash co miesiąc wybierała się na całonocne tańce z Królem Lata i chociaż Seth starał się być opanowany, targała nim zazdrość.

„Ale już nie jest z nim. Przyszła do mnie”.

Spojrzała na niego, rozpinając gorset staromodnej sukni.

- Hej.

Chyba coś odpowiedziała, ale nie był pewien. To i tak nie miało znaczenia. W takich chwilach liczyło się niewiele prócz niej, prócz nich, prócz tego, co dla siebie znaczyli.

Materiał opadł na ziemię i Aislinn znalazła się w jego ramionach. A gdy światło słoneczne ogrzewało jej skórę tak, że stała się niczym miód, milczał. Zabawy Letniego Dworu dobiegły końca, a ona była tutaj.

„Nie z nim. Tylko ze mną”.

Śmiertelnicy nie mogli uczestniczyć w comiesięcznym świętowaniu. Jednak po zakończeniu uroczystości Aislinn wracała, wypełniona zbyt dużą ilością światła słonecznego, zbyt rozbawiona, żeby po prostu zasnąć, zbyt przerażona tym, kim się stała, żeby całą noc spędzić z resztą Letniego Dworu. Wpadła w objęcia Setha, odurzona słońcem, zapominając o ostrożności, którą zachowywała przy nim podczas pozostałych nocy.

Pocałowała go, a on starał się nie zważać na tropikalny upał. W pokoju wyrosły orchidee, drzewko ylang-ylang i łodygi bambusa. Ciężkie zapachy przesycały wilgotne powietrze, ale i tak wołał to od wodospadu sprzed kilku miesięcy.

Kiedy trzymał Aislinn w ramionach, konsekwencje traciły znaczenie. Liczyli się tylko oni.

Śmiertelnicy nie zostali stworzeni, by kochać wróżki. Seth przekonywał się o tym co miesiąc, gdy ona zapomniała, jaki kruchy jest człowiek. Gdyby miał moc wróżek, mógłby uczestniczyć w zabawach Letniego Dworu. Pogodził się jednak z faktem, że nie jest bezpieczny w tłumie tych nieokielzanych istot. Dlatego czekał w mroku z nadzieją, że jeszcze tym razem jego dziewczyna nie zostanie z Keenanem.

Później, gdy znów mógł mówić, wyjął kilka płatków orchidei z jej włosów.

- Kocham.

- Też. – Zarumieniła się i schyliła głowę. – Wszystko w porządku?

- Kiedy jesteś przy mnie, to tak. – Upuścił płatki na podłogę. – Gdyby to ode mnie zależało, spędziłabyś tutaj każdą noc.

- Chętnie.

Wtuliła się w niego i zamknęła oczy. Jej skóra przestała świecić – znak, że się uspokoiła i odprężyła – i Seth był za to wdzięczny. Za dwie godziny wstanie nowy dzień; wtedy ujrzy oparzenia na jego bokach i plecach w miejscach, gdzie go bez opamiętania dotykała. Porem odwróci wzrok. Poruszy znienawidzone przez niego tematy.

Królowa Zimy, Donia, zdradziła mu recepturę balsamu leczącego poparzenia słoneczne. Na śmiertelników nie działał tak skutecznie jak na wróżki, ale Seth wiedział, że jeśli nałoży go wystarczająco szybko, opuchlizna zniknie w ciągu dnia. Zerknął na zegar.

- Już prawie pora śniadania.

- Nie – mruknęła Aislinn. – Pora spać.

- Dobrze.

Pocałował ją i tulił, jak długo było to bezpieczne. Patrzył na zegar i słuchał jej równego oddechu, gdy zapadała w sen. A potem, gdy już nie mógł wytrzymać, chciał wyslizgnąć się z łóżka. Wtedy otworzyła oczy.

- Zostań.

- Idę do łazienki. Zaraz wracam.

Uśmiechając się, zmieszany, mając nadzieję, że Aislinn nie zada więcej pytań. Skoro nie mogła kłamać, on również starał się być szczery, ale czasami nie mówił całej prawdy.

Gdy spojrzała na jego ręce, zrozumiał, że żadne z nich nie chce odbyć nieuniknionej rozmowy – podczas której ona powiedziałaaby, że nie powinna przychodzić do niego w takim stanie, a on spanikowałby na myśl, że zamiast tego mogłaby udać się do loftu z Królem Lata. Skrzywiła się.

- Przepraszam. Wydawało mi się, że powiedziałaś, że nic ci nie jest...

Mógł się z nim pokłócić albo zająć ją czymś innym. Wybór był prosty.

Po przebudzeniu Aislinn podparła się na ręce i przyjrzała Sethowi pogrążonemu we śnie. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby kiedykolwiek miała go stracić. Czasami czuła, że nie rozpada się na kawałki tylko dzięki niemu; jakby opłatały ją winorośle Letnich Panien.

„A ja go krzywdzę. Kolejny raz”.

Widziała ciemne siniaki i jasne poparzenia na jego skórze, w miejscach, gdzie go dotknęła. Nigdy nie narzekał, ale ona i tak się martwiła. Był taki kruchy w porównaniu nawet z najsłabszymi wróżkami. Musnęła palcami jego ramię, a on się d niej przysunął. Odkąd została Królową Lata, trwał przy niej. Nie wymagał, by dokonała wyboru między życiem śmiertelniczki a życiem wróżki; pozwolił jej być sobą. Ofiarował jej dar, za który nigdy nie będzie w stanie mu się odwdziżyć. Był bezcenny. Niezbędny do życia, zanim uległa przemianie, później stał się jeszcze ważniejszy.

Seth otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Mam wrażenie, że jesteś daleko stąd.

- Rozmyślam.

- O czym? – Uniósł brew ozdobioną kolczykiem, a jej serce zatrzepotało tak samo jak w czasach, gdy próbowała się z nim wyłącznie przyjaźnić.

- O tym, co zwykle...

- Wszystko się ułoży. – Przytulił ją. – Poradzimy sobie.

Oplotła go rękami i wsunęła palce w jego włosy. Nakazała sobie zachować ostrożność, zmniejszyć nacisk, żeby nie przypominać mu, o ile jest silniejsza od zwykłego człowieka. „Że nie jestem taka jak on”.

- Chcę, żeby się ułożyło – szepnęła, próbując odpędzić od siebie myśli o jego śmiertelności, o tym, że odejdzie, gdy ona wciąż będzie miała przed sobą wieczność, o tym, jak niewiele czasu mu zostało w porównaniu z nią. – Możesz powtórzyć?

Pocałunkiem zapewnił ją o tym, co nie wymagało słów. Potem powiedział cicho:

- Coś tak dobrego może trwać wiecznie.

Przesunęła rękę po jego plecach. Zastanowiło ją, jaka byłaby jego reakcja, gdyby wiedział, że chciała wypuścić światło słoneczne przez palce podczas tej pieszczoty. Czy uznałby ją za dziwaczkę? Czy w ten sposób przypomniałaby mu o swojej odmienności?

- Chciałabym, żeby zawsze tak było. Tylko my.

Miał nieodgadniony wyraz twarzy, ale jak tylko przyciągnął ją do siebie zapomniała o myślach i słowach.

ROZDZIAŁ 1

Jej Wysokość zaniepokojona zmierzała w kierunku holu. Zwykle Sorcha kazała przyprowadzać gości do siebie, ale tym razem postanowiła zrobić wyjątek. Bananach mogłaby stworzyć zbyt duże zagrożenie, gdyby pozwoliła jej krążyć po hotelu.

W ostatnich miesiącach Sorcha przeniosła Wysoki Dwór na skraj świata śmiertelników. W tym celu zajęła całą dzielnicę i zaadoptowała wedle swoich potrzeb. Każdy, kto wkraczał na jej teren, opuszczał królestwo ludzi i znajdował się w Krainie Czarów. Włości Sorchy pozostawały odcięte. Zasady rządzące światem śmiertelników – dotyczące czasu, przestrzeni, praw przyrody – były kwestionowane w królestwie Jej Wysokości, miejscu zawieszonym pomiędzy dwoma światami.

Na przestrzeni wieków Sorcha nigdy nie ulokowała swoich podwładnych bliżej królestwa ludzi niż teraz. Lecz skoro pozostałe dwory ulegały transformacjom, Sorcha nie mogła trzymać się na uboczu. Zbyt długi pobyt w świecie śmiertelników byłby nieroztropny, ale życie u jego granic nie niosło ze sobą żadnych konsekwencji. Wybrała rozsądne rozwiązanie. Młody król objął tron wraz ze swoją odnalezioną po wiekach Królową Lata. Jego ukochana przejęła rządy na Zimowym Dworze. A Niall, który kiedyś prawie skusił Sorchę, zapanował nad mrocznymi wrózkami. Oczywiście żadne z tych wydarzeń nie było specjalnie zaskakujące, ale ważne było to, że zmiany nastąpiły w okamgnieniu.

Dotknęła poręczy z gładkiego drewna i przesunęła po niej ręką, wspominając czasy, gdy wszystko było prostsze. Natychmiast jednak pohamowała nostalgię. Władza od niepamiętnych czasów. Była Niezmienną Królową. Jej dwór, od wieków taki sam, stanowił serce Krainy Czarów, głos odległego świata.

Ale nie tylko ona ustalała reguły. W pokoju stała jej bliźniacza siostra, Bananach. Reprezentowała wszystko to, czym nie była Sorcha. Ruszyła chwiejnym krokiem, a z jej oczu wycierało szaleństwo. Każda zbłąkana myśl o chaosie i niezgodzie, która mogłaby należeć do Jej Wysokości, znajdowała drogę do umysłu Bananach. Jak długo krucza wróżka je gromadziła, tak długo Sorcha była wolna od ciężaru większości tych nieprzyjemnych uczuć. Łączyła ją z bliźniaczką niewygodna więź.

- Uplętnęło sporo czasu – odezwała się Bananach. Poruszała się niepewnie, wodząc wokół rękami, jakby musiała na nowo zaznajomić się ze światem, jakby dzięki dotykowi nie traciła kontraktu z rzeczywistością. – Od naszej ostatniej rozmowy upłynęło sporo czasu.

Sorcha nie była pewna, czy to pytania, czy stwierdzenia; nawet w szczytowej formie Bananach z trudem zachowywała jasność umysłu.

- I tak za mało.

Sorcha gestem zaprosiła siostrę do zajęcia miejsca. Bananach opadła na kwiecisty dywan. Potrząsnęła głową, a długie pióra rozsypały się jej po plecach niczym włosy.

- Też tak uważam. Nie lubię cię.

Jej obsesowość była odpychająca, ale Wojna nie dbała o delikatność – Bananach stanowiła kwintesencję konfliktów i przemocy, chaosu i rozkładu, krwi i

zamętu. Chociaż to Mrok stał w opozycji do Wysokiego Dworu, Bananach była prawdziwą przeciwniczką Sorchy. Kruczogłowa wróżka nie należała do koszarnej świty, ale pozostawała z nią związana: zbyt pierwotna, żeby należeć do Mrocznego Dworu, ale także zbyt przebiegła, żeby istnieć bez niego.

Skupienie Bananach wzbudzało niepokój. Czarna otchłań jej oczu połyskiwała nieprzyjemnie.

- Czuje się gorzej, kiedy jesteś blisko mnie.

- Dlaczego więc przyszedłeś?

Bananach postukała szponami w stół, wybijając fałszywy rytm, bez taktu, chaotycznie.

- Ty. Przyszedłam z twojego powodu. Nieważne, dokąd się udasz, ja zawsze będę przychodziła.

- Po co?

Sorcha miała wrażenie, jakby utknęła w tej samej, prowadzonej od wieków konwersacji.

- Dzisiaj? – Bananach przechyliła głowę niczym ptak, śledzący każdy ruch siostry. – Muszę ci coś powiedzieć. A ty chcesz to usłyszeć.

Sorcha trwała nieruchomo; brak reakcji zwykle okazywał się bezpieczniejszym rozwiązaniem w obecności Bananach.

- A to niby czemu miałabym wysłuchać cię tym razem?

- A niby czemu nie?

- Bo nie zamierzasz mi pomóc.

Sorchę męczył ten sam odwieczny spór. Czasami zastanawiała się na konsekwencjach unicestwienia siostry. „Czy sama bym się w ten sposób unicestwiła? Czy zniszczyłabym swój dwór?” Gdyby знаła odpowiedź, gdyby wiedziała, że może zabić Bananach bez narażenia innych, zdobyłaby się na to wiele stuleci temu.

- Wróżki nie kłamią, siostrze moja. Dlaczego miałabyś nie wysłuchać? – zanuciła Bananach. – Ty to Rozum, prawda? Ja oferuję ci Prawdę... Czy słusznie jest mnie ignorować?

Sorcha westchnęła.

- A więc działanie podjęte w konsekwencji tego, co mi doradzisz, prawdopodobnie wywoła zamieszanie?

Bananach zakołysała się delikatnie, jakby dobiegała ją jakaś melodia, której nikt inny nie mógł – albo nie chciałby – usłyszeć.

- Można mieć nadzieję.

- Albo brak działania wywoła zamieszanie... a ty naciskasz na mnie, żeby spowodować odwrotną reakcję – rozwodziła się Sorcha. – Czy tobie nigdy nie znudzą się te gierki?

Bananach przechyliła głowę, wykonując kilka szybkich ruchów i kłapnęła zębami, jakby naprawdę miała dziób. W jej wykonaniu tak wyglądał śmiech; Sorcha nie lubiła tego osobliwego grymasu. Krucza wróżka przyglądała się jej badawczo.

- A dlaczego by miało?

- No właśnie, dlaczego?

Sorcha usiadła na jednym z nieliczonych krzeseł wydrążonych w kamieniu przez wodę, które jej służba rozstawiała w holu. Kamienie szlachetne, którymi były wysadzane, nie czyniły go wygodnym, ale uwypuklały surowe piękno mebla.

- Czy mam ci zatem odpowiedzieć, siostrze moja? – Bananach pochyliła się w stronę bliźniaczki. W jej oczach lśniły gwiazdy, które tworzyły konstelacje widoczne na niebie śmiertelników. Dzisiaj szczególnie jasno błyszczał Skorpion – bestia, która zabiła Oriona.

- Mów – rzekła Sorcha. – Mów i zejdz mi z oczu.

Bananach uspokoiła się, odchyliła do tyłu i złożyła dłonie. Wieki temu odbywały tę nieprzyjemną rozmowę przy ognisku, spowite mrokiem. Niegdyś krucza wróżka lubiła przychodzić do siostry ze swoimi narzekaniami i machinacjami. Ale nawet tutaj, w przepychu wzniesionego przez ludzi pałacu, Bananach przemawiała tak, jakby nadal ogrzewał je płomień. Wypowiadała słowa śpiewnie, niczym bajarka snująca opowieść w ciemnościach nocy.

- Trzy dwory nie należą do ciebie: Jeden, który powinien być mój, drugi czczący słońce i trzeci skuty lodem.

- Wiem...

Bananach spojrzała siostrze w oczy i kontynuowała:

- A między tymi dworami krąży ktoś nowy. Śmiertelnik. Szepce do ucha tego, który zasiada na moim tronie; słucha, gdy nowy Król Mroku i Królowa Zimy lamentują nad okrucieństwem młodego króla.

- I? – ponagliła Sorcha. Nigdy nie była pewna, jak długo potrwa opowieść. Tym razem wyglądało na to, że krótko.

Bananach wstała, jakby ujrzała w pokoju zjawę.

- Młody król ma upodobanie do okrucieństwa. Mogłabym polubić lato. – Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć czegoś, czego nie mógł ujrzeć nikt poza nią. Jej twarz spochmurniała. – Ale on się ze mną nie spotyka.

- Keenan robi to, co musi, żeby chronić swój dwór – mruknęła Sorcha w zamyśleniu. Próbowwała doszukać się sensu w opowieści bliźniaczej siostry. Nie interesowała jej skłonność Króla Lata do okrucieństwa, ale rola śmiertelnika. Ludzie nie powinni mieszać się w sprawy dworów. I gdyby nie został zakłócony odwieczny porządek, śmiertelnicy nigdy nie ujrzeliby żadnej wróżki. Niestety zlekceważono sprzeciw Sorchy wobec darowania ludziom Wzroku.

„Jakby Widzący od urodzenia nie stwarzali wystarczająco dużo problemów”.

Lecz Sorchę martwiło również to, czego pragnęła Bananach. Drobne kłopoty prowadziły do poważnych konsekwencji. Przynajmniej w tej kwestii siostry się zgadzały. Różnica polegała na tym, że jedna z nich starała się zapobiec nieładowi, podczas gdy druga nieustannie do niego dążyła.

Setki pozornie nieistotnych zdarzeń spowodowały to, czego pragnęła Bananach. To ona wieki temu namówiła Beirę, poprzednią Królową Zimy, by pozbyła się Miacha – swojego kochanka, dawnego Króla Lata. Bananach wypowiadała na głos to, o czym wszyscy skrycie marzyli, ale na ogół miała tyle zdrowego rozsądku, żeby nie podejmować żadnych działań.

Sorcha nie zamierzała pozwolić, by jeden drobiazg przerodził się w chaos.

- Śmiertelnicy nie mają po co wtrącać się do spraw wróżek – powiedziała. – Nie powinni interesować się naszym światem.

Bananach z satysfakcją zastukała szponami.

- Mhm. Ten śmiertelnik zdobył ich zaufanie, trzy nie twoje dwory słuchają jego słów. Ma wpływy... a one go chronią.

Sorcha zachęciła ją gestem do kontynuowania opowieści.

- Powiedz więcej.

- Dzieli łożę z Królową Lata, ale nie jako nic nieznaczący zwierzak, ale jej oblubieniec. Królowa Zimy podarowała mu Wzrok. Nowy Król Mroku zwie go bratem. – Bananach ponownie usiadła i przyjęła złowieszczą pozę, która zawsze niepokoiła Sorchę. Skupiona Bananach stawała się groźniejsza. – A ty, siostró moja, nie masz nad nim władzy. Nie możesz go sobie wziąć. Nie możesz wykraść go tak jak innych Widzących zwierzaków i mieszańców.

- Rozumiem.

Sorcha nie zareagowała. Wiedziała, że Bananach coś ukrywa i tylko czeka na stosowny moment, by to wykorzystać i wytrącić ją z równowagi.

- Ale Irial też miał zwierzątko – dodała Bananach – małą śmiertelniczkę, którą do siebie przywiązał i którą hołubił, jakby zasługiwała na przebywanie przed obliczem Mrocznego Dworu.

Sorcha cmoknęła, żeby wyrazić dezaprobatę dla głupoty Irialia. Śmiertelnicy są zbyt delikatni, żeby znieść nadmiar energii Mrocznego Dworu. Powinien był o tym pamiętać.

- Wyzionęła ducha? Czy zwariowała?

- Nic podobnego. Irial zrezygnował dla niej z władzy... tak zepsuła jej śmiertelność... To obrzydliwe, jak ją wielbił. Dlatego ktoś nowy zasiada teraz na tronie, który powinien należeć do mnie.

Bananach wciąż nie wyszła z roli bajarki, ale nastrój wyraźnie jej się popsuł. Słowa, które wypowiadała, były coraz bardziej bełkotliwe. Przestała dbać o odpowiednią intonację. Tak bardzo pożądała tronu Mrocznego Dworu, że traciła nad sobą panowanie; wspomnianie o nim nie wpływało korzystnie na stan jej umysłu.

- Gdzie ona jest? – zapytała Sorcha.

- Nie znajduje się teraz pod niczym wpływem... - Bananach machnęła ręką, jakby chciała zerwać pajęczę sieć.

- Zatem dlaczego mi o niej mówisz?

Mina Bananach była nieodgadniona. Konstelacja w jej oczach się zmieniła – teraz widać w nich było Bliźnięta.

- Wiem, że razem... wiele przeszliśmy; uznała, że powinnaś wiedzieć.

- Nie chcę wysłuchiwać historii o porzuconym zwierzątku Irialia. To godna ubolewania słabość, ale... - Sorcha wzruszyła ramionami, żeby wyrazić obojętność. - ... nie mogę się mieszać do brudnych sprawek Mrocznego Dworu.

- Mogłabym... - Tęskne westchnienie wyrwało się z gardła Bananach.

- Nie, nie mogłabyś. Zniszczyłabyś tę odrobinę samokontroli, która ci jeszcze została.

- Może... - Bananach ponownie westchnęła. - ... ale bitwy, które mogłybyśmy toczyć... Gdybym stanęła w twoich drzwiach skąpana w krwi...

- Groźbami nie zapewnisz sobie mojej pomocy – upomniała ją Sorcha, chociaż miała świadomość, że Bananach nie mogła przestać pożądać wojny, tak jak ona nie mogła oprzeć się pragnieniu zachowania porządku.

- To żadna groźba, siostró moja, a jedynie marzenie, które pielęgnuję. – Bananach zrobiła kilka niewiarygodnie szybkich kroków i przykucnęła. Pióra musnęła twarz Sorchy. – Marzenie, które ogrzewa mnie nocami, gdy brakuje krwi do kąpieli.

Szponami, którymi wcześniej wybijała nierówny rytm, Bananach zaczęła nakłuwać ramiona siostry. Na skórze władczyni pojawiły się drobne ślady w kształcie półksiężyców. Sorcha zachowała spokój, chociaż próbował zawładnąć nią gniew.

- Powinnaś wyjść.

- Powinnam. Twoja obecność ma mi w głowie. – Bananach ucałowała Sorchę w czoło. – Śmiertelnik nazywa się Seth Morgan. Widzi nasze prawdziwe oblicze. Sporo wie o naszych dworach, nawet o twoim. Cechuje go dziwna... moralność.

Dotyk piór siostry zirytował Sorchę. Najsilniejsza z Mrocznego Dworu wystawiała jej chłodne opanowanie na ciężką próbę. Żadna z letnich ani zimowych wrózek nie potrafiła jej sprowokować. Samotnicy nie mogli wywołać nawet zmarszczki na tafli spokoju, która lśniła w jej duszy. Jedynie Mroczny Dwór sprawiał, że chciała się zapomnieć.

„To logiczne. Taka jest natura przeciwieństw. To ma sens”.

Bananach otarła się policzkiem o policzek Sorchy. Jej Wysokość chciała uderzyć wrózkę wojny. Logika podpowiadała, że Bananach by wygrała; była ucieleśnieniem przemocy. Niewiele wrózek przetrwałoby starcie z nią. Mimo że Sorcha dobrze to wiedziała, pokusa, żeby spróbować się jej przeciwstawić, przybrała na sile.

„Tylko jeden cios”.

Poczuła pieczenie ran na ramionach.

Bananach przechyliła głowę, wykonując kolejną serię szybkich, gwałtownych ruchów. Jej pióra zdawały się szeptać, gdy odsunęła się, deklarując:

- Mam dość twojej osoby.

- A ja twojej.

Sorcha nie próbowała zatamować krwi, która płynęła stróżkami na ziemię. To jeszcze bardziej rozwścieczyłoby Bananach, a może nawet sprowokowało do walki. W obu wypadkach Królowa Porządku doznałaby kolejnych obrażeń.

- Nadchodzi prawdziwa wojna – rzekła Bananach.

Dym i mgła powoli napływały do pokoju. Przypominające cienie sylwetki wrózek i śmiertelników wyciągnęły zakrwawione ręce. Niebo przesłoniły widmowe kruki, których pióra zaszeleściły niczym wyschnięte liście. Bananach się uśmiechnęła. Za jej plecami ukazały się niewyraźne skrzydła. To właśnie je rozpościerała nad polami bitewnymi w mienionych wiekach; ich widok poza terenem walk nie wróżył niczego dobrego.

Bananach rozpostarła utkane z cieni skrzydła i rzekła:

- Honoruję zasady. Ostrzegam cię. Plagi, krew i popiół pokryją ich i twój świat.

Sorcha zachowała kamienną twarz, ale ona także zobaczyła scenariusze prawdopodobnych wydarzeń. Przepowiednia siostry miała szansę się spełnić.

- Nie pozwolę ci na taką wojnę. Ani teraz, ani nigdy.

- Naprawdę? – Cień Bananach rozlał się na podłodze niczym czarna plama. – W takim razie... teraz twój ruch, siostrzo moja.

ROZDZIAŁ 2

Seth obserwował Aislinn z dworskimi doradcami. Przy wrózkach zachowywała się znacznie śmieiej niż przy ludziach. Na stole rozłożyła swoje nowe projekty uzupełnione wykresami.

Gdy siedziała w lofcie Keenana, pełnym wrózek i strzelistych roślin, łatwo było zapomnieć, że nie zawsze należała do ich świata. Łodygi pochylały się ku niej, pąki rozkwiły w jej obecności. Ptaki, które chowały się w kolumnach, witały ją, gdy wchodziła do pokoju. Wróżki zabiegały o jej względy i towarzystwo. Po wiekach osłabienia Letni Dwór rozkwitał – dzięki Aislinn. Na początku chyba nie czuła się swobodnie w centrum tego zamieszkania. Wkrótce jednak tak dobrze wcieliła się w nową rolę, że Seth zaczął się zastanawiać, ile jeszcze minie czasu, nim pozuci świat śmiertelników i jego.

- Jeśli wytyczymy granice w ten sposób... - Ponownie wskazała na wykres, ale Quinn poprosił o wybaczenie i się oddalił. Tymczasem Tavish kolejny raz zaczął wyjaśniać, dlaczego jej projekt był zbędny.

Quinn, doradca, który niedawno zastąpił Nialla, opadł na sofę obok Seta. Różnił się od swojego poprzednika zarówno wyglądem, jak i charakterem. Niall kładł nacisk na prostotę i swojskość, Quinn stawiał na szykowny wygląd i pewną dozę pozerstwa. Włosy miał rozjaśnione słońcem, a skórę opaloną. Do tego nosił ubrania, które wyglądały na drogie. Jednak, co ważniejsze, Niall potrafił zaradzić melancholii Króla Lata albo rozproszyć jego gniew, podczas gdy Quinn podsyczał chwiejne nastroje Keenana. Z tego powodu Seth nieufnie traktował nowego doradcę.

Quinn się skrzywił.

- Jest nierozsądna. Król nie może oczekiwać, że... - Seth tylko na niego spojrzał. – No co?

- Sądzisz, że Keenan jej odmówi? W jakiejkolwiek sprawie? – Seth omal się nie roześmiał.

Quinn zrobił taką minę, jakby dostał w twarz.

- Oczywiście.

- Mylisz się. – Seth przyjrzał się swojej dziewczynie, królowej Letniego Dworu, która lśniła, jakby pod jej skórą uwieziono małe słońce. – Musisz się wiele nauczyć. Jeśli Ash nie zmieni zdania, Keenan pozwoli jej wdrożyć ten plan.

- Ale dwór zawsze był prowadzony w ten sposób – powtórzył Tavish, najstarszy dworski doradca.

- I zawsze rządził nim monarcha, prawda? To się nie zmieniło. Nie musicie mi przytakiwać, ale proszę was o wsparcie. – Aislinn odgarnęła włosy. Nadal były równie czarne jak Seta, lecz odkąd została wrózką, pojawiły się między nimi złote pasemka.

Tavish podniósł głowę; prawdopodobnie przed pojawieniem się Aislinn na dworze nie czynił tego zbyt często.

- Królowo, z pewnością...

- Nie traktuj mnie w ten sposób, Tavishu. – Poklepała go po ramieniu. Drobne iskry wystrzeliły z jej skóry.

- Nie chciałem cię obrazić, ale pomyśl, żeby wyznaczyć lokalne władze, wydaje mi się nierozsądny. – Tavish uśmiechnął się, by ją udobruchać.

Gniew Aislinn spowodował, że w pokoju pojawiły się tęcze.

- Nierozsądny? Zorganizowanie naszego dworu tak, żeby wróżki były bezpieczne i mogły korzystać z pomocy, ilekroć będą jej potrzebowały, jest nierozsądne? Spoczywa na nas obowiązek opieki nad podwładnymi. Jak mamy go wypełnić, skoro nie mamy z nimi kontaktu?

Ale Tavish nie spasował.

- Taka istotna zmiana...

Seth się wyłączył. Aislinn i tak opowie mu o wszystkim później, gdy będzie próbowała zrozumieć. „Nie ma sensu wysłuchiwać tego samego dwa razy”.

Wziął do ręki pilota od sprzętu stereo i zaczął przerzucać piosenki. Ktoś dodał do listy utworów *Living Zombies*, piosenkę, o której wspomniał tydzień wcześniej. Wybrał ją i podkreślił głośność.

Tavish miał wypisane na twarzy: „Pomóż mi, proszę”. Seth go zignorował, w przeciwieństwie do Quinna. Choć nowy doradca zamruczał niezadowolony, ponownie podszedł do stołu, żeby udowodnić swoją wartość.

Wtedy do środka wkroczył Keenan w towarzystwie kilku Letnich Panien. Z każdym dniem wyglądały coraz piękniej. Gdy zbliżało się lato – a Aislinn i Keenan rośli w siłę – ich dwór rozkwitał.

Tavish natychmiast przystąpił do ataku.

- Keenanie, mój królu, może wyjaśnisz Jej Królewskiej Mości, że... - Ale słowa uwieźły mu w gardle na widok gniewu na twarzy Króla Lata.

W reakcji na jego złość Aislinn zaczęła świecić tak mocno, że Seta rozboleły oczy. Bezwiednie wydłużyła promienie słoneczne, jakby wyciągała ku Keenanowi niematerialne ręce. Łącząca ich więź umacniała się przez ostatnie miesiące.

„Do chrzanu”.

Wystarczyło jedno spojrzenie Keenana, żeby pojawiła się u jego boku. Zapomniała dokumentach i kłótniach; liczył się tylko on. Podeszła do niego, a pozostali zamarli i tylko obserwowali zdenerwowanego Króla Lata.

„To jej praca. Dworskie sprawy przede wszystkim”.

Seth nie chciał się irytować. Ciężko pracował, żeby stać się człowiekiem, którym był dzisiaj. Panował nad gniewem i nie pozwalał, by cynizm popychał go do okrutnych komentarzy. Wszystkie zakłócające harmonię emocje przelewał w swoje obrazy i rzeźby. Dzięki sztuce i medytacji potrafił zachować spokój. Tymczasem Keenan wystawiał na próbę to, co Seth osiągnął ciężką pracą. Oczywiście Seth potrafił zrozumieć, jak ważne było umacnianie Letniego Dworu po wiekach narastającego chłodu. Mimo to czasami skłaniał się ku opinii, że Keenan wyolbrzymia drobnostki, by absorbować Aislinn. Król Lata zawsze żył w przekonaniu, że jego własne poglądy i uczucia są najważniejsze. A teraz, gdy poza arogancją dysponował również siłą, nie był skłonny spuścić z tonu.

Tavish przywołał Letnie Panny i zaprowadził je do kuchni. Po odejściu Nialla, gdy Keenan zajął się przywracaniem pozycji swojemu dworowi i zawieraniem nowych paktów z pozostałymi władcami, to na Tavisha spadła odpowiedzialność za Letnie Panny. Seth uważał za perwersyjnie zabawne, że wprawianie pięknych dziewczyn w dobry nastrój uważano za pracę, lecz nikt inny nie podzielał jego zdania. Tak

naprawdę postępowanie Letniego Dworu nie zawsze miało sens dla śmiertelników – Sethowi często tym przypominano.

Jak tylko Keenan uporał się z kryzysem, który go rzekomo dopadł, Seth zebrał swoje rzeczy i wstał. Zaczekał, aż Aislinn spojrzy w jego stronę, po czym powiedział:

- Ash? Spadam.

Stała obok niego – dość blisko, ale nie na tyle, żeby go dotknąć. Oczywiście mogła to zrobić, ale nadal nie pozbyła się nieśmiałości. Tworzyli parę dopiero od kilku miesięcy. I chociaż pokusa, by przypomnieć im wszystkim, że Aislinn należy do niego, była ogromna, nie wykonał żadnego ruchu. Stał cierpliwie i nie naciskał. Tylko tak należało z nią postępować. Odkrył to ponad rok temu. Czekał, napięcie narastało, a potem Aislinn wtuliła się w jego ramiona, wzdychając.

- Przepraszam. Muszę tylko... - Posłała Keenanowi zatroskane spojrzenie. – Dworskie sprawy. Wiesz, jak jest.

- Wiem.

Gdy Aislinn próbowała odnaleźć się w nowej roli, godzinami rozprawiała o swoich nowych obowiązkach. A on jej wysłuchiwał – dłużej, niżby sobie tego życzył – choć zupełnie nie mógł pomóc.

- Ale jutrzejsze wyjście do Gniazda Wron jest aktualne? – zapytała zaniepokojona.

- Spotkamy się w klubie.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że zachował się samolubnie i dołożył jej zmartwień. Wsunął palce w jej włosy, a ona odchyliła głowę do tyłu i pocałowała go. Zawsze gdy była zdenerwowana, albo zła, jej usta parzyły mu wargi i język. Ból, choć znośny, przypominał mu, że Ash to nie ta sama dziewczyna co dawniej. Od momentu, gdy się od niej odsunął, pieczenie osłabło. Odzyskała spokój.

- Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła. Wiesz o tym, prawda? – szepnęła.

Nie odpowiedział, ale nie wypuścił jej z objęć; najlepsze, co mógł zrobić, to tulić ją w ramionach. Prędzej czy później będzie musiał ją opuścić, bo jego życie ostatecznie dobiegnie kresu. A ona nie chciała o tym słyszeć. Ilekroć próbował poruczyć przy niej ten temat, kończyła rozmowę łzami albo pocałunkami – albo jednym i drugim. Jeśli nie znajdą sposobu, żeby stał się częścią jej świata, umrze i Keenan zajmie jego miejsce.

Dawniej żył z dnia na dzień. Teraz wszystko planował i rozmyślał o wieczności, a to wszystko z powodu Aislinn. Jednak zmiany zachwiały jego światem. Nigdy nie pragnął małżeństwa a ni stabilizacji, ale odkąd Aislinn znalazła się w jego ramionach, i w jego życiu, nie potrafił znieść myśli, że mógłby ją stracić.

Król Lata podszedł do stołu i przejrzał wykresy, notatki oraz tabele przygotowane przez swoją królową. Pomimo dziwaczności całej sytuacji często starał się zapewnić prywatność Aislinn i Sethowi. Niemniej było jasne, że Keenan źle znosił rozłąkę ze swoją królową.

„Podobnie jak Ash ze swoim królem”.

Quinn chrząknął, gdy ponownie wszedł do pokoju.

- Odprowadzę cię, jeśli jesteś gotowy.

Seth nie był gotów zostawić Aislinn, ale nie widział sensu w przyglądaniu się, jak mruży coś do Keenana. Oboje musieli pamiętać, że ciążyły na niej obowiązki – a te wymagały zostawania do późna w nocy w lofcie. Miała pracę do wykonania.

A Seth miał... Aislinn – ją i jej potrzeby. Trzymał się jej świata, choć nie odgrywał w nim żadnej roli, chociaż brakowało mu siły. Ale nie mógł jej opuścić. Nie zamierzał się wycofać, choć nie wiedział, co zrobić, żeby do niej dotrzeć.

„A ona nie chce o tym rozmawiać”.

- Do zobaczenia jutro. – Seth pocałował Aislinn raz jeszcze i ruszył za Quinnem do drzwi.

ROZDZIAŁ 3

Donia była w domu – „w domu Beiry” – gdy Keenan i Aislinn zakłócili jej spokój. Nie przepadała za tym miejscem, ale interesy postanowiła załatwić właśnie tutaj, a prywatność zapewniała jej chatka, do której wstęp mieli wyłącznie Evan i kilku najlepszych strażników.

„I Keenan. Zawsze Keenan”.

Gdy Król Lata wszedł przez bogato rzeźbione drzwi, jego miedziane włosy lśniły niczym latarnia morska. Donia natychmiast zapragnęła do niego podejść, tylko na chwilę, żeby udawać, że to, co przeżyli, że wielowiekowa historia ich znajomości daje jej prawo do takiej swobody. Ale nie dawała, zwłaszcza gdy towarzyszyła mu Aislinn. Każdej myśli i każdemu gestowi swojej królowej Keenan poświęcał tyle uwagi, że granoczyło to z obsesją.

„Czy Ash miałyby coś przeciwko, gdybym do niego podeszła?”

Donia wątpiła w to do pewnego stopnia. W końcu to Królowa Lata zaaranżowała jej schadzki z Keenanem podczas zimowego przesilenia. To ona utrzymywała, że Keenan kocha Donię, która jednak nigdy nie usłyszała wyznania miłości. A mimo to w obecności Aislinn Keenan nie zaryzykowałby nawet najsubtelniejszego przejawu uczucia względem Donii.

Dlatego stali zakłopotani w holu, otoczeni licznymi Głogowymi Pannami, które obserwowały ich spokojnie z kościelnych ław ustawionych wzdłuż ścian. Sasza, który leżał na podłodze, uniósł łeb. Wilk zerknął przelotnie na władców lata, zamknął oczy i ponownie zapadł w sen. Jednak Evan nie był równie opanowany. Przynurzył się do Donii.

- Mam z tobą zostać?

Skinęła głową w milczeniu. Evan był ostatnio jej najlepszym przyjacielem. Podejrzewała, że został nim wiele lat temu, nim zdała sobie sprawę, że nie strzegł jej na każdym kroku wyłącznie z poczucia obowiązku. Początkowo sądziła, że chronił ją, ponieważ tak wielu innych strażników Keenana się jej bało. Lecz gdy została Królową Zimy, Evan porzucił Letni Dwór, by trwać u jej boku. Ścisnęła jego rękę w niemym geście wdzięczności.

- A pozostali? – mruknął.

- Zostaną tutaj. My wyjdziemy. – I podniosła głos, gdy dodała: - Dołączycie do mnie?

Keenan znalazł się u boku Donii. Nie dotknął jej, nawet nie musnął jej ręki. Bez zastanowienia otworzył drzwi; znał to miejsce tak samo jak ona. Dawniej ten dom należał do jego matki, byłej Królowej Zimy. Puściwszy przodem Donię i Aislinn, Keenan wszedł do ogrodu. Śnieg i lód roztapiały się równie szybko, jak się pojawiały. „Lepsze to niż obecność Króla i Królowej Lata w moim domu, w pobliżu moich wrózek”. Donia nie chciała stwarzać zagrożenia dla swoich podwładnych, bo chociaż Aislinn całkiem nieźle radziła sobie z kontrolowaniem emocji, Keenan wybuchał nawet wtedy, gdy miał dobry dzień.

Donia wiedziała, że gdyby przyglądała się wystarczająco długo, dostrzegłaby burzę szalejącą w jego oczach. Kiedy byli razem, te rozbłyśki światła ją kusily. Jednak

teraz były zbyt jaskrawe, świadczyły o niestabilności, nie odpowiadały jej pod każdym względem.

- Czujcie się dzisiaj mile widziani. – Donia wskazała jedną z drewnianych ławek rozstawionych w zimowym ogrodzie. Zdolny rzemieślnik wykazał się pomysłowością: wykonał je bez użycia śrub i gwoździ.

Keenan się nie poruszył. Stał w ogrodzie i wydawał się równie nieprzystępny jak przez większą część trwania ich związku. Sprawiał, że czuła, jakby czegoś jej brakowało.

- Masz gości? – zapytał.

- Czy to twoja sprawa? – odparła.

„Nie odpowiem mu, nie teraz”.

Przy ławce przykucnął lis polarny. Tylko ciemne ślepia i nos odznaczały się na tle białego futra. Gdy Aislinn i Keenan podeszli bliżej i rozgrzali powietrze, zwierzę czmychnęło pod wysoki mur, gdzie było więcej śniegu. Pomimo niechęci, jaką Dnia żywiła do swej poprzedniczki, ogromnie lubiła zimowy ogród – jedyny udany twór Beiry. Mury i dach, które go osłaniały, przez cały rok pozwalały zachować tam namiastkę zimy; tworzyły krzepiące sanktuarium dla niej i jej wrózek. Donia usiadła na ławce.

- Szukasz kogoś konkretnego?

Keenan nadal stał. Posłał jej zrozpaczone spojrzenie.

- W pobliżu widziano Bananach.

Aislinn oparła rękę na jego ramieniu, żeby powstrzymać potok nieprzyjemnych słów.

- Chociaż jestem pewna, że masz tutaj dobrą opiekę... - Królowa Lata uśmiechnęła się promiennie do Evana, który stanął za Donią. - ... Keenan musi cię doglądać. Prawda, Keenanie?

Keenan zerknął na Aislinn, jakby czegoś szukał, może pewności, może zrozumienia – jak zwykle trudno było powiedzieć.

- Nie chcę, żebyś rozmawiała z Bananach.

Ziemię pod stopami Donii pokryła gruba śnieżna pokrywa, gdy zalała ją fala gniewu.

- Po co tak naprawdę przyszedłeś?

Nawałnice przetoczyły się w jego oczach.

- Martwiłem się.

- O co?

- O ciebie.

Przysunął się, naruszając jej przestrzeń. Nawet teraz, kiedy była mu równa, przekraczał granice, które wyznaczała. Keenan przecesał palcami miedziane włosy. A ona, niczym oczarowana śmiertelniczka, wpatrywała się w niego.

- Martwisz się o mnie czy próbujesz mi rozkazywać?

Donia trwała nieruchomo niczym zimowy krajobraz przed zamiecią, ale czuła, że buzuje w niej lodowaty gniew.

- Wojna u twoich drzwi to moje zmartwienie. Niall jest na mnie wściekły i... nie chcę, żeby ktokolwiek z Mrocznego Dworu przebywał w pobliżu ciebie – wyjaśnił Keenan.

- Nie tobie o tym decydować. To mój dwór Keenanie. Jeśli uznam, że powinnam wysłuchać Bananach...

- Słuchasz jej?

- Jeśli Bananach albo Niall się tu pojawią, poradzę sobie z nimi. Tak samo jak z Sorchą albo jakimś silnym samotnikiem... albo tobą, gdybyś się poważył wejść mi w drogę.

Słowa Donii wiały chłodem. Skinęła na Głogowe Panny. Wiecznie milczące wróżki ruszyły ku niej, unosząc się niczym liście na wietrze i spojrzały na Donię wyczekująco. Były rodziną, której nie spodziewała się znaleźć na mroźnym Zimowym Dworze. Uśmiechnęła się do nich, ale nie zadała sobie trudu, żeby ukryć irytację, gdy znów przemówiła do Keenana:

- Matrice was odprowadzi. Chyba że chcesz przedyskutować sprawy osobiste? Błyskawica znów przecięła zieleń jego oczu, twarz rozświetlił dziwny blask.

- Nie. Nie sędzę.

Przesadnie opiekuńcza Matrice zmrużyła czy na dźwięk jego głosu.

- W takim razie, jeśli skończyliśmy załatwiać interesy... - Donia trzymała rękę przy sobie. Nie zamierzała mu pokazać, jak silną czuła pokusę, żeby złagodzić jego gniew. - Matrice?

- Złość opuściła Keenana na moment.

- Don?

Poddała się nastrojowi chwili i dotknęła jego ramienia, chociaż nie znosiła się za to, że znowu pierwsza podejmuje inicjatywę - „kolejny raz”.

- Jeśli chcesz spotkać się ze mną, a nie z Królową Zimy, zapraszam do mojej chatki. Później mnie tam zastaniesz.

Skinął głową. Jednak niczego nie obiecał. Nie zrobi tego - jak długo jego królowa będzie wymagała uwagi.

Przez moment Donia nienawidziła Ash. „gdyby jej tu nie było...” Oczywiście, gdyby Aislinn nie została Królową Lata, Keenan uwodziłby kolejną śmiertelniczkę, aby odnaleźć tę, która go wyswobodzi.

„Przynajmniej mam jego cząstkę. To lepsze niż nic”. Tak pocieszała się na początku, lecz gdy Keenan wziął Aislinn za rękę, a potem oboje ruszyli za Głogowymi Pannami w kierunku domu, Donia zaczęła wątpić, czy to naprawdę lepsze.

W nocy, gdy Donia zmierzała do chatki, czuła się tak bardzo samotna. Evan bez wątpienia podążał za nią bezszelestnie. Gdyby się skoncentrowała, dostrzegłaby w ciemności niewyraźny zarys skrzydeł Głodowej Panny, usłyszałaby muzykę wilczych wróżek. Jeszcze rok temu napełniłoby to jej serce strachem. Wówczas Evan należał do świty Keenana, a wróżki z Zimowego Dworu, wysłannice dawnej Królowej Zimy, zwiastowały konflikty, rozsiewały groźby ostrzeżenia.

Tak wiele się zmieniło. Donia się zmieniła. Ale nadal równie rozpaczliwie pragnęła uwagi Keenana, jego aprobaty, jego dotyku.

Zamarznięte łyzy posypały się na ziemię, gdy myślała o tym, jak t pragnienie wpływało na jej życie. Zrezygnowała ze śmiertelności w nadziei, że jest zaginioną królową. Nie była nią. Przyglądała się, jak uwodził niezliczone śmiertelniczki w poszukiwaniu tej jedynej. Nie chciał ranić jej za każdym razem. Ale ranił. Zgodziła się zginąć z rąk jego matki, żeby pomóc mu odnaleźć królową. Ale nie umarła.

Przejęła natomiast stery dworu, który przez stulecia dławił i gnębił Lato. Jej podwładni domagali się, by pozostawić odwieczne status quo. Zbyt gwałtowne zmiany klimatyczne w zbyt krótkim czasie nie oznaczały niczego dobrego dla żadnego z nich. Zimowe wróżki naciskały, by podjąć działania, które przypomną Letniemu Dworowi, że t one nadal są silniejsze. A w ciemnościach, kiedy zostawali sami, Keenan szeptał czułe słówka o pokoju i równowadze.

„Zawsze między młotem, a kowadłem... przez niego. A on odejdzie ode mnie, jeśli tylko Ash tego sobie zażyczy...”

Zła na siebie za to, że się nad tym rozwodzi, że w ogóle o tym myśli, Donia strzepnęła łzy toczące się po policzkach. Keenan do niej nie należał i nigdy nie będzie. Ale nic nie mogła poradzić, że to, co nieuniknione, tak bardzo ją przerażało.

Weszła na werandę. A on tam na nią czekał. Troska naznaczyła jego piękną twarz bruzdami. Otworzył ramiona.

- Don?

Głos Keenana wyrażał całą jej tęsknotę.

Straciła zdolność trzeźwego osądu. Wpadła w jego objęcia i pocałowała go. Nie zadała sobie trudu, żeby kontrolować lód. Nie dbała o to, czy go porani.

„Wycofa się”.

Ale on przyciągnął ją bliżej. To okropne światło słoneczne, które gromadziło się pod jego skórą, rozbłysło jeszcze jaśniej. Śnieg syczał, topniejąc gwałtownie.

Oparła się plecami o drzwi. Chociaż ich nie odblokowała, otworzyły się na oścież. Gdy zerknęła na zamek, zrozumiała, że Keenan go rozpuścił.

„Nie ma przesilenia. Nie powinniśmy. Nie możemy...”

Obrzęk pojawiał się na jej rękach tam, gdzie jej dotykał, a na ustach bąble od oparzeń. Wsunęła ręce w miedziane włosy i przytuliła go mocniej. Szron oprószył jego kark.

„Przestanie. Ja przestanę. Za chwilę”.

Znaleźli się na sofie, a małe płomyki zajęły poduszkę nad jej głową. Wyzwoliła więcej mocy zimy. Pokój wypełniły duże płatki śniegu, Ogień zasyczał, gasnąc.

„Jestem silniejsza. Mogłabym przestać”.

Ale Keenan tu był i jej dotykał, więc nie przestawała. Może uda im się znaleźć rozwiązanie; może wszystko będzie dobrze. Otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć i jasność ją oślepiła.

- Moja – mruknął między kolejnymi pocałunkami.

Ich ubrania wciąż się zapalały, gasły, gdy śnieg wygrywał z płomieniami, by po chwili znów się rozżarzyć. Pęcherze pokrywały jej skórę. Odmrożenia widniały na jego piersi i szyi. Krzyknęła i wtedy się odsunął.

- Don... - Zrobił zboląłą minę. – Nie chciałem... - Uniósł się na jednej ręce i spojrzał na jej poranione ramiona. – Nie chcę cię krzywdzić.

- Wiem.

Zsunęła się na podłogę i zostawiła go samego na dymiącej sofie.

- Chciałem porozmawiać.

Przyglądał się jej badawczo. Donia skoncentrowała się na wypełniającym ją lodzie, żeby nie myśleć o bliskości Keenana.

- O nas czy o interesach?

- O jednym i drugim.

Skrzywił się, gdy próbował wyciągnąć strzępy koszuli. Żadne z nich się nie odzywało, gdy walczył ze zniszczoną tkaniną. Dopiero po dłuższej chwili Donia zapytała:

- Kochasz mnie? Choć trochę?

Znieruchomiał z rękami w górze.

- Co?

- Czy mnie kochasz?

Wbił w nią wzrok.

- Jak możesz o to pytać?

- Kochasz? – Potrzebowała tego wyznania. Bardzo. Ale on milczał. – Po co w ogóle przyszedłeś? – zapytała.

- Żeby się z tobą spotkać. Żeby być blisko ciebie.

- Dlaczego? Pożądanie mi nie wystarcza. – Nie płakała, gdy wypowiadała te słowa. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo krwawiło jej serce. – Powiedz, że łączy nas coś więcej. Coś, co uchroni nas od zguby.

Jaśniał, piękny jak zawsze, ale jego słowa były odarte z piękna.

- Don. Daj spokój. Wiesz, że to coś więcej. Wiesz, co nas łączy.

- Naprawdę?

Sięgnął po nią. Rany na jego ręce goiły się, ale nadal były widoczne.

„Właśnie tak na siebie działamy. Powodujemy wciąż nowe blizny”.

Donia wstała i wyszła na dwór, bo nie chciała patrzeć na zniszczenia, których dokonali w jej domu.

„Znów”.

Keenan ruszył za nią. Oparła się o ścianę chatki. „Ile razy tu stałam, gdy starałam się uciec od niego albo jego matki?”. Nie chciała, by znów zaszło to, co wtedy, gdy zima i lato próbowały się połączyć.

- Nie chcę, żebyśmy zniszczyli się nawzajem tak jak oni – szepnęła.

- To niemożliwe. Ty nie przypominasz Beiry. – Nie dotknął jej, a tylko usiał na werandzie. – Nie zamierzam z ciebie zrezygnować, jeśli mamy szansę.

- To... - Wskazała pobojuwisko za plecami. - ... nie jest dobre.

- Zapomnieliśmy się na minutę.

- Kolejny raz – dodała.

- Tak, ale... możemy sobie z tym poradzić. Nie powinienem był cię dotykać, ale płakałaś i... - Ścisnął jej dłoń. – Popełniłem błąd. Przy tobie tracę głowę.

- A ja przy tobie. – Donia spojrzała na niego. – Nikt inny tak mnie nie złości ani tak nie zachwyca. Kochałam cię przez większość życia, ale nie cieszy mnie to, co się między nami dzieje.

Znieruchomiał.

- A co takiego się dzieje?

Zaśmiała się, po czym zamilkła.

- Może Ash nie jest tego świadoma, ale ja dobrze cie znam, Keenanie. Widzę, jak się do siebie zbliżyliście.

- To przecież moja królowa.

- A gdy z nią jesteś, wasz dwór rośnie w siłę. – Donia potrząsnęła głową. – Wiem. Zawsze o tym wiedziałam. Nigdy nie należałaś do mnie.

- Ona ma Seta.

Donia przyglądała się Głogowym Pantom, które przemykały między drzewami. Ich skrzydła połyskiwały w ciemności. Ostrożnie dobrała słowa.

- On umrze. Podobnie jak inni śmiertelnicy. Co wtedy?

- Chcę, żebyś była częścią mojego życia.

- W ciemnościach, gdy nie ma jej w pobliżu. Kilka nocy w ciągu roku... -

Donia pomyślała o tych nielicznych nocach, kiedy naprawę mogli być razem, nie dłużej niż przez kilka wykradzionych uderzeń serca. Znała smak tego, czego nie mogła mieć, i tym trudniej było jej przetrwać miesiące, podczas których nawet pocałunek stwarzał zagrożenie. Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy. – To za mało. Sądziłam, że wystarczy, ale potrzebuję więcej.

- Don...

- Posłuchaj. Proszę... - Donia usiadła obok niego. – Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że byłam gotowa oddać życie... ale widzę, że próbujesz ją uwieść... i nadal przychodzisz pod moje drzwi. Twój urok nie wystarczy, żebyś mógł mieć nas obie. Żadna z nas nie jest jedną z twoich Letnich Panien. – Donia przemawiała łagodnie. – Zgodziłam się umrzeć, żeby dać ci swoją królową, nawet jeśli to oznaczało, że cię stracę.

- Nie zasługuje na ciebie. – Spojrzał na nią tak, jakby była całym jego światem. Owo spojrzenie – to samo, w którym zatracala się niezliczoną ilość razy – wyrażało wszystkie słowa, jakie pragnęła usłyszeć. W tych chwilach, które gromadziła niczym skarby, doskonale sprawdzał się w roli jej partnera. Ale chwile to za mało. – Nigdy na ciebie nie zasługiwałem – dodał.

- Czasami też jestem o tym przekonana... ale nie pokochałabym cię, gdyby to była prawda. Widziałam króla wrózek, którym czasem się stajesz i poznałam twoje prawdziwe oblicze. Jesteś lepszy, niż myślisz... - Ostrożnie dotknęła jego twarzy. – Lepszy, niż czasami mi się wydaje.

- Chcę być tym, który może z tobą... - zaczął.

- Ale?

- Na pierwszym miejscu stawiam potrzeby mojego dworu. Czekałem dziewięć stuleci, żeby odzyskać pełnię władzy. Nie mogę zapomnieć, czego pragnę... kogo pragnę... ale zawsze muszę wybierać to, co najlepsze dla moich wrózek.

Kolejny raz przeczesał włosy palcami. Przypominał chłopaka, którego poznała, gdy jeszcze uważała go za człowieka. Chciała go pocieszyć, obiecać, że wszystko się ułoży. Nie mogła. Im bliżej do lata, tym bardziej ciągnęło go do Aislinn. Od wiosny pojawił się u Donii zaledwie kilka razy. Dzisiaj przyszedł stawiać żądania. Miłość, którą go darzyła, nie dawała mu prawa do rozkazywania jej – ani jej dworowi.

- Rozumiem. Ja również muszę mieć na względzie swoich poddanych... ale pragnę ciebie, Keenanie, ciebie, a nie króla. – Oparła głowę na jego ramieniu. Dopóki zachowywali ostrożność, nie zapominali się, nie tracili kontroli, dopóty mogli się dotykać. Niestety kontakt fizyczny wystawiał na próbę jej opanowanie. Westchnęła i dodała: - Chcę zapomnieć o sprawach dworu, gdy jesteśmy razem. Musisz zrozumieć, że moja miłość nie daje ci prawa do mieszania się w interesy mojego dworu i kierowania nim według twoich potrzeb. Niech ci się nie wydaje, że to, co nas łączy, pozwala ci decydować o losach moich podwładnych.

Spojrzał jej w oczy i zapytał:

- A jeśli nie mogę tego uczynić?

Zerknęła na niego.

- Wtedy będę musiała wykreślić cię z mojego życia. Nie próbuj manipulować mną za pomocą miłości. Nie oczekuj, że nie będę zazdrosna, gdy przyprowadzasz Ash do mojego domu i zachowujesz się tak, jakbyś świata poza nią nie widział. Chcę prawdziwego związku... Wszystko albo nic.

- Nie wiem, co robić – przyznał. – Kiedy jestem blisko niej, czuję się zniewolony. Ona mnie nie kocha, ale chcę to zmienić, Gdyby oddała mi serce, mój dwór by się umocnił. Pąki otwierają się przecież w promieniach słońca. To nie jest kwestią wyboru, Don. To konieczność. Ona jest moim dopełnieniem, a ta cała „przyjaźń” mnie osłabia.

- Wiem.

- A ona nie... i wątpię, czy będzie łatwiej.

- Nie pomogę ci. – Splotła palce z jego palcami. – Czasami nienawidzę was z tego powodu. Porozmawiaj z nią. Znajdź sposób, żeby z nią być, albo wyzwól się na tyle, żeby naprawdę należeć do mnie.

- Ona nie słucha, kiedy próbuję z nią rozmawiać, a nie chcę się kłócić.

Mina Keenana wyrażała zachwyt. Nawet, gdy mówił o Aislinn, tracił głowę, Dnia spojrzała na zagubionego wróża, którego kochała przez większość życia. Zbyt często miękła, kiedy się spierali, zbyt często mu pomagała, by obydwójgu przyświecał ten sam cel: równowaga między zimą, a latem. Westchnęła.

- Spróbuj jeszcze raz, Keenanie, bo jeśli nic się nie zmieni, to źle się to skończy.

Delikatnie pocałował jej zaciśnięte wargi i powiedział:

- Nadal śnię, że to ty. W snach to zawsze tobie pisany jest los Królowej Lata.

- Gdybym miała na to wpływ, zostałamby twoją królową. Ale nie mam. Musisz o mnie zapomnieć, albo znaleźć sposób, żeby się zdystansować do Ash.

Przyciągnął ją bliżej.

- Bez względu na to, co się wydarzy, nie chcę, żebyś odeszła. Nigdy.

- A to już inny problem. – Patrzyła, jak stopnie pokrywa szron. – Nie jestem przeznaczona latu, Keenanie.

- Czy to źle, że chcę kochającej królowej?

- Nie – szepnęła. – Ale nic z tego nie wyjdzie, jeśli będzie pragnął miłości dwóch władczyń.

- Gdybyś ty była moją damą...

- Ale nie jestem.

Oparła głowę na jego ramieniu. Siedzieli tak, ostrożnie przytuleni, aż nastał świt.

ROZDZIAŁ 4

Sorcha w końcu wezwała Devlina. Jak zwykle pojawił się w zaledwie kilka chwil. Jej wiecznie niezadowolony i przewidywalny brat.

Stał w drzwiach w milczeniu, gdy ona przemierzała aulę. Jej bose stopy bezgłośnie dotykały posadzki, gdy wstępowała na podium. Usiadła na wypolerowanym srebrnym tronie. Stąd olbrzymia, symetrycznie skonstruowana sala wyglądała przepięknie. To pomieszczenie jako jedyne nie zostało przebudowane wedle jej wskazówek. Aula Prawdy i Pamięci podlegała wyłącznie swojej własnej magii. Dawniej, gdy Mroczny Dwór rezydował w Krainie Czarów, to tutaj rozwiązywano spory między dworami. Dawniej, gdy Sorcha dzieliła z Mrokiem królestwo wrózek, to tutaj składano ofiary. Niebieskoszare kamienie przechowywały niejedno wspomnienie.

Sorcha zsunęła stopy na zimną ziemię i skałę, na których wzniesiono jej tron. Gdy żyło się wiecznie, pamięć czasami płatała figle. Ziemia pomagała jej koncentrować się na sprawach Krainy Czarów, a skała przypominała o prawdzie.

Devlin trwał bez ruchu, dopóki ona się nie usadowiła. W pewien sposób to, że przestrzegała reguł, było Devlinowi niezbędne. Niezmienny porządek, który ustalała, pomagał mu podążać obraną drogą. Sorcha instynktownie skłaniała się ku ładowi, on zaś wybierał go z każdym oddechem, każdego dnia.

Jak zwykle wyrecytował te same słowa:

- Przyjmujesz dzisiaj, pani?

- Owszem.

Poprawiła spódnicę, żeby zakryć czubki bosych stóp. Srebrna pajęczyna zabłyszczała na rękach i policzkach władczyni. Czasami odsłaniała inne fragmenty ciała poznaczone migoczącymi nitkami, ale stopy zawsze pozostawały niewidoczne. Świadek więzi z aulą nie było przeznaczone dla oczu jej poddanych.

- Mogę się zbliżyć?

- Jak zawsze, Devlinie – zapewniła go. Żadne z nich nie pamiętało, od jak dawna powtarzała te słowa. – Zawsze jesteś mile widziany.

- Zaszczycasz mnie swoim zaufaniem.

Powędrował wzrokiem ku jej zakrytym stopom. Tylko on jeden znał prawdę. Rozsądek podpowiadał obojgu, że pewnego dnia zaufanie, którym go darzyła, przyczyni się do jej upadku. Rozsądek podpowiadał także, że nie istniało lepsze rozwiązanie: ufając mu, zapewniała sobie jego lojalność.

„Jak do tej pory mnie nie zawiódł”.

Był jej oczami i rękami w świecie śmiertelników. Czasami wspierał ją, gdy potrzebowała posunąć się do siły i przemocy. Ale był także bratem Bananach – żadne z ich trojga nigdy o tym nie zapomniało. Devlin regularnie spotykał się z siostrą: troszczył się o szaloną kruczę wrózkę, chociaż jej działaniami kierowało pragnienie chaosu. Dlatego też w głębi duszy Sorcha wątpiła w jego bezgraniczne oddanie, choć poświęcał jej tyle czasu i zachowywał się jak wierny sługa.

„ Czy poprze Bananach pewnego dnia? Czy już to robi?”

- Mroczne wróżki przelały krew jednego z twoich śmiertelników... na terenie Krainy Czarów – zaczął Devlin. – Osądzisz je?

- Owszem. – I tym razem jej słowa nie były zaskakujące: zawsze ferowała wyroki. To leżało w naturze Rozsądku. Devlin odwrócił się, żeby przyprowadzić oskarżonych i świadków, ale Sorcha uniosła rękę, żeby go zatrzymać. – Musisz odwiedzić świat śmiertelników. Pewien chłopak krąży między trzema dworami bez graniczeń – powiedziała.

Uklonił się.

- Jak sobie życzysz.

- Wojna sądzi, że to on stanowi klucz.

- Mam wyeliminować śmiertelnika czy doprowadzić go przed twoje oblicze?

- Nic z tych rzeczy. – Sorcha nie była jeszcze pewna, co należy zrobić, ale pochopne działanie nie wchodził w grę.

- Zbierz dla mnie informację. Dowiedz się, co powinniśmy przedsięwziąć.

- Wedle życzenia.

Ponownie skupiła się na procesie.

- Wprowadź ich.

Nieco później na polecenie Devlina strażnicy wprowadzili cztery Ly Ergi. Wróże o czerwonych dłoniach rozmiłowanie w rozlewie krwi na ziemiach śmiertelników nie byli jej zmartwieniem; większość niemoralnych czynów, które miały miejsca w świecie ludzi, w ogóle nie zajmowała Sorchy. Jednak tych czterech przebywało w jej królestwie.

Kilkudziesięciu podwładnych wkroczyło do auli za oskarżonymi. Hira i Nienke, jej odwieczne służki i pocieszycielki, przysiadły na stopniu u jej stóp. Były ubrane w proste, luźne suknie, dopasowane do jej nieco bardziej zdobnego stroju, i tak jak ona miały bose stopy.

Jej Wysokość skinęła na Devlina. Ten spojrzał na Ly Ergi i zgromadzonych dworzanin, choć nie odwrócił się do niej plecami. W tej pozycji miał oko na wszystkich zebranych.

- Czy wasz król wie, że tu jesteście? – zapytała Ly Ergi Sorcha.

- Nie – odpowiedział tylko jeden z nich.

- A Bananach?

Inny wróż wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pani Wojna wie, że zrobimy co w naszej mocy, żeby spełnić jej życzenie.

Sorcha zacisnęła usta. Bananach była ostrożna – nie podejmowała działań w granicach Krainy Czarów, ale bez wątpienia podzegała do nich.

Devlin spojrzał na Sorchę, a gdy ta skinęła głową, poderżnął gardło Ly Ergowi. Wykonał ruch opanowany, lecz na tyle szybki, żeby nic nie zakłóciło ciszy.

Pozostałe trzy Ly Ergi obserwowały, jak czerwona ciecz wsiąka w skałę. Kamienie auli ją wchłonęły, spiły wspomnienia martwego wróza. Siłą trzeba było powstrzymać oskarżonych przed dotknięciem krwi, która stanowiła ich pożywienie, ich pokusę, motyw każdego działania.

Doszło d przepychanki, gdy Ly Ergi próbowały dosięgnąć purpurowej kałuży – co wywołało jednocześnie niezadowolenie i zadowolenie Devlina. Uśmiechnął się, zrobił zagniewaną minę i obnażył zęby. Dwór nie zauważył tych grymasów. Poddanie

mili przykazane, by nie patrzeć mu w twarz, gdy rozprawiał się z nieproszonymi gośćmi.

Sorcha słuchała prawd, którymi dzieliła się z nią aula: tylko jej uszu dobiegły rozbrzmiewające szepty. Jej Wysokość wiedziała, że Ly Ergi nie działały na wyraźny rozkaz.

- Bananach nie kazała im przybyć do Krainy Czarów. – Tymi słowami skupiła na sobie uwagę zgromadzonych.

Na podłodze pojawiły się drobne zmarszczki, gdy kamień pękł i Ly Erg został uwięziony. Gleba pod stopami Sorchy zwilgotniała, a ona sama poczuła, jak srebrne żyłki pod jej skórą wydłużają się, wnikają w głąb auli. W ten sposób czerpała substancje odżywcze z ofiary niezbędnej Prawdzie oraz magii.

Krew zawsze napędzała magię. Podobnie jak rodzeństwo potrzebowała pożywienia w postaci krwi i ofiar. Jednak to nie wzbudzało jej radości; zwykła praktyczność nakazała zaakceptować ten fakt. Słaba królowa nie mogła zapewnić Krainie Czarów przetrwania – ani mocy, którą karmiły się wszystkie wróżki w świecie śmiertelników.

- Śmierć waszego brata to niefortunna konsekwencja przebywania w Krainie Czarów bez pozwolenia. Nie przysłiście do mnie po przekroczeniu mych granic. Zaatakowaliście członków mojego dworu. Upuściliście krew jednego z moich śmiertelników. – Sorcha rozejrzała się p zebranych podwładnych, którzy spoglądali na nią z niezłomną wiarą. Lubili poczucie stabilności i bezpieczeństwa, które im zapewniała. – W tamtym świecie pozostałe dwory mają prawa i moc. W Krainie Czarów tylko ja sprawuję absolutną władzę. Życie, śmierć i wszystko inne zależą wyłącznie ode mnie.

Jej wróżki w milczeniu oczekiwały nieuniknionego przywrócenia porządku. Rozumiały jej wybory. Z kamienną twarzą obserwowały, jak wodzi po nich wzrokiem.

- Ci trzej napadli na jednego z moich śmiertelników na moich ziemiach. Nie tolerują takiego zachowania. – Sorcha napotkała spojrzenie Devlina. – Jednemu daruję życie, żeby mógł przekazać nowemu Królowi Mroku, jakie popełnili wykroczenie.

- Jak życzy sobie królowa, tak też się stanie – przemówił Devlin spokojnym, opanowanym głosem, z którym rażąco kontrastował złowrogi błysk w jego oczach.

Dworzanie spuścili wzrok, żeby wyrok mógł zostać wykonany. Aprobata nie dawała im prawa, by cieszyć się widokiem rozlewu krwi. Wróżki Wysokiego Dworu nie były nieokrzesane.

„A przynajmniej większość z nich”.

Devlina wolno przeciągnął ostrzem po gardle drugiego Ly Erga. Tutaj w auli, gdy dotykała ziemi i skały, Sorcha знаła prawdę: klinga nie była tak ostra, jak powinna, a Devlin czerpał rozkosz z zadawania śmierci. Dla władczyni najważniejsze jednak było to, że jej brata w zachwyty wprawia myśl, iż dostarcza pożywienia niezbędnego dla przetrwania Wysokiego Dworu. To także był ich sekret.

- Dla naszego dworu i zgodnie z wolą oraz rozkładem naszej królowej wasz żywot dobiega kresu – oświadczył Devlin, opuszczając Ly Erga w ziejącą dziurę, która powstała w kamieniu.

Powtórzył rytuał, gdy ofiarował jej życie trzeciego winowajcy. Potem wyciągnął ku niej zakrwawioną rękę.

- Królowo?

Ze stopami przytwierdzonymi do ziemi wiedziała, że na moment zapragnął, by zganiała go za rozkoszowanie się śmiercią Ly Ergów. Gdy tak stał z czerwoną dłonią, miał czelność myśleć, że powinna go wychłostać. Miał nadzieję, że to uczyni.

Podwładni unieśli wzrok ku podium. Sorcha uśmiechnęła się uspokajająco do Devlina, a potem do pozostałych.

- Bracie.

Pełne energii srebrzyste włókna z brzękiem wsunęły się w jej skórę. Ujęła Devlina za rękę i zesłała na nieskazitelnie czystą podłogę, gdzie osamotniony Ly Erga spoglądał tęsknie na krew na ich dłoniach.

- Ani twój król, ani Bananach nie mogą udzielić zgody na pobyt w Krainie Czarów. Przestrzegaj zasad. – Ucałowała go w czoło. – Tym razem okazuję ci litość. W zamian przekazesz wieści swojemu władcy.

Odwróciła się do brata i skinęła głową. Bez słowa poprowadził ją między wrózkami. Opuścili aulę i wyszli do ogrodu, gdzie spowiła ich cisza. To też była część rytuału. Robili to, co nakazywał porządek. Potem Ina znalazła spoją przestrzeń na łonie przyrody, a on ruszył do świata ludzi.

Tym razem Devlin miał poszukać błędzącego śmiertelnika. Seth Morgan zakłócał porządek. Jeśli jego działania przykuły uwagę Bananach, trzeba był przyjrzeć mu się uważniej.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy Seth wyłonił się tego popołudnia spomiędzy regałów, Quinn już na niego czekał. Strażnik zrobił fałszywie przyjazną minę.

- Nie potrzebuję eskorty – mruknął Seth, mijając strażnika, po czym ruszył przejrzeć najnowsze pozycje na temat folkloru.

Jego sprzeciw nie miał znaczenia. Gdy tylko Seth wsunął książki do torby na ramię, Quinn wskazał wyjście.

- Gotowy?

Seth wolałby przejść się w samotności, ale ni potrafił przekonać strażnika, żeby zignorował rozkazy. Świat stwarzał wiele zagrożeń dla kruchego śmiertelnika. Aislinn nalegała, żeby wróżki czuwały nad nim nieustannie. Rozumiał to, ale coraz więcej wysiłku wymagał od niego powstrzymywanie się przed kąśliwymi uwagami i opieranie się pokusie ucieczki. „Co za głupota”.

W milczeniu minął Quinna przez całą drogę do Gniazda Wron nie odezwał się do niego ani słowem. Przed drzwiami klubu czekał na niego Niall. Król Mroku opierał się o ścianę, palił papierosa i wybijał stopą rytm piosenki, której dźwięki płynęły ze środka. W przeciwieństwie do Keenana i Aislinn Niall nie zabierał ochrony; nikt mu nie towarzyszył ani nie czaił się poblizu. Był sam. Jego widok podniósł Seta na duchu. Natomiast Quinn posłał Niallowi lekceważące spojrzenie.

- On nie należy już do naszego dworu.

Niall milczał, gdy Quinn piorunował go wzrokiem. Zmienił się, odkąd został Królem Mroku. Zapuścił dawniej króciutkie włosy i ta różnica rzucała się w oczy jako pierwsza, choć nie była najistotniejsza. Gdy Niall służył na dworze Keenana, nieustannie zachowywał ostrożność, jakby gotowość na potencjalne zagrożenie była treścią jego życia. Miejsce nie miało znaczenia, bo nawet w bezpiecznym schronieniu loftu Niall miał się na baczności. Teraz jego nonszalancka postawa dobitnie świadczyła, że czuje się pewnie, wyrażała, że nic ani nikt nie może wyrządzić mu krzywdy – co zresztą w znacznym stopniu odpowiadało prawdzie. Przywódcy mogli paść ofiarą wyłącznie innych panujących monarchów albo wyjątkowo potężnych wrózek niesympatyzujących z żadnym z dworów. I teraz Niallowi podobnie jak Aislinn, prawie nikt nie był w stanie zadać śmiertelnego ciosu.

Quinn zniżył głos, gdy dodał:

- Nie możesz ufać mrocznym wróżkom. Lato nie może się zadawać z Mrokiem.

Seth potrząsnął głową, chociaż na usta cisnął mu się uśmiech, gdy obserwował umyślnie prowokacyjną postawę Nialla i ruch, który wykonał Quinn, jakby szykował się do ataku. Jeszcze kilka tygodni temu Niall zachowywał się w konfrontacji z poprzednim Królem Mroku dokładnie tak samo jak nowy doradca Lata. „Wszystko jest względne”. Niall się zmienił. A może zawsze równie chętnie szukał kłopotów, tylko Seth tego nie zauważył.

- Chcesz mnie skrzywdzić? – zapytał Seth, patrząc Niallowi prosto w oczy.

- Nie. – Niall posłał Quinnowi groźne spojrzenie. – I zadbam o twoje bezpieczeństwo znacznie skuteczniej niż ten wazeliniarz Keenana.

Quinn się najeżył, ale nic nie odpowiedział.

- W żadnym innym miejscu nie mógłbym być bezpieczniejszy. Naprawdę – zwrócił się Seth do Quinna opanowanym głosem. Nie okazał rozbawienia ani irytacji.
– Niall to mój przyjaciel.

- A co, jeśli...

- Bogowie, po prostu stąd idź – przerwał mu Niall, podchodząc do nich z groźnym wyrazem twarzy, który pasował mu aż nazbyt dobrze. – Sethowi nic przy mnie nie grozi. Nie naraziłbym go na niebezpieczeństwo. Tylko twój władca beztrąsko traktuje swoich przyjaciół.

- Nie sądzę, żeby nasz król to pochwalał – upierał się Quinn, przemawiając wyłącznie do Seta i patrząc wyłącznie na niego.

Seth uniósł jedną brew.

- Nie mam króla. Jestem śmiertelnikiem, pamiętasz?

- Będę musiał donieść o tym Keenanowi.

Quinn odczekał kilka sekund, jakby ta groźba mogła wyrzeć wrażenie na Secie. Kiedy stało się oczywiste, że nie wywarła, odwrócił się i odszedł. Jak tylko zniknął z pola widzenia, groźna mina Nialla zniknęła.

- Głupiek. Nie mogę uwierzyć, że Keenan mianował go doradcą. Temu facetowi brak kręgosłupa moralnego i... - Zamilkł. – To nie moje zmartwienie. Chodźmy.

Otworzył drzwi i obaj wkroczyli w mrok Gniazda Wron. Panował tu przyjemny zaduch – nie było żadnych ptaków ani figlujących Letnich Panien.

Seth czuł się w tym miejscu swobodnie. Przed wyjazdem rodziców spędzał w tym miejscu wiele popołudni w towarzystwie ojca. Praktycznie dorastał w Gnieździe Wron. I chociaż to miejsce się zmieniło, Seth nadal potrafił wyobrazić sobie swoją matkę za barem, odpowiadającą ostro na zaczepkę jakiegoś głupca, który popełnił błąd, uznając, że spotkał naiwną pannę. Linda była drobna, ale niski wzrost nadrabiała temperamentem. Seth miał nie więcej niż czternaście lat, gdy zrozumiał, że ojciec przychodzi do baru wyłącznie po to, by być blisko niej. Twierdził, że nudzi się w domu, że emerytura go męczy, że denerwuje go brak pracy, więc wykonywał drobne naprawy w klubie. Jednak nie chodziło mu o nudę, lecz o Lindę.

„Tęsknię za nimi”. Seth dopuścił do głosu wspomnienia. Tutaj mógł sobie na to pozwolić, To miejsce ostatnio najbardziej przypominał mu dom.

Linda nie sprawdzała się w roli matki. Kochała syna, Seth w to nie wątpił. Jednak gdy wyszła za męża za jego ojca, nie zamierzała się ustatkować. A gdy Seth osiągnął stosowny wiek, uznała, że najwyższy czas oniemić otoczenie. Ojciec tylko wzruszył ramionami i ruszył za nią bez wahania.

„Beze mnie”.

Seth wyrwał się z zamyślenia, gdy Niall ruszył do stolika w najciemniejszym kącie pomieszczenia. Minęli kilku niezmordowanych stałych bywalców, którzy zdążyli już wypić po kilka piw. Na popołudniowy tłum klientów składała się dziwna mieszanka pracowników biurowych, rowerzystów i ludzi, którzy właśnie szukali innego zajęcia albo czekali na nabór do prac sezonowych.

Wybrali miejsce zapewniające trochę prywatności. Seth rozłożył zniszczone menu, które porwał z sąsiedniego stolika.

- Nic się nie zmieniło. – Niall wskazał kartę dań. – A ty i tak zamówisz to, co zwykle.

- To prawda, ale lubię patrzeć na kartę dań. Podoba mi się, że wciąż wygląda tak samo.

Seth pomachał d jednej z kelnerek i złożył zamówienie. A gdy zostali sami, Niall obrzucił go dziwnym spojrzeniem i zapytał:

- Czy ja się zmieniłem?

- Widzę więcej cieni... - Seth zakreślił ręką łuk nad Niallem, gdzie kołysały się i spletały ze sobą niewyraźne kształty – wokół ciebie i zmieniły się twoje oczy. Są niesamowite, bardziej przerażające niż oczy Aislinn. U niej zwykle widać morze i inne miłe rzeczy. A u ciebie? Dostrzegam dziwnych ludzi z otchłani.

Niall nie wyglądał na uszczęśliwionego uzyskaną odpowiedzią.

- Irial nadal ma takie same oczy.

Seth wiedział, że nie powinien drażnić tematu. Gdy Niall popadał w melancholię, nigdy nie należało wspominać o jego stosunkach z poprzednim Królem Mroku. Dlatego Seth dodał tylko:

- Sprawiasz wrażenie szczęśliwego.

Niall wydał dziwny dźwięk, który mógł być śmiechem.

- Nie nazwałbym tego szczęściem.

- Wyglądasz, jakbyś lepiej się czuł we własnej skórze.

Seth wzruszył ramionami. I tym razem Niall roześmiał się naprawdę. Sprawiał tym samym, że wszyscy na Sali – poza Sethem – zadrżeli alb westchnęli z tęsknoty. Chłopak bez zastanowienia dotknął kamienia zawieszzonego na szyi. Amulet, który dostał od Nialla, miał go chronić przede wszystkim przed urokiem Króla Mroku, ale dodatkowo pomagał Sethowi uniknąć sztuczek innych wróżek.

„Keenan nigdy nie zaproponował mi niczego podobnego a ni nawet nie ostrzegł przed czarami...” Seth pokręcił głową. Nie było tajemnicą, że Król Lata nie zamierzał z własnej woli zrobić nic, co ułatwiłoby Sethowi życie. Gdyby Aislinn coś zasugerowała, Keenan pomógłby bez wahania, ale nigdy sam nie wychodził z inicjatywą. Gdy Niall został Królem Mroku, chętnie dzielił się z Sethem wiedzą na każdy temat.

- Wspomniałeś Ash o amulecie? – zapytał Niall nieco dziwnym głosem.

- Nie. Wiesz, że zapytałaby Keenana, czemu nie wręczył mi go jako pierwszy... a nie jestem pewien, czy chciałbym wywołać kolejną kłótnię między nimi.

- Jesteś głupi. Wiem dobrze, dlaczego nie dał ci kamienia. Tak samo jak ty. I gdyby Ash się tym dowiedziała, też by się domyśliła.

- A to kolejny powód, żeby jej nie informować. I tak jest jej ciężko z tymi wszystkimi zmianami i zachowaniem równowagi – stwierdził Seth.

- A Keenan obróci t na swoją korzyść. On... - Niall przerwał, a jego oczy błysnęły dziko.

Seth powiódł wzrokiem za spojrzeniem Nialla. Ciemnowłosą wróżkę z twarzą i rękoma pokrytymi tatuażami w kolorze indygo, przypominającymi celtyckie malowidła wojenne, otaczało sześciu innych wróżów o czerwonych dłoniach. Na czole kobiety lśnił wizerunek kruka. Granatowoczarne włosy, które przypominały pióra, spływały jej do pasa poskręcanyimi splotami. Nietypowo jak na wróżkę nie starała się ukrywać swoich ptasich cech, które od czasu do czasu przebijały przez ludzką powłokę.

- Nie wtrącaj się. – Niall odsunął krzesło od stołu, gdy kobieta kruk podeszła.

Pochyliła głowę w zdecydowanie nieludzki sposób.

- Co za miła niespodzianka, Gancan...

- Nie. – Gniew Nialla wystrzelił wraz ze smugami cieni, niewidocznymi dla zgromadzonych w klubie śmiertelników. – Nie Gancanaghu. Królu. Zapomniałaś?

Wróżka zachowała kamienną twarz. Wolno przesunęła wzrok po Niallu.

- Och, w istocie. Czasami mąci mi się w głowie.

- Ale to nie powód, dla którego postanowiłaś nie honorować mnie stosownym tytułem.

Niall nie wstał, ale był gotowy do działania.

- Rzeczywiście, to prawda. – Ptasia wróżka znieruchomiała. – Będziesz ze mną walczył, mój królu? Bitwy, których potrzebuję, nie toczą się wystarczająco blisko.

Seth poczuł narastające napięcie. Niżsi wróże rozproszyli się po Gnieździe Wron i zajęli stanowiska. Wyglądami przy tym radośnie.

- Tego chcesz? – Niall wstał.

Wróżka oblizła wargi.

- Drobnny spór by mi pomógł.

- Wyzywasz mnie?

Wyciągnął rękę przeczesał palcami jej pierzaste włosy.

- Jeszcze nie. Nie tak naprawdę, ale krew... tak, tego chcę.

Pochyliła się i głośno kłapnęła zębami, a Seta zastanowiło, czy wróżka naprawdę ma dziób. Niall chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę. Ona zakołysała się, jakby tańczyli.

- Mogłabym dopytywać się o Irialą. Mogłabym wspomnieć, jak bardzo zraniła go twoja odmowa, gdy zaproponował swoje usługi jako... doradca.

- Suka.

- tylko tyle dostanę? – Spiorunowała go wzrokiem. – Słowo? Przyszłam bez krwi. Przyszłam do ciebie. I masz dla mnie jedynie słowo? Tak mnie traktujesz po tym, jak...

Niall ją uderzył. Próbowwała wbić nóż z białej kości w jego wyciągniętą rękę. Poruszali się zbyt szybko, żeby Seth mógł śledzić ich ruchy. Domyślił się jednak, że wróżka radzi sobie całkiem nieźle. Po kilku chwilach Niall miał na skórze kilka rozcięć, które jednak wyglądały na płytkie. Złapał przeciwniczkę za nogi i szarpnął, ale ona znalazła się w grze i opadła na niego, zanim uderzyła o ziemię.

Jak przez mgłę było widać zarys kruczego dzioba i szponów. Wrzaski, które wydostawały się z jej gardła, przypominały potworne odgłosy walki – brzmiały, jakby przyzywała sprzymierzeńców. Mim to wróże, którzy nią przyszli, siedzieli w milczeniu i obserwowali pojedynek.

Niall unieruchomił ją na moment, przyciskając jej plecy d swoich piersi. Wróżka zamarła. Wyraz jej twarzy wyrażał szczęście zabarwione rozkoszą, przeżywaną zwykle w sytuacjach intymnych. Taki widok był krępujący, Westchnęła.

- Byłabym skłonna zaryzykować stwierdzenie, że warto z tobą walczyć.

Potem wyrznęła głową w twarz Nialla z taką siłą, że z jego ust i nosa poleciała krew. Mimo to nie poluzował uchwytu. Wyswobodził tylko prawą rękę i chwycił kobietę kruka za głowę. Natarł z impetem i powalił wróżkę na ziemię. Przycisnął ją do podłogi, jedną rękę trzymając na jej głowie, a ciałem napierając na plecy. Wytrzymał

w tej pozycji, unieruchamiając napastniczkę. Wróżka odwróciła do niego zakrwawioną twarz i spojrzeli sobie w oczy.

Seth poczuł się niezręcznie, więc odwrócił wzrok. Wtedy zdał sobie sprawę z obecności kelnerki, która coś do niego mówiła.

- Słucham?

- Niall – powtórzyła kobieta. – Nie widziałam jak wychodzi. Wróci?

Zaskoczony Seth przypomniał sobie, że tylko on widzi wróżki. Tylko on obserwował walkę. Tylko on dostrzegał zakrwawione ciała, splecione razem. Skinął głową.

- Tak. Wróci.

Kelnerka spojrzała na niego podejrzliwie.

- W porządku?

- Tak. Po prostu... mnie przestraszyłaś. – Uśmiechnął się. – Przepraszam.

Skinęła głową i ruszyła do kolejnego stolika.

- Moja droga. – Seth ujrzał, jak Niall zwrócił się do pokonanej. Odwrócił się i ujrzał, że jego przyjaciel pomaga jej wstać. – Skończyliśmy?

- Mhm. Ogłaszam zawieszenie broni. Ale to nie koniec. Nie będziemy kwita dopóty, dopóki nie umrzesz. – Ujęła jego dłoń i wstała niezwykle płynnie, z gracją charakterystyczną dla wróżek. Wzrok miała rozbiegany, gdy ostrożnie dotknęła policzka. – To było dobrze, mój królu. – Władca koszmarów skinął głową. Nie odrywał od niej oczu. – Wrócę po ciebie dziś w nocy – szepnęła, choć nie było jasne czy to groźba, czy obietnica.

Potem wykonała kilka gwałtownych ruchów głową, bezbłędnie lokalizując każdego z sześciu wróży o czerwonych dłoniach. Podeszli do niej jak na komendę. Bez słowa cała grupa opuściła lokal tak nagle, jak się w nim pojawiła.

Niall zerknął na Seta.

- Zaraz wracam.

Po tych słowach wyszedł. Zostawił przyjaciela samego, oszołomionego tym nieplanowanym pokazem przemocy. Seth nie wiedział, co myśleć.

Nagle zdał sobie sprawę, że ktoś jeszcze widział walkę – wróż, niewidzialny dla śmiertelników. Nieznajomy stał po drugiej stronie pomieszczenia i patrzył na niego. Sztuczne białe włosy miał ściągnięte w niewielki węzeł na czubku głowy. Ostre rysy sprawiały, że wyglądał jak posąg. I choć Seth zwykle tworzył nieco inne dzieła, w jednej chwili zapragnął wziąć do ręki dłuto i z bloku ciemnego kamienia wykuć rzeźbę będącą przeciwieństwem tajemniczego gościa. Błady wróż tyki się w niego wpatrywał i na moment Seth znowu zwątpił, czy nieznajomy w ogóle jest żywą istotą.

Gdy Niall wrócił kilka minut później, był trochę mniej zakrwawiony. Ludzka powłoka zakrywała stan jego ubrań i skaleczenia, dlatego tylko jeden człowiek w lokalu, Seth, odnotował zmiany w jego wyglądzie.

- Znasz go? – zapytał Seth, wskazując bladego wróża, gdy Niall ponownie usiadł przy stole.

Niall powiódł wzrokiem za spojrzeniem przyjaciela.

- Niestety tak. – Niall wyjął z kieszeni papierośnicę i wysunął jednego papierosa. – Devlin to rozjemca Sorchy ewentualnie oprych, w zależności od tego, kto go opisuje. – Devlin uśmiechnął się do nich łagodnie ze swojego miejsca. – A ja nie jestem w nastroju, żeby się z nim użerać – dodał Niall, nie odrywając oczu od Devlina.

– Niewiele wróżek może się ze mną mierzyć. Kobieta kruk należy do tego grona. I niestety on także.

Niepewny, dlaczego atmosfera nagle stała się tak napięta, Seth posłał kolejne spojrzenie w kierunku Devlina, który ruszył do ich stolika. Wróż zatrzymał się, nadal niewidzialny i przemówił do Nialla:

- Nadciągają kłopoty, przyjacielu. Sorcha nie jest jedynym celem.

- Czy kiedykolwiek nim była? – Niall otworzył zapalniczkę.

Chociaż nie poprosili, by do nich dołączył, Devlin przysunął sobie krzesło i usiadł.

- Dawniej Sorcha cie lubiła. To powinno się liczyć, nawet dla ciebie. Ona potrzebuje...

- Nie obchodzi mnie to, Dev. Widzisz, czym się stałem...

- Przejąłeś kontrolę nad własnym życiem.

Niall się roześmiał.

- Nie. Nieprawda. Nic takiego nie miało miejsca.

Seth nie był pewien, jak się zachować, ale gdy zaczął się podnosić, Niall chwycił go za przedramię.

- Zostań.

Devlin obserwował sytuację pozornie obojętnym wzrokiem.

- Jest twój?

- To mój przyjaciel – poprawił go Niall.

- On mnie widzi. I widział ją. – Ton Devlina nie był oskarżycielski, ale jednak brzmiał niepokojąco. – Śmiertelnicy nie powinni widzieć.

- On widzi. Jeśli spróbujesz go zabrać... - Niall wyszczerzył zęby, warcząc niczym zwierzę - ... ani życzliwość, którą darzyłem dawniej twoją królową, ani przyjaźń, która łączyła mnie z tobą, nie powstrzyma mojego gniewu. – Potem zerknął a Setha. – Nigdzie z nim nie chodź. Nigdy.

Seth uniósł jedną brew, jakby zadawał nieme pytanie. Devlin wstał.

- Gdyby Sorcha kazała zabrać mi śmiertelnika, już dawno by g tu nie było. Ale nie taka jest jej wola. Przybyłem, żeby ostrzec cię przed kłopotami na twoim dworze.

- I wrócisz do Sorchy, żeby złożyć raport.

- Oczywiście. – Devlin posłał Niallowi pogardliwe spojrzenie. – Informuję moją królową o wszystkim. Służę Wysokiemu Dworowi w każdy możliwy sposób. Nie zapominaj o ostrzeżeniu mojej siostry.

Potem wstał i wyszedł. Niall zgniótł papierosa, którego nie zdążył zapalić, po czym wyciągnął kolejnego.

- Chcesz mi wyjaśnić cokolwiek z tego, co zaszło? – Seth zatoczył ręką koło.

- Nieszczególnie. – Niall zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. Zamyślił się.

– I naprawdę nie jestem pewien, czy potrafię.

- Coś ci grozi?

Niall wypuścił dym i się uśmiechnął.

- Istnieje taka możliwość.

- A mnie?

- Nie ze strony Devlina. Próbowaliby cię zabrać, gdyby wysłano go w tym celu.

– Niall zerknął na drzwi, przez które wyszedł wróż Wysokiego Dworu. – Devlin

pojawia się tutaj, reprezentując interesy Wysokiego Dworu, bo Sorcha nieczęsto zaszczyca śmiertelników swoją obecnością.

- A wróżka, która cię zaatakowała?

Niall wzruszył ramionami.

- To jedno z jej hobby. Lubuje się przemocy, niezgodzie, bólu. Kontrolowanie jej to jedno z wielu wyzwań, z jakimi przyszło mi się zmierzyć. Irial oferuje pomoc, ale... nie potrafię mu zaufać.

Seth nie wiedział, co odrzec. Przez dłuższy czas, gdy Niall wypalał kolejne papierosy, siedzieli w niezręcznej ciszy. Kelnerka zatrzymała się, żeby sprzątnąć sędzie dni stół. Spojrzała na Nialla z nieskrywanym zainteresowaniem. Większość wróżek i śmiertelników reagowała podobnie. Niall był Gancanaghiem, uwodzicielskim i uzależniającym. Zanim został Królem Mroku, wszystkie swoje partnerki skazywał na śmierć.

- Kim ona jest? Wróż... - Seth przerwał w połowie, gdy kelnerka podeszła do ich stolika z czystą popielniczką. Zwrócił się do niej: - Damy znać jeśli będziemy czegoś potrzebowali.

- Wykonuję tylko swoją pracę, Secie. – Spojrzała na niego gniewnie, a potem skupiła uwagę na jego towarzyszu. – Niallu... potrzebujesz czegoś?

- Nie. – Niall pogłaskał nagie ramię dziewczyny. – Zawsze dobrze się nami zajmujesz. Prawda, Secie?

Jak tylko kelnerka się oddaliła, wzdychając i zerkając przez ramię na Nialla, Seth przewrócił oczami i mruknął:

- Powinniśmy zorganizować promocję i obdarować twoimi czarami wszystkich, którzy się tu zebrali.

Uśmiech Nialla zastąpiła ponura mina.

- Zawsze psujesz zabawę.

- Korzystaj z tego. Ciesz się zainteresowaniem, ale zachowaj swoje wdzięki dla wróżek – ostrzegł Seth.

- Wiem. Po prostu... - Król Mroku skrzywił się, jakby poczuł ból. – Po prostu trzeba mi o tym przypominać. Nie chcę pójść w ślady Keenana albo Irialia.

- Czyli? – dociekał Seth.

- Nie chcę zmieniać się w samolubnego drania.

- Jesteś Królem wróżek, stary. Nie wiem, jaki masz wybór. A po tym, co wydarzyło się z udziałem tej kruczej wróżki...

- Przestań. Jeśli pozwolisz, wolałbym oszczędzić nam obu nieprzyjemnych szczegółów z mojego życia.

Seth niepewnie uniósł rękę.

- Jak chcesz. I tak cię nie osądzam.

- To zupełnie inaczej niż ja – mruknął Niall. Po chwili ciszy dodał: - Chyba najbardziej martwi mnie, jak dać upust swojemu łajdactwu.

- A może powinieneś bardziej koncentrować się na walce z nim.

- Jasne. – Twarz Nialla była pozbawiona wyrazu, gdy dodał: - Właśnie tak powinien postępować Król Mroku: opierać się pokusom.

ROZDZIAŁ 6

Aislinn karmiła ptaki, gdy do loftu wszedł zagniewany Keenan i trzasnął drzwiami. Jedna z papug nimf uczepliła się jej koszuli i wsunęła dziób między jej włosy, żeby spojrzeć na Króla Lata. Ptaki poprawiały Keenanowi samopoczucie. Czasami, gdy poddawał się melancholii albo innym złym nastrojom, tylko obserwowanie tych pierzastych stworzeń pomagało mu zapanować nad emocjami. One z kolei zdawały się znać swoją wartość i zachowywały się stosownie do tej wiedzy. Jednak dzisiaj Keenan nie zwracał uwagi na płatki.

- Aislinn – powitał ją lakonicznie i ruszył do swojego gabinetu.

Odczekała chwilę. Papuga odleciała. Pozostałe ptaki pozostały na miejscach. Jednak wszystkie przyglądały się jej wyczekująco. Nimfy uniosły grzebienie. A reszta patrzyła na Aislinn albo w ślad za Keenanem. Kilka osobników zaskrzeczało.

- Dobrze. Pójdę do niego.

Ruszyła za nim. Apartament Keenana tworzył dwa pokoje: sypialnia, której zawsze unikała i gabinet, w którym przesiadywali głównie wtedy, gdy zostawali sami. Zawsze gdy wchodziła tam bez króla, czuła się dziwnie. Letnie Panny czasami wpadały, żeby zwinąć się z książką na sofie, ale im nie zależało na trzymaniu się na dystans od Keenana. Inaczej niż Aislinn. Im mniej dni pozostawało do lata, tym bardziej ją do niego ciągnęło – a nie chciała tego.

Aislinn stała w drzwiach, walcząc ze skrepowaniem. Nie chciała się tak czuć. Keenan wciąż powtarzał, że loft należy w równym stopniu do niej jak do niego i że teraz to wszystko jest także jej. Jej imię i nazwisko widniało na kontach sklepowych, kartach kredytowych, rachunkach bankowych. Ale ponieważ to ignorowała, Keenan zdecydował się na subtelniejsze gesty, rzeczy, które jego zdaniem miały sprawić, że poczuje się tu jak w domu. „Jakby wił cienkie nici, które mnie oplotą”. Na pierwszy rzut oka nie było widać, że znów zmodyfikował wystrój gabinetu, ale pewne drobiazgi uległy zmianie. Chociaż tu nie mieszkała, spędzała w lofcie wystarczająco dużo czasu, żeby móc nazwać go swoim drugim – „trzecim” – domem. Noce spędzała u Seta albo w lofcie. Ubrania i przybory toaletowe trzymała w każdym z trzech miejsc. Ale tylko w mieszkaniu, które dzieliła z babcią, była traktowana normalnie. Tam przestawała być królową wrózek; na powrót wcielała się w zwykłą dziewczynę, która musiała nadgonić zaległości w matematyce.

Gdy stanęła niepewnie w drzwiach, Keenan siedział na jednym końcu ciemnobrązowej skórzanej sofie. Ktoś ustawił obok dzbanek ze schłodzoną wodą; cienkie stróżki skroplonej pary wodnej spływały po naczyniu. Na blacie z agatu, służącym jak stolik do kawy, powstała mała kałuża. Keenan cisnął ogromną zieloną poduchą bez pretensjonalnych ozdób, która była jednym z najnowszych nabytków.

- Donia nie chce mnie widzieć.

Aislinn zamknęła za sobą drzwi.

- A to dlaczego tym razem?

- Może z powodu Bananach. Może przez tę aferę z Niallem. Może chodzi jej... o coś innego... - Keenan przerwał w połowie zdania i się nachmurzył.

- Przynajmniej z tobą porozmawiała?

Aislinn oparła na moment rękę na jego przedramieniu, nim podeszła do drugiego końca sofy. Trzymanie się od Keenana z daleka weszło jej w nawyk. Zachowywała się inaczej tylko wtedy, gdy wymagała tego etykieta albo dawała wyrazy przyjaźni. Jednak z każdym dniem utrzymanie dystansu stawało się coraz trudniejsze.

- Nie. Znów zostałem zatrzymany w drzwiach. Odmówiono mi wstępu Do jej domu. Evan powiedział, że Donia spotka się ze mną tylko w interesach. Przez trzy dni była niedostępna, a teraz jeszcze to.

- Evan tylko wykonuje swoje obowiązki.

- I dobrze się przy tym bawi.

Keenan źle radził sobie z odrzuceniem, w każdej formie; Aislinn przekonała się o tym jeszcze w czasach, gdy była śmiertelniczką. Postanowiła zmienić temat.

- Zdziwiłabym się, gdyby zezłościła się z powodu Nialla albo Bananach.

- Właśnie. Jak tylko Niall ochłonie, jego panowanie przysłuży się obu naszym dworom. Ona...

- Chodzi mi o to, że ostatnio sprawiała wrażenie opanowanej. Nie skakała ze szczęścia, ale nie wyglądała też na zagniewaną.

Aislinn przytuliła poduszkę niczym dużą pluszową maskotkę. Rozmowy o zawiłościach relacji między wrózkami i dworami raz o urazach narosłych przez stulecia sprawiały, że czuła się bardzo młoda. Wiele wrózek wyglądało – i często zachowywało się – niczym jej szkolni rówieśnicy, ale ich długowieczność znacznie komplikowała sprawy. Krótkie związki trwały dekady; długie przyjaźnie ciągnęły się przez wieki; zdrady z minionego dnia, minionej dekady i minionego stulecia bolały równie mocno. To było wyzwanie, z którym musiała się zmierzyć.

- Coś mi umknęło? – zapytała.

Keenan przyjrzał się jej w zamyśleniu.

- Wiesz, jaki był Niall. Pomagał mi się koncentrować, zebrać myśli... - Słowa ucichły, gdy w oczach Króla Lata pojawiły się maleńkie chmury, niespełniona jak dotąd obietnica deszczu.

- Tęsknisz za nim?

- Tak. Jestem pewien, że doskonale sprawdzi się w roli króla... żałuję tylko, że przypadł mu taki plugawy dwór. Nie radzę sobie z tym – przyznał.

- Oboje się nie popisaliśmy. Ja ignorowałam sprawy, które wymagały podjęcia działań, a ty... - Aislinn zamilkła. Rozwódzenie się nad oszustwami Keenana i ich konsekwencjami dla Leslie oraz Nialla nie pomogło. – Oboje popełniliśmy błędy.

Leslie utknęła w czeluściach Mrocznego Dworu także z jej winy. Aislinn zawiodła nie tylko jedną z najlepszych przyjaciółek, ale także Nialla. Odpowiadała za poczynania Letniego Dworu. Dlatego próbowała nawiązać bliższe relacje z Keenanem: byli współodpowiedzialni, więc jeśli miała uginać się pod ciężarem winy z powodu jego mniej godnych podziwu działań, musiała dowiadywać się o nich z wyprzedzeniem.

„I powstrzymywać te naprawdę straszne plany”.

- Oni także podjęli złe decyzje. To nie tylko nasza wina. – Keenan nie kłamał, przedstawiał swoją opinię. Ale w świecie prawdomównych wrózek nie można było brać za pewnik żadnych opinii.

- Ale nie jesteśmy także bez winy. Ty nie informowałeś mnie o pewnych sprawach... a oni musieli zmierzyć się z konsekwencjami.

Nie do końca wybaczyła mu, że wykorzystał Leslie i Nialla, ale przeciwieństwie do Donii Aislinn nie mogła odwrócić się od Króla Lata. Nie miała wyboru; musiała się z nim dogadać. O ile żadne z nich nie zginie, musieli współdziałać całą wieczność albo do chwili, gdy przestaną rządzić Letnim Dworem – a przywódcy wróżek dzierżyli władzę przez stulecia. Tak czy inaczej, miała spędzić z nim jeszcze dużo czasu.

„wieczność z Keenanem”. Ta myśl nadal ją przerażała. On niechętnie skłaniał się ku równouprawnieniu w zakresie władzy, a jej brakowało doświadczenia w sprawach dworu. Przed przemianą głównie unikała wróżek. A teraz musiała nimi rządzić. Keenan miał za sobą dziewięć wieków panowania bez możliwości wykorzystania pełnej mocy. Trudno stwierdzić, czy w tej sytuacji jej głos powinien być równie ważny jak jego. Jednak z drugiej strony nie zamierzała brać odpowiedzialności za decyzje, których nie podjęła.

A skoro została ich królową, wróżki Letniego Dworu stały się dla niej ważne. Zabiegała o ich dobro. Ich szczęście i bezpieczeństwo miały decydujące znaczenie. Wyczuwała to instynktownie, tak samo jak potrzebę, by pomagać Latu rosnąć w siłę. Jednak nie mogła poświęcić innych istnień, by umacniać dwór. Keenan tego nie rozumiał.

Aislinn pokręciła głową.

- Nie dojdziemy do porozumienia w tej sprawie.

- Może. – Keenan spojrział na nią z taką czułością, że promienie słoneczne nagromadzone pod jej skórą natychmiast zareagowały. – Ale przynajmniej już nie bronisz się przed rozmową.

Aislinn wcisnęła się w róg sofy. Przekaz był jasny.

- Nie mam wyboru. W przeciwieństwie do Donii.

- Masz wybór. Tylko jesteś...

- Jaka?

- Rozsądniejsza. – Uśmiechnął się po tych słowach.

Napięcie, które w niej narastało, zniknęło. Odpowiedziała uśmiechem.

- Nigdy nie postępowałam tak nierozsądnie jak przez ostatnie miesiące.

Zmieniłam się... Nauczyciele zwracają na to uwagę. Moi przyjaciele, babcia, nawet Seth... Te wahania nastrojów są potworne.

- W porównaniu ze mną jesteś mistrzynią opanowania.

Jego oczy iskrzyły; wiedział, jaka stała się nieprzewidywalna. Podsycił jej emocje bardziej niż ktokolwiek inny.

- Nie jestem pewna, czy stanowisz odpowiedni punkt odniesienia.

Znów się odprężyła. Bez względu na dziwaczność minionych miesięcy Keenan potrafił ją rozweselić. Głównie dzięki temu radziła sobie z rolą Królowej Lata. Jego przyjaźń i miłość Seta była jej opoką.

Keenan nie przestał się uśmiechać, choć jego oczy bez wątplenia miały błagalny wyraz, gdy zapytał:

- Może porozmawiasz z Don? Wyjaśnisz jej, że za nią tęsknię. Zapewnisz ją, że jestem smutny, gdy nie mogę się z nią spotykać. Przekonasz, że jej potrzebuję.

- Nie powinieneś jej tego powiedzieć sam?

- Niby jak? Nie wpuści mnie. – Zrobił marsową minę. – Potrzebuję jej. Bez niej... i bez ciebie sobie nie radzę. Staram się, ale potrzebuję, żeby we mnie wierzyła. Bez którejkolwiek z was...

- Przestań.

Aislinn nie chciała się na tym rozwodzić. Pokój, który niedawno zapanował między dworami, mógł łatwo zostać zaprzepaszczony. Byłoby lepiej, gdyby Donia i Keenan zachowali przyjazne stosunki, ale niepokoiła ją myśl o rozmowie z Królową Zimy. Połączyła je dziwna przyjaźń, nie taka wielka, na jaką Aislinn początkowo liczyła, ale na tyle zażyła, że na początku spędziły razem całe popołudnia. To skończyło się z nadejściem wiosny. „Gdy zmieniły się stosunki z Keenanem”. Chociaż żadne z nich nie wspomniało o tym słowem, wiele wysiłku kosztowało ich oboje powstrzymywanie się przed kontaktem fizycznym.

- Spróbuję, ale jeśli Donia się na ciebie gniewa, być może ze mną także nie zechce porozmawiać. Ostatnio mnie również unika – przyznała Aislinn.

- To dlatego, że Lato rośnie w siłę, a zima słabnie – powiedział Keenan, nalewając wodę do szklanek. – Beira psuła każdą wiosnę, kiedy nie mogłem korzystać z pełnej mocy.

Keenan podał jej szklankę, a Aislinn znieruchomiała. „To tylko woda”. A nawet gdyby to było słoneczne wino, nie podziałałoby na nią tak jak za pierwszym razem. Odsunęła od siebie tę myśl.

- Ash?

Drgnęła, zdumiona, że zwrócił się do niej w ten sposób. Nie robił tego często. Oderwała wzrok od naczynia i spojrzała na niego.

- Tak?

Przesunął kciukiem po szklance, podnosząc naczynie. Płyn był krystalicznie przejrzysty.

- Nic ci nie grozi. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Nigdy nie miałem. Przedtem także nie życzyłem ci źle.

Aislinn się zarumieniła i wzięła szklankę.

- Przepraszam. Wiem o tym. Naprawdę.

Wzruszył ramionami, chociaż jej ataki paniki go raniły. Podejrzewała, że czasami je przewidywał, jakby wspólne panowanie stwarzało między nimi więź, na którą żadne z nich nie było przygotowane. Nikt inny w dworze nie był w stanie przedrzeć się przez fasady, które wznosiła – tylko Keenan.

„Przyjaciele. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie wrogami. Ani niczym innym”.

- Spotkam się z Don – odezwała się. Niczego nie mogę obiecać, ale spróbuję z nią porozmawiać. Może to nam dobrze zrobi... Przez ostatnie tygodnie zachowywała się wobec mnie porywczo. Jeśli chodzi wyłącznie o wiosnę, może wyjaśnimy nieporozumienia.

Ujął jej dłoń i ścisnął delikatnie.

- Dobrze radzisz sobie jako królowa. Wiem, że to dla ciebie niełatwe.

Nie puściła jego ręki. Wręcz przeciwnie, przytrzymała ją mocno, żeby pokazać, jaką siłę zyskała, gdy wyrzekła się człowieczeństwa.

- Gdybyś zataił coś przede mną tak jak wtedy, gdy chodziło o Leslie... -

Wypuściła światło słoneczne nagromadzone pod skórą, nie dlatego że straciła nad sobą panowanie, ale żeby pokazać, w jakim stopniu nauczyła się kontrolować ten żywioł. -

...to nie byłoby rozsądne, Keenanie. Donia umożliwiła wyswobodzenie Leslie. Ty mnie zawiodłeś. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Milczał prawie minutę, trzymając ją za rękę. Gdy chciała wyswobodzić dłoń, uśmiechnął się.

- Nie jestem pewien, czy ta groźba wywołała zamierzony efekt. Kiedy się złościś, stajesz się jeszcze bardziej pociągająca.

Splonęła rumieńcem, bo słowa, które powinna wymówić, i te, które cisnęły się jej na usta, nie były takie same. Mimo to nie odwróciła wzroku.

- Ja nie żartuję, Keenanie.

Przestał się uśmiechać i puścił jej rękę. Powaga powróciła na jego twarz. Skinął głową.

- Żadnych sekretów. O to prosisz?

- Tak. Nie chcę, żebyśmy zostali wrogami i nie życzę sobie żadnych szarad. – Wróżki bawiły się słówkami, żeby zyskać możliwie jak największą przewagę.

- Ja też nie chcę, żebyśmy zostali wrogami – odparł cicho wróż.

- Zapomniałeś o szaradach – przypomniała mu.

- Ale ja lubię szarady.

- Mówię poważnie, Keenanie. Jeśli mamy razem pracować, musisz bardziej się przede mną otworzyć.

- Naprawdę? Tego chcesz? – zapytał, jakby rzucał jej wyzwanie.

- Tak. Nie mogę z tobą pracować, skoro cały czas zastanawiam się tylko nad tym, o czym myślisz.

- Skoro jesteś pewna, że tego właśnie chcesz. – Jego słowa balansowały na granicy drwiny i powagi. – Tak, Aislinn? Naprawdę tego ode mnie oczekujesz? Absolutnej szczerości?

Poczuła się, jakby wesłana trap. Nie mogła się jednak cofnąć, skoro zamierzała rozmawiać z nim jak równy z równym, Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy i rzekła:

- Właśnie tego.

Odchylił się i wypił trochę wody. Obserwował ją przez cały czas.

- W takim razie nie musisz się dłużej zastanawiać... W tej chwili myślałem o tym, że czasami tak bardzo pochłaniają nas sprawy związane z dworem, Donią, Niallem, twoimi zajęciami... I choć łatwo zapomnieć, bez ciebie nic z tego, co mam, niebyły moje, zawsze jestem świadom, że pragnę więcej.

Zarumieniła się.

- Nie o to mi chodziło.

- A więc teraz nie masz nic przeciwko szaradom? – Tym razem nie miała wątpliwości, że w jego słowach pobrzmiwał wyzwanie. – Możesz zdecydować, kiedy moja szczerość ci odpowiada?

- Nie, ale...

- Powiedziałaś, że chcesz wiedzieć, o czym myślę; nie postawiłaś żadnych warunków. Żadnych szarad, Aislinn. Twój wybór. – Odstawił szklanke na stół i odczekał kilka sekund. – Tak łatwo zmieniłaś zdanie? Wolałabyś, żebyśmy jednak mieli przed sobą sekrety?

Aislinn poczuła, jak ogarnia ją przerażenie. Nie bała się o swoje bezpieczeństwo, ale o to, że przyjaźń, którą budowali, wali się w gruzy. Gdy nic nie odpowiedziała, Keenan ponownie zabrał głos.

- Myślałem o tym, że nikt inny nie poradziłby sobie w twojej sytuacji równie dobrze. Nawet przystosowanie się do życia wróżki... Żadna z Letnich Panien nie uporała się ze zmianami równie szybko jak ty. Nie pogrążyłaś się w żałobie, nie wpadłaś w szal ani nie uzależniłaś się od mojego wsparcia.

- Wiedziałam o wróżkach już wcześniej. One nie – zaprotestowała.

Im dłużej mówił, tym bardziej nienawidziła niezdolności wróżek do łgania. O ile łatwiej byłoby zaprzeczyć, stwierdzić, że wcale nie przywykła o nowego życia z taką łatwością, oświadczyć, jak trudno jej było.

Dał jej swobodę i czas. Był przyjacielem i nawet nie zbliżył się do granic, które wyznaczyła.

„Uciekaj. W tej chwili”.

Nie zrobiła tego. Natomiast Keenan przysunął się do niej, naruszając jej przestrzeń.

- Wiesz, że to coś więcej. Dobrze się stało, że nie znalazłem swojej królowej wcześniej. Warto było na ciebie czekać. – Wsunął palce w jej włosy; światło słoneczne ześlizgnęło się po jej skórze. – Gdybyś stała się moją prawdziwą królową, nasz dwór urósłby w siłę. Gdyby nie rozpraszał cię śmiertelnik, byłibyśmy bezpieczniejsi. Zyskalibyśmy więcej mocy, gdybyśmy naprawdę się połączyli. Lato to czas, żeby radować się przyjemnościami i ciepłem. Gdy jestem blisko ciebie, chcę zapomnieć o wszystkim innym. Kocham Donię. To się nigdy nie zmieni, ale przy tobie... - Zamilkł.

Wiedziała, co przemilczał. Znała prawdę, ale nie zamierzała poświęcić części siebie dla dobra dworu. Czy Keenan wiedział, że będą się tak czuli? Czy zdawał sobie sprawę, że jeśli Aislinn potraktuje panowanie jak pracę i odrzuci go jako partnera, ograniczy rozkwit dworu? Nie chciała poznać odpowiedzi.

- Za twojego życia dwór nigdy nie był tak silny jak teraz – mruknęła.

- To prawda i jestem wdzięczny za to, co mu dałaś. Na resztę poczekam tyle, ile będzie trzeba. Właśnie o tym myślę. Powinienem chyba skupić się na liście rzeczy do zrobienia, ale... - Pochylił się, nie odrywając od niej oczu. – Zaprzętałem sobie głowę tylko tym, że jesteś ze mną tu, gdzie twoje miejsce. Kocham Donię, ale kocham także mój dwór. Mógłbym pokochać ciebie tak, jak jest nam pisane, Aislinn. Jeśli tylko mi pozwolisz, będę cię kochał tak bardzo, że zapomnisz o wszystkim innym.

- Keenanie...

- Prosiłaś o szczerość.

Nie kłamał. Nie mógł. „Nieważne”. Jego wyznanie nie miało znaczenia nie mgło go mieć.

Aislinn poczuła wypełniające ją światło słoneczne. Próbowano wydostać się na zewnątrz. Zareagowała na przelotny dotyk Keenana z intensywnością, która pojawiała się tylko w obecności Setha – nie powinno się to zdarzyć.

„Czyżby? – szepnął zdradziecki głos w jej głowie. – To mój król, mój partner...”

Oparła dłoń na piersi Keenana. Zamierzała go odepchnąć, ale gdy go dotknęła, światło słoneczne zaczęło pulsować. Ich ciała połączyła energia; promienie słoneczne krążyły między nimi, przybierały na sile, gdy przekroczyły barierę w postaci skóry.

Szeroko otworzyła oczy i kilka razy gwałtownie wciągnęła powietrze. Pochylił się w jej stronę, a ona poczuła, że sama także się pochyła. Zgięła rękę w łokciu,

zmniejszając dzielącą ich odległość, choć dłoń nadal trzymała zwróconą do niego wnętrzem, jakby chciała go powstrzymać. Keenan przylgnął do niej klatką piersiową.

I wtedy ją pocałował. Zrobił to już wcześniej, gdy była śmiertelniczką. Wówczas kręciło jej się w głowie od nadmiary słonecznego wina i zbyt wielu godzin tańca w jego ramionach. Za drugim razem poznała smak pokusy; wtedy zażądała, żeby dał jej spokój. Ale teraz, za trzecim razem, pocałował ją tak delikatnie, że ledwie musnął ją ustami. Ten gest wyrażał pytanie. Zdradzał uczucie, co czyniło sytuację jeszcze trudniejszą. Odsunęła się.

- Przestań.

Jej słowo było niewiele głośniejsze od szeptu, ale usłyszał.

- Na pewno?

Nie mogła odpowiedzieć. „Żadnych kłamstw”. W jego słowach brzmiała pełnia lata, obietnica tego, co mogłaby mieć.

- Musisz się odsunąć.

Skoncentrowała się na znaczeniu tych słów, na sofie, na widoku oprawionych w skórę książek, ciągnących się wzdłuż ściany za Keenanem – na wszystkim prócz Króla Lata. Opuściła rękę.

„Powoli. Skup się na tym, co ważne. Na swoim życiu. Na swoich wyborach. Na Secie”.

Keenan też się odsunął, obserwując ją bacznie.

- Dwór umierałby, gdyby nie ty.

- Wiem.

Nie miała gdzie się odsunąć. Poręcz sofy wbijała jej się w plecy.

- Bez ciebie byłbym bezsilny – kontynuował.

Przycisnęła poduszkę niczym tarczę, którą mogła się od niego odgradzić.

- Opiekowałeś się dworem przez dziewięć stuleci bez mojej pomocy.

Skinął głową.

- I nie żałuję. Każda tortura będzie tego warta, jeśli zaakceptujesz mnie pewnego dnia. Gdybyśmy mogli być razem tak, jak powinniśmy...

Przez kolejną zbyt długą chwilę trwała bez ruchu. Próbowwała znaleźć słowa, które zniwelowałyby napięcie. Już wcześniej zdarzyło mu się wyrażać tak dobitnie, ale pierwszy raz dotknął jej tak czule. Nie mogła tego znieść.

- Możesz się odsunąć? – Ledwie wydobyła z siebie głos.

Zrobił, o co prosiła.

- Tylko dlatego, że sobie tego życzysz.

Zakręciło się jej w głowie. Keenan posłał jej wymuszony uśmiech. Wstała niepewnie na chwiejnych nogach i ruszyła do drzwi. Ścisnęła gałkę tak mocno, że przestraszyła się, iż ją zmiażdży, choć wymagało to od niej więcej opanowania, niżby sobie tego życzyła.

- To niczego nie zmienia. Nie może. Jesteś moim przyjacielem, moim królem, ale... nikiem więcej.

Skinął głową, ale ten gest potwierdzał tylko to, że ją usłyszał, a nie że się z nią zgadzał. Na dowód tego rzekł:

- A ty jesteś moją królową, moją wybawczynią, moją partnerką, wszystkim.

ROZDZIAŁ 7

Aislinn chodziła bez celu po Huntsdale. Czasami czuła, że nie jest w stanie przebywać w pobliżu Seta: ostatnio coraz częściej, ilekroć jej myśli zaprzętał Keenan. Rozmyślała o tym, co powiedział Keenan, i o tym, co czuła, gdy jej dotknął. Ogarnął ją strach. W konsekwencji rozłąki z Donią znacznie bardziej naciskał na stworzenie związku z nią. Nadchodzące lato już i tak za bardzo zbliżyło ich do siebie i Aislinn nie wiedziała jak się w tej sytuacji zachować.

Chociaż chciała porozmawiać z Sethem, bała się jego reakcji. Nieważne, jak często powtarzał, że ją kocha, Aislinn i tak się martwiła, że wszystko zepsuje i go straci. Czasami chciała uciec od problemów wrózek. Jak mogłaby oczekiwać, że Seth nie będzie marzył o tym samym? Seth musiał dzielić się nią z dworem i jej królem. Gdyby wyznała mu, że Keenan na nią naciskał – i że ją kusił – czy przelałaby kielich?

Chociaż Seth dawał jej dużo swobody, zawsze wyczuwał jej zdenerwowanie. Nie była pewna, jak brzmiałaby odpowiedź, gdyby tym razem zapytał o powód jej trosk. „Mój król, moja połówka, postanowił zmienić zasady. A ja z trudem mu odmówiłam”. Nie była gotowa na tę rozmowę, przynajmniej w najbliższym czasie. Ale będzie. Powie mu. „Choć jeszcze nie teraz. Najpierw muszę znaleźć odpowiednie słowa”.

Chciała z kimś porozmawiać, lecz jedyna koleżanka, która wiedziała o wrózkach, Leslie, wyjechała z miasta i nie chciała się z nią kontaktować. Podczas rozmowy z Sethem musiałaby przyznać, że Keenan ją kusił. A inny jej powiernik, Król Lata, był źródłem problemu. Aislinn przyszło zmierzyć się z niemiłą prawdą, że krąg jej przyjaciół skurczył się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nigdy nie otaczał jej tłum znajomych, ale przez te miesiące, gdy zakochiwała się w Secie, chociaż próbowała nazywać ich związek platonicznym i zmieniała się we władczynię wrózek, oddaliła się od przyjaciółek. Nadal rozmawiała w szkole z Rianne i Carłą, ale d miesiące nigdzie nie wyszła z żadną z nich.

Sprawdziła godzinę, po czym zadzwoniła do Carli. Dziewczyna odebrała natychmiast.

- Ash? Nic się nie stało?

- Nie. Dlaczego pytasz? – Aislinn знаła odpowiedź, w końcu przestała dzwonić dawno temu.

- Ja tylko... bez powodu. Co słyhać?

- Masz czas?

Carla milczała przez moment.

- Zależy, czemu pytasz – odezwała się końcu.

- W porządku. Tak sobie myślałam, że ostatnio byłam kiepską przyjaciółką... - Aislinn zamilkła.

- Nie przerywaj. Zmierzasz we właściwym kierunku. Co dalej?

- Pokuta? – Roześmiała się, gdy poczuła ulgę, że Carla tak lekko potraktowała sprawę. – Podaj cenę.

- Dycha za rundkę? Spotkamy się na miejscu?

Aislinn skrzyła pierwszą ulicę prowadzącą do Strzelców.

- Zostawisz mi kilka bil?

Carla prychnęła.

- Pokuta, skarbie. Mam na oku nową kartę graficzną i ty mi ją zasponsorujesz.

- Auć.

- No właśnie. – Śmiech przyjaciółki brzmiał radośnie. – Do zobaczenia za pół godziny.

- Zaklepię stół.

Pokrzepiona Aislinn zakończyła połączenie. Wiedziała, że kilku spośród jej strażników śledziło ją w pewnej odległości. Jednak dziś wieczorem nie miała ochoty ich oglądać. Gra w bilard z przyjaciółką niczego nie naprawi, ale zbliży ją do normalności, za którą tęskniła.

Z tą myślą minęła kilka przecznic, kierując się do Strzelców. Napis na szyldzie głosił: Szelcy, ponieważ dwie litery się nie świeciły.

Od tygodni nie odwiedzała tego miejsca. Znowu dopadło ją poczucie winy – i strach, że nie będzie tu już dłużej mile widziana. Stali bywalcy Strzelców na co dzień ciężko pracowali, a w wolnych chwilach odprężali się w klubie. Wszyscy byli od niej starsi – niektórzy mogli być nawet rówieśnikami jej babci – ale w Strzelcach nie szufladkowano ludzi według wieku, statusu społecznego czy rasy. Każdego, kto nie stwarzał problemów, witano z szeroko otwartymi ramionami.

Przed zmianami Denny, dwudziestokilkuletni bilardzista, zaopiekował się nią. Czasami, gdy ćwiczył formę, zajmowała się nią jego przyjaciółka Grace. Dzięki wysiłkom obu nauczycieli Aislinn stała się całkiem niezłym graczem. Nigdy nie była tak dobra jak Denny, ale takie mistrzostwo jak on osiągało się wyłącznie dzięki codziennym treningom. Lubiła rozmawiać i grać z większością stałych bywalców, ale to SA Denny i Grace tęskniła naprawdę.

Gdy Aislinn weszła do środka, od razu ujrzała Denny'ego. Stał przy stole z Grace. Kobieta uniosła głowę i dostrzegła gościa, a jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Hej, księżniczko. Dawno cię nie było.

Denny uderzył, zanim oderwał oczy od stołu.

- Sama, bez księcia?

Aislinn wzruszyła ramionami.

- Babski wieczór. Umówiłam się z Carłą.

- Chwytaj kij albo siadaj. – Grace miała chrypkę typową dla miłośników papierosów i mocnych trunków. Jej głos przywodził na myśl gibką piosenkarkę w jaskrawej szkarłatnej sukni, która łamie serca i wywołuje sprzeczki kochanków. Wbrew takim wyobrażeniom nosiła czarne bucior, wytarte dzinsy i męską koszulę na guziki, była umięśniona i radziła sobie w bójkach nie gorzej od mężczyzn. Dumą napawał ją jej Softail Custom, który miał więcej chromu i głośniejszy wydech niż motor Denny'ego.

- Może zagramy dwa na dwa, gdy Carla dotrze na miejsce? – Denny okrążył stół, żeby przygotować się do kolejnego uderzenia. Chociaż związał włosy, kilka kosmyków wysunęło się z luźnego kucyka i opadło mu na twarz.

- Tylko jeśli ja dostanę Carłę – powiedziała Grace. – Sorry, Ash, ale tych dwoje razem dałoby nam popalić.

Aislinn wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Już ustaliła stawkę. Dycha za partię.
- A więc dwadzieścia od drużyny? – Denny wykonał skomplikowaną kombinację i wbił dwie bile. Carla potrafiła wyjaśnić podobne sztuczki za pomocą geometrii i kątów. Aislinn nie mogła pochwalić się taką znajomością matematyki ani wystarczającym doświadczeniem.

- A czemu nie dycha? Przecież się dzieli. – Grace otworzyła butelkę z wodą.
- Możemy wygrać nawet, jeśli dostaniesz Carle – stwierdził Denny, po czym wyczyścił stół.

- Albo nie – mruknęła Grace.

Uśmiechnął się.

- Albo nie.

Jakiś bluesowy utwór popłynął z szafy grającej; Aislinn wpadała tutaj wystarczająco często, żeby rozpoznać klasyczny kawałek Buddy'ego Guya. Pomruki rozmów Nasali to przybierały na sile, to cichły, przebijając się przez stukanie bil. Okrzyki towarzyszące porażką i zwycięstwom od czasu do czasu zakłócały znajomy szum panujący w Strzelcach. „Dobrze mi tu”. Za dużo czasu spędziła z wrózkami; spotkania z przyjaciółmi stanowiły odmianę, której potrzebowała.

Do czasu pojawienia się Carli Aislinn niemal przekonała samą siebie, że życie wróciło do stany sprzed okresu zmian. Wtedy wcale nie było idealnie, ale codzienność nie obfitowała w tak liczne komplikacje. Rozmyślanie o wieczności, praca, którą chciała dobrze wykonywać, ale nie wiedziała jak i dziwaczne relacje z Keenanem – to wszystko wytrącało ją z równowagi.

A tu byli Carla, Denny i Grace, grała dobra muzyka, śmiech przychodził z łatwością. Resztę wieczoru Aislinn poświęciła przyjaciołom i zabawie.

- Trafione! – wykrzyknęła Carla triumfalnie. Wykonała krótki taniec zwycięstwa, na co Denny odwrócił wzrok, a Grace uśmiechnęła się z wyższością.

- Ktoś tu ma sekret – mruknęła Aislinn do Denny'ego.

Denny zmrużył oczy.

- Daj spokój, Ash.

Grace i Carla paplały, podczas gdy Grace wbijała kolejne bile. Aislinn odwróciła się tyłem do stołu i zniżyła głos.

- Wiek jest kwestią względną. Jeśli wy...

- Nie, nic z tych rzeczy. Może kiedyś, gdy przeżyję trochę więcej... Ale na razie nie ma mowy. Nie zamierzam pozbawić jej szansy zakosztowania życia. – Denny zerknął na Carle, siadając na stołku pod ścianą. – Obie możecie cieszyć się jeszcze wieloma latami wolności, nim się ustakujecie. Ja dotarłem do etapu, na którym szukam stabilizacji.

- Kiedy człowiek staje się za stary?

Denny się uśmiechnął.

- Nie drażnij mnie. Seth nie jest dla ciebie za stary. Rok czy dwa lata różnicy to nic wielkiego.

- Ale...

- Ale jestem prawie o dekadę starszy. To co innego. – Denny odepchnął się od stołka. – Zaczniemy grać czy zapleciami sobie warkocze?

- Palant.

Wyszczerył się.

- Kolejny powód, żeby mnie nie zachęcać.
- Jak sobie chcesz.

Uśmiechnęła się do niego.

Podczas gry Aislinn myślała o Secie – „i o Keenanie” – i nie była pewna, czy zgodzić się z Dennym. „Czy on ma rację? Czy kilka lat robi różnicę?” Z jednej strony sądziła, że tak. Gdy była z Sethem, nigdy nie zastanawiała się nad wiekiem, wiedzą ani równowagą. Przy Keenanie czuła się tak, jakby nieustannie się potykała.

Odpędziła od siebie te myśli i skoncentrowała się na grze. Carla i Grace tworzyły świetną drużynę, ale Denny znacznie przewyższał je umiejętnościami.

Wszyscy grali dla zabawy; on przy stole bilardowym najczęściej zarabiał na życie.

- Hej, ofiaro! – zawołał – twoja kolej.

Carla się roześmiała.

- Ash tylko próbuje mi pomagać, prawda?

- Nie tłumacz jej. Poprzednio schrzaniła prosty strzał. – Denny uśmiechnął się, wskazując stół.

Tym razem Aislinn nie spudłowała, lecz przez kolejne godziny przegrała nie tylko swoje pieniądze. Spędziła najmniej skomplikowany wieczór od dawna – bez lawirowania między tematami, bez analizowania każdego słowa, które wymawiała i każdego ruchu, który wykonywała. Właśnie to było jej potrzebne.

Gdy dużo później dotarła do domu, Aislinn nie była zaskoczona, że babcia na nią czeka. Chociaż ostatni strażnicy nie odstępowali jej na krok, a zasada „nigdy nie daj wróżką do zrozumienia, że je widzisz” przestała obowiązywać, staruszka nadal traktowała wnuczkę jak zwykłą nastolatkę. „Taką samą jak dawniej”. W domu mogła poczuć się mała i przestraszona. To tutaj dostawała reprimendy, ilekroć zapomniała wpisać mleko na listę zakupów, jeśli to ona wypila ostatnie krople. Tu czuła się jak w niebie... jednak nie mogła zostawić świata za drzwiami.

Weszła do salonu. Babcia siedziała na swoim ulubionym fotelu, w rękę trzymała kubek z herbatą. Jej siwy warkocz nie był już upięty wysoko na głowie.

Aislinn była przekonana, że nigdy nie zpuści takich długich włosów. W dzieciństwie sądziła, że babcia to tak naprawdę Roszpunka. Skoro wróżki były prawdziwe, to czemu nie Roszpunka? Mieszkały w wysokim budynku z oknami wychodzącymi na świat dziwów. Wówczas babcia miała nawet jeszcze dłuższe włosy w kolorze popielatego blond. Pewnego razu Aislinn podzieliła się z nią swoją teorią.

- A nie pasowałabym raczej do roli wiedźmy, która więzi cię w naszej wieży, żeby cię chronić?

Aislinn przemyślała słowa babci.

- *Nie, ty jesteś Roszpunką i obie ukrywamy się przed wiedźmą.*

- *A co się stanie, jeśli wiedźma nas znajdzie?*

- *Odbierze nam wzrok albo nas uśmierci.*

- Więc co robić za murami wieży? – Babcia nie przepuściła żadnej okazji do przeprowadzenia quizu. Wszystko kręciło się wokół tych samych pytań, a błędne odpowiedzi oznaczały dłuższy pobyt w domu. – Jakie są zasady?

- Nie patrz na wróżki. Nie rozmawiaj z wrózkami. Nie przyciągaj uwagi wrózek. Nigdy. – Aislinn wyliczała na palcach, recytując najważniejsze reguły. – Zawsze przestrzegaj zasad.

- Dokładnie. – babcia ją uściskała. W jej oczach zalśniły łzy. – Jeśli je złamiesz, wiedźma wygra.

- To przydarzyło się mamie?

Aislinn próbowała spojrzeć babci w twarz z nadzieją, że znajdzie wskazówki. Nawet wtedy wiedziała, że babcia nie zawsze ujawniała całą prawdę.

Babcia przytuliła ją mocniej.

- Mniej więcej dziecko. Mniej więcej.

Nie rozmawiały o Moirze. Aislinn spojrzała na babcię, jedyną matkę, jaką miała i z przykrością pomyślała o tych wszystkich latach, które spędzi bez niej. Wieczność będzie bardzo długa bez rodziny. Babcia, Seth, Leslie, Carla, Rianne, Denny, Grace... wszyscy, których znała przed pojawieniem się Keenana, umrą. „I zostanę sama. Tylko z Keenanem”. Nie mogła wyrazić, jak bardzo bolało ją serce.

- Nadali specjalny program o komplikacjach spowodowanych nieoczekiwaną zmianą pogody. – Babcia wskazała telewizor. Przykładała dużą wagę do zjawisk meteorologicznych, odkąd Aislinn władała latem. – Trochę problemów z powodziami i kilka teorii dotyczących przyczyn nagłych zmian w środowisku naturalnym...

- Pracujemy nad powodzią. – Aislinn zrzuciła buty. – A spekulacje są nieszkodliwe. W końcu nikt nie wierzy we wróżki.

- Mówili o tym, jak niedźwiedzie polarne...

- Babciu? Możemy sobie dzisiaj darować?

Aislinn klapnęła na sofę i zapadła się poduchy ze swobodą, której zawsze brakowało jej w lofcie. Nieważne, jak bardzo Keenan się starał, tam nie czuła się jak w domu. Nie czuła, że jest u siebie. Inaczej niż tutaj.

Babcia wyłączyła telewizor.

- Co się stało?

- Nic. Po prostu... Keenan... Odbyliśmy trudną rozmowę... - Aislinn nie była pewna, jakich użyć słów. Rozmawiała z babcią o randkach, seksie, narkotykach, właściwie o wszystkim, ale zwykle tylko teoretycznie. Nie wchodziły w szczegóły. – Potem wybrałam się z Carlą do Strzelców. Na moment odzyskała dobry humor, ale... zaczęłam myśleć o tym, co będzie jutro i pojutrze, i za rok... Co zrobię, gdy nie zostanie mi już nikt poza Keenanem?

- A więc już naciska? – Babcia nie marnowała czasu. Nigdy nie przywiązywała wagi do subtelności.

- Co masz na myśli?

- On jest wróżem, Aislinn. – Staruszka nawet nie próbowała ukryć odrazy.

- A ja jestem wrózką. – To zdanie nadal z trudem przechodził jej przez gardło i być może to się nigdy nie zmieni. Wiedziała, że babcia ją akceptuje, ale z drugiej strony staruszka miała za sobą życie pełne strachu i nienawiści do wszystkiego, co uosabiała jej wnuczka. Przez wróżki straciła córkę.

„Przez Keenana”.

- Nie jesteś taka jak one. – Babcia zrobiła zagniewaną minę. – A już na pewno nie przypominasz jego.

Do oczu Aislinn napłynęły łzy frustracji. Chciała je powstrzymać. Nie zyskała jeszcze wystarczającej kontroli i czasami pogoda zmieniała się pod wpływem jej emocji, gdy wcale tego nie chciała. A w tej chwili nie była pewna, czy zdoła zapanować nad uczuciami i aurą. Zrobiła wdech, żeby się uspokoić, zanim odpowiedziała:

- To mój partner, moje dopełnienie...

- Ale ty nadal jesteś dobra. I szczerza. – Babcia podeszła do sofy. Przyciągnęła Aislinn. Dziewczyna się do niej przytuliła. – On będzie naciskał, żebyś robiła to, co n chce. To jego metody. – Babcia pogłaskała Aislinn po głowie, muskając różnokolorowe kosmyki jej włosów. – Nie przywykł do odtrącenia.

- Ja nie...

- Odrzuciłaś jego uczucie. To go zabolalo. Wszystkie wróżki są dumne. N jest ich królem. Kobiety mu się oddawały, odkąd dorósł na tyle by je dostrzegać.

Aislinn chciała powiedzieć, że Keenan nie interesował się nią tylko dlatego, że mu odmówiła, ale ponieważ podobała mu się taka, jaka była. Chciała zapewnić, że ich przyjaźń się rozwijała i że musieli tylko nadać jej właściwy kierunek. Nie miała jednak pewności, czy to prawda. Z jednej strony sądziła, że reakcja Keenana faktycznie wynikała z braku jej przyzwolenia albo z jego odwiecznego przekonania, że królowa to kochanka króla. Z drugiej jednak strony musiała przyznać, że skoro byli partnerami, narastała w nich nieodparta chęć, by zmienić przyjaźń w coś więcej. I ta druga opcja ją przerażała.

- Kocham Seta – mruknęła, czepiając się kurczowo tych słów. Nie chciała przyznać na głos, że kochanie jednej osoby nie oznaczało ignorowania wszystkich innych.

- Wiem o tym. Podobnie jak Keenan.

Babcia nadal głaskała ją rytmicznie. Zawsze umiała zająć się wnuczką, a przy tym nigdy nie zachowywała się nadopiekuńczo. Nikt inny nigdy tak z nią ni postępował – bo też nie było nikogo innego. Od zawsze miały tylko siebie.

- Co robić?

- Bądź silna i szczerza jak zawsze. Reszta się ułoży. Jak zwykle. Nie zapominaj o tym. Co kol wiek wydarzy się w ciągu... kolejnych stuleci, pamiętaj że nie możesz się okłamywać. A jeśli ci się nie uda, wybacz sobie. Będziesz popełniała błędy. Cały ten świat jest dla ciebie nocy, a oni wszyscy żyją w nim znacznie dłużej od ciebie.

- Chciałabym, żebyś zawsze przy mnie była. Jestem przerażona. – Aislinn pociągnęła nosem. – Nie wiem, czy pragnę wieczności.

- To tak jak Moira. – Babcia zrobiła pauzę. – Ale ona podjęła niemądrą decyzję. Ty... jesteś od niej silniejsza.

- Może nie chcę być taka silna.

Z ust babci wyrwał się cichy dźwięk przypominający śmiech.

- Nawet jeśli tego nie chcesz, niczego nie zmienisz. Na tym polega siła.

Podążamy drogą, która jest nam przeznaczona. Moira zrezygnowała z życia. Robiła rzeczy, które... były ryzykowne. Sypiała z nieznanymi. Wyprawiała... Bóg jeden wie co... Nie zrozum mnie źle. Uchroniłam cię przed jej błędami. A ona na pewno nie uczyniła w czasie ciąży nic, co byłoby dla ciebie niebezpieczne. Nie położyła kresu twojemu życiu ani nie oddała cię im. Pozwoliła mi cię zatrzymać. Nawet pod koniec dokonała kilku słuszych wyborów.

- Ale?

- Ale nie była kobietą, którą ty teraz jesteś.

- Jestem tylko dziewczyną... ja...

- Przewodzisz wróżkę. Zmagasz się z ich polityką. Sądzę, że zdobyłaś prawo do tytułu kobiety. – Babcia przemawiała stanowczo. Zawsze uderzała w ten ton, gdy opowiadała o feminizmie, wolności, równości rasowej i wszelkich tych wartościach, które wyznawała równie żarliwie jak niektórzy religię.

- Nie czuję się gotowa.

- Słońce, nikt z nas nigdy się tak nie czuje. Ja nie jestem gotowa być starszą panią. Nie byłam gotowa, żeby zostać matką, ani twoją, ani Moiry. A już na pewno nie byłam gotowa jej stracić.

- Ani mnie.

- Nie tracę cię. – To jedyny prezent, jaki ofiarowały mi wróżki. Będiesz tutaj, silna i żywa, jeszcze długo po tym, jak ja obrócę się w proch. Nigdy nie zabraknie ci pieniędzy, bezpieczeństwa. Zachowasz zdrowie. – Babcia przemawiała żarliwie. – Dali ci niemal wszystko, czego mogłam dla siebie pragnąć, ale tylko dlatego, że byłaś wystarczająco silna, by to wziąć. Nigdy ich ni polubię, ale dzięki temu, że moja dziecina poradzi sobie po mojej śmierci... mogę odpuścić im większość grzechów.

- Nie zmarła podczas porodu, prawda? – Aislinn nigdy o to nie pytała, ale wiedziała, że elementy układanki do siebie nie pasowały. A zeszłej jesieni słyszała rozmowę Keenana z babcią.

- Nie.

- Dlaczego mi p tym nie powiedziałaś?

Babcia milczała przez kilka chwil. Potem rzekła:

- W dzieciństwie przeczytałaś pewną książkę i powiedziałaś mi, że znasz powód odejścia matki. Byłaś przekonana, że to nie jej wina, że po prostu zabrakło jej sił, by cię wychowywać. Powiedziałaś, że przypominasz dziewczynki z opowiadań, których matki poświęciły dla nich życie. – Uśmiech babci był wymuszony. – Co miałam robić? Tkwiło w tym trochę prawdy. Nie mogłam ci wyznać, że postanowiła nas opuścić, bo przy twoich narodzinach była już praktycznie wróżką. W twojej wizji wydawała się szlachetna i odważna.

- Dlatego ja teraz taka jestem? Bo ona nie była człowiekiem, gdy mnie rodziła? Czy kiedykolwiek byłam śmiertelniczką?

Babcia milczała. Aislinn pomyślała, że zapadła cisza, która zawsze kończyła rozmowy o Moirze. Staruszka siedziała i głaskała wnuczkę po włosach przez kilka minut. W końcu jednak się odezwała:

- Zastanawiałam się na tym, ale nie wiem, jak mogłabyś to sprawdzić. Rodziła cię, gdy praktycznie przestała być śmiertelniczką. Jeśli dodać to do umiejętności, jakie daje nam Wzrok... Sama nie wiem. Może

- Może była królową, której szukał. Może ty też nią byłaś. Może dlatego jesteśmy Widzące. Może władzę mogła przejąć każda kobieta z naszej rodziny. Może gdy Beira go przeklęła i ukryła to coś, co miało uczynić jedną nas Królową Lata... Gdyby Moira podjęła próbę... Ciekawe, czy zostałaby królową? Ciekawe czy musiałam zmienić się we wróżkę? Jeśli matka nie była śmiertelniczką w chwili porodu...

Babcia przerwała przybierający na sile potok słów Aislinn.

- Rozmyślanie o tym, co mogłoby być, nie pomoże, kochanie.
- Wiem. Gdyby została wróżką... nie byłabym sama.
- Gdyby wybrała los wróżki, nie dorastałabyś w moim domu. Ona by ciebie nie porzuciła.
- Ale to zrobiła. Wolała umrzeć, niż być wróżką. Tym, czym ja się stałam.
- Przykro mi. – Łzy babci popłynęły na włosy Aislinn. – Wolałabym oszczędzić ci tych informacji.

Aislinn nie musiała odpowiadać. Leżała tylko, opierając głowę na kolanach babci, tak samo jak wiele razy w dzieciństwie. Jej matka wolała śmierć od życia wróżki. Nie było zatem wątpliwości, jak Moira osądziłaby wybory, których dokonała jej córka.

ROZDZIAŁ 8

Wbrew sobie Seth nie czuł zaskoczenia, gdy następnego dnia ujrzał Nialla w Gnieździe Wron. Ich przyjaźń była jedną z tych rzeczy, których Niall trzymał się kurczowo, a Sethowi to nie przeszkadzało. Miał wrażenie, jakby zyskał brata – dziwnego, chimerycznego starszego brata – o którego istnieniu nikt go wcześniej nie poinformował.

Seth odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Nie masz pracy a ni nic w tym stylu?

Król Mroku uniósł szklanekę w powitalnym geście. Druga szklanka stała na stole. Wskazał ją i powiedział:

- Nie napełniłem jej własną ręką ani z własnej szklanki.

- Wyluzuj. Ufam ci. Poza tym i tak należę do twojego świata... - Seth uniósł naczynie i upił łyk. – I nie zamierzam opuścić go w najbliższym czasie.

Niall zmarszczył czoło.

- Może powinieneś mieć bardziej ograniczone zaufanie.

- Może. – Seth pochylił się do przodu i wziął czystą popielniczkę z sąsiedniego stolika, po czym popchnął ją w stronę Nialla. – A może ty powinieneś się odprężyć?

W rogu Sali kapela robiła próbę dźwięku. Damali, jedna z byłych partnerek Seta, pomachała do niego. Jej miedziane dredy sięgały do połowy pleców, gdy widział ją po raz ostatni. Nie urosły dużo bardziej, ale teraz miały kolor fuksji. Seth skinął głową i odwrócił się, po czym ponownie skupił uwagę na Niallu.

- A więc odczuwasz potrzebę wygłoszenia wykładu albo okazania nadopiekuńczości?

- Tak.

- Gadatliwy i rozrzewniony. Ale mam dzisiaj szczęście.

Niall spiorunował go wzrokiem.

- Większość ludzi się mnie boi. Jestem panem potworów, przed którymi drży

Kraina Czarów.

Seth uniósł brew.

- Mhm.

- Co?

- To całe „bój się mnie” na mnie nie działa, Wolałem, jak się nade mną trząseś.

– Seth wypił trochę napoju i rozejrzał się po Gnieździe Wron. – Obaj wiemy, że mógłbyś zlecić zabicie ich wszystkich, ale ja jestem przekonany, że tego nie zrobisz.

- Zrobiłbym, gdybym musiał.

Seth nie wiedział, co na to odpowiedzieć, dlatego postanowił zmienić temat.

- Zamierzasz zasępać się całe popołudnie?

- Nie. – Niall zerknął w odległy kąt. Pomimo wczesnej pory jedna z tarcz do rzutek była gotowa do gry. – Chodź.

- Hau – odparł Seth i wstał. Z ulgą przyjął do wiadomości, że skupią się na czymś innym.

- Dlaczego moje prawdziwe ogary nie podporządkowują się równie szybko? – Niall najwyraźniej postanowił rozluźnić atmosferę. Uśmiechnął się, chociaż niewyraźnie.

Seth podszedł do tarczy i wyciągnął z niej rzutki. Nie traktował gry na tyle poważnie, żeby nosić ze sobą własne. Jednak Niall posiadał swój komplet. Dopiero niedawno został królem i jako władca stał się odporny na stal. Jednak przez większość życia ten metal był dla niego trujący, a nie łatwo zmieniał nawyki. Wróż otworzył futerał, w środku którego znajdowały się strzałki z kościanymi ostrzami.

Podczas gdy Seth wybierał dla siebie możliwie jak najprostsze stalowe rzutki, Niall przyglądał mu się niepewnie.

- Żelazo już mi nie szkodzi, ale nadal wolałbym go nie dotykać.

- Papierosy też ci nie szkodzą, ale nie wzbudzają twoich obaw.

- Racja. Strzałki nie powinny mnie niepokoić – przyznał Niall, ale i tak nie dotknął rzutek spoczywających na dłoni Setha.

Ze swobodą, którą rzadko czuł w obecności członków Letniego Dworu, Seth odwrócił się plecami do Króla Koszmarów i spojrzął na tablicę. „Dom. Brak zagrożenia”. Nie umykał mu fakt, że obecność Nialla w miejscu, które uważał za pewnego rodzaju schronienie, zwiększała jego poczucie bezpieczeństwa.

- Krykiet?

- Jasne.

Seth nie widział sensu udawać, że jego umiejętności pozwalały na rozegranie poważniejszej partii. Nawet w szczytowej formie nie stanowił wyzwania dla Nialla. Jednak w celowaniu do tarczy nie chodziło o współzawodnictwo. To była wyłącznie forma spędzania czasu.

Rozegrali trzy tarcze w niemal kompletnej ciszy i chociaż Niall sprawiał wrażenie zdenerwowanego, wygrał wszystkie z łatwością. Kiedy Niall wycelował i rzucił trzecią, ostatnią rzutką, oświadczył:

- Mam nadzieję, że z przebaczeniem idzie ci lepiej niż z tą grą.

- O co chodzi?

Seth nie potrafił powstrzymać przyływu niepokoju, który wywołał wyważony ton głosu Króla Mroku. Niall nie patrzył na niego, gdy wyciągał rzutki z tarczy.

- O niedokończone sprawy. Zaufaj mi.

- Nie szukam kłopotów.

- Jestem Królem Mroku, Seth. Jaki to może być kłopot? – Niall wyszczerzył się, robiąc w końcu prawie zadowoloną minę. – Już są.

Przez jedno uderzenie serca Seth nie chciał się odwrócić. Wiedział, że ich ujrzy – swoją dziewczynę i konkurenta w walce o jej uczucia. Nie chciał oglądać ich razem, ale samokontroli nie starczyło mu na długo. Bo chociaż Aislinn towarzyszył Keenan, Seth nie mógł się powstrzymać przed spoglądaniem w jej stronę. Zawsze tak było, nawet gdy wiodła jeszcze życie śmiertelniczki. Aislinn uśmiechała się do Króla Lata; delikatnie opierała dłoń na zagięciu jego ręki, coraz częściej publicznie przejawiała tę tak typową dla wróżek manierę.

- Niech ci się nawet nie wydaje, że możesz mu zaufać – przemówił Niall niskim głosem. – On odlicz dni do chwili, gdy zejdziesz mu z drogi, a czas jest po jego stronie. Wiem, że kochasz naszą Królową Lata, ale przegrasz tę potyczkę, zwłaszcza że nie walczysz. Zerwij więzy, zanim cię zniszczą albo stań do pojedynku.

- Nie chcę się poddać. – Seth spojrzął na Ash. Ostatnio często rozmyślał o tym, o czym wspomniał Niall. – Ale nie chcę także z nikim walczyć.

- Walka jest... - zaczął Niall.

Seth nie usłyszał dalszej części, bo Aislinn napotkała jego wzrok. Zostawiła Keenana i ruszyła przez salę.

Keenan beztrząsco odwrócił się do jednego ze strażników, jakby jej zniknięcie nie sprawiało mu bólu. „Ale jest inaczej”. Seth o tym wiedział; śledził reakcje Króla Lata, obserwował zmiany zachodzące w nim, w miarę jak zima dobiegała końca. Gdyby tylko mógł, Keenan trzymałby Aislinn bliżej siebie.

„Tak jak ja”.

Niall posłał Sethowi pełne współczucia spojrzenie, gdy Aislinn do nich podeszła,

- Nie słuchałeś mnie?

Seth poczuł się tak, jakby uszło z niego powietrze.

„To jej wpływ czy tego, czym teraz jest?” Coraz częściej się nad tym zastanawiał. Przed Aislinn nigdy nie wiązał się z nikim na poważnie, dlatego miał trudności z kreśleniem typowych wzorców zachowań. Czy taki wzrost fascynacji był normalny? Czy może to, co się z nim działo, wynikało z miłości do dziewczyny, która straciła śmiertelność? Z licznych opowiadań ludowych, które przeczytał w ostatnich miesiącach, dowiedział się, że ludzie rzadko potrafili oprzeć się urokowi wróżek.

„Czy tak właśnie dzieje się ze mną?”

Nagle Aislinn znalazła się w jego ramionach. A gdy zbliżyła usta do jego ust, przestało go obchodzić, dlaczego go fascynowała, czy ostrzeżenia Nialla były prawdą i co zamierzał Keenan. Liczyło się tylko to, że teraz był razem z nią. Światło słoneczne wsączało się pod jego skórę, gdy opłótła go rękami.

Przyłgnął do niej mocniej niż kiedykolwiek wcześniej – „kiedy należała do świata ludzi”. Teraz, gdy była wróżką, nie mógłby jej skrzywdzić, nawet gdyby ścisnął ją z całych sił.

Przesunęła ręce w górę po jego plecach i wpuściła promień światła słonecznego pod jego skórę. Taka śmiałość na oczach innych ludzi była do niej niepodobna. Przerwał ich pocałunek.

- Ash?

Odsunęła się trochę, a on zadrżał. „Jakby pozbawiono mnie słońca”.

- Przepraszam. – Jej policzki oblał delikatny rumieniec. Seth milczał, bo nie wierzył w swoją umiejętność formułowania zdań. – Kocham Cię – szepnęła.

- A ja ciebie – odparł Seth. „Nieustająco”.

Umościła się w jego ramionach, wzdychając cicho. W tym momencie nie była królową ani wróżką, a jedynie jego Aislinn.

- W porządku?

- Już tak.

Jednak niespełna minutę później znać było po niej napięcie. Chociaż Aislinn nie widziała Keenana, najwyraźniej wiedziała, że za nią stanął. Cokolwiek ich łączyło, umacniało się i komplikowało im życie.

Na twarzy Keenana malowała się konsternacja. Aislinn w oka mgnieniu potrafiła przechodzić z roli władczyni do zwykłej dziewczyny i ta umiejętność zdawała się go zaskakiwać. Seth obserwował, jak Król Lata próbuje zrozumieć,

dlaczego Aislinn nie zamierzała zdystansować się do świata ludzi. W tym tkwiła jej siła i słabość. Z jednej strony widok ludzi, którzy korzystali na jej zaangażowaniu w przywrócenie siły Lata, zachęcał ją do podejmowania dalszych działań. Lecz z drugiej strony czas spędzony ze śmiertelnikami przypominał o przykrych różnicach między nimi a wróżkami. W efekcie traktowała swoją świętą powściągliwie i zachowywała wobec niej dystans, co wywoływało rozdźwięk wśród jej podwładnych. Narzątała się przez to na więcej niż pomruki niezadowolenia.

Dodatkowo napięcie potęgowały dwie inne sprawy: odrzucenie przez Aislinn propozycji zostania „prawdziwą królową” i związek Keenana z Donią. Dwór się umocnił, ale nie wszystkie rany się zagoiły.

Seth wiedział, że to się kiedyś zmieni – zwłaszcza że śmiertelnicy, których Aislinn kocha, zestarzeją się i umrą. Tymczasem Keenan nie krył niezadowolenia z faktu, że jakakolwiek słabość mogłaby zagrozić Aislinn. Król Lata martwił się, co będzie, gdy wróżki sfrustrowane decyzjami swoich monarchów zaczną coraz śmiej się sobie poczynać. Troska o Aislinn była jedną z niewielu rzeczy, za które Seth cenił Keenana. Keenan dbał o Aislinn. Pragnął jej bezpieczeństwa i szczęścia.

„Pragnie także zatrzymać ją dla siebie”.

- Powinieneś się odsunąć, Keenanie. Widzę, do czego zmierzasz. Przez wieki przyglądałem się twoim gierkom. – Nagle wokół Nialla podniosły się dym i cienie. – Dla odmiany pomyśl o tym, czego potrzebują inni.

- Nie sądzę, żeby moje poczynania były twoją sprawą.

Keenan podszedł do Nialla. Wróże stali teraz naprzeciwko siebie. Król Lata miał za plecami ścianę, co gwarantowało, że nikt nie zajdzie go od tyłu.

- Jeśli skrzywdzisz Seta... - Niall posłał przyjacielowi uśmiech. - ... wtedy to będzie moja sprawa.

- On nie należy do twojego dworu.

Słowa Króla Mroku ociekały drwiną, gdy przemówił:

- Tylko dupkowi może się wydawać, że to ma znaczenie. Leslie jest dla mnie stracona. To przyjaciółka twojej królowej, a ty pozwoliłeś ją zdemoralizować...

- Dopuszczać się tego Mroczny Dwór, twój dwór, Niallu.

Keenan spojrzał na Aislinn, na Seta, na licznych śmiertelników w pomieszczeniu. Konflikt nie przykuł jeszcze niczyjej uwagi.

- To mój dwór i nigdy nie pokłonię się przed twoim. Nauczyłem się tego od dwóch nieprzewidywalnych królów, których kochałem i dla których żyłem. Nie sprawdzaj mnie, Keenanie. – Niall przysunął się do przeciwnika. Groźba spowijała go niczym mgła. – Skrzywdź Seta, a odpowiesz przede mną. – Keenan się nie odezwał. – Powiedz, że nie żywisz do niego urazy, Keenanie.

Głos Nialla przypominał niski warkot, którego Seth nie słyszał wcześniej u przyjaciela. Bok Króla Mroku zmaterializowały się tancerki otchłani i zaczęły się kołysać; ich falujące ciała przypominały czarne płomienie. Seth wiedział, że puszczane samopas były zdolne siać zniszczenie, ale nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Choć od dawna starał się tłumić podobne uczucia, był wściekły na Keenana i ekscytowała go myśl, że Niall mógłby powalić Króla Lata. „Niedobrze”. Seth ciężko nad sobą pracował, by stać się lepszym człowiekiem. Wystrzegał się bójek i przygód na jedną noc; nie upijał się bezmyślnie a ni nie próbował różnych rzeczy tylko dlatego,

że były zabronione. Starał się zachować opanowanie, nawet gdy instynkt podpowiadał inne rozwiązania.

- Niallu... - Seth puścił Aislinn i obszedł tancerki otchłani. – Wyluzuj.

- Nie odpowiedział, prawda? – Niall zacisnął pięści.

- Wiem, na czym stoję. – Chociaż Król Lata nigdy go nie skrzywdził, nie byłoby dla Setha zaskoczeniem, gdyby rozważył działania mogące do tego doprowadzić. 0 Nie potrzebuję jego odpowiedzi.

- Ale Ash potrzebuje. – Chociaż Niall się ni poruszył, wydobywające się z niego cienie podryfowały ku ceglanej ścianie za Keenanem. Gdyby czarne pręty się zestaliły, stworzyłyby klatkę. – Cofnij się, Secie. Proszę.

Seth odsunął się od obu królów, którzy piorunowali się wzrokiem. Walka Nialla z wróżką krukami uświadomiła Sethowi, jak wielkie zagrożenie mogli stworzyć dla niego ci dwoje. „Śmiertelnicy są zbyt delikatni”. Chociaż ta myśl napawała go wstrętem, nie potrafił zmienić rzeczywistości. „Mogą zniszczyć mnie z łatwością. Oni wszyscy”.

- Keenan nie skrzywdziłby Setha – mruknęła Aislinn. Podeszła i wzięła swojego chłopaka za rękę. – Nie wybaczyłabym mu tego i on o tym wie.

Niall zmierzył ją kpiącym wzrokiem.

- Naprawdę?

Poirytowana zachowaniem Nialla wypuściła promienie słoneczne, które rozbłysły wokół niej.

- Tak, naprawdę.

Wszyscy zamarli, gdy przy wejściu zapanował zgiełk. Strażnicy Letniego Dworu próbowali zakazać wstępu grupie wrózek z licznymi ozdobami na ciele. Nie udało się. Gabriel, ogar będący lewą ręką Mrocznego Dworu, nieśpiesznie wszedł do środka. Towarzyszyło mu sześć innych ogarów – w tym Chela, drapieżna i przy tym dziwnie słodka partnerka Gabriela – oraz jego na wpół śmiertelna córka, Ani. Kroki Gabriela zadudniły w pomieszczeniu. Fala strachu, która wezbrała wraz z pojawieniem się ogarów, przelała się przez lokal.

A Seth kolejny raz poczuł wdzięczność za amulet chroniący przed czarami, który otrzymał od Nialla. Dzięki niemu mógł oprzeć się strachowi, jaki wzbudzały ogary oraz innym urokom. Donia dała mu Wzrok, ale ten dar pozwalał mu tylko widzieć wróżki. Dopiero Niall zapewnił mu ochronę przed wszystkimi, którzy mogliby spróbować kontrolować jego emocje.

- Gabe – odezwał się Seth, niepewny, czy przybycie ogarów to dobry, czy zły znak. Nie słynęły z ostrożności ani opanowania. – Dobrze cię widzieć... chyba.

Gabriel się roześmiał.

- Zobaczymy.

Chela puściła oko d Setha.

- Śmiertelniku.

Niall nie odzywał oczu od Keenana.

- Skrzywdzisz Setha, a nie wybaczę ci tego. Jest moim przyjacielem. Mroczny Dwór roztacza nad nim opiekę.

- Keenan nie skrzywdzi Setha – upierała się Aislinn. – A nasz dwór już czuwa nad jego bezpieczeństwem. On cię nie potrzebuje.

Keenan spojrzał na Nialla beznamiętnie, po czym zapytał Setha:

- Ślubowałaś wierność Mrocznemu Dworowi, Secie Morganie?

- Nie.

- Ślubujesz ją Letniemu Dworowi?

Seth poczuł, że Aislinn się spięła.

- Nie, ale nie odrzuciłbym przyjaźni, gdyby ktokolwiek mi ją zaproponował.

- Wszystko ma swoją cenę... - Prostuduszne spojrzenie Keenana nie było szczere. – Ból, seks, krew... Mroczny Dwór może zażądać potwornej ceny. Jesteś gotów zapłacić za ochronę?

- Secie? – Troska w głosie Aislinn nie była udawana. Ona jedyna spośród zebranych mogła naprawdę wierzyć, że Keenan chciał pomóc Sethowi.

Niall nie zastawił pułapki, gdy zaproponował przyjaźń swojego dworu, a jedynie nieproszony rzucił koło ratunkowe. Seth to wiedział. „Nawet jeśli ona tego nie rozumie”. Gdyby zgodził się na takie rozwiązanie, zyskałby coś więcej niż życzliwość Nialla; wówczas każdy, kto ślubował wierność Mroкови, traktowałby go jak swojego. Gdyby się zgodził, czerpałby wiele korzyści wynikających z przynależności do dworu, a przy tym nie ciążyłyby na nim żadne obowiązki ani powinności. Chociaż był słaby, mógł zyskać siłę – od dworu, którego bali się i Wysoki i Letni Dwór oraz wróżki niesympatyzujące z żadnym z nich. Nawet gdyby ten układ nie irytował Keenana i tak wydawałby się kuszący.

- Jest dobrze – Seth zapewnił Aislinn. – Niall to mój przyjaciel.

- Proponuję ci przyjaźń nie tylko Króla Mroku, ale całego Mrocznego Dworu. Zapłacić za nią można tylko krwią i żadną inną monetą – powiedział Niall. Z oczu wodził mu strach, że Seth odrzuci jego ofertę.

- Zgadza się.

Seth wyciągnął rękę i czekał. Nie zwrócił się ku Niallowi ani ogarom. Szczegóły tego, co miało nastąpić, nie były dla niego całkiem jasne. Prawie każdy ze zgromadzonych miał przy sobie taką czy inną broń i nawet bez jej pomocy mógłby przelać krew śmiertelnika. Seth wątpił, żeby zapłatę przyjął od niego ktoś poza Niallem, a gdyby nawet, Gabriel i Chela – najwyżsi rangą członkowie Mrocznego Dworu – z pewnością zadbałyby o jego bezpieczeństwo.

„Tylko Keenan chce mojej krzywdy”.

- Ufam wam – powiedział Seth do Nialla i ogarów.

- Jestem zaszczycony. – Niall pochylił się i dodał niskim głosem: - Ale Król Mroku z trudem opiera się pokusom.

Po tych słowach, uśmiechając się nikiemnie, wykonał obrót i walnął Keenana pięścią w twarz z taką siłą, że Król Lata z hukiem uderzył głową w ceglana ścianę.

Na ułamek sekundy wszystkie wróżki stały się niewidzialne. Aislinn popędziła do Keenana, który skulił się i upadł. Ogary stanęły bok Nialla, tworząc mur. Tancerki otchłani zakolysały się. A Król Mroku polizał kłykie.

- Przypieczętowane i opłacone krwią. Zasady nie uściślają, że to musi być twoja krew, Secie.

ROZDZIAŁ 9

Aislinn stanęła między Keenanem a Niallem, zanim pomyślała, co robi.

- Przestań.

- Nie prowokuj mnie teraz. – Niall odwrócił się od niej.

Ruszyła za nim. W pewnym stopniu rozumiała, że emocje popychają ją do niemądrych działań, ale nie dbała o to. Ten wróż zranił jej króla. Musiała zaatakować każdego, kto występował przeciwko jej dworowi; musiała zniszczyć każdego kto ich osłabiał.

„Jednak atak Nialla nie był wymierzony w dwór”. Niall i Keenan nie rozwiązali swoich konfliktów, a Niall sądził, że Keenan stanowi zagrożenie dla Setha. „To sprawa osobista”. Logika próbowała zapanować nad impulsem. „ale Keenan jest ranny”.

Chwyciła Nialla za rękę. Zapach przypiekanej skóry natychmiast uniósł się w powietrzu. Promienie słoneczne świeciły jaśniej, niż zdawała sobie z tego sprawę.

Niall nawet się nie wzdrygnął. Przyciągnął natomiast rękę – a zatem i ją – do siebie. Oparła palce na jego piersi i wypaliła mu małe dziury w koszuli. Zamiast się odsunąć, przytrzymał ją tak blisko, że musiała odchylić głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Gdy to uczyniła, Niall powiedział:

- Moi podwładni chcieliby zaognić konflikt z twoim dworem... a ja... -

Uśmiechnął się. – Zastanawiam się, czy nie mają racji.

- Puszczaj.

Wyszarpnęła rękę. Ale on chwycił ją za nadgarstek.

- Każda krew by się nadała, a ja chciałem jego krwi. Nie pogwałciłem żadnych praw. Szczerze mówiąc, uznałem, że ten sposób sprawi mi większą przyjemność... - Spojrzał przez jej ramię i wyszczerzył zęby do Keenana leżącego na brzuchu na ziemi. – Nie pomyliłem się.

Potem ją puścił. Cofnęła się ostrożnie.

- Skrzywdziłeś go.

- A ty mnie. Różnica polega na tym, że ja krzywdziłbym go każdego dnia, gdyby to gwarantowało satysfakcję. A ty?

- Niall nie był już doradcą, który pomagał jej wcielić się w rolę Królowej Lata, nie przypominał też wróża, który starał się o względy Leslie. Dawny Niall odszedł w niepamięć. Teraz stał przed nią ktoś przywodzący na myśl istoty, przed którymi chowała się w dzieciństwie.

Z trudem panowała nad światłem słonecznym, gdy spiorunowała go wzrokiem.

- To nie ja wszczynam bójki.

- Mam być pierwszy? Naprawdę rozpętać konflikt, o którym Maszą? Mój dwór szepce i skanduje słowa sugerujące, w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać to, że Letni Dwór nadal jest słaby, Coraz trudniej ich nie słuchać.

Tancerki otchłani kołysały się wokół niego niczym żywe cienie. Gabriel i kilka ogarów czekali w pogotowiu.

„Jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, nie poradzimy sobie”.

Nie przyprowadzili wielu pomocników. Nie spodziewała się kłopotów. Oczywiście krążyły plotki o niezgodzie, ale między wrózkami zawsze dochodziło do niegroźnym waśni. Władcy dworów nad tym panowali. Niall stał p stronie dobra, podobnie jak Donia. Rządy nad dwoma dworami, które dawniej przysparzały zmartwień podwładnym Aislinn, objęli ci, którzy niegdyś byli powiernikami Keenana – „A nawet kimś więcej”. Keenan wierzył, że ich wspólna przeszłość ochroni Letni Dwór. Wiedział, że Niall i Donia byli ostatni w ośc ponurych nastrojach, ale nie przypuszczał, że sytuacja była na tyle poważna, by wywoływać prawdziwe problemy. „Nie taj funkcjonują dwory, Aislinn”, zapewniał ją. „Nie uderzamy znienacka”, obiecywał. A ona mu wierzyła – aż do dziś.

- Przestraszyłem cię, Ash? – Niall przemówił do niej szeptem, jakby byli jedynymi osobami w lokalu. – Uświadomiłem ci, dlaczego uważasz nas za potwory?

- Tak – wydusiła drżącym głosem.

- To dobrze. – Zerknął na ścianę, którą utworzyły obok niej cienie. Na ziemi za tą barierą leżał nieprzytomny Keenan. On potrafiłby rozproszyć mrok. Aislinn również, ale nie była pewna, jak to zrobić. Tymczasem Niall dodał mimochodem:

- Twój król nigdy nie nauczył się walczyć. Ja i pozostali robiliśmy to za niego.

Cienie pięły się coraz wyżej, aż ostatecznie utworzyły wokół nich obojga okrągłą klatkę. Aislinn odepchnęła się od tego oślizgłego tworu, w dotyku nieco przypominającego pierze. „Nów księżycyca. Głód. Strach”. Zadrżała. „Pożądanie. Zanurzenie się w czarnych falach pragnienia. Zęby”. Aislinn cofnęła rękę i z wysiłkiem skoncentrowała się na rozmowie.

- Dlaczego to robisz?

- Dlaczego chronię śmiertelnika, którego kochasz? – Niall potrząsnął głową. – Nie pozwolę, żeby Keenan skrzywdził także jego, a ty dowiodłaś, że nie zamierzasz bronić przed nim swoich przyjaciół. Dbasz o swój dwór, ale twoi śmiertelnicy...

- To twój dwór skrzywdził Leslie.

- A ty mogłaś ją ocalić. Gdybyś zaproponował jej protekcję, zanim on ją zabrał... - Przerwał zdanie gniewnym westchnieniem. – Zawiodłaś ją, tak samo jak zawiedziesz Seta.

- Popełniłam kilka błędów, ale nigdy nie skrzywdziłabym Seta. Kocham go.

Aislinn czuła, jak traci nad sobą panowanie. Niall ją uwięził, uderzył jej króla i sugerował, że Sethowi grozi niebezpieczeństwo z jej powodu. Wcześniej skrzywdziła Nialla niechcący, bo przestała się kontrolować, ale teraz... teraz chciała go zranić. „Poważnie”. Targały nią silne emocje, a nie widziała powodu, żeby je okiełznać. Powietrze wewnątrz cienistej kuli stało się piekielnie gorące. Czuła gryzący smak pustynnego wiatru i dotyk piasku na wargach.

- Uderz mnie, Ash. Śmiało. Daj mi powód, żeby mój dwór zwrócił się przeciwko twojemu. Przekonaj mnie, że powinienem pozwolić podwładnym torturować twoje słabe Letnie Panny. Zachęć mnie, bym pozwolił im przelać krew jarzębinowych ludzi – szeptał tonem zarezerwowanym dla sytuacji intymnych. Ale taka właśnie była natura Mrocznego Dworu – połączenie przemocy i seksu, strachu i pożądania, gniewu i namiętności. Gładząc jej policzek, dodał: - Pozwól mi dać poddanym to, czego pragną.

„Irial stanowił dla nas mniejsze zagrożenie”. Pięta achillesowa Nialla – Irial. „Przestań traktować go jak przyjaciela. Nie myśl o nim jak o śmiertelniku”. Aislinn

miała mętlik w głowie, gdy próbowała zdecydować, jaki ruch miałaby w tej sytuacji sens. Wszystko, czego nauczyła się o wrózkach, okazało się nieprzydatne. Już dawno zrezygnowała z życia według zasad, które wpoila jej babcia. Mimo to jedna z nich nie straciła ważności: „Jeśli ucieknę, rzucą się za mną w pogoń”.

Aislinn zbliżyła się do Nialla.

- Poprzedni Król Mroku próbował mnie skusić. Tutaj. W tym samym miejscu...

Niall się roześmiał, przez chwilę sprawiał wrażenie niemal radosnego. Jednak zadowolenie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

- Gdyby naprawdę próbował, zdobyłby cię. Ale nie zamierzał cię uwieść, Ash... Byłaś tylko chwilową rozrywką, przelotnym flirtem. Irial już taki jest.

- Keenan twierdzi, że tak jak Irial jesteś Gancanaghiem. Wcześniej t przede mną zataił – przyznała, chociaż nie była dumna z oszustw swojego króla ani ich konsekwencji. Mimo to chciała być szczerą. – Nadal nim jesteś? Uzależniasz od siebie innych?

- Dlaczego pytasz? Chcesz sprawdzić?

Czaiło się w nim coś dzikiego, wyzierało spod uprzejmości, której pozory zachowywał. Aislinn nie chciała naruszyć tej wierzchniej powłoki. Rozsądek ją przed tym ostrzegał.

- Więc naprawdę powinniśmy zacząć traktować cię jak Irialia...

- Nie. – Niall oparł przedramię na jej piersi i popchnął ją na ścianę z cieni. – Powinnaś pamiętać, że Irial nie chciał tak naprawdę skrzywdzić Keenana. A ja chcę. Potrzebuję tylko wymówki. Dasz mi ją, Ash?

Dotyk ściany na plecach był przejmujący. Groźne pokusy zdawały wnikać pod jej skórę, niepokojące pragnienia zaczęły się sączyć do jej głowy. „Keenan pod moimi dłońmi. Mój. Posmakować go, zatracić się w nim”. Jej umysł pożądał za energią Mrocznego Dworu do miejsc, do których nie powinien, Zaczęła myśleć o wrózu, którego pożądała, zamiast śmiertelnika, którego kochała. Jej serce biło zbyt szybko, gdy cienie uświadamiały jej lęki i pragnienia.

- Chcę... - Przygryzła wargę, żeby powstrzymać słowa, żeby nie przyznać, że myślała o Keenanie.

- Wiem, czego chcesz, Ash. A ja chcę go zranić. – Niall spojrział przez cienie na Keenana. – Chcę, żeby przekroczył granicę i w ten sposób usprawiedliwił mój atak na niego.

- Usprawiedliwił?

Próbowała odepchnąć się od ciebie, które ją kołysały.

- Dla mnie. Dla Donii. Dla Seta.

- Ale...

- Mój dwór tego chce. W znacznej mierze właśnie dlatego wybrano mnie na króla... Dlatego Bananach popisuje się w moich komnatach, ilekroć może. Przychodzi do mnie zakrwawiona i wygłodniała po gniew, który we mnie buzuje. – Niall sparzał na Seta, który nadaremnie próbował przebić się przez mroczną barierę. – Seth cię pragnie. Kocha cię. Broń go przed Keenanem... albo zyskam prawdziwy powód, żeby pozwolić mojemu dworowi na perwersje i okrucieństwo.

Spojrzała przez barierę. Seth coś mówił, ale słowa tłumiła ściana mroku. Jednak Aislinn wyraźnie widziała jego twarz wykrzywioną wściekłym grymasem. Jej bardzo spokojny Seth w niczym nie przypominał opanowanego człowieka.

- Gdyby Seth mi wybaczył, wykorzystałbym cię, Ash, by sprowokować twój król. – Przycisnął jej ramiona. – Skrzywdziłaś Leslie przez własną głupotę. Skrzywdziłaś mnie.

Gdy przycisnął ją do ściany z cieni, pomyślała, że jej serce tego nie wytrzyma. Ogarnęło ją przerażenie, zburzyło słońce i podsyciło wszystkie jej obawy oraz wątpliwości. „Sama. Niewystarczająco dobra. Słaba. Głupia. Niszcząca Seta. Krzywdząca moich podwładnych. Zwodzająca mojego króla”.

- Przepraszam. Nigdy nie chciałam skrzywdzić Leslie. Wiesz o tym... - Zmusiła swój umysł do skupienia. Przywołała ciepło, spokój letniego słońca, które było jej siłą. Nie wystarczyło, nie przeciwko królowi mrocznych wrózek. – Wiem, że nie jesteś aż tak okrutny. Jesteś dobry.

- Mylisz się. – Wzrok Nialla powędrował w kierunku Gabriela i pozostałych ogarów. Dostrzegła niewyraźne kontury ich sylwetek przez ściany cieni. W końcu Niall odciągnął ją od bariery. – Zapytaj Letnie Panny, czy kieruję się etyką. Zapytaj Keenana, gdy się ocknie. Zapytaj siebie, czy twoje obawy względem mnie mają solidne podstawy. Stałaś oko w oko z potworem, Aislinn, a twoje pożądanie, twój strach i twój gniew działają na mnie jak zapach krwi na drapieżnika.

„Ale ja nie jestem sama”. To proste stwierdzenie faktu robiło różnicę. Po drugiej stronie muru był ktoś, kto ją kochał, i był tam także wróż, który stanowił część jej samej. Seth dawał jej siłę, Keenan – światło słoneczne. Wchłonęła energię Keenana, która przywróciła znajome ciepło i odpędziła atakujące ją cienie.

- Muszę iść. Pozbądź się tego muru.

- Albo?

Aislinn myślała już tylko o tym, żeby nakłonić Króla Mroku do ukorzenia się przed Letnim Dworem. Wypuściła strumień światła słonecznego w stronę Nialla. Rozleniwienie i zaspokojenie, pachnące piżmem ciała w letnim słońcu, przenikliwy wiatr *sirocco* – wszystko to wlało się w niego. „Uczciwa zapłata za cienie”. To była cała moc letniej rozkoszy z domieszką bólu.

- Jesteśmy teraz silniejsi. Nie prowokuj go... ani mnie.

Nie puścił jej, ale zamknął oczy. Aislinn uznała, że zrozumiał przekaz. Rozważała, czy nie wyrazić żalu w imieniu swojego dworu, że sprawy tak się potoczyły. Naprawdę pragnęła pokoju. To było jednak tylko kilka chwil nadziei i poczucia winy.. B zanim zdążyła podjąć decyzję, on otworzył oczy. I wtedy spojrzała w otchłań.

- Myślisz jak śmiertelniczka, Aislinn. – Obliznął wargi. – A może jak Keenan. Efektorskie demonstracje siły nie napawają mnie grozą. – Wykonała niepewny krok w tył, żeby się od niego odsunąć. – Nawet gdyby Seth nie był moim przyjacielem, nie próbowałbym cię uwieść. Połamałbym jednak te twoje delikatne kosteczki. – Stał tak blisko, że stykali się klatkami piersiowymi. – Jestem Królem Mroku, a nie jakimś szczeniakiem, któremu można zaimponować wybuchem gniewu. Żyłem u oku Irialia. Zaprawiłem się w boku razem z ogarami Gabriela.

Niall ścisnął ją tak długo, aż uświadomiła sobie, jaka wciąż była krucha – w jego rękach, w rękach każdego innego władcy wrózek.

Seth ponownie natarł na cienie. Trzymał rękę na mrocznej barierze. Gdyby się przez nią przebił, mógłby dotknąć Aislinn, ale cienie okazały się silniejsze. Widok

frustracji na jego twarzy był potworny, gdy spojrzała na niego, nie kryjąc bólu, Seth zaklął. Potrząsnął Keenanem, ale ten nie zareagował.

Kilka ogarów zebrało się wokół Króla Lata. Nie pomagały Sethowi go ocucić ani mu nie przeszkadzały. Reszta sfory stała w drzwiach, pilnując, by nie weszła już żadna wróżka.

- Możesz być dobrą królową i dobrą osobą, Aislinn. Nie pozwól, żeby twoja niezłomna wiara w Keenana zraniła Setha. Inaczej wyrównam rachunki za każdą krzywdę, która została ci przebaczona.

Niall ją puścił i jednocześnie zlikwidował ścianę wzniesioną z cieni. Dziewczyna upadła na podłogę. Z pozorną obojętnością Niall minął śmiertelnika, którego chronił, króla, któremu dawniej służył i swoje własne wróżki.

Seth go powstrzymał.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?! – Czuł, jak uchodzi z niego reszta spokoju, który wypracował z takim trudem. – Nie możesz...

- Seth, panuj się. – Niall ścisnął ramię przyjaciela. – Musiałem przypomnieć Letniemu Dworowi, że nie wypełniam ich rozkazów.

- Nie mówię o dworze. To Ash. Skrzywdziłeś Ash.

- Posłuchaj bardzo uważnie. – Niall patrzył na Setha, akcentując każde słowo. – Ona jest nieśmiertelna. Tylko ją przestraszyłem, a przerażenie to nic wielkiego. Gdybym naprawdę ją skrzywdził, byłbyś teraz przy niej, a nie naskakiwał na mnie. Wiesz, o tym równie dobrze jak ja.

Seth nie wiedział, co odrzec. Gdyby zaprzeczył, skłamałby, a starał się być wobec Nialla równie szczerzy jak wobec Aislinn.

Dwóch widmowych tancerzy przylgnęło do Nialla; niemal namacalnie, wydawali się prawie materialnymi istotami. Jeden stanął za Niallem. Jego przezroczyste ciało było rozciągnięte, wydłużone, tak że jego ręce obejmowały ramiona Nialla. Złączył dłonie a wysokości żeber króla. Jego towarzyszka oparła dłoń na sercu Króla Mroku, nad rękami widmowego tancerza. W zamyśleniu Niall obdarzył pieszczotą splecione ręce.

- Zaatakowała mnie – przypomniał mu Niall. – Jestem tym, kim jestem, Secie. Przez całe stulecia dawałem się prowadzić Letniemu Dworowi na smyczy. Już nigdy nie będę nikogo udawał, nie uczynię nic sprzecznego z moją prawdziwą naturą. Dałem jej szansę, mogła odejść, ale mi zagroziła.

- Bo znokautowałaś Keenana...

Niall wzruszył ramionami.

- Wszyscy dokonujemy wyborów. Ona postanowiła wystawić mnie na próbę. Ja postanowiłem jej uzmysłwić, jak głupio postąpiła.

- Zachęciłeś ją

- Nic jej się nie stało. – Niall zmarszczył czoło, ale jego głos złagodniał. – Nie chcę się z tobą kłócić, bracie. Zrobiłem to, co musiałem.

- Cokolwiek się zdarzy. Kiedy... - Seth wiedział, że nie może prosić o złożenie obietnicy. Aislinn miała przed sobą wieczność w roli królowej wróżek, władczyni, która nie sprzyjała dworowi Nialla. Mógł więc tylko powiedzieć: - Chcę, żeby była bezpieczna.

- A Keenan? – Głos Nialla był pozbawiony emocji. – Winisz mnie za zranienie go?

Seth milczał, próbując dobrać właściwe słowa. Niall czekał nieruchomo; tylko jego pierś unosiła się i opadała miarowo pod rękami widmowych tancerzy. Kilka oddechów później Seth spojrzał przyjacielowi w oczy.

- Nie. Chcę, żeby ona była bezpieczna. Chcę, żebyś ty był bezpieczny. I nie chcę, żeby Keenanowi uszło na sucho, jeśli kiedykolwiek skrzywdzi któreś z was swoimi gierkami.

Niall westchnął z wyraźną ulgą, a tancerze zniknęli w otchłani, w której żyli.

- Zrobię, co w mojej mocy. Idź do niej.

I Seth musiał spojrzeć w jej twarz – swojej ukochanej, tej, której nie mógł ocalić, tej, która tuliła w ramionach innego. Znalazła się w niebezpieczeństwie, a on był bezużyteczny. „A co, jeśli następnym napastnikiem nie będzie Niall? I co bym zrobił, gdyby Król Mroku naprawdę ją skrzywdził?” Był tylko słabym człowiekiem.

„Keenan też jej nie pomógł” – przypomniał sobie Seth. Oczywiście różnica polegała na tym, że Keenan mógłby się zmierzyć z Niallem i gdyby był przytomny, uczyniłby to, gdy Aislinn została uwieczona.

„Czasami śmiertelność jest do chrzanu”.

ROZDZIAŁ 10

- Jesteś pewien, że możesz się ruszać? – Aislinn oparła głowę Keenana na swoich udach. Sprawiał wrażenie bardziej zakłopotanego niż skrzywdzonego, bardziej wstrząśniętego niż wściekłego.

Ślady jej ust na jego czole i policzkach lśniły słabo w mroku klubu. I ten dowód, że go dotknęła, wywołał w niej poczucie winy. Co prawda nie były to pieszczoty kochanki – jeszcze zanim została Królową Lata, wspólnie odkryli, że w ten sposób może go uleczyć. Jednak po tym, jak ją ostatnio pocałował, czuła się zawstydzona. Dodatkowo sytuację pogarszał fakt, że gdy Niall ją uwięził, d głosu doszły krępujące myśli o Keenanie.

Keenan podniósł się do pozycji siedzącej i odsunął od niej dalej, niż to miał w zwyczaju.

- Nie musisz traktować mnie jak dziecko.

- Jak się czujesz? Kręci ci się w głowie? – zapytała.

Siedział na podłodze obok niej, ale poza jej zasięgiem. Spiorunował wzrokiem Seta.

- Seth musi być zachwycony.

Skamieniała.

- Nie wiń Seta za gniew Nialla.

- Niall uderzył mnie z jego powodu.

Wciąż jeszcze nie wstał i Aislinn była prawie pewna, że po prostu nie mógł.

- A ja poszłam za Niallem z twojego powodu.

Keenan uśmiechnął się okrutnie.

- No proszę.

Aislinn zerknęła na Seta, który zatrzymał się w połowie sali. Nie zamierzał podejść, jeśli sądził, że kłóciła się z Keenanem. Zawsze traktował ją jak równą sobie.

- Gdybyś spotkał Nialla... co on... kiedy...

Tym razem to Keenan skamieniał.

- Kiedy co?

- Niall jest ode mnie silniejszy. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Gdyby chciał mnie skrzywdzić, zrobiłby to. Nie mogłabym go powstrzymać.

- Zrobił ci coś?

W jednej chwili Keenan znalazł się bliżej, zaczął przesuwać rękami po jej ramionach, sięgnął po nią tak, jakby chciał ją przytulić.

„A ja tego chcę”. Tak podpowiadał instynkt. Ale skoro czuła się dobrze, nie musiał się martwić.

- Przestań. Jestem posiniaczona, ale nic więcej... i to tak samo moja wina jak jego. – Zarumieniała się. – Straciłam nad sobą panowanie. Próbował odejść, ale ty byłeś ranny, a ja... wściekła.

Opisała mu, co zaszło, kiedy stracił przytomność.

- A co czułaś, gdy dotykały cię cienie? – Głos Keenana nie zdradzał już urazy ani gniewu. Pobrzmiewało w nim wyzwanie, które pojawiło się także podczas ich ostatniej rozmowy. – Czego pożądałaś?

Pochyliła głowę.

- To nie... ja nie zamierzam... nie mogę powiedzieć... To nie była prawda, a jakaś perwersyjna iluzja...- Słowa uwięzły jej w gardle; nie umiała kłamać.

- To, co do mnie czujesz, nie ma nic wspólnego z perwersją, Aislinn. Czy tak trudno to przyznać? Nie możesz dać mi nawet tego? – Naciskał, jakby jej słowa mogły cokolwiek zmienić, jakby miały taką samą wagę jak atak Króla Mroku, jakby ich relacja miała szczególne znaczenie.

„Nic podobnego”.

- Znasz odpowiedź. To niczego nie zmienia. Kocham Seta. – Wstała i przeszła przez klub.

Próbowała zapomnieć o krępujących sprawach, gdy zmierzała w kierunku swojego chłopaka. Jego mina zdradzała, że on także nie był zadowolony z przebiegu zdarzeń.

- Nic mu nie dolega? – zapytał Seth niechętnie, gdy usiedli przy podniszczonym stoliku, który zarezerwowali dla nich strażnicy.

- Jego duma ucierpiała, ale głowa najwyraźniej nie.

- A co z tobą? – Seth nie naciskał. Ufał jej na tyle, żeby wiedzieć, że w razie potrzeby przyszedłby do niego.

- Jestem przerażona.

- Niall... - Pokręcił głową. – Nie sądziłem, że mógłby cię skrzywdzić. Nie wierzyłem w to, ale kiedy tkwiliście za barierą, straciłem pewność. Wyglądałaś na przerażoną, kiedy przygwoździł cię d tej klatki. Co to było?

- Mroczna energia, coś na kształt moich promieni słonecznych czy lodu Don. Moc Nialla jest inna. Strach, gniew i pożądanie. Kwintesencja Mrocznego Dworu. Siła napędowa działań Nialla.

- Pożądanie? – powtórzył Seth. Aislinn spłonęła rumieńcem. – Ale nie d Nialla. – Wypowiedział słowa, których Aislinn by z siebie nie wydusiła.

Zerknął na Keenana, a ona dostrzegła smutek w oczach Seta. Potem ujął jej dłoń.

„Nie naciska. Nawet teraz”. Ufał jej.

Kapela zaczęła grać; Damali śpiewała o wolności i kulach. Jej silny głos mógłby zapewnić zespołowi niezłą przyszłość, ale grupę dyskwalifikowały fatalne teksty.

Keenan dołączył do nich bez słowa. Jego mina zdradzała, że on również nie był szczęśliwy z powodu tego, co się stało.

Gdy utwór się skończył, Seth spojrział na Króla Lata i zapytał od niechcienia:

- W porządku?

- Tak. – Keenan ułożył usta w coś, co przypominało połączenie uśmiechu z grymasem.

Zaczął się kolejny utwór, co uratowało wszystkich przed kolejnymi próbami podtrzymywania uprzejmej rozmowy. Zwykle Aislinn nie była wylewna w obecności innych ludzi, ale tym razem usiadła Sethowi na kolanach. On objął ją i przytulił. Chociaż kapela grała głośno, Ash miała wrażenie, jakby spowijała ich cisza. Nie doskwierała im złość, ale coś równie frustrującego. Oboje wiedzieli, że sprawy zaszły dalej, niżby sobie tego życzyli.

Keenan spojrział Aislinn prosto w oczy, zanim odszedł. Nie mogła – albo nie chciała – rozszyfrować tego spojrzenia. „Wyraża ból? Zazdrość?” To nie miało znaczenia. W tej chwili myślała wyłącznie o naglącej potrzebie, żeby ruszyć za Keenanem i nie pozwolić mu odejść za daleko. Zazwyczaj, jeśli wystarczająco długo ignorowała ten impuls, słabł – albo może po prostu przestawała zwracać na niego uwagę – ale te pierwsze chwile po odejściu jej króla były potworne. I z każdym dniem znoszenie rozłąki przychodziło jej z coraz większym trudem. – Czuła się, jakby wstrzymywała oddech po wynurzeniu się z wody, jakby próbowała spowolnić bicie serca, które przyspieszyło rytm podczas długiego pocałunku.

Seth pogładził palcami jej policzek.

- Wszystko będzie dobrze.

- Chcę, żeby było.

Oparła się o niego. Woląca to od szczerości. Seth był jej ostoją; najczęściej tylko to, co ich łączyło, miało dla niej sens.

„Mogę wyznać ci wszystko. On mnie rozumie”. Czuła się głupio, że ma przed nim tajemnice. „Znowu”. Uwierzył, kiedy powiedziała mu o wrózkach. Ufał jej; musiała postarać się bardziej, żeby odwdziaczyć się za tę niezachwianą wiarę.

Seth potrafił czytać w niej jak w otwartej księdze i nie potrzebował do tego żadnej magicznej więzi, po prostu ją znał. Kochała go między innymi z tego powodu. Za jego spokój, szczerość, sztukę, pasję, słowa – istniało więcej powodów, by darzyć go miłością, niż zdołałaby wyliczyć. Czasami ni potrafiła zrozumieć, dlaczego wybrał właśnie ją.

- Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał.

Zerknęła na niego przez ramię.

- Tak. Ale... nie tutaj, nie teraz.

- Dobrze. Zaczekam. Kolejny raz. – Frustracja ponownie zawitała na jego twarzy. Ale tylko na moment. – Może powinnaś uratować go przed Glennem?

- Co?

Nie chciała nikogo ratować; chciała zostać w ramionach Setha. Chciała znaleźć właściwe słowa, by mu wszystko wyjaśnić. Chciała wszystko naprawić.

- Glenn stoi dzisiaj za barem. Wiesz, że będzie zamęczał Keenana, jeśli jedno z nas nie pośpieszy mu na ratunek, a nie sądzę, żeby w tej chwili Keenan docenił moją pomoc.

- To Niall go uderzył, a nie ty. Keenan powinien o tym pamiętać.

Seth zignorował jej słowa i dodał:

- Ocal swojego króla, Ash. Ucierpiąca jego duma, a ilekroć ktoś urazi jego uczucia, zachowuje się jak gnojek.

Keenan wrócił pierwszy. Podał Sethowi piwo.

- Aislinn nie musi za mną chodzić.

- Chcieliśmy oszczędzić ci upierdliwości Glenna – odparł Seth.

Król Lata zachowywał się sztywniej niż zazwyczaj. Nie lubił Gniazda Wron, ale nie mógł się do tego przyznać. Chodził tam, gdzie chciała Aislinn, robił wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Gdyby Seth nie miał podobnego podejścia, uznałby zachowanie Keenana za irytujące.

„Kogo ja próbuję oszukać? I tak mnie denerwuje”.

Keenan usiadł na krześle, nie odrywając oczu od kapeli. Nie grała najgorzej, ale nie zasługiwała na taką uwagę. Może Damali stanowiła wyjątek, ale pozostali członkowie zespołu prezentowali w najlepszym razie przeciętny poziom.

Seth nie zamierzał udawać, że wszystko jest w porządku.

- Nie wiem, co wydarzyło się między wami, mogę się tylko domyślać... - Spojrzenie Keenana potwierdziło obawy Setha. – Jasne. Tak myślałem. Gdyby postanowiła dać ci coś więcej poza przyjaźnią, miałbym przerąbane. Pewnie czułbym się tak jak ty teraz.

Keenan trwał bez ruchu; przypominał lwa w klatce w skupieniu obserwującego kogoś po drugiej stronie prętów. Bez względu na to, jak często wróżki udawały śmiertelników, czasami ich odmienność aż nadto rzucała się w oczy. Aislinn też stawała się inna, a im więcej czasu spędzała z dworem, tym bardziej oddalała się od świata ludzi.

„I ode mnie”.

Dość łatwo było zapomnieć, że wróżki to nie ludzie, ale Seth musiał sobie o tym stale przypominać. Inne nie znaczyło złe; obowiązywały tylko odmienne zasady. Keenan, który spędził wśród śmiertelników całe stulecia, wydawał się bardziej ludzki. Mimo to, gdyby Aislinn nie należała, by Seth pozostał w jej życiu, nie mógłby liczyć na przychyłność Króla Lata. W końcu nieraz dał jasno do zrozumienia, że nie zależało mu na bezpieczeństwie Setha.

- Widzę, co się dzieje – kontynuował Seth. – Patrzysz na nią tak, jakbyś świata poza nią nie widział. Ona też to czuje. Nie wiem, czy to lato tak na ciebie działa.

- To moja królowa.

Keenan spojrział przelotnie na Setha, poczym ponownie skupił uwagę na zespole. Gdyby Seth sądził, że Keenan naprawdę zainteresował się Damali, zaczęłyby się o nią martwić.

- Jasne, Zorientowałem się już jakiś czas temu. Wiem, że w rzeczywistości nie pałasz wielkim entuzjazmem, by ułatwić mi życie.

- Zrobiłem wszystko, o co poprosiła i c zasugerowała.

- Zważywszy, że ona ma ledwie kilka miesięcy doświadczenia w twoim świecie? Naprawdę bardzo pomogłeś. – Seth prychnął. – Ale rozumiem. Mnie też nie sprawia przyjemności pomaganie tobie. Robię to tylko wtedy, kiedy mnie poprosi.

- Więc się rozumiemy.

Keenan skinął głową, nie odrywając oczu od Damali. Pod jego wpływem zaczęła się popisywać: każdą nutę wyśpiewała bezbłędnie.

- Mam nadzieję. – Seth dał upust całej tłumionej złości, gdy dodał: - Ale żebyśmy mieli jasność, jeśli ją wykorzystasz albo zmanipulujesz, z radością wykorzystam swoje wpływy.

W innych okolicznościach drwiąca mina Keenana rozbawiłaby Setha; mogła równać się z wiecznie urażonym wyrazem twarzy Tavisha.

- Sądzisz, że możesz mnie przechytryć?

Seth wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Niall cię znokautował, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Chela i Gabe najwyraźniej mnie lubią. Chętnie spróbuję, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Popchnął kółko w wardze, gdy zastanawiał się, co jeszcze powiedzieć. – Jeśli Ash

dokona uczciwego wyboru, to w porządku. Jeśli wykorzystasz łączącą was więź do kontrolowania jej, to coś zupełnie innego.

Uśmiech Keenana w najmniejszym stopniu nie przypominał ludzkiego. Wróż przypominał istotę w nieokreślonym wieku o całkowicie obojętnym głosie i kamiennej masce. Siedział tu, w tym nieciekawym miejscu, niczym pradawny bóg pośród motłochu.

- Zdajesz sobie sprawę, że mógłbym cię zabić. Nim nastanie poranek, mógłbyś zmienić się w kupkę popiołu. Wpływasz niekorzystnie na mój dwór. Po wiekach wyczekiwania dysponuję pełnią mocy, ale moja królowa jest osłabiona z powodu przywiązania do śmiertelnika, do ciebie. Odsuwasz ją od tego, co mogłoby mnie wzmocnić. Nie widzę powodu, żeby nie pragnąć twojej przedwczesnej śmierci.

Seth pochylił się do przodu, żeby nie usłyszał go nikt poza Keenanem.

- Rozkażesz mnie zabić, Keenanie?

- Zabiłbyś dla niej?

- Tak. Zwłaszcza ciebie. – Seth się uśmiechnął. – Ale nie po to, by mieć ją tylko dla siebie. To byłaby oznaka słabości, a ona zasługuje na coś lepszego.

- Prędzej czy później będzie cię opłakiwała. Troska o ciebie ją zasmuca. Rozczulanie się nad twoim krótkim życiem ją rozprasza. Umocniłbym swój dwór, gdyby nie ty. Gdyby nie ty, ona zostałaby moja prawdziwą królową... - Słowa Keenana ucichły, gdy spojrzał na Seta z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Gdybyś doprowadził do mojej śmierci, dowiedziałyby się o tym. Czy to umocniłoby twój dwór?

Seth spojrzał na Aislinn zmierzającą w ich stronę. Zmarszczyła czoło na ich widok, ale nie przyspieszyła kroku. Seth skupił uwagę na Keenanie, który ponownie wydał się zapatrzonym w ofiarę lwem, gdy jego wzrok spoczął na Aislinn.

- Nie – odezwał się cicho Król Lata. – Twoja śmierć z rąk moich podwładnych tylko by ją rozdrażniła. Co prawda Tavish uznał, że pomimo komplikacji byłoby to najlepsze rozwiązanie... Jednak według mnie zagrożenia przeważają nad korzyściami. Nie mogę zlecić, by cię wyeliminowano, chociaż to niezwykle kusząca perspektywa. Niestety, gdybyś zginął, Aislinn odsunęłaby się ode mnie jeszcze dalej.

Serce Seta zaczęło szybciej bić. Chociaż podejrzewał, że rozprawiano o jego śmierci z chłodną obojętnością, słowa, które padły z ust Keenana, wywołały piorunujący efekt.

- I tylko dlatego nie zleciłeś, by mnie usunąć?

- Częściowo. Miałem nadzieję, że uda mi się pobyć z Donią, chociaż przez jakiś czas. W rezultacie zarówno Aislinn, jak i ja martwimy się z powodu kochanków, których nie możemy zatrzymać. Nie tak powinno wyglądać lato. Podwaliny naszego dworu tworzą frywolność, poddawanie się impulsom i ten oszałamiający zamęt rozkoszy. Nie kocham Aislinn, ale nasz dwór urósłby w siłę, gdybym ją zdobył. Instynkt popycha mnie ku niej. Wbija klin pomiędzy Donię i mnie. Wszyscy wiemy, że gdybyś nie stał mi na drodze, byłbym z Aislinn.

Seth przyglądał się jak Król Lata obserwuje Aislinn. Zaszło mu w ustach.

- Ale? – zachęcił Keenana.

Keenan z trudem oderwał wzrok od swojej królowej.

- Ale nie zabijam śmiertelników... nawet tych, którzy stoją mi na drodze. Na razie zmierzę się z zaistniałą sytuacją.

W jego głosie pobrzmiwał smutek. Seth wiedział, że utrudnia Keenanowi realizację planów, ale miał też świadomość, że taki stan rzeczy nie potrwa wiecznie. Dlatego nie zdziwiło go, gdy Król Lata dodał:

- Zatem zaczekam.

Seth zamierzał zastanowi się nad tym później, bo na razie Aislinn znalazła się w jego ramionach. Wskazała Damali.

- Dobra jest. – Obydwoje mruknęli z aprobatą. – Aż zachciało mi się tańczyć. – Zakołysała się na jego kolanach. – Masz ochotę?

Zanim Seth zdążył odpowiedzieć, Keenan dotknął jej ręki.

- Przepraszam, ale muszę już iść.

- Iść? Teraz? Ale...

- Zobaczymy się jutro. – Wstał wolno z typową dla wrózek elegancją. – Strażnicy czekają na zewnątrz, żeby odeskortować cię... tam, odkąd się dzisiaj wybierzesz.

- Do Setha – szepnęła. Jej policzki zapłonęły.

Wyraz twarzy Keenana się nie zmienił.

- W takim razie do jutra.

A potem odszedł. Poruszał się za szybko, by oczy śmiertelnika mogły za nim nadążyć – nawet oczy śmiertelnika obdarzonego Wzrokiem.

ROZDZIAŁ 11

- Seth nie był zaskoczony, gdy kilka piosenek później Aislinn opadła z sił i chciała wyjść. Zachowywała się tak, zanim została wróżką. I to się nie zmieniło – podobnie jak to, że ukrywała przed nim pewne sprawy. Zawsze musiała mieć tajemnice i gdy obawiała się odrzucenia, instynkt podpowiadał jej takie właśnie rozwiązanie. A on, chociaż rozumiał powody jej skrytości, wcale tego nie akceptował. Znaleźli się ledwie przecnicę dalej, gdy zapytał:

- Porozmawiamy o tym, co cię gnębi?

- A musimy?

Uniósł brew i spojrzał na nią.

- Wiesz, że cię kocham... - Seth zbliżył do niej twarz, gdy to mówił. – Bez względu na wszystko.

Zatrzymała się, spięła, a potem słowa popłynęły zbyt szybko.

- Keenan mnie pocałował.

- Domyśliłem się.

Objął ją ramieniem, gdy ruszyli dalej.

- Jak to?

Jej skóra zamigotała pod wpływem niepokoju.

- Dziwnie się zachowywał. Ty również. – Seth wzruszył ramionami, ale nie zmienił tempa marszu. – Nie jestem ślepy, Ash. Widzę, co się dzieje. Cokolwiek was łączy, przybiera na sile, w miarę jak zbliża się lato.

- To prawda. Próbuję to ignorować, choć nie jest łatwo. Ale będzie. Wściekasz się?

Zatrzymał się i rozważył słowa, zanim ponownie się odezwał.

- Nie. Oczywiście nie skaczę z zachwyty, ale spodziewałem się po nim czegoś takiego. Nie jest istotne, co on zrobił. Powiedz, czego ty chcesz.

- Ciebie.

- Na zawsze?

- Gdyby tylko istniał sposób. – Objęła go w pasie tak mocno, jakby bała się, że zniknie, jeśli go puści. Zabolało. On miał ludzką skórę, a ona nie. – Ale nie istnieje. Nie mogę zmienić cię w istotę, jaką sama jestem.

- A jeśli właśnie na tym mi zależy?

- Nie chcesz tego. Ja nie chciałam. Dlaczego miałbyś... - Przystanąła i spojrzała na niego. – Wiesz, że cię kocham. Kocham tylko ciebie. Gdyby zabrakło cię w moim życiu... nie wiem, co zrobię, kiedy ty... - Potrząsnęła głową. – Ale nie musimy o tym myśleć. Kazałam mu przestać, gdy mnie pocałował. Powiedziałam mu, że cię kocham i że on jest tylko przyjacielem. Oparłam się mu jako śmiertelniczka i zrobię to samo teraz.

- Ale?

- Czasami odzywa się wewnętrzny przymus. Czuję, że nie powinnam się od niego oddalać. – Wyglądała na zdesperowaną, jakby chciała usłyszeć od niego jakieś pocieszające kłamstwa, które próbowała sobie wmawiać. – Z czasem będzie łatwiej.

Musi być. Jestem wróżką od niedawna. A on od niedawna korzysta z pełni mocy. Po prostu... będzie łatwiej. Potrzeba tylko czasu albo doświadczenia. Nie uważasz?

Nie mógł powiedzieć jej tego, co chciała usłyszeć. Oboje wiedzieli, że nic nie stawało się łatwiejsze.

Spuściła wzrok i zniżyła głos.

- Pytałam Donię... wcześniej, czy też mógłbyś się zmienić. Wyjaśniła, że przemiana we wróżkę to efekt klątwy i że ona nie ma takiej mocy, podobnie jak ja... czy Keenan. To nie Keenan odebrał śmiertelność mnie i Letnim Pannom. Nie zrobiła tego także Beira. To sprawka Iriala. My tego ni potrafimy.

- A więc... Niall...

- Może. Nie wiem. – Oparła się o niego i wymówiła słowa, których nie chciał usłyszeć. – Ale może tak jest lepiej. Nie byłoby dobrze, gdybyś został przeklętym żebyśmy mogli być razem. A co, jeśli pewnego dnia byś mnie znienawidził? Spójrz na Don i Keenana. Utknęli razem na wieczność i wciąż się kłócą. Spójrz na Letnie Panny. Słabną bez swojego króla. Dlaczego miałabym chcieć takiego losu dla ciebie? Kocham cię... a bycie tym... Moja matka wołała umrzeć, niż zostać wróżką.

- Ale ja chcę być blisko ciebie zawsze – przypomniał jej.

- Ale stracisz wszystkich innych i...

- Pragnę wieczności z tobą. – Seth uniósł jej brodę, żeby móc spojrzeć w oczy.

– Reszta się ułoży.

Aislinn pokręciła głową.

- Nawet gdybym nie uważała, że to zły pomysł, nie mogłabym na to pozwolić.

- Gdybyś mogła...

- Nie wiem – przyznała. – Nie chcę mieć nad tobą władzy, Anie ufam Niallowi, więc nawet gdyby miał taką moc... i... - W miarę jak mówiła, denerwowała się coraz bardziej. Iskry sypały się z jej ciała. – Pragnę, byś był ze mną, ale nie chcę cię stracić. A gdybyś stał się taki jak Letnie Panny? Albo...

- A jeśli się nie stanę? A jeśli umrę, bo jakaś wróżka okaże się silniejsza ode mnie? – zapytał Seth. – A jeśli będziesz mnie potrzebowała, a ja nie będę mógł pośpieszyć ci na ratunek, bo jestem śmiertelnikiem? Gdy poruszam się po tym świecie, do którego nie należę, po twoim świecie, ryzykuję.

- Wiem. Tavish twierdzi, że powinnam puścić cię wolno.

- Nie jestem zwierzęciem, które trzeba wyswobodzić w lesie. Kocham cię i wiem, czego chcę.

Seth pocałował ją z nadzieją, że dotykiem wyrazi emocje równie dobrze jak słowami. Słoneczne iskry omiotły jego skórę – mrowiąca mieszanka elektryczności, ciepła i jakiejś dziwnej energii, której ludzkie słowa nie były w stanie opisać.

„Na zawsze. Tak jak teraz”. Tego właśnie chciał; i ona też tego chciała.

Odsunął się, odurzony jej dotykiem.

- Razem na zawsze.

Uśmiechnęła się do niego.

- Może istnieje inny sposób. Powiedz, że będzie dobrze, tak czy inaczej.

- Będzie – obiecał. – Znajdziemy sposób.

Nie przestał jej obejmować, gdy ponownie ruszyli przed siebie. Wszystko się ułoży.

Król Lata utrzymywał, że jest przeciwny związkowi swojej królowej z powodu śmiertelności Setha. Gdyby zatem Seth należał do Letniego Dworu, nie byłoby miejsca na protesty. Jednak Seth wiedział, że to nie takie proste. „Mogłoby być”. Nigdy niczego nie pragnął tak bardzo jak wieczności z Aislinn. Musiał tylko znaleźć sposób.

- Nad rzekę? – Zamigotała, całe jej ciało pulsowało światłem słonecznym, a on ją przytulił, swoją własną spadającą gwiazdę. – Będzie muzyka. – Skinął głową. Nie pytał, skąd wie. To ją przyzywało. Duże zgromadzenia jej wróżek działały na nią niczym światło latarni morskich. – Możemy pobiec?

W jej oczach lśniły bezkresne, błękitne jeziora. Mogła utrzymywać, że nie lubi być wróżką, ale jakiejś części jej osoby bardzo się to podobało. Gdyby Aislinn potrafiła zapomnieć o strachu przez tym, kim – „czym” – była, stałaby się szczęśliwsza.

Skinął głową, a potem przylgnął do niej. Stopami ledwie dotykał chodnika, obserwował ziemię jakby z lotu ptaka. Gdyby ją puścił, potwornie by się potłukł, ale nie zamierzał tego zrobić, ani teraz, ani nigdy.

Potknęli się, gdy przystanęli na brzegu rzeki. Aislinn śmiała się zachwycona prędkością i wolnością.

Zespół rozstawił się wzdłuż brzegów. Wśród śpiewaków była syrena. Wzdychała tęsknie w wodzie, szczebiotała rozkazy tym, którzy zostali na brzegu. Jej skóra miała odcień nasyconej zieleni i delikatnie fosforyzowała w ciemnościach. Srebrna peleryna odpadała na jej suknię z krasnorostów, która odstaniała znacznie więcej, niż zakrywała. Nawet pokryty łuskami rybi ogon dodawał jej uroku. Za nią trzech trytonów wylegiwało się w towarzystwie kelpie, ale w przeciwieństwie do niej wszyscy byli szkaradni. Mięli łby sumów, długie wąsy i szeroko rozdziawione buzie. Wpatrywali się w swoją siostrę z opiekuńczością. Na ich widok Seth zastanowił się, czy należało się bać akurat wróżek z Mrocznego Dworu. Wodne stworzenia przerażały go bardziej.

Gdy tylko syrena zaczęła śpiewać, bracia dołączyli do niej, tworząc chór. Seth mógł określić ich tylko jednym słowem: „wspaniali”. Nie znał ich języka, a to, czemu się przysłuchiwał, było jedynie próbą przed występem. Mimo to każda komórka jego ciała chłonięła melodię. Zaczął oddychać w jej rytm. To nie był czar; przed magią chronił go amulet. Po prostu ich muzyka była nadzwyczajna.

Oboje z Aislinn stali w milczeniu, zatraceni w dźwiękach. Nuty ich unosiły, kradły ich serca i dusze i obracały ich w wirze powietrza i Wdy, gdzie nie było bólu. Nie było zmartwień. Nie było strachu. Wrażenie doskonałości sączyło się pod jego skórę, ale nie mógł pomieścić go więcej.

I wtedy muzyka ucichła.

Czar przysł, jego dusza przypomniawszy sobie o sile grawitacji i ściągnęło go na ziemię. Muzyka, którą tworzył z Ash, była właśnie taka, unosiła ich z dala od świata i milkła bez ostrzeżenia. Wtedy pojawiało się cierpienie; cisza bolała niczym uderzenie tępym narzędziem.

- Są świetni – szepnęła Aislinn.

- Lepszy.

Seth odwrócił wzrok od syren. Jedynie w przerwach między kolejnymi utworami oboje z Aislinn mogli usiąść. Gdy wokół pobrzmiwała melodia, stali jak

zahipnotyzowani albo tańczyli. Podejrzał, że Aislinn potrafiła się oprzeć magii piosenek, ale on nie był w stanie. Muzyka wróżek była nieokiełznana.

Zrobili zaledwie kilka kroków, kiedy uwagę Setha przyciągnęła skogsrą¹. Ze wszystkich stworzeń, które poznał skogsry niepokoiły go najbardziej. Ich życiowym celem było kuszenie i tylko pokusie się oddawały. Wydrążone niczym pusty pień – w przenośni i dosłownie – skogsry zwodziły swoją niepełnością. Zarówno śmiertelnikom, jak i wróżką trudno było oprzeć się tej wygłodniałej pustce. Seth nie miał pojęcia, jak zdołałby przeciwstawić się wpływowi tych istot bez amuletu od Nialla.

Skogsrą Britta posłała mu całusa.

Aislinn ścisnęła go mocniej za rękę, ale nie odezwała się słowem.

Seth nie zareagował. Skinął głową, ale nie wykonał żadnego zachęcającego gestu.

Muzyczne noce odbywały się na obszarach uznawanych za terytorium neutralne, więc skogsry poczynały sobie śmieiej. Właściwie Britta zachowywała się śmiało bez względu na miejsce. Żadna wróżka silna na tyle, by pozwolić sobie na życie samotnika i publiczne pojawianie się podczas konfliktów między dworami, nie dałyby się łatwo odprawić.

Britta podeszła do nich. Na terytorium neutralnym wszyscy byli sobie równi. Sethowi się to podobało, ale Aislinn była spięta.

Kilka kroków od nich Britta potknęła się i Seth podtrzymał ją bez zastanowienia. Jedną jego ręką powędrowała ku miejscu, gdzie powinny znajdować się plecy. Nawet przez cienką koszulę poczuł przyciąganie pustki.

- niezły refleks, skarbie. – Pocałowała go w policzek, pozwalając sobie na poufałość. Potem spojrzała na Aislinn. – Królewienko.

Gdy oddaliła się niespiesznie, Aislinn mruknęła:

- Nigdy nie będę czuła się swobodnie w obecności niektórych z nich.

- Będiesz – zapewnił ją. – Oboje się przyzwyczaimy.

- Wcześniej nie było łatwiej, ale wszystko miało więcej sensu.

Oparła się o niego.

- Wszystko się ułoży. To dla ciebie nowa sytuacja – powiedział.

Skinęła głową, a Sethowi przyszło do głowy, że ograniczyła się do tego drobnego gestu, bo nie mogła kłamać, a nie chciała zdradzić, jak bardzo się bała. On też się bał. Gdyby przekazał jej słowa Keenana, gdyby wyznał, jak wielki zadawała mu ból, gdy zapominała o swej sile, oddaliłaby się od niego. Pragnął się do niej zbliżyć. Jednak druki ona nie dojdzie do ładu z tym, kim jest, a on nie znajdzie sposobu, żeby stać się kimś więcej niż tylko śmiertelnikiem uwięzionym w świecie wróżek, musieli zachować dystans.

Syreny rozśpiewały się na dobre. Dołączyli do nich muzycy rozproszeni nad rzeką i wśród drzew, a także dużo dalej w ciemnościach, gdzie nie mogły ich dostrzec czy śmiertelnika. Dudniące rytmy i melodyjne szczebioty, dźwięki, które nie wydobywały się z instrumentów wykonanych dłonią śmiertelników oraz głosy

¹ W skandynawskim folklorze skogsrą to pani lasu, piękna wróżka wydrążona w środku niczym pień. Uwodzi mężczyzn i wabi ich do lasu (wszystkie przypisy tłumaczki).

przybierające na sile i słabnące niczym woda rozbijająca się o brzeg – czysta muzyka otaczała ich zewsząd.

Aislinn westchnęła zadowolona.

- Nie jest tak źle, prawda?

- Zupełnie nie.

Wyczuwał nuty, ich czystość, jakby stały się namacalne. Kraina Czarów nie była idealnym miejscem, ale czasami dostarczała o wiele pełniejszych doznań. Muzyka wróżek była intensywniejsza, bardziej urzekająca od melodii wygrywanych przez najlepszych ludzkich artystów. Tutaj NIK nie układał choreografii dla tancerzy, nikt nie dyrygował muzykami, którzy zestrzajali się w ciemności.

- Chodź ze mną.

Aislinn zaprowadziła go pod uschnięte drzewo. W konarach przycupnęły trzy kruki. Przez jedno uderzenie serca Seth był pewien, że ptaki wpatrują się w niego, ale Aislinn pociągnęła go za rękę, więc ruszył za ukochaną, zafascynowany nią w równym stopniu co muzyką. Pomyślał, że serce wyskoczyłoby mu z piersi, gdyby puściła jego dłoń. Stał plecami do pieśniarzy, ale muzyka wirowała wokół niego. Przed sobą miał wizję, która rywalizowała z najpiękniejszą z melodii. Aislinn dotknęła pnącza oplatającego niepozorne drzewo. Urosło pod wpływem jej dotyku. Szeleszcząc, wydłużało się tak długo, aż na jednej z gałęzi zawisło podobne do hamaka siedzisko.

Potem Ash puściła pnącze i ponownie wzięła go za rękę. Dopóki jej dotykał, widział ją, zatracił się w niej, mógł się ruszać. Muzyk nadal miała nad nim władzę, ale Aislinn działała na niego silniej od magii wróżek. Miłość dawała siłę potężniejszą od czarów i sztuczek.

- Przytulisz mnie? – zapytała.

- Z przyjemnością.

Usiadł na uplecionym z pnącza gnieździe i wyciągnął ku niej rękę.

ROZDZIAŁ 12

Gdy przybyła Bananach, Donia siedziała przy oknie na trzecim piętrze i obserwowała pojawiające się na niebie gwiazdy. Był to jeden z jej ulubionych momentów dnia, kiedy rozlane po niebie kolory bladły. Przedmioty nie były ani jasne, ani ciemne, tkwiły gdzieś pomiędzy. Tak właśnie przez długi czas wyglądało jej życie: mogło być lepiej albo gorzej. Miała nadzieję, że sytuacja ulegnie po prawie, ale dziś wieczorem Wojna stanęła u jej bram.

Donia patrzyła jak Bananach podąża ścieżką i zatrzymuje się żeby chwycić jeden ze słupków ogrodzenia najeżonego kolcami. Pręty, przypominające groty, były ostre jak brzytwa. Gdy Bananach obserwowała dom, zacisnęła dłoń, jednak nie tak mocno, żeby poważnie się zranić.

„Po co przyszłaś?”

Dawniej Donia nie poświęcała wiele czasu analizie zachowań silnych samotników, którzy utrzymywali jednak stosunki z którymś z dworów. Nie miała powodu, żeby to robić. Jednak przez ostatnie kilka miesięcy obserwowała ich tak często, jak tylko mogła. Czytała stopy korespondencji pomiędzy Beirą, a licznymi wrózkami nienależącymi do żadnego dworu i innymi władcami. Mroczny Dwór pod wieloma względami wydał jej się sensowniejszy od pozostałych. Letni Dwór Keenana dopiero raczkował. Nadal szukał swojej tożsamości. Choć istniał już tak długo, zmieniał się dzięki niedawno odnalezionej królowej. Wysoki Dwór Sorchy od wszystkich stronił, a stosunki z przebywającymi poza Krainą Czarów ograniczał do minimum. Mroczny Dwór przypominał rozbudowaną siatkę przestępczą. Za czasów Beiry Irial sprzedawał wszelkie modne narkotyki. Miał sieć klubów dla dorosłych i barów dla fetyszystów, które specjalizowały się w niemal każdej perwersji. Sytuacja nieco uległa zmianie, gdy na tronie Mrocznego Dworu zasiadł Niall. Podobnie jak Irial nowy Król Mroku nie przekraczał pewnych granic, a ustanowił ich nawet więcej. Jednak dla Bananach nie istniały żadne świętości. Przyświecał jej jeden cel – wojna z całym swoim chaosem i rozlewem krwi.

Kiedy Donia przyglądała się Wojnie przez przybrudzone okno, zdeterminowana wróżka uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami.

Evan zapukał cicho do drzwi za plecami Królowej Zimy.

- Doniu? – Wszedł, wypełniając zakurzony pokój zapachem lasu. – Ach, zatem już wiesz o jej wizycie.

Donia nie oderwała oczu od okna, gdy Evan wszedł i stanął za nią.

- Czego od nas chce?

- Niczego, co chcemy jej dać.

Evan zadrżał. Donia uznała, że nierozsądnie byłoby narażać wróżki, nawet przywódcę straży, na spotkanie z Bananach, wojna potrafiła bez wysiłku pokonać każdego samotnego strażnika – a często całe ich zastępy. Lepiej było jej nie kusić. Lepiej było unikać kontaktu z nią, ale dzisiaj należało postąpić inaczej.

- Spotkam się z nią – oświadczyła Donia.

Evan uklonił się i odszedł, gdy tymczasem Bananach zaczęła wspinać się po schodach.

Wróżka kruk umościła się na środku dywanu, gdy tylko weszła do pokoju. Siedziała po turecku jak przy ognisku – ubrana w zakrwawiony mundur, przesiąknięta zapachem popiołem i śmierci – i poklepała podłogę.

- Chodź.

Donia przyglądała się bacznie szalonej wróżce. Choć Bananach sprawiała w tej chwili wrażenie przyjaźnie nastawionej, Królowa Zimy wiedziała, że Wojna nikomu nie składa towarzyskich wizyt.

- Nie mam do ciebie żadnej sprawy.

- Mam więc wyjawić, z czym do ciebie przyszedłam?

Bananach zatoczyła ręką koło po pokoju i ciszę, która panowała w królestwie Donii, zakłóciły krzyki. Głosy wróżek i śmiertelników splatały się we wrzasku, który zmusił Donię do płaczu. Przydymione twarze unosiły się i rozplywały w powietrzu. Krwawiące ciała deptane przez wróżki pojawiały się żeby po chwili ustąpić miejsca obrazom groteskowo powykrzywianych kończyn sięgających przez okno. To były wizje minionych walk na polach, gdzie trawę zabarwiła czerwień, domów trawionych przez ogień. Przerzywały je migawki prezentujące śmiertelników, chorych i głodnych.

- Mam nadzieję, że masz jakieś możliwości. – Bananach westchnęła, gdy wpatrywała się w puste kąty pokoju, gdzie prezentowane przez nią obrazy wydawały się niemal prawdziwe. – Z twoją pomocą tak wiele można przyspieszyć.

Skapana we krwi trawa zniknęła, gdy nowa wizja zajęła jej miejsce.

Donia spoczywająca na Keenanie. Leżeli na podłodze, gdzie dawniej się kochali. Król Lata oplatał ją rękami. Obraz nie był prawdziwy, ale skłaniał do zadumy.

On nosił ślady odmrożeń; jej ciało pokrywały bąble od oparzeń.

Przemawiała do niego, powtarzała wciąż te same słowa, mimo że przysięgła sobie, że nie wypowie ich nigdy więcej.

- Kocham cię.

Westchnął, wymawiając imię innej:

- Aislinn...

Donia wstała.

- Nie mogę tak dłużej, Keenanie – szepnęła.

Śnieżne nawałnice przeszły przez pokój.

Ruszył za nią, żeby kolejny raz błagać o wybaczenie.

- Don... nie chciałem... przepraszam...

Jej iluzoryczny sobowtór dźgnął Keenana rękami w brzuch.

A on upadł.

Rozbłysk słońca ślepił Donię, chociaż był tylko złudzeniem.

- Jesteś taka jak Beira – oznajmiła Bananach z westchnieniem. – Równie porywcza, w równym stopniu gotowa dać mi mój chaos. – Donia nie mogła się ruszyć. Siedziała, wpatrując się w migoczący obraz swoich rąk skapanych w krwi Keenana. – Martwiłam się, obawiałam, że okażesz się inna – ciągnęła śpiewnie Bananach. – Beira potrzebowała znacznie więcej czasu, żeby zdecydować się na uderzenie w poprzedniego Króla Lata. Z tobą jest inaczej.

Donia o czerwonych dłoniach stała nad Keenanem i przyglądała się, jak on krwawi. Z jego oczu wyzierała wściekłość.

- To się nie wydarzyło. – Donia sięgnęła do wszystkich źródeł spokoju Zimy. – Nie skrzywdziłabym Keenana. Kocham go.

Bananach zakrakała. Wydała potworny dźwięk, który zakłócił spokój domu Donii.

- I jestem za to wdzięczna, Królowo Śniegu. Gdybyś była zimna w środku, nie posiadałabyś okrucieństwa zimy, którego potrzebujemy, żeby wszystko naprawić.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- O czym?

Po serii gwałtownych ruchów Bananach przechyliła głowę pod kątem, który nadał jej groteskowy wygląd.

- Jeśli mówisz mi, co mam zrobić, żeby wszcząć wojnę, dlaczego miałabym posłuchać?

Donia skrzyżowała nogi w kostkach, a potem je rozprostowała. Wyciągnęła się i na moment zamknęła oczy, jakby zaskoczyły ją potworności, które Bananach powołała do życia. Nie było to zbyt przekonujące.

Werble wojenne zagrzmiały wokół nich niczym burza. Wrzaski przebijały się przez dudnienie. Potem hałas nagle ustał i zastąpiły go melancholijne dźwięki dud, tak czyste pośród wszechogarniającego chaosu.

- Może nie chcę, żebyś dźgnęła królowia. – Bananach wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Może to powstrzymałoby moją cudowną destrukcję... Twoje działanie może wywołać takie same zmiany jak śmierć Miacha z rąk Beiry.

- Jakie działanie?

Bananach kłapnęła głośno zębami.

- Jedno z nich. Może więcej niż jedno.

Donia skrzywiła się, gdy iluzoryczne postaci dalej toczyły spór. Krwawiący Król Lata zadawał jej sobowtórowi kolejne ciosy pełne słońca i gniewu. A potem scena cofnęła się do momentu, gdy Keenan wymówił imię Aislinn, ale tym razem Donia atakowała go tak długo, aż zamarł bez ruchu na podłodze.

- Istnieje tyle cudownych odpowiedzi na twoje pytanie, Śnieżko – mówiła Bananach melodyjnym głosem. – Na tyle sposobów możemy doprowadzić do krwawego finału.

Przemawiała do niego, powtarzała wciąż te same słowa, mimo że przysięgła sobie, że nie wypowie ich nigdy więcej.

- Kocham cię.

Westchnął.

- Kocham cię, ale nie mogę z tobą być.

Donia nie mogła oderwać oczu od wizji.

Ta sama scena rozegrała się kolejny raz.

Przemawiała do niego, powtarzała wciąż te same słowa, mimo że przysięgła sobie, że nie wypowie ich nigdy więcej.

- Kocham cię.
Westchnął, wymawiając imię innej:
- Aislinn...
Donia wstała.
- Nie mogę tak dłużej, Keenanie – szepnęła.
Śnieżne nawałnice przeszły przez pokój.
Uderzył ją.
- To była tylko gra...

Tym razem natarli na siebie. Atakowali tak długo, a pokój wypełniła para. Ich ciała stawały się coraz bardziej wyraziste pośród mlecznych oparów, z każdą kolejną chwilą. Na środku jatki triumfowała Bananach.

- Dlaczego? – To jedno słowo zostało Donii. – Dlaczego?

- Dlaczego zamrażasz ziemię? – Bananach zamilkła, a gdy Dnia nie odpowiadała, dodała: - Wszyscy mamy cel, Zimowa Panno. Naszym jest destrukcja. Pogodziłaś się z tym, gdy przejęłaś władzę nad dworem Beiry.

- Nie tego chcę.

- Mówisz o władzy? Czy o tym, że Keenan cierpiał za to, że cię skrzywdził? – Bananach się roześmiała. – Oczywiście, że tego chcesz. Ja tylko wychytuję te z twoich działań, które spełnią moje pragnienia. Widzę je... - Zatoczyła ręką koło po pokoju. – Żaden z tych przyszłych scenariuszy nie jest mój. Wszystkie są twoje.

ROZDZIAŁ 13

Przez kolejny tydzień Aislinn czuła się prawie normalnie: układało się jej z Sethem, Keenan nie przekraczał granic, a na dworze panował spokój. Ponieważ nie mogła nieustannie ignorować swojego króla, a każda rozłąka sprawiała jej niemal fizyczny ból, postanowiła żyć w przeświadczeniu, że krępujące wydarzenia minionego tygodnia nigdy nie miały miejsca. Mimo to starała się nie zostawać sam na sam z Keenanem, a on udawał, że nie zauważa jej uników – jeśli nie liczyć kilku znaczących spojrzeń, które jej posyłał, gdy bez potrzeby wzywała Quinna albo Tavisha... i kilku sytuacji, gdy nagle odczuła potrzebę zacieśniania więzi z Letnimi Pannami. Lubiła spędzać z nimi czas, zwłaszcza Eliza, ale to nie tłumaczyło, czemu musiała iść potańczyć do parku w chwili, gdy Keenan podszedł za blisko.

„Jasne jak słońce”. Wszyscy widzieli, co się dzieje, ale nie komentowali. Poza Keenanem i Sethem nikt nie czuł się przy niej wystarczająco swobodnie, żeby o tym wspomnieć. Była władczynią wróżek i to gwarantowało jej nieco prywatności.

„Mimo to wszyscy wiedzą, że coś się święci. Są przez to niespokojni”. Obiecała sobie, że będzie dobrą królową. Denerwowanie podwładnych nie pasowało do tego wizerunku.

Drżącą ręką Aislinn zapukała do gabinetu.

- Keenanie? – Popchnęła drzwi. – Jesteś zajęty?

Na stoliku do kawy leżały przed nim wykresy, które sporządziła. W tle cicho grała muzyka – jedna z jej starszych płyt, a dokładnie *Haunted*²Poego. Kupiła ją w kantorze muzycznym podczas pewnego popołudnia spędzonego z Sethem.

Keenan spojrział na nią, a potem zerknął przez jej ramię.

- A gdzie twoja brygada ratunkowa?

Zamknęła drzwi.

- Dałam jej wolne popołudnie. Pomyślałam, że mogę poświęcić ci trochę czasu... że moglibyśmy porozmawiać.

- Rozumiem. – Ponownie spojrział na jej wykresy. – To dobry pomysł, ale nie zdziałamy wiele na obszarze pustynnym.

- Dlaczego?

Nie zadała sobie trudu, żeby skomentować zmianę tematu.

- Mieszka tam Rika. Jedna z Zimowych Panien. – Keenan zmarszczył czoło. – Za bardzo przypomina Donię. Żywi wobec mnie dawne urazy.

- Mówisz, jakby to było coś zaskakującego.

Stała obok sofy, bliżej niego, niż powinna; nie zamierzała jednak ulec temu dziwnemu przyciąganiu.

- Bo jest. – Keenan oparł się na sofie, nogami dotykając stolika do kawy i skrzyżował ręce. – Zachowują się tak, jakbym skrzywdził je umyślnie. Nigdy nie chciałem niczyjej krzywdy... jeśli nie liczyć Beiry i Iriala.

² Udręczony

- Więc powinny po prostu przebaczyć i zapomnieć? – Aislinn unikała tego tematu przez wiele miesięcy. Unikała wielu tematów, ale prędzej czy później trzeba było wszystko uporządkować. Nie zamierzała odwlekać konfrontacji w nieskończoność, chociaż miała na to całą wieczność. – My wszystkie straciłyśmy tak wiele, kiedy postanowiłeś...

- My? – przerwał jej.

- Co?

Przysunęła sobie krzesło i usiadła.

- Powiedziałaś: „My wszystkie straciłyśmy tak wiele”. Zaliczyłaś się do Letnich i Zimowych Panien?

- Nie. Ja... - Zamilkła i spłonęła rumieńcem. – Zrobiłam to?

Skinął głową.

- Jestem jedną z nich. My wszystkie, które wybrałeś, wiele poświęciłyśmy. – Spuściła głowę, a jej włosy opadły niczym kurtyna, za którą mogła się ukryć. – Co nie znaczy, że nie zyskałam wielu fantastycznych rzeczy. Doceniam to. Naprawdę.

- Ale?

- Ale to trudne. Bycie wróżką. Wciąż tracę grunt pod nogami. Babcia pożegna się z życiem. Seth... - Powstrzymała się przed dokończeniem tego zdania. – Stracę wszystkich. Nie umrę, a oni tak.

Uniósł rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale potem ją opuścił.

- Wiem.

Zaczerpnęła kilku uspokajających oddechów.

- Trudno nie złościć się z tego powodu. To, że mnie wybrałeś, oznacza dla mnie utratę ludzi, których kocham. Będę chodziła po świecie wiecznie, będę patrzyła, jak oni się starzeją i umierają.

- W efekcie ja też stracę tę, którą kocham. Donia pozostanie w moim życiu tylko do chwili, gdy twoje serce przestanie należeć do kogoś innego – przyznał Keenan.

- Przestań. – Aislinn wzdrygnęła się, gdy on tak zwyczajnie o tym wspomniał. – To nie w porządku... dla wszystkich.

- Wiem. – Nigdy wcześniej nie widziała go tak opanowanego. Słońce wschodziło nad oazą, która pojawiała się w jego oczach. – Nigdy nie chciałem, żeby tak się to potoczyło. Beira i Irial spętali moje moce, ukryli je przede mną. Co miałem zrobić? Pozwolić latu umrzeć? Pozwolić, żeby ziemia zamarzła, skazać na śmierć śmiertelników i letnie wróżki?

- Nie.

Logicznie rzecz biorąc, rozumiała to. Wiedziała, że nie miał wyboru innego niż ten, którego dokonał, ale i tak czuła ból. Logika nie pozwalała rozprawić się ze smutkiem, strachem ani niczym podobnym. Niedawno odnalazła Seta, a on już się jej wymknął. „Umrze”. Choć nie mogła wypowiedzieć tego na głos, zastanawiała się nad tym co jakiś czas. Za kilka lat, za kilka wieków, ona nadal będzie taka jak teraz, a on skończy pod ziemią. „Jak mogłabym nie być zła?” Gdyby nie została wróżką, nie musiałyby zmierzyć się z przyszłością bez Seta.

- Co zrobiłabyś inaczej, Aislinn? Dopuściłabyś do upadku dworu? Gdyby Irial spętał twoje moce, zlekceważyłabyś to i pozwoliła ludziom oraz naszemu dworowi zmarnieć i pożegnać się z życiem?

W oczach Keenana dostrzegła gasnącą gwiazdę, ciemną kulę z kilkoma ledwie pulsującymi plamkami światła. Gdy wpatrywała się w nią w milczeniu, ujrzała maleńkie ciała niebieskie wokół tego ginącego słońca. Unosiły się martwe, w coraz większej pustce. Nie zamierzała pokochać swoich podwładnych; gdyby kilka miesięcy temu Keenan powiedział jej, że obdarzy ich podobnym uczuciem, nie uwierzyłyby. Ale od chwili, gdy została ich królową, traktowała swoje wróżki z gorliwą opiekuńczością. Letni Dwór musiał rosnąć w siłę. Próbowwała więc wykorzystywać swoje nikłe doświadczenie oraz wiedzę w zakresie polityki i zarządzania, żeby pomagać swoim poddanym się umacniać. Starła się stopniowo niwelować przewagę dworu Donii. Jej dwór, jej wróżki, dobro ziemi – nie miała w tych sprawach większego wyboru. Wierzyła w nich. Czy mogłaby postąpić inaczej niż Keenan, gdyby czuła to, co teraz? Czy umiałaby pogodzić się ze śmiercią Elizy? Przyglądać się, jak młode lwięta zamarzają z zimna?

- Nie. Nie pozwoliłabym – przyznała.

- Niech ci się nie wydaje, że choć przez chwilę chciałem tego, co spotkało Zimowe i Letnie Panny. Przesunął się, żeby usiąść na brzegu sofy i spojrzał jej prosto w oczy. – Nigdy się nie dowiesz, jak długo umartwiałem się z powodu tego, co musiałem uczynić. Chciałem... - Spojrzał na nią, gdy kolejne gwiazdy migoczące w otchłani pojawiły się w jego oczach. - ... żeby każda z nich była tobą. A gdy kolejny raz poszukiwania okazywały się być bezowocne, musiałem stawić czoło wiedzy, że skażę wszystkich na powolną śmierć, jeśli nie odnajdę swojej królowej.

Siedziała w milczeniu. „Był w moim wieku, kiedy to się zaczęło. Podejmował decyzję. Żywił nadzieję”.

- Zwróciłbym śmiertelność im wszystkim, gdybym mógł, ale nawet wtedy nie odzyskałyby tego, co straciły. – Keenan zaczął układać papiery na stoliku od kawy. – I nawet gdybym mógł na powrót uczynić je ludźmi, nie zaproponowałbym ci tego samego. Nie zaryzykowałbym ze strachu, że w ten sposób przywołam klątwę Beiry. Więc nawet wtedy przygniatałby mnie ciężar świadomości, że odebrałem śmiertelność tej, która mnie ocaliła. Jesteś moją wybawczynią, a ja nie mogę dać ci szczęścia.

- Nie jestem...

- Jesteś. I przez to nasz związek jest dość niezręczny. Nie uważasz?

- Poradźmy sobie – szepnęła. – Mamy całą wieczność, prawda? – Próbowwała nadać głosowi pogodny ton, żeby go uspokoić. Nie chciała tej rozmowy, ale już od dłuższego czasu wiedziała, że musi ona nastąpić.

- Tak. – Patrzył na nią bez ruchu. – I wykorzystam wieczność, żeby cię uszczęśliwić.

- Nie o to... to znaczy... nie oczekuję, że zrekompensujesz mi to, co musiało się stać. Po prostu... boję się stracić tych, których kocham. Nie chcę zostać sama.

- Nie zostaniesz. Będziemy razem już zawsze.

- Jesteś moim przyjacielem, Keenanie. To, co niedawno się wydarzyło, nie może się powtórzyć. To nie powinno było mieć miejsca. – Czuła się tak zdenerwowana, tak mocno napięta mięśnie, że nie mogła rozprostować nóg, które wsunęła pod siebie. – Potrzebuję cię... ale cię nie kocham.

- Chciałaś, żebym cię dotknął.

Przełknęła kłamstwo, które chciała wyszeptać i przyznała:

- To prawda. Kiedy wyciągnąłeś rękę, ni pragnęłam niczego innego.

- Więc czego ode mnie oczekujesz? – Jego głos brzmiał nienaturalnie spokojnie.

- Nie przekraczaj granic.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi. Sfrustrowany Keenan przeczesał palcami miedziane włosy, ale skinął głową.

- Spróbuję. Nie mogę dodać nic więcej, jeśli mam być szczerzy.

Zadrżała.

- Porozmawiam dzisiaj z Donią. Kochasz ją.

- To prawda. – Keenan wyglądał na równie zagubionego jak ona. – To nie zmienia tego, co czuję, kiedy cię widzę, albo myślę o tobie, albo jestem blisko ciebie. Nie przekonasz mnie, że z tobą nie jest tak samo.

- Miłość i pożądanie to dwie różne rzeczy.

- Chcesz mi wmówić, że to tylko pożądanie? Nic więcej?

Jego arogancja wróciła i była tak wyraźna, jak tego dnia, gdy spotkała go po raz pierwszy i odrzuciła jego zaloty.

- Nie traktuj tego jak wyzwania, Keenanie. Ja nie uciekam.

- Gdybyś dała nam szansę...

- Kocham Seta. Ja... on jest moim sercem. Gdybym mogła zatrzymać go na wieczność bez egoistycznych pobudek, zrobiłabym to. Nie będę udawała, że nie czuję pokusy. Jesteś moim królem i potrzebuję twojej przyjaźni, ale nie chcę się z tobą wiązać. Przykro mi. Wiedziałeś o tym, kiedy zgodziłam się zostać twoją królową. To się nie zmieniło. I nie zmieni dopóty, dopóki n przy mnie będzie i chcę... - Zamilkła. Chociaż czuła, że przypieczętuje w ten sposób przyszłość, wymówiła te słowa: - Chcę znaleźć sposób, żeby Seth został jednym z nas. Chcę spędzić z nim wieczność.

- Nie. – To nie była odpowiedź, a królewski nakaz.

- Dlaczego? – Jej serce zadudniło. – On pragnie ze mną zostać... a ja...

- Dnia też myślała, że chce spędzić ze mną wieczność. Podobnie jak Rika. I Liseli... i Nathalie... i ... - Zatoczył ręką po pokoju, w którym nie było nikogo prócz nich. – Gdzie teraz są?

- To co innego. Seth jest inny.

- Zgotowałabyś mu los Letnich Panien? Chciałabyś, żeby umarł, gdyby od ciebie odszedł? – Keenan wyglądał na zagubionego. – Właśnie oświadczyłaś, że masz do mnie żal za to, że cię zmieniłem. I ma go wiele tych kobiet, które uczyniłem wrózkami. Nie. Zapomnij.

- On tego chce. Może nam się udać.

Keenan wyraził te same obawy, które nie dawały jej spokoju, chociaż Aislinn miała nadzieję, że poradzi jej, by przestała się niemądrze zadreczczać, bo istnieje rozwiązanie.

- Nie, Ash. Tak mu się wydaje, ale ta zmiana uzależni go od ciebie, sprawi, że zostanie twoim podwładnym. Żadne z was by tego nie chciał. Wierzyłem, że Letnie Panny pragnęły spędzić ze mną wieczność, podobnie jak wiele z nich. Zimowe Panny wierzyły tak mocno, że zapłaciły za moje błędy. Daj spokój. Wróżki nigdy nie dają śmiertelnikom tego, czego oni naprawdę pragną, a przekłęcie ukochanego... - Król Lata wyglądał w tej chwili na znacznie starszego od niej. – Klątwa jest odarta z piękna, Aislinn. Jeśli kochasz Seta, będziesz hołubiła go, jak długo będzie w twoim życiu, a potem pozwolisz mu odejść. Gdybym miał inne możliwości...

Aislinn wstała.

- Właśnie na to liczyłeś. Że Seth zostawi mnie wkrótce po tym, jak się zmienię. Wiedziałeś, co będę d siebie czuła.

- Śmiertelnicy nie są stworzeni do kochania wrózek.

- A więc moje warunki nie były dla ciebie trudne do przełknięcia? Uznałeś, że Seth i ja się rozejdziemy, a ty... ty po prostu...Nie.

Gdy Keenan tak na nią patrzył, Aislinn przypomniała sobie komentarz Denny'ego na temat doświadczenia i wieku i uznała, że musi przyznać mu rację. Jaki czekał ją los, jeśli Keenan nie odpuści? Od dziewięciu wieków najczęściej spędzał czas na romansowaniu. Wszystkie wybranki w końcu mu uległy.

„A żadna z nich nie była jego królową”.

Chociaż z jego oczu wycierał smutek, słowa nie złagodniały.

- lepiej kochać i mieć świadomość, że ukochana osoba odnalazła szczęście, niż ją zniszczyć. Rzucenie klątwy na kogoś, kogo darzy się miłością, nie jest aktem dobroci, Aislinn. Żałowałam tego za każdym razem.

- Seth i ja jesteśmy inni. Nie przesądź o naszym losie tylko dlatego, że Donia cię odtrąca. Możemy znaleźć rozwiązanie. I ty także możesz.

- Chciałbym, żebyś miała rację albo zaakceptowała, że to ja ją mam. Dlaczego Don mnie odpycha, Ash? Dlaczego Seth chce zostać przeklęty? Oni wiedzą to, przed czym ty się bronisz. Nasz związek jest nieunikniony. – Uśmiech Keenana wyrażał żal. – Nie myślę się i ni pomogę ci popełnić tak poważnego błędu.

Aislinn wybiegła z pokoju. I podobnie jak wtedy, gdy była śmiertelniczką, udała się p pomoc do ukochanej Keenana. Jeśli Donia mu wybaczy, on przekona się, że miłość jest w stanie wszystko naprawić. I potem może wesprze Aislinn... A przynajmniej przestanie ją nagabywać, jeśli odzyska serce Donii. Donia musiała być z Keenanem.

„Wszystko się ułoży, jak tylko Donia przyjmie go z powrotem”.

Aislinn dotarła do domu Królowej Zimy w okamgnieniu. Dopiero gdy stanęła na cichej ulicy na przedmieściach, uświadomiła sobie, jak wielki przepełnia ją strach – nie tylko z powodu tego, co mogłoby się stać, gdyby Donia odrzuciła Keenana na dobre. Obawiała się również tego, co ją spotka na terenie wspaniałej wiktoriańskiej posiadłości Królowej Zimy. Choć połączyła je cienka nić przyjaźni, Donia nadal ją przerażała. Moc zimy zadawała Aislinn ból.

Zimowe wróżki poruszały się w milczeniu po ogrodzie pełnym ciernistych krzewów. Ośnieżone rośliny wyglądały osobliwie na tle zielonego sąsiedztwa. Gdy Aislinn szła ulicą, mijała wylegające się psy, dziewczynę wygrzewającą się leniwie w słońcu i mnóstwo kwiatów. Śmierć Beiry i uwolnienie Keenana przywróciły równowagę, dzięki której wszystko rozkwitało. Ale na tym podwórzu mróz nigdy nie puszczał; śmiertelnicy przechodzący obok, odwracali wzrok. Nikt – śmiertelnik czy wróżka – nie wkraczał na zamrożony trawnik Królowej Zimy bez jej zgody. Keenan jej nie otrzymał.

„Co ja tu robię?”

Keenan potrzebował Donii; kochali się i musieli o tym pamiętać dla dobra Aislinn.

Gdy Aislinn przemierzała podwórze, warstewka lodu skuwająca trawę roztopiała się pod jej stopami. Rozlegające się za nią trzeszczenie informowało, że

chwilę później lód powstawał na nowo. To królestwo Donii. Tutaj była najsilniejsza. „A ja jestem tu słabsza”. Utworzona wieki temu przez Beirę siedziba istniała zarówno w Krainie Czarów, jak i w ludzkim świecie. Keenanowi nie udało się jak dotąd przenieść loftu poza terytorium śmiertelników.

Królowa Lata czuła nieprzyjemne mrowienie, gdy poruszała się po lodowym imperium. Była intruzem, a Zima działała równie nieprzewidywalnie jak Lato. Donia mogła zaprzeczać, ale Aislinn przez całe życie zmagająca się ze skutkami spustoszeń, których dokonywał pozornie niekończący się chłód. Napotykała martwe, zamrożone ciała w bocznych uliczkach; nigdy nie zapomniła widoku pozbawionych życia twarzy, wykrzywianych cierpieniem. A poprzednia Królowa Zimy zadała Aislinn ból, gdy wykorzystwała lód jako broń przeciwko niej i Keenanowi.

„To nie była Donia” – upomniała się Aislinn w duchu, ale to nie pomogło. Na myśl o różnicach dzielących oba dwory, zapragnęła ścisnąć dłoń Keenana, ale nie było go przy niej.

Gdy Aislinn weszła na werandę, jedna z białoskrzydłych głogowych wrózek otworzyła drzwi. Poruszała się bezszelestnie. Nie odezwała się, gdy Aislinn weszła do środka i zadrżała pod wpływem chłodu panującego w pomieszczeniu. Nie wydusiła słowa, gdy sunęła przez ciemny dom.

- Czy Donia znajdzie dla mnie czas? – Głos Aislinn poniósł się echem po zastygłym w bezruchu domu, ale odpowiedź nie padła. Właściwie Królowa Lata jej nie oczekiwała: głogowi ludzie byli milczkami. Przez to wydawali się jeszcze bardziej niepokojący. Nigdy zbytnio nie oddalali się od Donii i zwykle opuszczali dom Królowej Zimy jedynie w razie konieczności, aby pozostać blisko swej pani. Czerwone oczy lśniły niczym rozżarzone węgle w ich obliczach w kolorze popiołu.

Dziewczyna poprowadziła Aislinn głównym korytarzem, obok kilku głogowych ludzi obserwujących ją w milczeniu. W jednym z pokoiów buzował ogień. Palące się kłody syczały i trzaskały – tylko te dźwięki wtórowały odgłosom kroków Aislinn. Wróżki z Zimowego Dworu potrafiły poruszać się w tak niesamowitej ciszy, że Aislinn jeżyły się włosy na karku.

Głogowa Panna zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Nie wykonała żadnego ruchu.

- Mam zapukać? – zapytała Aislinn. Dziewczyna jednak odwróciła się i odeszła. – I wszystko jasne.

Aislinn wyciągnęła rękę w chwili, gdy drzwi otworzyły się do środka.

- Wejdz. – Evan zaprosił ją gestem do pokoju.

- Cześć, Evanie.

- Moja królowa porozmawia z tobą na osobności – odparł, po czym uśmiechnął się przyjaźnie. Sympatyczny wyraz jego twarzy pozwolił Aislinn nieco się odprężyć. Podobnie jak głogowi ludzie miał oczy koloru borówek, ale podczas gdy ci pierwsi przywodzili na myśl zagaszony popiół, jarzębinowi ludzie, tacy jak Evan, uosabiali żyźność. Szarobrązowa, podobna do kory skóra i ciemnozielone liściaste włosy nadawały im wygląd drzew. Byli stworzeniami lasu, jej dworu. Jego widok działał na nią kojąco.

Jednak wycofał się niezwłocznie i zostawił Aislinn z Donią i jej wilkiem, Saszą.

- Doniu – zaczęła Aislinn, ale urwała, bo nie wiedziała, co rzec.

Królowa Zimy nie ułatwiła jej zadania. Stała, obserwując Aislinn.

- Zakładam, że on cię przysłał.
- Wolałby sam z tobą porozmawiać.

Aislinn poczuła się jak małe dziecko w ogromnym, przytłaczającym pokoju. A ponieważ Donia nie zaproponowała jej żeby usiadła, ani sama nie zajęła miejsca, stała. Zielony dywan pod ich stopami, wyblakły i wytarty, mimo wszystko kojarzył się z przepychem. Aislinn podejrzewała, że bardziej nadawał się do muzeum niż do codziennego użytku.

- Kazałam Evanowi odmówić mu wstępu.

Donia odsunęła się od Aislinn. Zachowywała przesadnie duży dystans. I fakt, że Królowa Zimy czuła się w obowiązku, by trzymać się od niej z dala, wzbudził niepokój Aislinn.

- Mogę zapytać dlaczego?
- Możesz.

Donia sprawiała wrażenie nieprzystępnej. Aislinn zapanowała nad irytacją i podszeptem strachu.

- Dobrze. Więc pytam.
- Nie chcę go widzieć.

Donia się uśmiechnęła, a Aislinn zadrżała.

- Posłuchaj. Jeśli mam sobie pójść, po prostu mi o tym powiedz. Przyszłam, bo mnie o to prosił i dlatego że cię lubię.

Aislinn skrzyżowała ręce na piersi, by opanować nerwowe ruchy i by nie zniszczyć jednej ze śnieżnych kul ustawionych na półce. Nie podejrzewała Donii o zgromadzenie takiej kolekcji, ale to nie był najlepszy moment, żeby o to pytać. Coś w zachowaniu Donii się zmieniło i Aislinn odczuła to jako niewypowiedzianą groźbę.

- Twój temperament tym intensywniej daje o sobie znać, im bardziej zbliża się lato. – Mrozący w żyłach krew uśmiech nie schodził Donii z ust. – Podobnie jak i jego. Nawet wyglądasz jak on, gdy światło pulsuje pod twoją skórą.

- Keenan jest moim przyjacielem.

Aislinn przygryzła wargę i mocniej wbiła palce w ramiona, żeby za pomocą bólu zapanować nad emocjami. Królowa Zimy odeszła jeszcze dalej. Stała przy oknie i przejechała palcem po szkle, które pokryło się mroźnymi kwiatami. Nie spojrziała na Aislinn, gdy zaczęła mówić.

- Kochanie go przypomina posypywanie solą niezabliźnionej rany. On jest wszystkim, o czym marzyłam. Kiedy jesteśmy razem... - Westchnęła, wypuszczając lodowate powietrze. Na zasłonach natychmiast uformowały się maleńkie sople. – Nie dbam o to, że mógłby mnie poparzyć. W tej chwili chętnie bym na to przysłała. Zgodziłabym się na bliskość, nawet gdyby miało mnie to zniszczyć.

Aislinn odzyskała spokój. Zarumieniła się, nieprzygotowana na taką rozmowę z Donią. Natomiast Królowa Zimy odwróciła się od okna i kontynuowała:

- Zastanawiałam się, czy właśnie dlatego Miach i Beira nie mogli współistnieć. Teraz to widzę. Wiem, że historia może się powtórzyć. Niech ci się nie wydaje, że żyję w nieświadomości.

Królowa Zimy stanęła plecami do okna. Oparła się o nie, otoczona lodową koronką, która udekorowała szkło i zasłony.

- Nie osądzam cię. Chcę, żebyś była z Keenanem – nalegała Aislinn.
- Nawet jeśli to błąd?

Aislinn nie wiedziała, co wyraża ton Donii. Graniczył z szyderstwem.

- Nawet jeśli historia się powtarza? Nawet jeśli konsekwencje są potworne? Dopuściłabyś do wojny, żeby chronić swoje serce?

Aislinn nie mogła odpowiedzieć. Nie często rozmyślała o tym, że Król Lata i Królowa Zimy byli rodzicami Keenana.

- Nie jestem pewna, czy Beira przypadkiem nie zabiła Miacha pod wpływem chwili. Królowie Lata są tacy wybuchowi. Zima potrafi być znacznie spokojniejsza.

Gdy Donia przemawiała, uformowało się pod nią krzesło z lodu. Jego krawędzie nie były gładkie, przypominały raczej zamrożone spiętrzone fale.

Aislinn roześmiała się mimo woli.

- Naprawdę? Widziałam, jak ulegasz emocjom. Lato też może być spokojne. To, co łączy was dwoje, nie jest... Nie sądzę, żebyście pragnęli spokoju. Widziałam go po przesileniu. Pomimo odmrożeń na skórze był szczęśliwy.

- A więc widziałaś ślady? – Donia posłała jej spojrzenie, którego nie dało się nazwać przyjaznym. – Za każdym razem, gdy myślę, że udało mi się o nim zapomnieć, pojawia się, słodki i wspaniały... - Jej mina zdradzała tęsknotę. – Wiesz, co zrobił?

Aislinn pokręciła głową.

- Wynajął formę ogrodniczą, żeby usunęła głogi... te wstrętne rośliny, które były świadkami każdej próby. Zniknęły stąd i sprzed chatki. Nie zniszczył ich, ale zabrał z dala ode mnie.

Maleńkie soplek posypały się u stóp Donii.

- To urocze...

- Właśnie.

Na twarzy Donii niczym w lustrze odbijały się wszystkie te uczucia, które często ogarniały Aislinn w stosunku do Keenana – słodko-gorzka mieszanka czułości i frustracji, która z każdym dniem stawała się coraz bardziej uciążliwa. Aislinn nienawidziła tego, co je łączyło. I nienawidziła tej rozmowy.

- Nie zmienię zdania – odezwała się w końcu Donia. – Wiem, że jemu się wydaje, że może mnie kochać, ale podobnie myśli o tobie.

„Chciałabym ją okłamać. W tej chwili naprawdę bardzo bym tego chciała”.

- Ja nie... - wykszusiła Aislinn. A potem spróbowała raz jeszcze: - My nie... - Słowa nie były całkiem prawdziwe: nie mogła ich wydobyć. Ostatecznie powiedziała: - Jestem z Sethem.

- Ale on jest śmiertelnikiem. – Donia nie sprawiała wrażenia rozgniewanej. – A Keenan twoim królem, twoim partnerem. Słyszę to w jego głosie, gdy wymawia twoje imię. Nigdy nie wyrażał się tak o nikim innym.

- Prócz ciebie.

Królowa Zimy skinęła głową.

- Tak, prócz mnie. Wiem o tym.

- On chce się z tobą spotkać. Jest zdenerwowany, a ty musisz...

- Nie. – Donia wstała. – Nie masz prawa mi mówić, co muszę. Mój dwór sprawował władzę nad ziemią dłużej, niż którykolwiek z was potrafi sobie wyobrazić. Moi poddani przez wieki przyglądali się, jak Keenan cierpi pod jarzmem Beiry. – Donia trwała bez ruchu, ale jej oczy zasnuła śnieżycą. – Nie zapomną o własnej sile od

tak, choć ich o to proszę. Wymagam od nich pogodzenia się z faktem, że Lata nie można ograniczyć do kilku krótkich dni.

- Więc rozumiesz, dlaczego musisz uporządkować sprawę.

- Żeby Lat mogło rosnąć w siłę.

- Tak.

- I to ma mnie zmotywować? – Donia się roześmiała. – Letni Dwór pogardzał mną za to, że nie okazałam się tobą. Nie pocieszali mnie, kiedy poniosłam porażkę podczas próby przywrócenia mu tronu... Powiedz mi, Ash, dlaczego miałabym się przejmować sprawami twojego dworu?

- Bo kochasz Keenana, a on kocha ciebie. Wszyscy będziemy mogli cieszyć się pokojem, jeśli uda wam się uporać z obecnymi nieporozumieniami.

- Nie masz pojęcia, kim tak naprawdę jest twój król, prawda? – Donia błędziła myślami daleko stąd. – Chociaż twoja matka umarła, żeby uniknąć uwięzienia na jego dworze, a ty straciłaś śmiertelność z jego powodu, nadal niczego nie dostrzegasz. Ja przejrzałam na oczy. To, co stoi między nami, to jego arogancja... i ty, Ash.

- Nie chcę stawać między wami. Chcę, żeby to Seth był częścią mojego życia i nikt inny. Gdybym mogła, zachowałabym śmiertelność... i żałuję, że nie zostałam Królową Lata.

- Wiem. I między innymi dlatego jeszcze cie nie znieawidziłam.

Dnia uśmiechnęła się niemal czule.

- Nie kocham go – wypaliła pośpiesznie Aislinn, jakby bała się, że słowa uwięzną jej w gardle, jakby mogły okazać się kłamstwem. – Regularnie doprowadza mnie do szału i... chcę, żebyście byli razem.

- To też wiem.

- Więc z nim bądź.

- Nie stanę się twoją tarczą, Ash. – Cień pogardy wdarł się go głosu Donii.

- Moją...?

- Nie możesz chronić się za mną, żeby poradzić sobie z waszymi problemami.

Donia w zamyśleniu poruszyła palcami i szron osiadł na ścianach. Trzaskający lód pokrył kinkiety i wyblakłą tapetę.

- Borykaliście się z wieloma problemami jeszcze przed moim pojawieniem.

Aislinn poczuła, jak jej skóra się rozgrzewa – nieuchronna reakcja ochronna na spadek temperatury w pomieszczeniu.

- T prawda. – Płatki śniegu delikatnie opadały na ziemię wokół Donii. – Ale wszystkie wynikały z tego, że cię szukał.

- Nie prosiłam to. – Aislinn podeszła do Donii. Donia musiała spotkać się z Keenanem, musiała zrozumieć. Dla dobra ich wszystkich. – Musisz...

- Nie rozkazuj mi, Aislinn.

Królowa Zimy wydawała się niewzruszona. Była równie spokojna, równie nieskazitelna jak świeży śnieg.

- Nie przyszłam, żeby z tobą walczyć. – Jej światło słoneczne stanowiło marną broń w domu Królowej Zimy. „To jej pałac”. Jakkolwiek go nazwać, to w tym miejscu znajdowała się jej prawdziwa siedziba władzy. „Nie powinno mnie tu być”.

- Może popełniłaś błąd. – Koniuszki palców Donii przypominały sopte. – Lato zaczęło się wcześniej w tym roku, bo ja na to pozwoliłam.

- A my to doceniamy.

Donia bawiła się lodem, który gromadził się pod jej skórą i powlekał dłonie.

- A mimo to przychodzisz do mojego domu, jakbyś była silniejsza, jakby to, czego chcesz, miało większe znaczenie, jakby twój dwór, miał głos w moim królestwie...

Aislinn straciła nad sobą panowanie. W lodowej komnacie błysnęło słońce. Mimo to się cofnęła.

- Nie miałam tego na myśli. Żadne z nas nie miało. Po prostu nie rozumiem, dlaczego musisz zachowywać się nierozsądnie.

- Nierozsądnie? Bo to, czego pragnie Lato, musi być właściwe?

Aislinn nie mogła odpowiedzieć. Wydawało się oczywiste, że Zimowy Dwór nie powinien być silniejszy od Letniego. Czy nie wszyscy tak uważali? Donia w to wierzyła. Przez to omal nie zginęła z rąk poprzedniej Królowej Zimy. Jednak dla Aislinn stał się jasne, że stanowisko byłej Zimowej Panny uległo zmianie.

- Gdybym cię zaatakowała, no wpadłby w złość, chociaż mnie obraziłaś. – Donia zrobiła krok do przodu. – Co by powiedział? Czy przestałby przychodzić pod moje drzwi i oszczędził nam wszystkim piekła, które zgotował? Czy w ten spoin sprawę przybrałyby właściwy obrót?

- Nie wiem...Właściwy obrót? Co to znaczy?

Aislinn chciała rzucić się do ucieczki. Donia była silniejsza; Zimowy Dwór nadal miał władzę.

- Nasze relacje nie są tak proste jak wtedy, gdy żadna z nas nie była królową. Jeśli zaczniemy walczyć, nasze dwory będą zwaśnione. Moje wróżki tego chcą... - Donia spojrzała jej prosto w oczy. - ... a ja się nad tym zastanawiałam. Wyobrażałam sobie, jak wpuszczam lód pod twoją rozświetloną słońcem skórę. Rozważałam przypuszczenie ataku na ciebie. W ten sposób wszyscy moglibyśmy przestać zachowywać się idiotycznie i skończyć z udawaniem wielkiej przyjaźni.

- Doniu?

Aislinn przyglądała się jej nieufnie. Najwyraźniej nie tylko Niall zmienił się w kogoś zdziwałego, kto mógłby ją skrzywdzić.

- Lubię cię. Często sobie o tym przypominałam, ale występują także inne czynniki... - Królowa Zimy zamilkła. Śnieg opadał wokół jej stóp. – Letni Dwór nie jest mile widziany w moim królestwie.

Pomimo lodu pokrywającego ściany, pomimo chłodu w głosie Donii temperament Aislinn w końcu wyrwał się spod kontroli.

- Nie mamy głosu na twoim dworze, ale ty możesz nam rozkazywać?

- Tak.

- Dlaczego mielibyśmy...

I nagle Donia znalazła się obok niej. Królowa Zimy wycelowała rękę w sam środek brzucha Aislinn i przebiła jej skórę pokrytymi lodem palcami. I chociaż lód topniał, gdy wnikał głębiej w ciało Królowej Lata, ranił ją. Kilka odłamków rozprysło i utknęło w jej trzewiach.

Aislinn krzyknęła. Palący ból pojawił się natychmiast. Nie była pewna, czy spowodował go cios, czy lód. „Czy ja tu umrę?”

- Dlaczego mielibyście słuchać mich życzeń? – mruknęła Donia. Ujęła brodę Aislinn w zakrwawione palce i odchyliła jej głowę, żeby móc spojrzeć w oczy. – Bo

jestem silniejsza, Ash i oboje musicie o tym pamiętać. Równowaga, której oboje pragniecie, zapanuje tylko wtedy, kiedy ja na to pozwolę.

- Zraniłaś mnie.

Aislinn obawiała się, że lada moment zwymiotuje. Całe jej ciało wydawało się lepkie. Lód tkwiący pod jej skórą wywoływał ból.

- Uznała, że to rozsądne.

Twarz Donii za bardzo przypominała oblicze poprzedniej Królowej Zimy: nie wyrażała skruchy, a jedynie obojętność wobec potwornych czynów, których się dopuściła.

- Keenan będzie...

- Wściekły. Tak, wiem, ale... - Donia westchnęła, wypuszczając lodowatą chmurę, na widok której Aislinn się wzdrygnęła. – Twoje rany nie są poważne. Następnym razem będą.

Aislinn oparła rękę na brzuchu, ale nie zdołała zatamować krwi.

- Możemy wziąć z Keenanem odwet. Tego chcesz?

- Nie. Chcę, żebyście trzymali się de mnie z daleka. – Donia podała jej białą, koronkową chusteczkę. – Nie wracaj bez zaproszenia. To dotyczy także jego.

Potem Evan wkroczył do pokoju, żeby odeskortować Aislinn do drzwi.

ROZDZIAŁ 14

Aislinn nie opierała się na Evanie, gdy ten prowadził ją do wyjścia. Nie chwyciła go za rękę, żeby odzyskać równowagę, gdy potknęła się na schodach. Przyciskała dłoń do ran, jakby w ten sposób mogła zmniejszyć ból.

„Jestem Królową Lata. To mnie nie złamie”.

Ale cierpiała. Donia przebiła jej skórę i mięśnie i teraz kawałki lodu boleśnie dawały o sobie znać z każdym jej ruchem. Z trudem powstrzymywała się od płaczu.

„Oni nie muszą tego widzieć”.

Wróżki wałęsały się na podwórzu Donii; kremowobiałe Siostry Kościanki szybowały nad śniegiem niczym duchy. Głogowa Panna przycupnęła w koronach skutego lodem dębu. Jej szkarłatne oczy lśniły niczym borówki. Istota z poszarpanymi skrzydłami usiadła obok niej. Głaiścig, z kopytami zamiast stóp, stała na staroświeckim stanowisku strzeleckim. Wszystkie zimowe wróżki obserwowały, jak Aislinn wychodziła z pałacu ich królowej.

„Słyszały”.

W chwili, gdy Donia ją zaatakowała, Aislinn wrzasnęła. Podobnego ciosu nie dało się znieść ze stoickim spokojem. Słyszały więc, jak krzyczała, a teraz widziały jej ubranie przesiąknięte krwią w miejscu, do którego przyciskała rękę.

„Nie jestem słaba. Nie zostałam pokonana”.

W połowie drogi Aislinn się wyprostowała.

- Możesz odejść.

Twarz jarzębinowego strażnika nic nie wyrażała; obserwujące wróżki były w równym stopniu skonsternowane. Aislinn nie zamierzała pozwolić im napawać się widokiem słabej Królowej Lata. Opuściła rękę i przeszła po kamiennych płytach do samego końca ścieżki. Zatrzymała się pod wpływem bólu i oparła o żelazną bramę, która wyznaczała granicę podwórza Królowej Zimy. Jednocześnie wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy. Potem ukryła pod ludzką powłoką krwawiące rany i zbyt bladą cerę i weszła na chodnik.

„Jeszcze kawałek.”

Dotarła d przecznicy, nim łzy popłynęły jej po twarzy. Bez spoglądania na telefon wcisnęła guzik i przytrzymała. Kiedy usłyszała głos w słuchawce, przerwała rozmówcy.

- Potrzebuję cię. Przyjedź po mnie.

Potem się rozłączyła i osunęła na chodnik. Nie zamknęła oczu, choć obawiała się, że powieki opadną lada moment. „To nie jest poważna rana. Sama tak powiedziała, a wróżki nie kłamią”.

Wbiła wzrok w kruki, które usadowiły się na parapecie budynku naprzeciwko, wcisnęła kolejny guzik i uniosła komórkę do ucha. Uśmiechnęła się, gdy usłyszała głos Setha, chociaż powitało ją nagranie na poczcie głosowej. Po sygnale odezwała się możliwie jak najspokojniej.

- Nie dotrę na kolację. Coś mi wypadło... Kocham cię.

Chciała, żeby po nią przyszedł, ale krwawiła na ulicy, nie mogła obronić się przed pojmaniem ani atakiem, była łatwym celem, a śmiertelnik nie mógł jej pomóc. Jej świat nie był dla niego bezpieczny. Nie był bezpieczny dla nikogo.

Mijali ją ludzie. Odgłosy ich rozmów i kroki przebijały się przez ciszę, która otuliła ją jak kokon. Usłyszała zatrzymujący się autobus. Wsiadaniu i wsiadaniu pasażerów towarzyszył zgiełk. Kruki zaskrzeczały, a ich ochryple nawoływania mieszały się z odgłosami ulicy. Oparła głowę o budynek, nie zważając na sadzę i brud; ważne było tylko to, że cement i cegły rozgrzewały jej skórę. Potrzebowała ciepła. „Ciepło mnie uleczy – pomyślała. – Ciepło, upał, lato, słońce, żar, ciepło, upał, lato, słońce, żar”. On jej to da.

Zadrzała. Oczami wyobrazi ujrzała kawałki lodu, które Donia umieściła pod jej skórą. Odłamki zimy tkwiły głęboko w jej ciele. Dostała nauczkę i ostrzeżenie jednocześnie. „Bez fatalnych konsekwencji”. Nie była tego taka pewna. Przyszło jej do głowy, że być może Donia skrzywdziła ją bardziej, niż zamierzała. „Ciepło, upał, lato, słońce, żar, ciepło, upał, lato, słońce, żar”. Słowa układały się w modlitwę. Jak tylko przyjdzie Keenan, przyniesie jej ciepło i słońce.

„Ciepło, upał, lato, słońce, żar. Nie jestem ciężko ranna. Nie jestem”. Ale była. Miała wrażenie, że umiera. Życie wróżki nie było wieczne. Odejdzie, jeśli po nią nie przybędzie. „Ciepło, upał, lato, słońce, żar. Umrę”.

- Aislinn?

Keenan wziął ją na rękę. Był czystym światłem słonecznym. Coś do niej mówił, coś tłumaczył. To nie miało znaczenia. Krople słońca obmywały jej twarz niczym deszcz i wsiąkały pod jej skórę.

- Za zimno.

Bardzo się trzęsała. Pomyślała, że zemdleje, ale on przytulił ją mocno. Wtedy świat wokół stracił ostrość.

Kiedy się obudziła, nie leżała w swoim łóżku w domu – ani w swoim łóżku w lofcie, ani w łóżku Setha. Spojrzała na płataninę winorośli nad głową. Chociaż nigdy wcześniej nie oglądała ich z tego miejsca, dawniej, gdy stała w drzwiach sypialni Keenana, podziwiała, jak oplatają jego łożo.

- Co to jest?

Wiedziała, że był w pokoju; nie musiała się za nim rozglądać. W tej chwili nie mógł znajdować się nigdzie indziej.

- Ash... - zaczął.

- Chodzi mi o pnącza. Nie ma ich w żadnym innym miejscu w lofcie. Są tylko... tutaj.

Zbliżył się i usiadł na brzegu narzuty ozdobionej czerwonym w złotym brokatem.

- Te złote kielichy to solandra wielka. Lubię ją. Przepraszam, że się pokłóciliśmy.

Nie mogła na niego spojrzeć; chociaż wstyd w tej sytuacji był idiotyczny, nie umiała się opanować. Odtworzyła w pamięci rozmowę z Donią, jakby kolejna analiza mogła cokolwiek zmienić. Strach pojawił się równie szybko. „Mogłam umrzeć”. Nie była pewna, czy to prawda, ale rozważała taką możliwość, gdy krwawiła na ulicy w samotności.

- Ja też przepraszam.

- Za co? Nie prosiłaś o nic, czego bym się nie spodziewał. – Głos Keenana był równie ciepły jak jego łzy, które popłynęły, gdy podniósł ją z ziemi. – Jakoś sobie poradzimy. Teraz liczy się tylko to, że jesteś w domu, bezpieczna. Jak tylko dowiem się kto...

- Donia. A któż by inny? – Aislinn uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.
– Donia mnie zaatakowała.

- Don?- Zbladł. – Celowo?

Aislinn żałowała, że nie umie unieść jednej brwi, tak jak to robił Seth.

- Zwykle nie atakuje się nikogo przez przypadek. Nafaszerowała mnie lodem. Wpuściła we mnie tyle chłodu, że zasłabłam... - Zaczęła się podnosić, ale rany jej to uniemożliwiały. Ból nie był tak ostry jak wtedy, gdy zaatakowała ją Donia, ale nadal doprowadzał ją do łez. Położyła się więc. – Najwyraźniej błyskawiczna rekonwalescencja wrózek jest mocno przereklamowana.

- To dlatego, że napadła na ciebie Donia. – Głos Keenana był bezbarwny, ale grzmot za oknem dowodził, że walczył o zachowanie spokoju. – Donia, która reprezentuje przeciwne siły i jest królową.

- I... co teraz?

Keenan ponownie zbladł.

- Nie chcę wojny. Wojna nigdy nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Aislinn wypuściła powietrze, które wstrzymywała. Ona też nie chciała wojny, zwłaszcza że Zimowy Dwór był znacznie silniejszy od jej świty. Przerazała ją myśl, że jej wróżki mogłyby cierpieć równie mocno jak ona. Zmiana układu sił na trzech dworach i tak wywołała zamieszanie w Krainie Czarów.

- To dobrze.

- Gdyby to był ktoś inny, z radością bym zabił. – Odgarnął włosy Aislinn, wpuszczając jej pod skórę trochę więcej światła słonecznego. – Widząc cię tam... Ona zaatakowała moją królową, a zatem także mój dwór.

Aislinn nie zaprzeczyła, żeby go pocieszyć. Uplęnięto za mało czasu, odkąd zagnieździło się w niej zimno. Przez chwilę żałowała, że nie może poprosić, żeby położył się obok niej i ją objął. Nie chodziło o intymność; po prostu chciała, żeby zalało ją światło słoneczne. „Ciepło, upał, lato, słońce, żar”. Mimo to zaczerwieniła się, targana poczuciem winy. Dla niego jej prośba miałaby inne znaczenie.

- Mógłbym pomóc. – Zrobił zakłopotaną minę, gdy wskazywał jej brzuch. – Zdecydowałbym się na to wcześniej, ale wiem, co sądzisz o... swobodzie... zwłaszcza odkąd...

Szarpnęła koszulę. Nie była zakrwawiona.

- W takim razie, skąd to mam?

- Od Siobhan. Przebrała cię po Tyn, jak opatrzyłem rany. Nawet gdy to robiłem, nie odstępowała mnie na krok. Była przy mnie.

Aislinn ujęła jego dłoń i ścisnęła ją.

- Ufam ci, Keenanie. Nawet gdybyś... - Spłonęła rumieńcem. - ... mnie przebrał. – I to była prawda. Ich bliskość wprawiała ją w zakłopotanie, a jego zainteresowanie ją krępowało, ale nie wierzyła, że mógł zrobić coś wbrew jej woli. Dawniej mogłaby go o to podejrzewać, ale zmieniła zdanie. „Donia się myli”. – Więc jak chcesz mi pomóc? – zapytała.

- Światłem słonecznym. Tak jak ty kiedyś mi pomogłaś. Tylko wykorzystam go więcej. Ale te rany będą goiły się równie wolno jak u... - Przerwał.

- Śmiertelniczki. Nie mam z tym problemu. Wiem, czym jestem, Keenanie. – Zdała sobie sprawę, że nadal trzymają się za ręce i ponownie ścisnęła jego dłoń. – Gdybym była człowiekiem, już bym nie żyła.

- Gdybyś była człowiekiem, nie zaatakowałaby cię.

- Nie jestem pewna. Skrzywdziłaby Letnie Panny, gdybyś troszczył się o nie tak jak... o mnie?

Dawniej Aislinn nie przyszłoby do głowy, że Donia potrafi być tak okrutna, ale odniesione rany nie pozwalały jej w to dłużej wątpić.

Na początku Keenan nie odpowiedział. Wpatrywał się tylko w złote kielichy winorośli oplatających konstrukcję łóżka za jej głowę. Pąki się otworzyły i ujawniły ciemnofioletowe gwiazdki, a wąsy wyciągnęły się w jego stronę.

- Keenanie? – zapytała z naciskiem.

- Nie wiem. Ale to i tak nie ma znaczenia. Przynajmniej teraz.

- A co ma znaczenie?

- To, że zaatakowała moją królową.

W jego oczach pojawiło się coś nowego: migoczące miecze. Może ta oznaka gniewu powinna ją przerazić, ale teraz dodała jej otuchy. Przeraziły ją inne emocje, które także dostrzegła: zaborczość, strach i tęsknota.

- Ale przyszedłeś po mnie. Wyzdrowieję.

Cofnął rękę niepewnie.

- Mogę ci pomóc?

- Tak.

Nie zapytała, co będzie musiał zrobić; pokazałaby w ten sposób, że się waha, a żadne z nich nie potrzebowało teraz wątpliwości. Byli przyjaciółmi. Partnerami. Z resztą mogli sobie poradzić. Musieli.

„Żyję dzięki niemu”.

Lód, który przedostał się do jej ciała, nie pozwoliłby ranom się zbliżyć, gdyby Keenan go nie usunął. Z czasem straciłaby tyle krwi, że wyzionęłaby ducha.

Keenan zsunął z niej ciepłą kołdrę i miękkie prześcieradło. Chociaż była ranna, czuła, jak narasta krępujące napięcie. Zaniepokoiło ją, że trudno jej będzie znieść nie ból, lecz przyjemność.

- Możesz unieść koszulę? Muszę widzieć rany. – Głos mu drżał zarówno pod wpływem strachu, jak i czegoś, o czym nie chciała myśleć.

Drzwi odgradzające sypialnię od reszty loftu były otwarte. Choć każdy mógłby do nich zajrzeć, nikt by się nie ośmielił. Bo chociaż ich podwładni akceptowali brak intymności pomiędzy królem i królową, woleliby inny scenariusz. Nikt tego nie ukrywał.

Aislinn bez słowa podciągnęła koszulę i odsłoniła brzuch. Biała gaza zasłaniała rany na skórze.

- To też?

Skinął głową, ale nie zaproponował pomocy. Trzymał dłonie złączone razem i nie patrzył na nią.

Pozbyła się więc opatrunku. Ciemnofioletowe siniaki okalały cztery czerwone rany. Miały nie więcej niż dwa centymetry długości, ale były głębokie. Donia tego dopilnowała.

- To nie będzie bolało – mruknął Keenan – ale podejrzewam, że okaże się... nieprzyjemne.

Tym razem zaczerwieniła się intensywniej.

- Ufam ci.

W milczeniu przycisnął dłoń do odmrożonych skaleczeń. Jego dotyk zadziałał elektryzująco. W jego oczach fale rozbijały się na opustoszałej plaży skapanej w promieniach wschodzącego słońca.

Aislinn poczuła przypływ rozkoszy i gwałtownie wciągnęła powietrze.

Nie oderwał od niej oczu, gdy światło słoneczne sączyło się w jej ciało przez cienkie nacięcia. Spoglądając jej prosto w oczy, powiedział:

- Uleczyłaś mnie pocałunkiem z ran zadanych mrozem Beiry. I ja mógłbym wyleczyć cię w ten sposób szybciej, ale... Chciałbym tego, Ash. Chciałbym wykorzystać wymówkę, żeby cię tam pocałować... - Zerknął na jej goły brzuch. – Chciałbym wykorzystać zaufanie, którym mnie darzysz, żebyśmy zatracili się w sobie, ale nie mogę. Nie jesteś moja. Rekonwalescencja potrwa dłużej, ale tak będzie lepiej. Dla ciebie i... innych.

- Rozsądnie.

Drżącymi wargami ciągnęła powietrze. Jej serce wybijało groźny rytm; drobinki rozkoszy rozchodziły się po jej ciele, gdy światło słoneczne roztopiało resztki lodu. I przez cały ten czas on wpatrywał się w nią z podziwem. Zwykle unikała tego spojrzenia, ale teraz nie miała dokąd uciec.

„Odwróć wzrok”. Nie zdołała. Mogła jedynie na niego patrzeć.

Światło słoneczne przybierało na sile. Chwyciła go za nadgarstek i zadrżała, nie z zimna, lecz z rozkoszy, którą wzbudziło w niej to elektryzujące mrowienie w skórze i kościach. Połączyła ich zmysłowa pieszczota, nie mogła temu zaprzeczyć. Choć jego dłoń tylko spoczywała na jej gołym brzuchu, doznanie było niemal erotyczne.

Keenan oddychał głęboko i równomiernie, a Aislinn próbowała skoncentrować się na rytmie, który w ten sposób wyznaczał.

- Powinieneś przestać...

- Powiniennem?

- Tak – szepnęła, ale nie odepchnęła jego ręki ani nie puściła jego nadgarstka.

Światło słoneczne pobudziło jej ciało. „Jego światło słoneczne. Nasze”.

Westchnienie wyrwało się z jej ust, gdy słoneczna wiązka, silniejsza od poprzednich, wniknęła pod jej skórę. Zamknęła oczy, gdy wstrząsały nią kolejne fale rozkoszy. Kwiaty wyginały się do światła, które biło od niej i Keenana.

A potem on cofnął rękę. Aislinn spojrzała w dół. Wydawało jej się, że powinna ujrzeć wypalony ślad w kształcie jego dłoni. Ale nie dostrzegła niczego takiego. Na brzuchu nadal widniały czerwone cienkie skaleczenia, ale odmrożenia prawie całkiem zniknęły.

- Dobrze się czujesz? – zapytała łagodnie.

- Nie. – Przełknął ślinę. Wyglądał na równie bezradnego i zagubionego jak ona. – Nie chcę żyć bez niej i bez ciebie. Ona odrzuciła mnie z powodu tego, co d ciębie czuję. Obie poprosiłyście bym podjął decyzje sprzeczne z tym, w co wierzę. Mógłbym

być szczęśliwy z każdą z was... Ostatnie wydarzenia wywołują moją rozpacz i osłabiają.

- Przykro mi.

Poczuła wobec niego większe wyrzuty sumienia niż kiedykolwiek.

- Mnie też. – Skinął głową. – Prędzej umrę, niż będę beczynnym przyglądał się twojemu cierpieniu, ale nie przypuszczam, żebym kiedykolwiek mógł ją zaatakować. Jesteś moją królową, ale ona... Kochałem ją bardzo długo, czasami mam wrażenie, że całą wieczność. Gdybyś naprawdę mnie chciała... - Musnął palcami jej wciąż obnażony brzuch. – Pożegnałbym się z nią. Wiedziałem, że będę musiał to uczynić, gdy odnalazłem ciebie. Ona też to wiedziała. Pogodziliśmy się z tym. Król powinien być ze swoją królową. Tak czuję. Za każdym razem, gdy dotykam twojej skóry. To jakby...

- Nieuchronne – dokończyła za niego szeptem. – Wiem, ale się nie kocham. Nie powinnam była zgodzić się, żebyś mnie uleczył, prawda?

- Byłaś ranna. Nie uprzedziłem cię, że poczujesz się tak jak...

- Podczas seksu? – Zarumieniła się. – Czy ty też tak się czułeś, kiedy cię leczyłam?

- Nie w takim stopniu, ale ja miałem ledwie zadrapania, a poza tym panowała wtedy zima. – Ledwie jej dotykał, ale znajdował się wystarczająco blisko, by czuła kuszące ciepło bijące od niego. – Nie miałem zakochać się w nikim poza moją królową. Miałem pokochać ciebie, a nie ją, a ty... pokochać mnie.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie była pewna, czy wyrażały wstyd, czy ból.

- Przepraszam. – Wciąż to powtarzała. – Muszę od ciebie odpocząć.

Przepraszam... ja po prostu... przepraszam.

Keenan westchnął, ale nie ruszył się z miejsca.

- Musiałem spróbować. Nasz związek wszystko by ułatwił.

- Ale ja cię nie kocham. W przeciwieństwie do Donii. Gdybym mogła zmienić się z nią na miejsca, zrobiłabym to. Zostawiłabym nasz dwór, gdybym mogła. Gdyby to wszystko naprawiło.

- Jesteś silniejsza ode mnie. Ja chcę wszystkiego: dworu, królowej i miłości. Ty przywróciłaś mi władzę... - Odsunął się. – Ale nie oddałaś mi się. Jeszcze nie.

Odzyskanie tronu mnie ogłupiło. Muszę trzymać się od ciebie z daleka, dopóki nie zapanujemy nad tym wewnętrznym przymusem, który nas do siebie przyciąga. Może powinniśmy otaczać się strażnikami albo unikać przebywania razem w lofcie... albo coś...

- Pomożesz mi uczynić Setha...

- Nie. Na to się nigdy nie zgodzę. Mogę zdwoić wysiłki, by oddać wam teraźniejszość, ale nie przeklnę Setha na wieczność. Nie zrobiłbym tego, nawet gdybym ciebie nie pragnął. Z czasem Aislinn, przyjrzymy się temu, co nas łączy. Jesteśmy sobie pisani. A na razie się usunę. – Odwrócił się do drzwi. – Nie jestem pewien, jak trzymać się od ciebie z daleka, ale póki masz Setha, spróbuję być z Donią.

- Więc co teraz?

- Spotkam się z nią, żeby wyjaśnić atak na ciebie. Mam nadzieję, że nie jest za późno.

Gdy zamknął za sobą drzwi, ból malujący się na jego twarzy odzwierciedlał ten, który czuła Aislinn. Wpatrywała się w drzwi, a potem się rozplakała. Była bezpieczna.

„Przeżyłam”. Czuła się przytłoczona i dezorientowana; zmieniło się całe jej życie, równie często popełniała błędy, jak podejmowała słuszne decyzje. Ani Seth, ani Keenan nie byli szczęśliwi. Nie potrafiła przyjąć ze spokojem, że została zaatakowana przez kogoś, kogo uważała za przyjaciela.

Płakała tak długo, aż zasnęła.

Po przebudzeniu w drzwiach sypialni Keenana ujrzała Seta. Nie wszedł do pokoju.

- Chcesz mi o czymś powiedzieć? – Zamrugła, otrząsając się ze snu. – Tavish nie wytłumaczył mi, co się dzieje. Dziewczyny milczą, płaczą albo mnie ściskają – kontynuował Seth. – Wszyscy powtarzają tylko, że tu jesteś. Gdyby on był tu razem z tobą pewnie nikt by nie płakał.

- Secie...

Spróbowała usiąść i się skrzywiła. Położyła rękę na brzuchu.

- Jesteś ranna. – Znalazł się u jej boku. – Czy on...

- Nie. Keenan by mnie nie skrzywdził. Wiesz o tym.

- Więc kto?

Wprowadziła go w szczegóły. Opowiedziała mu wszystko prócz tego, co poczuła do Keenana, gdy ją leczył. Na koniec dodała:

- Najwyraźniej ekspresowe leczenie nie jest odarte z czułości. – Pokazała mu posiniaczony brzuch. – Czuję się prawie dobrze. Jestem tylko trochę obolała. Te całe czary mary i...

Usiadł na podłodze obok łóżka.

- A więc cię wyleczył. Tak jak ty wcześniej jego? Pocałunkiem?

- Nie. Wystarczył dotyk ręki. – Spłonęła rumieńcem, zdradzając to, co przemilczała.

- Powiedz mi, że to nic takiego, Ash – przemawiał niskim, udreńczonym głosem. – Spójrz na mnie i powiedz, że to nie było intymne przeżycie ani dla niego, ani dla ciebie.

- Secie...

- Powiedz, że nie zabiera mi ciebie z każdym cholernym dniem.

Spojrzał jej w oczy, jakby szukał odpowiedzi, których nie miała. Przymknął powieki i oparł czoło o materac.

- Secie, ja... potrzebowałam pomocy. Ty nie mogłeś... Przykro mi. Ale rozmawialiśmy. Przystanie naciskać. Znajdziemy sposób, żeby ze wszystkim sobie poradzić.

- Na jak długo?

- Do momentu, gdy ty... - zaczęła, ale nie mogła dokończyć.

- Dopóki ja tu będę? Do momentu, gdy wydam ostatnie tchnienie? – Wstał. – A co potem? Wiem, jak wygląda, gdy dotykasz jego skóry. Wiem, że to... nietypowa sytuacja. A ja nie mógłbym ci pomóc. Kolejny raz. Nawet po mnie nie zadzwoniłaś, bo jestem za słaby.

Potrząsną głową.

- Przykro mi. – Wyciągnęła rękę, a on ją chwycił. – Rozmawiałam z nim... o tobie. O zmianach. – Czuła się niepewnie, gdy to mówiła, ale chciała, żeby wiedział,

że próbuje znaleźć rozwiązanie. „Może zdążę przed śmiercią”. Ostatnio na każdym kroku czyhały niebezpieczeństwa.

- I?

Nadzieja pojawiła się na twarzy Setha tylko na moment.

- Odmówił, ale...

- Tak po prostu. Niall miał rację. Keenan wolałby, żebym zniknął z twojego życia, Ash. I pewnego dnia, tak właśnie się stanie. On dostanie wszystko, a ja zostanę z niczym. – Zamilkł, przywołując na twarz maskę, która miała ją zwieść. Potem pochylił się i pocałował ją w czoło. – Wiesz co? Nie potrzebujesz tego w tej chwili. Jesteś ranna. Spadam.

- Secie... Proszę... - jej serce waliło jak młotem, aż poczuła ból. Nie tego chciała: widok Setha w tym stanie sprawiał, że cierpiała prawie tak bardzo jak przez rany. – Staram się.

- Ja też się staram, Ash, ale... Czuję się tak, jakbym trafił do niego, a chwilę później mnie stamtąd wyproszono. Muszę wszystko przemyśleć. Daj mi trochę czasu.

Puścił jej rękę i wyszedł.

I została sama, ranna, w łóżku, do którego nie pasowała. Za drzwiami niezliczone wróżki czekały na jej rozkazy, ale dwie osoby, których potrzebowała najbardziej, odwróciły się od niej.

ROZDZIAŁ 15

Seth nie spojrział na wróżki zgromadzone w salonie ani im nie odpowiedział. Szczerze mówiąc, nawet nie słyszał, że do niego mówią. Quinn wstał i ruszył za nim do drzwi.

„Nie mogę się z nim teraz użerać”.

Seth przeszedł przez ulicę, żeby wejść do parku, w którym odbywały się hulanki wrózek. Na trawie widniało wydeptane koło przywodzące na myśl zdjęcia kręgów w zbożu. Jarzębinowi ludzie kłębili się w zapadającym mroku. Letnie Panny siedziały w małych grupkach i rozmawiały albo wirowały niczym derwisze. Kilka młodych lwiat grało na bębnach. Nie wiedział, czy oplecione winoroślami Letnie Panny tańczyły do ich muzyki, czy wróże o lwich grzywach wybijali rytm narzucony przez tancerki.

Tutaj, w parku Letniego Dworu, świat wrózek wydawał się piękny.

- Nie musisz mnie śledzić. W parku nic mi nie grozi – powiedział Seth, choć nawet nie spojrział przez ramię na Quinna.

- Zostaniesz tu?

- Nie na zawsze.

Seth usiadł na ławce wykonanej z pnączy. Pewien wróż rzemieślnik splótł rosnące winorośle, żeby nadać im pożądany kształt. Teraz tworzyły kwitnące siedlisko. To była jedna z tysięcy zdumiewających rzeczy, które dostrzegał dzięki Wzrokowi.

„Widzę iluzję. A może rzeczywistość?” Nie był pewien. Na skraju parku sześć kruków przycupnęły na dębie. Na ich widok Seth zamarł, ale Tracey, jedna z najłagodniejszych Letnich Panien, wzięła go za rękę.

- Zatańczysz?

Kołysała się, ściskając jego dłonie. Choć była wiotka jak trzcina, mogłaby go przyciągnąć do siebie, nawet gdyby się opierał – w końcu była wrózką. Pędy winorośli zaczęły się wić ku niemu.

- Nie jestem w nastroju, Trace.

Próbował wyswobodzić się z uchwytu.

- Właśnie dlatego powinieneś zatańczyć. – Uśmiechnęła się, pociągając go w górę. – Dzięki temu przestaniesz się smucić.

- Muszę pomyśleć.

Czasami lubił spędzać długie godziny na tańcu z Letnimi Pannami albo na wysłuchiwaniu ich rozmów. Te chwile przypominały mu o imprezach, w których dawniej się zatracił. „Przed Ash”. Jego życie dzieliło się na dwa okresy. „Przed Ash i z Ash”.

- Możesz pomyśleć na stojąco.

Odciągnęła go od ławki. A gdy weszli w krąg i jego stopy dotknęły ziemi w jego wnętrzu, był zgubiony. Gdy za nią podążał, patrzył na kamienne posągi i fontannę. Dostrzegł wymowne uśmiešky na twarzach młodych, gdy zmieniło się tempo muzyki. Jednak Wzrok to za mało. Chociaż widział w życiu nie jedno, brakowało mu mocy, żeby cokolwiek zmienić wedle własnych pragnień.

Winorośle oploty go w pasie, gdy Tace się do niego zbliżyła; przelotne muśnięcia jej rąk i włosów sprawiły, że wydała się jeszcze bardziej eteryczna. Nie mógł się niczego złapać ani za nic przytrzymać; nic nie było solidne.

- Musisz mnie puścić. – Wymówił te słowa, chociaż jego nogi nie przestawały się poruszać. – Muszę iść, tace.

- Czemu?

Gdy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, wydawała się naiwna, ale on znał prawdę. Letnie Panny nie były takie zagubione, na jakie wyglądały. Frywolne? Skłonne do niespodziewanych wybuchów radości? Kochliwe? Zdecydowanie tak. Ale one także miały swoje plany. Przez długie stulecia czekały na swoją królową i obserwowały zmagania swojego króla. Każdy, kto egzystował tak długo w niesprzyjających okolicznościach, opanował plan działania – albo uczył się, jak wykorzystywać poglądy innych do podtrzymywania własnych złudzeń.

- Tracey... - Cofnął się od niej. – Nie jestem w nastroju.

Ruszyła za nim, wirując, a muzycy zaczęli grać sambę.

- Zostań.

- Muszę...

- Zostań. – Wyciągnęła ręce i zdjęła mu z szyi amulet, przez co uczyniła go podatnym na czary. Łańcuszek wił się niczym żywe stworzenie, gdy wsuwała kamień za bluzkę. Seth utkwiał wzrok w płatkach kwiatów, które się na nich posypały. – Zostań z nami. Tu jest twoje miejsce.

Tracey wzięła go w ramiona. Na moment odzyskał trzeźwość umysłu: Musiał odzyskać amulet. To nie powinno się dziać. Jednak myśl nie trwała dłużej niż trzepot skrzydeł motyla. Świat się zmienił. Czuł tylko radość. W tym miejscu chciał być. Gdzieś w środku wiedział, że nie powinien tu zostać. Jednak Letnie Panny zadały sobie tyle trudu, żeby nauczyć go tańczyć tak, jak lubią, wróże o lwich grzywach grali tak pięknie, a ziemia tętniła pod jego stopami.

- Tak. Zatańczmy – powiedział, chociaż już puścił się w tan.

Zbyt szybko Tracy cmoknęła go w policzek i oddaliła się, wirując. I Eliza znalazła się w jego ramionach.

- Rumba? – zapytała.

Melodia się zmieniła, a jego ciało dospawało się do rytmu, który przenikał przez glebę. Choć nie bez trudności, przystanął na moment, żeby zdjąć buty. Bosymi stopami lepiej wyczuwał muzykę.

Księżyc wisiał głęboko nad jego głową. Dziewczyna falowała w fontannie.

„Nie dziewczyna. Wróżka. Jak Ash”.

- Zatańcz ze mną, Secie – kusila.

Siobhan puściła jego ręce. „Kiedy Eliza zmieniła się w Siobhan?” Wszedł do fontanny. Wda zmoczyła jego dzinsy i przyniosła ulgę obolałym stopom, gdy chwycił partnerkę. Poczul przyjemny dreszcz. „Mógłbym się w niej zanurzyć”. Rozsądek próbował dojść do głosu, ostrzegał, przypominał, że wróżka zrodziła się z wody. Naprawdę mógłby się w niej utopić.

- Skrzywdzisz mnie, Aobheall?

Przycisnęła usta do jego ucha.

- Zmykaj stąd, śmiertelniku. Póki możesz. – Tryskająca woda utworzyła cienką zasłonę wokół nich i odgrodziła ich od pozostałych. Dźwięki bębnow przebijały się przez szum. – Wezwać pomoc?

- Wezwać?

- Kto mógłby po ciebie przyjść? Gdy potrzebujesz ratunku, kto może cię ocalić?
– Przyłgnęła do niego całym ciałem, gdy mówiła. – Ja nie mogę. Dziewczeta? Młode? Nasz król? Kto ochroni cię przed kaprysami Krainy Czarów?

- Niall. Brat.

Wcisnął odpowiedni klawisz telefonu. W tym czasie woda dotykała wyłącznie jej, wyłącznie Aobheall. Trzymał komórkę w dłoni, ale nie podniósł jej do ucha.

- Gdzie jesteśmy śmiertelniku? – mruknęła wróżka.

- W fontannie.

Czuł się jak skamieniały, gdy dryfował ku rzeczywistości, od której został oderwany.

- A ile czasu spędziłeś w naszych ramionach?

- Wieczność.

- Cholera, Seth – odezwał się głos w słuchawce.

- Zostaniesz tutaj? Czy wyjdiesz z parku?

- Zostanę na zawsze. – Nie mógł zostawić Aobheall. „Z nią, z nimi”. Widział je przez zasłonę wodną. „Letnie Panny Ash”. Zajmą się nim. Pamiętał smutek, który czuł, zanim znalazł się w ramionach Tracey. Ale przestał się martwić. – Z tobą.

Wciąż stał w fontannie, gdy pojawił się Niall. Jak tylko Król Mroku wszedł do wody, Setha zalała fala emocji całkiem sprzecznych z tym, co naprawdę czuł. Niall był bogiem. Śmiertelnik spojrzał na niego i nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek tak mocno kogoś pragnął.

A potem Niall uniósł rękę Setha i coś w nią wcisnął.

- To chyba twoje.

Dotyk amuletu rozjaśnił Sethowi w głowie. Zdał sobie sprawę, że stoi przemoczony w fontannie z Aobheall – i pożąda swojego najlepszego przyjaciela.

- Jesteś... - Ujął dłoń Aobheall. - ...dobra.

Jej śmiech przypominał łoskot wody.

- Niezupełnie. Gdybym była dobra, zaproponowałabym żebyś zadzwonił do Nialla, zanim z tobą zatańczyłam.

- Jesteś dobra jak na wróżkę – poprawił się Seth.

- Przychodź ze mną tańczyć, jeśli będziesz musiał zapomnieć. Przechowam dla ciebie ten amulet, ale nie na zawsze, tylko na okres, który wcześniej określimy. – Aobheall odwróciła się i pogłaskała twarz Nialla. – A ty nadal jesteś mile widziany w mojej fontannie.

Niall się uśmiechnął.

- Jestem twoim dłużnikiem.

Znów się roześmiała.

- A kiedyś nie byłeś? Lubię cię tu mieć.

Król Mroku ją pocałował. Cienie wymieszały się z kroplami wody. Zamiast wielokolorowych tęczy, powstał łuk połyskujący odcieniami szarości i srebra, przeplatany pasmami światła. Gdy Niall całował Aobheall, ta stracił ludzki kształt i

połączyła się z wodą wypełniającą fontannę. Jej ostatnie westchnienie rozbrzmiewało jeszcze przez chwilę.

Niall wyszedł na brzeg i ruszył przez park.

- Seth?

Seth podążył za nim w milczeniu. Letnie Panny nie tańczyły; młode przestały grać; jarzębinowi ludzie znieruchomieli. Żaden z członków Letniego Dworu nie palił się do wszczynania konfliktów z Niallem. Może kilka z nich nawet by chciało, jeśli ich twarze – zwłaszcza twarz Siobhan – wyrażały prawdziwe emocje. Szczerze mówiąc, Seth podejrzewał, że kilka Letnich Panien nadal spotykało się z Niallem, ale nie miał zamiaru o to pytać.

- Tracey? – zawołał Niall.

Dziewczyna zbliżyła się do niego, wirując i wyciągnęła ręce. Winorośle oplatające jej ciało cofnęły się. Ona jednak ani drgnęła. Niall ujął jej dłonie.

- Nie rób tego więcej. – Niall przydeptał pnące, które pełzło od jej kostki w kierunku Setha. Rozgniół je butem. – Seth jest moim bratem.

- Lubimy Setha. Smucił się i zamierzał nas opuścić....

Tracey wyciągnęła rękę w stronę Setha. Niall chwycił ją za nadgarstek, żeby powstrzymać ją przed dotknięciem śmiertelnika.

- Więc rzuciłaś na niego czar, żeby poczuł się lepiej?

Tracey skinęła głową. Kilka innych Letnich Panien, w tym także Siobhan i Eliza, podeszło do Tracey.

- Poprawiłyśmy mu nastrój – wyjaśniła Eliza. – Czy powód ma znaczenie?

- Mógłbyś zaznać przy nas szczęścia. Zostań z nami, a będziesz blisko Aislinn – mruknęła Tracey do Setha. – Nie chcemy, żebyś nas opuścił.

- Królowa się męczy. – Słowa Siobhan były skierowane do Setha, chociaż utkwiała spojrzenie w Niallu. – Tak się czasem dzieje, gdy pragniemy rzeczy, które mącą nam w głowie. Nie powinieneś jej zostawiać.

- Nie zamierzałem. Po prostu... muszę pomyśleć. – Seth zerknął na drugą stronę ulicy. Okna loftu były otwarte. Wypełniały je rośliny. „Chcą być bliżej niej, bliżej nich”. Nie chciał tłumaczyć nikomu, co czuł, ani swojemu przyjacielowi, ani Letnim Pantom. W jakiś sposób jego sprawy stały się publiczne, zbyt wiele osób znało szczegóły, które powinny pozostać prywatne, gdy o tym pomyślał, zalała go fala złości. – Ja nie... na razie nie zamierzam się tym przejmować.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Wiedział, że ktoś za nim podąży; Niall, jarzębinowy strażnik czy któraś z glaiścig. „Nie mogę oddalić się bez eskorty”. Stał się obiektem zainteresowania wróżek, chociaż nie na własne życzenie. Bez względu na to, czy należał do dworu, czy też nie, znajdował się pod jego kontrolą. „Zdecydowałem się na to, gdy wybrałem ją”. Jednak teraz, gdy miał w głowie obraz Aislinn leżącej w łóżku Keenana, ta myśl ni przynosiła mu ukojenia.

Niall milczał w drodze do pociągu. Milczał, gdy Seth napełniał czajnik wodą i sypał liście herbaty. Milczał nawet wtedy, gdy Seth karmił Rozwijaka. Wróżki opanowały sztukę cierpliwości znacznie lepiej niż Seth; on nawet po latach medytacji zbyt łatwo tracił panowanie nad sobą.

Nalał wrzącej wody do dzbanka, który znalazła dla niego Aislinn. „Gdy była śmiertelniczką”. Seth odepchnął od siebie tę myśl. Straciła swoją śmiertelność. I już

jej nie odzyska. Czekanie, aż problemy same się rozwiążą, nie było dobrą strategią. Można było zostawić wszystko po staremu albo nadać sprawom inny bieg.

Seth usiał naprzeciwko przyjaciela.

- Nawet Tracey jest ode mnie silniejsza.

- Jesteś śmiertelnikiem. – Niall uniósł pustą filiżankę. – Gdybyś nie zgubił amuletu...

- Nie zgubiłem go.

- racja. – Niall wziął do ręki dzbanek i naplenił filiżanki. – Jestem pewien, że to trudne...

- Nawet nie masz pojęcia. – Choć Seth parsknął śmiechem, była w nim gorzkość.

– Ty nigdy nie byłeś człowiekiem. Wszyscy jesteście tak cholernie doskonali, tacy silni, tacy... fantastyczni. Tego potrzebuję Ash.

- Opamiętaj się – ostrzegł go Niall. – Ciągnięcie tego wątku jest bezsensowne.

- Co by się stało, gdyby Aobheall była w innym nastroju?

- Dziewczyny nie chciały cię skrzywdzić. Naprawdę. Gdyby Ash nie miała teraz tylu zmartwień... - Niall przerwał w pół zdania. – Jeśli będzie potrzebował naszego świata, pomogę ci. Może powinieneś zastanowić się nad odejściem.

- Nie chcę tego. – Seth napił się herbaty. Czuł, że traci Aislinn i nie był pewien, jak długo uda mu się pozostać w jej świecie jako śmiertelnikowi. Nie zadzwoniła po niego, gdy została ranna, bo był zbyt słaby. Konflikt między dworami narastał. Miał wrażenie, że powinien się przyłączyć albo odpuścić; trwanie w zawieszaniu między dwoma światami wydawało się niewykonalne. Seth odstawił filiżankę i zwrócił się do Nialla: - Chcę zostać wróżem.

Niall zrobił przerażoną minę.

- Nie chcesz tego.

Seth ponownie nappełnił filiżankę.

- Nie zamierzam umrzeć ani jej zostawić. Nie jestem wystarczająco silny, żeby zmierzyć się z najszabszą wróżką. Nie mogę oprzeć się urokom... Muszę zostać wróżem.

Niall wbił w niego wzrok.

- To zły plan, przyjacielu. Zaufaj mi.

Seth znieruchomiał. „Przyjacielu”. Gdy wróż używał takiego określenia, nie można było tego nie docenić. To był dar.

- Cenię twoją przyjaźń, Niallu i w pełni ci ufam. To nie podlega dyskusji. – Król roku trochę się odprężył. Wtedy Seth podjął temat. – Ale nie zmienię zdania tylko dlatego, że się ze mną nie zgadzasz. Przecież mnie znasz. Pomożesz mi?

Niall wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Kusi mnie. Chociaż wiem, że zachowałbym się samolubnie, chociaż wiem, że zniszczyłbym cię, gdybym ci pomógł, chociaż bardzo mi na tobie zależy... i tak mnie kusi.

- Tracisz mnie. – Seth opróżnił popielniczkę, którą wyjął dla Nialla. Chociaż akceptował nałóg przyjaciela, nie mógł znieść smrodu niedopałków. – Wyjaśnij, jak to działa.

- Dwa dwory mogą się sprzymierzyć, żeby rzucić klątwę podobną do tej Iriala i Beiry, ale ja cię ni przeklnę. Druga możliwość wymaga interwencji Sorchy i także w tym wypadku trzeba zapłacić pewną cenę.

- Jaką?

- W przypadku Sorchy? Pewnie zażąda, żebym ja stał się po części śmiertelny albo ty bardziej pokręcony... Chodzi o równowagę. O wymianę. Tak załatwia się z nią interesy. – Niall zamilknął; jago bezruch wydawał się równie irytujący jak wcześniejsze krążenie p pokoju. – Może zmienić esencje. Gdybym przejął trochę twojej śmiertelności, nie nadawałbym się dłużej na Króla Mroku. Uwolniłbym się od ciężaru, którym obarczył mnie Irial, a ty zyskałbyś trochę mojej...natury.

- Wygrałbyś. Wyrwałbyś się stąd, a ja dostałbym się do...

- nie.

Niall podszedł do zlewu i opłukał filiżankę.

- to mój wybór – naciskał Seth.

- W przeszłości wielu ludzi wpakowało się kłopoty z powodu miłości. Moje życie jest pełne konsekwencji niewłaściwych wyborów,

Niall podszedł do drzwi. Wyglądał na udręczzonego i dziwnie złkniętego.

- Podejmowałaś złe decyzje, ale ja nie muszę.

- nie chodzi o mnie, ale o ludzi, którym zrujnowałem życie. – Niall otworzył drzwi. – Nie przyłożę ręki do twojego błędu. Ciesz się chwilami spędzonymi z Ash albo zacznij nowy rozdział, Tylko t ci pozostało.

Po wyjściu Nialla Seth siedział, wpatrując się w drzwi. „Tylko to mi zostało”. Żadna z tych możliwości nie była wystarczająco dobra – ale Niall pozostawił mu jeszcze jeden wybór. „Sorcha. Jej Wysokość stanowi odpowiedź”.

Teraz Seth musiał ją tylko odnaleźć.

ROZDZIAŁ 16

Ruch przy drzwiach jej nie zaskoczył. Donia czuła fale ciepła nawet ze swojego miejsca w ławie kościelnej tuż przy wejściu. Z naprzeciwka, z siedzisk i oparcie innych ław, uważnie obserwowały ją wróżki. Nie była to rozrywka w stylu oglądania filmu i opychania się popcornem, ale niewiele brakowało. Sasza jej nie towarzyszył; podobne zabawy niepokoiły wilka. Jednak jej podwładnie nasłuchiwali jak urzeczenia.

- Wejść – powtórzył Keenan trzeci raz.

- Tylko jeśli moja królowa wyrazi zgodę.

Jarzębinowy wróż stał przed drzwiami, równie imponujący i rezydentny jak w czasach, gdy czuwał nad Donią na rozkaz Keenana. Żaden z uczestników sprzeczki nie zapomniał, że dawniej strażnik ślubował wierność temu samemu Królowi Lata, któremu teraz odmawia prawa wstępu.

- Nie zmuszaj mnie do radykalnych rozwiązań, Evanie.

Evan nawet nie drgnął, w przeciwieństwie do Donii. Bała się, że jej opiekunowi mogłaby stać się krzywda. Gdyby to nie podkopało autorytetu Evana ani jej własnego, poleciałaby mu odpuścić, ale wpuszczenie Keenana do środka, było niedopuszczalne. Gdyby nie zamierzała z nim porozmawiać, wezwałaby posiłki, ale takie działanie także nie wchodziło w grę. Rozmowa była nieunikniona, ale najpierw on musiał zrozumieć, że jej drzwi nie stoją przed nim otworem. Jasny przekaz symbolicznego oporu oraz obelga, jaką było postawienie na straży tylko jednego sługi – zwłaszcza tego - z pewnością nie uszły uwadze Keenana.

To była gra podobna do wielu innych w Krainie Czarów.

- Powiedziała wyraźnie, że należy cię zatrzymać – sprzeciwił się Evan kolejny raz.

Głuchy odgłos i syk palonego drewna wprawiły ją w osłupienie, choć zdawała sobie sprawę z ich nieuchronności. Drzwi stanęły w płomieniach. Jarzębinowy człowiek był osmalony, chociaż nie za bardzo. „Mogło być gorzej”. Król Lata nie zaczął od przemocy, zamiast tego dał Evanowi szansę odwrotu. Mógł go zabić. Nie zrobił tego. Jego powściągliwość była pewnego rodzaju darem dla niej.

Keenan przeszedł nad bezwładnym ciałem Evana i spojrzał na Donię.

- Przyszedłem porozmawiać z Królową Zimy.

Za jego plecami pewna kitsune³, Rin, puściła się pędem w kierunku Evana. Wróżka lisica spojrzała gniewnie na Keenana z za kurtyny jasnoniebieskich włosów, ale wrogość Rin osłabła w chwili, gdy Evan ścisnął jej dłoń. Kilka innych kitsune i liczne wilcze wróżki przyglądały się scenie. Czekwały. Sprzeciwiłyby się Królowi Lata, ale Donia nie chciała ich krzywdy. Ufała Evanowi – zgodziła się z nim nawet, że musi odmówić Keenanowi wstępu. Ale tylko do tego była gotowa się posunąć.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy byli umówieni – rzekła, odwracając się, po czym odeszła.

³ Po japońsku lis. W japońskim folklorze jest to stworzenie przypominające lisa, które może przybierać ludzką postać.

Wiedziała, że za nią podąży. Nie zamierzała kłócić się z nim na oczach swoich wrózek ani dopuścić, by ucierpiały przez jego temperament.

Keenan zaczekał do chwili, gdy znaleźli się w ogrodzie. Potem chwycił ją za ramiona i obrócił, żeby na niego spojrzała. Powiedział tylko:

- Dlaczego?

- Zdenerwowała mnie.

Donia wyzwoliła się z jego uścisku.

- Zdenerwowała cię? – Na jego twarzy malowała się wściekłość, którą widywała nie raz w ciągu minionych lat. To niczego nie ułatwiało. – Zaatakowałaś moją królową, mój dwór, bo cię zdenerwowała?

- Właściwie to ty mnie zdenerwowałeś. A ona dodała oliwy do ognia. – Jej głos był bezbarwny. Twarz także nie zdradzała żadnych uczuć. Niebezpieczne emocje wessała ziejąca w niej mroźna otchłań.

- Chcesz doprowadzić do wojny między naszymi dworami?

- Zazwyczaj mi na tym nie zależy. – Przesunęła się na bok. Obserwowała śnieg u swoich stóp, jakby cała ta rozmowa mało ją obchodziła. Nie wiedziała, kogo chce w ten sposób oszukać, siebie czy jego. – Po prostu chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Keenan przysunął się tak blisko, że jej determinacja osłabła.

- Co się stało, Don?

- Dokonałam wyboru.

- Żeby rzucić mi wyzwanie? Żeby udowodnić, że twój dwór jest silniejszy? Po co?

Wypuściła lód z palców. Spojrzała na nie i dmuchnęła. Lód się rozpuścił.

Keenan ujął jej dłoń.

- Raniłaś Ash. Co mam z tym zrobić?

- A co byś chciał zrobić?

Oplotła go ręką i przyciągnęła na tyle blisko, na ile się odważyła.

- Przebaczyć ci. Zaatakować cię. Błagać, żebyś więcej tego nie robiła. –

Uśmiechnął się smutno. – Mój dwór... moja królowa... są dla mnie prawie wszystkim.

- Powiedz, że jej nie kochasz.

- Nie kocham Aislinn. Ja...

- Powiedz, że nie będziesz próbował przekonywać jej, żeby dzieliła z tobą łóżce.

- Nie mogę tego uczynić i dobrze o tym wiesz. – Wolną ręką Keenan w zamyśleniu dotknął drzewa, które za nią rosnęło i przejechał po nim dłonią. Małe pączki pojawiły się pod lodem. – Pewnego dnia, gdy zabraknie Seta...

- Zatem musisz trzymać się ode mnie z daleka. – Donia ledwie widziała go przez śnieżną zasłonę, która ją otoczyła. – Nie żałuję, że ją zaatakowała. Jeśli twój dwór nadal będzie lekceważył moją przewagę, podobny los spotka jeszcze nie jedną z twoich wrózek. Większość z nich tego nie przeżyje.

- Postaram się ją przekonać pewnego dnia... ale jeszcze nie teraz. – Przysunął się do niej, nie zważając na topniejący śnieg. Światło słoneczne emanujące z jego skóry niemal jej nie oślepiło. Ziemia stała się grząska, gdy ciepło roztopiło grupą warstwę lodu. Ponownie zamrzła pod jej stopami, ale w tej chwili to Król Lata był silniejszy. Wściekłość dawała mu przewagę. – Posłuchaj, tylko na tobie tak bardzo mi zależy. Marzę o tobie. Budzę się z twoim imieniem na ustach. Nie chcę trzymać się od

ciebie z daleka. Ona pragnie jego, a ja ciebie. Gdy wyznała, że ją zaatakowałaś, coś we mnie pękło. Nie chcę toczyć z tobą wojny. Przeraza mnie sama myśl o takiej możliwości.

Donia stała nieruchomo. Kora drzewa odgniatła się na jej skórze. Ścisnęła dłoń Keenana.

- Ale jeśli jeszcze raz dotkniesz mojej królowej, zlekceważę to wszystko. Poświęcę część siebie, bo muszę dbać o jej bezpieczeństwo. Nie każ nam podążać tą drogą. – Cofnął rękę i przeczesał palcami jej włosy. Jego gniew opadł równie szybko, jak się pojawił. Ujął w dłonie jej twarz. – Proszę...

- Nie chodzi tylko o nią. Podważasz moją suwerenność, ilekroć wpadasz tutaj i stawiasz żądania. Nikt się tak nie zachowuje. Żaden inny władca. Ani jedna z silnych wrózek niezwiązana z żadnym dworem. – Oparła dłoń na jego piersi i wpuściła łód pod jego skórę. – Wykorzystałaś łaskę, którą ci okazywałam.

Przysunął się bliżej, a ona nie mogła zapanować nad instynktem, który nakazywał cofnąć łód, nim go zrani.

Uśmiechnął się, gdy to zrobiła i zapytał:

- Po tym wszystkim przez co razem przeszliśmy, żeby się do siebie zbliżyć, zamierzasz z nas zrezygnować?

Musnęła ustami jego usta tak szybko, że trudno było to nazwać pocałunkiem. Potem dmuchnęła, a łód pokrył jego twarz i ubranie. Nie mogła go zranić, przynajmniej jeszcze nie twarz. Mogła go jednak zaatakować w inny sposób.

- Kocham cię, Don – szepnął. – Powinienem być ci to wyznać dawno temu.

Po latach czekania te słowa nagle wydały jej się słodko-gorzkie. Taka właśnie była miłość do niego – piękna i bolesna jednocześnie. To się nigdy nie zmieniło. Jej serce zabiło szybciej i miała wrażenie, że lada chwila pęknie. Westchnęła, po czym odpowiedziała:

- Też cię kocham... Dlatego potrzebujemy nowych rozwiązań. Zniszczę twoich podwładnych, jeśli nic się nie zmieni.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie licz na to. – A potem ją pocałował i nie ograniczył się tak jak ona do muśnięcia ust. Drzewa rozkwitło w pełni. Ogród zalała powódź. Najróżniejsze kwiaty wystrzeliły ku niebu. Gdy się cofnął, była ubłocona. – Całe wieki walczyłem z Zimą pozbawiony mocy. Ale odzyskałem siłę i mam spory bagaż doświadczeń. Jeśli się poróżnimy, być może zechcesz mieć to na uwadze. – Przytulił ją tak mocno jak podczas tych nocy, które dzielili. Kontrolował się, by pokazać, jaki jest silny; nie poczuła nawet odrobiny jego ciepła. – Ale nie chcę nieporozumień. Dopóki on będzie w jej życiu, ja będę się hamował. Spróbowałem. Musiałem. To najlepsze dla dworu, ale ona nie jest jeszcze moja.

Ich oddechy się połączyły, tworząc syczącą parę.

- Nie chcę mieć tylko cząstki ciebie przez te lata, gdy możemy być razem.

Wsunął orchideę w jej włosy. Kwiat powinien był od razu zwiędnąć, ale przetrwał.

- Nie zrezygnuję z nas, ani z pokoju między naszymi dworami. Kocham cię. Skończyłem z naciskaniem na Aislinn. Potęga Lata mnie ogłupiła. Ona pragnie być z Sethem, a dopóki to się nie zmieni, mogę poświęcać więcej czasu tobie. Przeżyłbym z

tobą całą wieczność, gdyby to zależało ode mnie. – Pocałował ją delikatnie. – Nie kocham Aislinn. Już z nią rozmawiałem.

Donia odwróciła wzrok.

- Popchnęłam ją w twoje ramiona. Popęłam błąd, skoro sądziłam, że będziesz mój latami... Ona jest twoim dopełnieniem. Nie ja.

- Może kiedyś, ale na razie... Dałem się odurzyć pierwszym zwiastunom lata, ale potrafię przekierować tę energię. Nie zabijaj marzenia o nas, dopóki możemy je mieć. Tego potrzebuje mój dwór: szczęśliwego króla, któremu nie wolno przestać śnić o zatraceniu się w kimś, kto pragnie tego równie mocno. Obiecuj, że pozwolisz mi się w sobie zatracić.

- Obiecuję. – Przyciągnęła go. Ubłocenia, obejmowali się tak mocno, jak tylko mogli bez ryzyka wyrządzenia sobie nawzajem krzywdy. – Ale to oznacza, że dopóki on nie zniknie, będziesz tylko mój. Nie chcę widywać cię tutaj z nią.

- I mam nie wtrącać się do spraw twojego dworu. Wiem. Twój dwór, twoje zasady. Żadnego mieszania się ani manipulacji. – Uśmiechnął się cierpko na widok zaskoczenia na jej twarzy. – Słuchałem, Don. Przepraszę Evana, będę przestrzegał zasad; ty z kolei przestajesz atakować członków mojego dworu.

Uśmiechnęła się.

- Na razie.

- Dopilnuję tego. – Szepnął, przywierając do niej ustami. – Na razie.

- Nawet jeśli jesteś mój, nawet jeśli Ash nie stoi między nami, ważne, byś zrozumiał, że nie możesz mi rozkazywać. Nie możesz próbować wpływać na mój dwór. – Musiała dać mu to jasno do zrozumienia. Jego związek z Królową Lata nie był jedynym problemem. Do rozwiązania została jeszcze jedna kwestia.

- Kochałem cię, gdy byłaś śmiertelniczką. Kochałem cię, gdy byłaś Zimową Panną, której głównym zadaniem było sprzeciwianie mi się i opowiadanie bajek o tym, jak źle kończą te, które mi ufają. – Między kolejnymi słowami obsypywał pocałunkami jej szyję. – Nie przyszedłem tutaj dlatego, że jesteś Królową Zimy, ale pomimo tego. Postaram się. A gdy popełnię błąd...

- Nie okażę ci litości tylko dlatego, że cię kocham. – Mówiła poważnie i była wdzięczna za to, że wróżki nie mogą kłamać. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz rozmawiali ze sobą tak szczerze jak teraz. – Ale postaram się, żeby złamane serce nie popchnęło mnie ku zemście, gdy Seth umrze, a ty...

Zamknął jej usta pocałunkiem, po czym wyszeptał:

- Możemy nie rozmawiać o końcu? Dzisiaj zaczynamy od nowa. Jestem cały twój. Bez ograniczeń. Nie będę mieszał się w sprawy twojego dworu. Możesz mnie pocałować?

Uśmiechnęła się.

- To mogę zrobić.

Ten pocałunek różnił się od poprzednich. Niepróbowani się zniszczyć, ani pocieszyć, ani wyrazić smutku. Całowali się powoli i ostrożnie, choć to nie był odpowiedni moment.

Keenan oparł się o drzewo i spojrzał na nią z miłością. Od zawsze marzyła, by ujrzeć to uczucie na jego twarzy.

- Za kilka miesięcy będę mógł spędzić kilka dni w twoich ramionach, ale teraz... - Ostrożnie oddalił się od niej. – Dotarłem na skraj samokontroli... przyznaję. Widzisz? Potrafimy. Możemy być razem.

- Podczas przesilenia... - Sprawiała, że oprószył ich drobny śnieg. - ... nie będziemy się od siebie odsuwać.

- To nie nastąpi wystarczająco prędko.

Gwałtownie ruszył w jej stronę i scałował śnieżkę z jej ust, a potem zniknął. „Głupiec”. Uśmiechnęła się do siebie. „Ale mój. Przynajmniej na razie”. W końcu wpadnie w ramiona Aislinn – tego Donia była pewna. Gdy Seth odejdzie, będzie musiała pozwolić Keenanowi odejść. Być może będzie musiała opuścić Huntsdale na kilka dekad. Jednak do tego czasu miała powód, żeby żyć nadzieją.

Może Bananach myliła się co do wojny. Musieli tylko z Keenanem się porozumieć. Wizje kruczej wróżki – podobnie jak widzenia Sorchy – pokazywały wyłącznie to, co może, a nie to, co musi się wydarzyć.

„A wachlarz możliwości właśnie się zmienił”.

ROZDZIAŁ 17

Aislinn obudziła się w południe. Była sama w sypialni Keenana. Jej ubrania leżały na otomanie, którą ktoś ustawił obok łóżka. Taca ze śniadaniem stała na stoliku nocnym. Zanim się ubrała i zjadła, zadzwoniła do Setha – dwukrotnie – ale on nie odebrał. Skontaktowała się więc z Keenanem.

- Jak się czujesz? – To były jego pierwsze słowa. Brzmiał spokojnie, przyjaźnie, jakby nic się nie wydarzyło.

Odetchnęła z ulgą.

- Lepiej. Znaczenie lepiej.

- Obok łóżka... - W jego głosie wyczuła wahanie. - ...znajdziesz jedzenie.

Rozkazałem przynosić świeże porcje co pół godziny, żeby nie wystygło.

- Sama mogę sobie podgrzać. Światło słoneczne, pamiętasz? – Ulżyło jej, że mogli normalnie rozmawiać i czuć się ze sobą swobodnie. – Gdzie jesteś?

- W sadach poza miastem. Jest pięknie. Są już zdrowe.

- Wybrałeś się tam, ponieważ...?

- Chciałem poświęcić im więcej uwagi. Sprawdzić, jak się mają. – Ciepłe prądy nadawały ton jego słowom. Rzadko brzmiał tak spokojnie.

Chociaż nie potrafiła w pełni zrozumieć radości, jaką napawał go widok na nowo rozkwitającej ziemi, podzielała ją do pewnego stopnia. Przeżyła mniej niż dwie dekady dotkliwego chłodu; on zmagał się z nim całe wieki. Czuł się odpowiedzialny za to, że nie potrafił położyć kresu zimie; wiedziała to.

- To tam spędzasz czas, gdy ja jestem w szkole?

- W sadzie? Nie zawsze – odparł wymijająco.

- Miałam na myśli podobne miejsca, nie tylko ten konkretny sad.

Zdjęła pokrywkę z talerza. Jedzenie nie ostygło, ale już nie parowało. Aislinn wypuściła trochę ciepła przez palce i podgrzała naczynie wraz z zawartością.

- Tak.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Zjadła kawałek omleta – ze szpinakiem, serem i pomidorami – jednego ze swoich ulubionych dań.

- To jedna z tych rzeczy, które wolę zachować dla siebie. Nie chciałem urazić cię słowami, z których wywnioskowałabyś, że nie jesteś mile widziana.

Odjęło jej mowę, bo nie była w stanie powiedzieć, że nie poczuła się ani trochę zraniona.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu, a gdy to zrobił, jego głos zdradzał wahanie.

- Gdy byłem spętany, odwiedzałem takie miejsca, przyglądałem się zmaganiom drzew i pól, które próbowały zapewnić pożywienie śmiertelnikom i zwierzętom. Walczyłem. Słabe stróżki światła słonecznego. Tylko tyle Miałem. To niewiele, ale zawsze coś. Teraz mam więcej.

- Mogłabym ci kiedyś pomóc?

- Może. Na razie nie... Mam do tego osobisty stosunek. Dzieliłem się tym tylko z jedną osobą.

- Z Donią.

- Tak – przyznał. – Za pierwszym razem była jeszcze śmiertelniczką. Potem zabierałem ją w różne miejsca, gdy chciałem z nią porozmawiać, ale nie wyjaśniłem jej, dlaczego mój wybór padał właśnie na nie... Byłem u niej dzisiaj. Rozmawialiśmy.

- I?

- Ze wszystkim sobie poradzimy. Zapanujemy nad tym, co nas do siebie przyciąga. To wykonalne. Nie możemy się tylko zapominać.

- Przykro mi.

- Cokolwiek zrobimy, podejmiemy decyzję wspólnie. Nadal żywię nadzieję, że nasza przyjaźń rozkwitnie, że wybierzesz mnie, ale...

Wzięła głęboki wdech i zapytała ponownie:

- Pomożesz mi znaleźć sposób, żeby zmienić Setha?

- Nie. – Keenan zamilkł. – Nadal się uczymy, Aislinn. Pierwsze w życiu zetknięcie z pełnią lata działa na nas odurzająco. Potem będzie łatwiej zarówno tobie, jak i jemu.

- Obiecujesz?

Przygryzła wargę.

- A my staniemy się silniejsi.

- Zajmij się swoim sadem. A ja postaram się dodzwonić do Setha.

- Powiedz mu, że go przepraszam... jeśli to cokolwiek warte. Nie będę już wywierał na ciebie presji – dodał Keenan. – Lato to namiętność, Aislinn. Tacy właśnie jesteśmy. Znajdź ją w jego ramionach, a ja będę cieszył się towarzystwem Don.

Gdy telefon zamilkł, Aislinn się uśmiechnęła. Pomimo odurzającego wpływu lata mogli znaleźć sposób, żeby wszystko się ułożyło, skoro zapanowała między nimi zgoda.

Aislinn zjadła, ubrała się i wyszła z loftu. Musiała znaleźć Setha, żeby naprawić to, co się między nimi popsuło, ale gdy weszła do parku, przystanęła przerażona. Letnie Panny krwawiły i miały połamane kończyny. Winorośle je dusiły. Jarzębinowi strażnicy płonęli. Unieruchomiona Aobheall przypominała posąg w fontannie. Jej usta zastygły w niemym wrzasku. Dym unosił się nisko w powietrzu, wirował nad zdziesiątkowanymi drzewami i ciałami jarzębinowych ludzi. Aislinn czuła jego smak. Popiół padał z nieba niczym szary śnieg.

Wróżka o kruczoczarnych włosach przechadzała się wśród zgliszczy. Do paska okalającego udo miała przymocowany wyrzeźbiony z kości nóż; biel odcinała się na tle zielonych bojówek. Poszarpany czarny płaszcz, skąpany w świeżej krwi, łopotał. Po chwili Aislinn zdała sobie sprawę, że to zupełnie coś innego: na plecy wróżki opadały pióra. Im dłużej dziewczyna się im przyglądała, tym większe się wydawały, aż w końcu zdała sobie sprawę, że patrzy na skrzydła.

- To śliczne obrazki dla ciebie – odezwała się wróżka. Wykonała zamaszysty gest ręką. Na jej ramionach widniały dziwne wzory barwy indygo, popiołu i krwi.

Aislinn spojrzała na swoich podwładnych. Jeszcze kilka tygodni temu sądziła, że ich znienawidzi; nadal czasem się ich obawiała. Lecz w tej chwili nie czuła niechęci ani strachu, jedynie przerażenie i rozrywający serce żal.

Wróżka oplotła Aislinn ręką w pasie.

- To dla nas wszystkich, naprawdę.

- Co ty zrobiłaś? – szepnęła Aislinn. Tracey tańczyła z jedną ręką wygiętą pod tak dziwnym kątem, jakby została wyrwana ze stawu. Aislinn odepchnęła kruczą wróżkę. – Co zrobiłaś mojemu dworowi?

- Nic. – Ponownie machnęła ręką i park wrócił do normalności: Letnie Panny, jarzębinowi ludzie i Aobheall mieli się świetnie. Jednak na polanie nadal płonął ogień; płomienie migotały w środku koła, w którym zwykle odbywały się zabawy Letniego Dworu. Nie było to małe palenisko, ale szalejący żywioł. – Opowiedzieć ci historię, małą królowo? – Podobnie jak Irial i Niall wróżka miała całkiem czarne oczy. Z ich otchłani wyzierało szaleństwo. – Opowiedzieć ci o tym, co być może, a co jest?

- Kim jesteś? – zapytała Aislinn, odsuwając się, choć była niemal pewna, z kim przyszło się jej zmierzyć. Bananach, kwintesencja wojny i rzezi. To nie mógł być nikt inny.

- Dawno temu świat należał do mnie. To było cudowne miejsce. Chaos ze mną tańczył, a nasze dzieci pożerały żywych. Sam Far Dorcha jadał przy moim stole. – Bananach przykucnęła przy ogniu. Był środek dnia, ale niebo pociemniało od popiołu i dymu.

„Czy to także złudzeni?” Aislinn nie była pewna, co robić. Czary wróżek ni powinny na nią działać. „Dlaczego jej magia jest inna?”

- Bananach? – zapytała Aislinn. – Tak się nazywasz?

- takiego imienia używam. – Przechyliła głowę pod dziwnym kątem i zerknęła na dziewczynę. – A ty to Popiołka⁴, zaginiona Królowa Lata, ta, dzięki której zapanuje pokój.

- We własnej osobie.

Aislinn mocniej czuła żar ognia, który nadal się rozprzestrzeniał.

Na twarzy Bananach zagościła nadzieja; wróżka szeroko otworzyła oczy i rozchyliła usta.

- Polubiłabym cię, gdybyś dobrowolnie weszła na stos. Zawstydz wszystkich... to nic takiego. Może nawet nie będzie bolało. Słońce i ogień to prawie to samo.

Aislinn zadrżała.

- Nie. Nie sądzę.

- Tańczyłabym w rytm twoich krzyków. Nie byłabym sama – powiedziała przymilnie.

- Nie. – Aislinn stała nieruchomo, ponieważ dostrzegła drapieżne spojrzenie Bananach i uznała, że nagły ruch mógłby ją zgubić. – Na ciebie już czas.

- Nie chcesz, żebym odpowiedziała na twoje pytania, mała Popiołko? Dużo wiem.

- Czy istnieje właściwa odpowiedź? – Choć Aislinn zapanowała nad drżeniem głosu, była przekonana, że wróżka wie, jaka jest przerażająca. Z nadzieją, że nie popełnia błędu, Aislinn dodała: - Powiedz mi, czego sobie życzysz.

„Życzysz” wydawało się niezręczne, ale „chcesz” było zbyt bezpośrednie, a „możesz” zbyt ograniczone. Trzeba było wywarzyć słowa w kontaktach z wielowiekowymi istotami. Aislinn Miała nadzieję, że tym razem wyraziła się jasno.

Krucza wróżka wytarła ręce o spodnie, po czym wstała.

⁴ Gra słów. „Ash” po angielsku znaczy popiół.

- Dawniej służyłam radą. Monarchom u progu wojny mogłam pokazywać sceny walk. Gdy zbliżamy się do przepaści, potrafi przedstawić różne możliwości.

Przez kilka chwil Aislinn wpatrywała się w nią oniemiała. Czuła się tak, jakby popiół oblepił jej język i odebrał umiejętność formułowania zdań. Pozostałe wróżki nie widziały Bananach. W ogóle nie reagowały – ani na widok kruczej wróżki, ani ognia, który rozprzestrzeniał się po ich parku.

Bananach przeszła się wolno przez środek stosu; płomienie głąskały ją niczym ręce wdzięcznych wyznawców.

- Widzisz moje marzenia o tym, co może się wydarzyć... Przybliżyliśmy się do wojny, mała królowo Popiołko. To twoja zasługa.

Płomienie gwałtownie wystrzeliły ku Bananach, podążały za nią, przypalały jej pióra.

- Dajesz mi nadzieję, więc ja cię ostrzegam. Ty i ja zapewniamy teraz równowagę. Podążaj swoją ścieżką, a będę ci wdzięczna. Tęsknię za niezgodą.

Gdy Bananach stanęła przez Aislinn, żrący odór przypalonych piór i mięsa zmieszał się z kojącym aromatem przypalonego drewna. To było niepokojące połączenie – prawie tak niepokojące jak chaos, który nagle zapanował wśród wróżek Letniego Dworu na widok iluzji kruczej wróżki rozplywającej się w kłębach dymu.

Gdy wreszcie ujrzały Wojnę naprzeciw swojej królowej, strażnicy czym prędzej zajęli pozycje u boku Aislinn. Letnie Panny zbiły się w gromadę. Aobheall przywołała je do swojej fontanny.

Bananach zarechotała, ale się nie cofnęła. Przysunęła się do Aislinn, przytrzymała usta przy jej policzku i wyszeptwała:

- Mam ich zniszczyć? Roztrzaskać drewnianych ludzi? Przygotować podpałkę pod twój stos, Popiołko?

- Nie.

- Szkoda. – Bananach westchnęła. – Dałaś mi prezent, wojnę na horyzoncie... Będziemy potrzebowali strawy przez rzeźnię, która nadejdzie...

W oka mgnieniu zaatakowała kilku strażników. Zatrzymała się tak nagle, jak ruszyła. Większość poszkodowanych podniosła się na nogi; niektórzy stali pomimo odniesionych obrażeń. Jeden z nich leżał bez ruchu. Bananach spojrzała w niebo.

- Robi się późno, a ja mam jeszcze kilka spotkań. Mój król spodziewa się mnie wkrótce.

Po tych słowach Wojna zostawiła ich w parku, pośród chaosu, ogarniętych paniką.

„Keenan. Niall. Donia. Do kogo zmierzała?” Wojna. Aislinn nie chciała wojny. Na samą myśl o niej trawiło ją przerażenie. „Zbyt wiele sygnałów przypominających o śmierci i o tym, co mam do stracenia”. Pomyślała o babci i Secie i swoich śmiertelnych przyjaciółach. W końcu ich straci. Ludzie umierali – ale jeszcze nie była gotowa na odejście swoich bliskich, nie w najbliższym czasie. Ledwie zaczęła odkrywać piękno ziemi po latach niekończącej się zimy. To był jej świat – powinien tętnić życiem i stwarzać możliwości, nawet jeśli czasem ograniczone.

Kochała, była kochana i tworzyła coś niewiarygodnego. Podobnie jak wielu śmiertelników i wiele wróżek. To wszystko zostanie zniszczone, jeśli wybuchnie wojna. Wtedy nikt nie będzie przejmował się konsekwencjami rozdrażnienia pozostałych dworów, przestaną obowiązywać wszelkie ograniczenia, władcy i

strażnicy będą zbyt zajęci, by reagować na drobne uchybienia. Z dala od królestwa Sorchy zarówno świat śmiertelników, jak i ten wrózek stanie w obliczu konfliktu dwóch – „a może nawet trzech” – dworów, a także wrózek nienależących do dworów, które bez wątpienia wykorzystają chaos dla własnych korzyści. Aislinn zrobiło się słabo na samą myśl o tym – i rozpaczliwie zapragnęła porozmawiać z Sethem.

Musiała usłyszeć jego głos; potrzebowała słów przebaczenia. Wiele przemawiało na niekorzyść ich związku, ale mogli sobie z tym poradzić. Tak daleko dotarli. On był spoiwem, które nie pozwalało jej się rozpaść. Jego wiara dawała jej siłę, gdy sądziła, że nie poradzi sobie z kolejnymi wyzwaniem. Namiętność, która ich połączyła, zdawała się niewiarygodna, ale najważniejsze było to, że dla niego chciała stać się lepsza. Dzięki Sethowi wierzyła, że jest zdolna do rzeczy niemożliwych. I była, ale Tylko u jego boku. Oficjalnie tworzyli parę dopiero od kilku miesięcy, ale wiedziała, że nikogo innego nie pokocha tak jak jego. Należy do niej, na zawsze.

Ponownie do niego zadzwoniła, ale on nadal nie odbierał. Zostawiła mu kolejną wiadomość na poczcie głosowej:

- Zadzwoń do mnie. Proszę. Kocham cię.

Rozejrzała się po parku, dostrzegła jarzębinowych ludzi na warcie, widziała, jak gromadzą się wróżki i kierują do loftu. Nawet okaleczeni działali sprawnie.

Zadzwoiła do Keenana.

- Spotkałam Bananach... Prawie wszyscy czują się dobrze, ale musisz wrócić do domu. Natychmiast.

ROZDZIAŁ 18

Przez cały dzień Seth z trudem ignorował telefony od Aislinn i Nialla. Przyjaciel nawet go odwiedził. W napiętej atmosferze wypili herbatę, po czym Seth zapytał:

- Gdzie mieszka Sorcha?

Niall odstawił filiżankę.

- Jest nieosiągalna dla śmiertelników. Ukrywa się.

- Jasne. To już słyszałem. Gdzie? – Chociaż Seth przemawiał bezbarwnym głosem, Niall wyczuwał jego irytację. – Po prostu mnie do niej zaprowadź.

- Nie.

- Niallu...

- Nie. – Król Mroku pokręcił głową, po czym wstał i wyszedł.

Rozdrażniony Seth utkwiał wzrok w drzwiach. Aislinn mu nie pomoże, nawet jeśli zna odpowiedź; Keenan też tego nie uczyni. Niall nawet nie zamierzał z nim dyskutować. A więc miał do wyboru spotkać się z Donią albo rozpocząć poszukiwania na własną rękę.

Otworzył komórkę i wcisnął klawisz z cyfrą sześć. Jedna z Sióstr Kościanek odebrała telefon Królowej Zimy.

- Śmiertelnik?

Seth zadrżał na dźwięk brzmiącego jak trzaski głosu.

- Chciałbym rozmawiać z Donią – oświadczył.

- Nie dzisiaj.

Zamknął oczy.

- A kiedy?

- Jest zajęta. Przekażę twoją wiadomość.

- Poproś żeby do mnie zadzwoniła jak tylko będzie mogła.

- Wiadomość zostanie przekazana – wychrypiała Siostra Kościanka. – Żegnaj, śmiertelniku.

Seth wyjął notes z kosza z różnościami, po czym usiadł pośrodku stosów książek.

- A zatem poszukiwania.

Gdy kilka godzin później zadzwonił telefon, Seth rzucił się po niego z nadzieją, że to Donia. Ale nie miał szczęścia. Kiedy jednak ujrzał na ekranie numer Nialla, pomyślał, wbrew logice, że może otrzymać pomoc.

Król Mroku powtórzył tylko:

- To błąd.

- Nieprawda.

Seth się rozłączył. Nie chciał słuchać niczyich opinii. Nie interesowały go tłumaczenia Aislinn, że to niemożliwe, ani ociekające poczuciem winy protesty Nialla. Miał jasny cel: chciał zostać wróżem, spędzić wieczność ze swoją dziewczyną czuć się silny i bezpieczny w otaczającym go świecie. Jako człowiek nie mógł. Seth nie chciał

być słaby ani śmiertelny, ani łatwy do pokonania. Pragnął czegoś więcej. Chciał być znów jej równy.

Musiał się tylko dowiedzieć, jak znaleźć Sorchę i przekonać Jej Wysokość, żeby mu pomogła.

„Spoko”. Seth zmarszczył brwi. Na pewno będzie się paliła, żeby obdarować go nieśmiertelnością. „Oczywiście, że ofiaruję ci wieczność, młody człowieku”.

Spojrzał na książki o folklorze, które okazały się bezużyteczne. Zerknął na kilka notatek, które zrobił. „Samotna. Kieruje się logiką. Nie utrzymuje kontaktów z innymi dworami. Devlin”. Żadna z tych informacji mu nie pomogła.

Krucha kontrola nad emocjami przegrała w starciu z gniewem. Chłopak wstał i zrzucił wszystko z blatu. Łomot spadających na podłogę książek, sprawił mu satysfakcję.

„To lepsze od medytacji”.

Był zakochany, zdrowy, miał mnóstwo pieniędzy, przyjaciela, który był mu jak brat... ale z powodu śmiertelności mógł to wszystko stracić. Bez Ash musiałby zerwać kontakty ze wszystkimi wrózkami. Nie byłoby koncertów na brzegu rzeki. Nie byłoby magii. I chociaż miał Wzrok, wszystko, co widział, znajdowało się poza jego zasięgiem. Utrata Aislinn oznacza Łaby utratę wszystkiego.

Gdyby ukochana go zostawiła, nie miałby dla kogo troszczyć się o zdrowie. A jeśli z nim zostanie, zabraknie mu sił, żeby dotrzymać jej kroku i czuć się bezpiecznie. Poza tym nic nie uchroni go przez starością i śmiercią; a Aislinn będzie żyć dalej.

Książki walały się po pokoju. Żadna z nich nie zawierała odpowiedzi.

„Wszystko układa się źle”.

Wszedł do kuchni.

„To strata czasu”.

Każdy element zastawy, poza dwiema filiżankami i dzbanuszkami, które kupiła dla niego Aislinn, roztrzaskał w drobny mak. Potem uderzał pięściami w ścianę tak długo, aż poranił się do krwi. To niczego nie rozwiązało, ale przynajmniej pozwoliło odreagować negatywne emocje.

Do wieczora Seth sprzątnął dowody złości. Rozprawił się z bałaganem i z własnymi uczuciami. Nie zamierzał nawet rozważać życia bez Aislinn. Musiała istnieć odpowiedź – tylko że on jej nie znał.

Ale pozna. Nie zamierzał wszystkiego stracić.

„Ani teraz, ani nigdy”.

Wysłał SMS-a do Aislinn: „Potrzebuję czasu. Pogadamy później”, po czym zaczął krążyć po pociągu. Dziś czuł się tu jak w klatce. Nie chciał wyjść na zewnątrz, spotkać się z wrózkami i udawać, że wszystko jest w porządku. Wiedział, czego pragnie, a czego nie – nie miał tylko pojęcia, jak osiągnąć cel. Dopóki nie obmyśli planu, dopóty widok wrózek będzie mu wyłącznie przypominał o własnej śmiertelności. Nie zamierzał się zadreć.

Dlatego gdy jeden z dworskich strażników zapukał do drzwi, żeby zapytać, czy Seth planuje jakieś wyjście, ten odpowiedział:

- Idź do domu, Skelley.

- Na pewno nie masz ochoty na drinka? Moglibyśmy wpaść... nie na długo, ale na zmianę...

- Potrzebuję spokoju, stary. Niczego innego nie trzeba mi dziś wieczorem – wyjaśnił Seth.

Skelley skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

- Dziewczyny nie chciały cię skrzywdzić. One po prostu... - Zamilkł, jakby szukał zapomnianych słów w obcym języku. – One bardzo cię lubią. To tak jak z twoim węzem.

- Z Rozwijakiem?

- Lubisz jego towarzystwo?

- Tak. – Seth uśmiechnął się krzywo. – Obecność Rozwijaka sprawia mi radość.

- A twoja obecność sprawia radość dziewczyną. – Skelley sprawiał wrażenie tak szczerego, że nie dało się kwestionować jego dobrych intencji, nawet jeśli porównał Seta do węża. – Martwiły się, że odejdziesz tak jak Niall.

Seth nie był pewien, czy powinien potraktować krzepiące słowa Skelleya jak pociechę czy obelgę, skoro ten porównał go z boa dusicielem.

„Pewnie jedno i drugie”.

Najsilniej odczuwał jednak rozbawienie. Starał się zachować powagę, gdy skinął głową.

- Cóż... dobrze to wiedzieć.

Niezwykle chudy strażnik był wyjątkowo łagodny. Większość z jego towarzyszy nie podeszłaby do drzwi Seta, żeby porozmawiać o uczuciach.

- Jesteś lubiany we dworze – dodał. – Dajesz naszej królowej szczęście.

- Wiem. – Seth uniósł rękę, żeby pomachać do pozostałych członków straży czekających na skraju podwórza. – Ale na razie muszę się walnąć do wyra. Muszę odpocząć.

- Będziemy tutaj.

- Wiem.

Seth zamknął drzwi.

Przez kilka nerwowych godzin próbował zasnąć. Nie udało się: był zbyt spięty. W końcu, żeby spalić energię, robił pompki, przysiady i podciągał się na drążku. Na próżno. „Potrzebuję powietrza”.

Spojrzał na zegar. Dopiero co minęła północ. Gniazdo Wron nadal było czynne. W ciągu kilku minut ubrał się i zasznurował buty. Jego komórka zabrzęczała, informując o nadejściu kolejnego SMS-a. Spojrzał na wyświetlacz i przeczytał: „Do jutra?”.

„Czy jestem gotowy się z nią spotkać?”

Zwykle się nad tym nie zastanawiał. Właściwie chyba nigdy nie miał takich wątpliwości. „Wie o parku? Zapyta o Nialla? Będzie chciała rozmawiać o Keenanie?”

Nie był pewien, czy jest gotów zmierzyć się z którymkolwiek z tych pytań. Potrzebował planu, Sorchy, sposobu na poprawę sytuacji; rozmowa z Aislinn o wszystkim, co się nie układało, nie wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Nie odpowiedział na jej wiadomość. I chociaż chciał do niej zadzwonić, odłożył telefon na blat.

„Jeśli nie mam go przy sobie, nie mogę dzwonić ani pisać”.

Ruszył zdecydowanym krokiem do Gniazda Wron. Zauważył trzech strażników, którzy za nim podążali, ale nie zamierzał poświęcać im uwagi. Nie potrafił znieść tego, że bez przerwy go niańczono.

Jeden z wróży zajrzał do Gniazda Wron i jak tylko upewnił się, że w środku nie ma wrózek, wyszedł. Seth wiedział, że obstawią oba wejścia. Tylko tyle wolności mogą mu zapewnić.

„Za mało”.

Po niemal godzinie spędzonej w samotności Seth doszedł do wniosku, że stroi fochy. Tak naprawdę nie obmyślał planu. Przyglądał się znajomym, ludziom, z którymi nie spotykał się za często, odkąd związał się z Aislinn. Nie rozmawiał z nimi jednak.

Pojawiła się Damali, tym razem nie śpiewała, tylko krzątała się po lokalu. Napotkał jej spojrzenie i się uśmiechnął, a wówczas podeszła do niego z dwiema butelkami piwa. Jedna była prawie pusta.

- Jesteś wolny?

Potrząsnął głową.

- Tylko jeśli chcesz pogadać, D.

- Cholera. – Zagwizdała. – Tak myślała, że mnie wkręcą. Wychudła laska czy opryskliwy koleś?

Seth wziął butelkę, którą mu podała.

- Nie jest wychudła.

Napił się, po czym dodał:

- nieźle ostatnio śpiewałaś.

Mina Damali zdradzała, że dziewczyna do nie ocenia ani nie lituje się nad nim. Była bardzo... ludzka.

- To nie była dyskretna zmiana tematu. Wszystko porządku, potrzebujesz czegoś?

- Towarzystwa. – Seth znał Damali tak długo, że nie musiał przy niej udawać. – Sprawy się skomplikowały, a ja muszę dzisiaj wyluzować.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Dlatego unikam związków. Dawniej też to rozumiałeś. Żadnego wpadania w cudze sidła. Żadnych żalów. Dobrze się bawiliśmy, kiedy taki byłeś.

- Tym razem jest mi dobrze w związku, D.

- Jasne. Od razu widać. – Opróżniła butelkę. – Jeszcze jedno?

Kilka piw później, gdy Seth wyszedł z klubu – bez Damali – nie czuł się ani trochę lepiej. Właściwie humor popsuł mu się jeszcze bardziej. „Żadnej przyjemności, tylko załamka”. Upicie się mu nie pomogło. Właściwie nigdy nie pomagało.

Po drodze stwierdził, że lada chwila jego i tak zła sytuacja stanie się naprawdę straszna. Strażnicy, których tak ochoczo zostawił z tyłu, zniknęli – ale nie na jego prośbę. Zamiast nich śledziła go kruczka wrózia, która kiedyś zaatakowała Nialla. Nawet nie próbowała się kryć. Podeszła tak blisko, że słyszał hymny wojenne, które nuciała pod nosem.

Wiedział, że powinna go przerażać i instynktownie reagował strachem. Nie mógł skorzystać ze wsparcia strażników ani zadzwonić po pomoc. „Nie ma sensu przejmować się tym, czego nie da się zmienić”. Wkroczył na torowisko. Ciężarówka,

porzucone auta i złom ze stali doskonale chroniły śmiertelnika przed wrózkami. Większość wrózek zatrzymywała się przed torami; ta tego nie uczyniła. Szła za nim prawie do drzwi. Przystanęła kilka metrów od pociągu, w ogrodzie, gdzie stały drewniane krzesła.

Seth wyciągnął klucze i odwrócił się, żeby spojrzeć na wrózkę o głowie kruka. Zajęła miejsce na jednym z krzesel.

- Usiądziesz obok mnie śmiertelniku?

- Nie jestem pewien, czy to byłoby mądre. – Seth otworzył drzwi, ale nie wszedł do środka.

Pochyliła głowę na bok, żeby na niego zerknąć.

- Może by było.

- Może. – Stał na schodach, tuż przed otwartymi drzwiami. Wystarczyłby krok, żeby znaleźć się w bezpiecznym wnętrzu. „Czy to ma znaczenie?” Seth widział, jak szybko się poruszała, gdy nacierała na Nialla i dlatego nie łudził się, że zdąży przekroczyć prog. Nawet gdyby zdołał to zrobić, kuczka wrózek była wystarczająco silna, żeby wedrzeć się do środka. Rozważył inne możliwości i uznał, że takie nie istnieją. Skoro nawet Niall musiał się z nią namęczyć, śmiertelnik nie miał żadnych szans. – Mimo to wątpię, żeby cokolwiek związanego z tobą było rozsądne – dodał.

Wróżka skrzyżowała nogi i oparła się na krześle.

- Lubię wątpliwości.

„I właśnie dlatego pilnują mnie strażnicy”. Jednak z perspektywy jej walki z Niallem Seth ocenił, że nawet straż Letniego Dworu nie powstrzymałaby kobiety kruka, gdyby postanowiła go skrzywdzić. Ciekawe, czyby ich zabiła... czy zabiłaby jego?

- Czy twój król wie, że tu jesteś?

Wydała dźwięk, który powinien być wydobyć się raczej z dziobu kruka.

- Niegrzeczne dziecko. Jestem pewna, że się dowie... kiedyś. Ale nigdy nie pojawia się wystarczająco szybko, żeby pokrzyżować mi plany.

Strach cisnął Setha mocniej w swoich szponach, więc wszedł do domu.

- Zaproponował mi ochronę, a ja na nią przystałem.

- Oczywiście. Ma do ciebie słabość, prawda? Nowy Król Mroku zawsze lubił swoje śmiertelne zwierzaczki, choć nie tak bardzo jak jego poprzednik...

Podeszła do niego, ociągając się przesadnie, jak na filmie w zwolnionym tempie. Seth żałował, że nie trzyma telefonu w dłoni. Niall nie dotarłby na czas, ale wiedziałby, że to właśnie ta wróżka... „Co mi robi? Zabije mnie?”. Seth zajrzał do pociągu i zauważył komórkę. Cofnął się nieznacznie do środka.

- Nie poinformujemy go o naszych planach.- Wróżka pokręciła głową niczym rodzic wyrażający dezaprobatę. – Gdybyś to uczynił, zabroniłby ci.

Seth przesunął się jeszcze trochę do tyłu.

- Czego by mi zabronił?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Spotkania z jej Królewską Monotonią. Chyba ci na tym zależy? Ale od wszystkich usłyszysz „nie”. – Westchnęła, choć nie ze smutkiem. Ten dźwięk wyrażał tęsknotę, a Seth nie chciał wiedzieć, za czym kobieta kruk tęskniła. – Niegrzeczny chłopiec chce skontaktować się z Królową Oświecenia. Ona o tobie wiem. Wysłała

swoje brudne ręce na spotkanie z tobą. W Krainie Czarów aż huczy z powodu buńczuczności śmiertelnika.

Na te słowa Seth znieruchomiał.

- Próbujesz mi pomóc?

Krucza wróżka ponownie ruszyła w jego stronę. Znajdowała się teraz zaledwie kilka metrów od niego; nadal poruszała się nienaturalnie wolno.

- Ale stoją nam Nan drodze. Jak możesz spełnić marzenia, gdy trzymają cię na smyczy? Zabraniają ci wszystkiego, Oni tacy są. Ograniczają. Traktują cię jak dziecko.

Stała przed nim. Z bliska Seth zauważył, że pierzaste włosy opadające jej na plecy są miejscami przypalone. Cienie w kształcie skrzydeł o pojawiały się, to znikwały. Popiół na jej rękach i policzkach ułożył się w różne wzory. Wyglądała tak, jakby przysłała na jego podwórze prosto z pola bitwy.

- Kim jesteś? – zapytał Seth.

- Możesz nazywać mnie Bananach.

Zrobił krok i chwycił telefon.

- Po co tu przysłaś?

- Żeby zabrać cię do Sorchy. – Skinęła głową, gdy wypowiadała te słowa.

- Dlaczego? – Nie spojrzął na komórkę, gdy opał kciuk na klawiszu, któremu podporządkowany był numer Nialla.

- Lepiej tego nie rób. Nie skrzywdzę cię bez powodu. Ale zawsze możesz mi go dać. – Szaleństwo pobrzmiwało w jej słowach i widoczne na jej twarzy nagle zniknęło, przez co stała się jeszcze bardziej przerażająca. Posłała mu poważne spojrzenia. – Wszyscy marzymy, Secie Morganie. Chwilowo twoje i moje marzenia są takie same. Uznaj, że masz szczęście, skoro nie muszę cię dzisiaj skrzywdzić, by mieć z ciebie pożytek.

Potem minęła go, wchodząc do wnętrza pociągu. Seth zamarł bez ruchu. Trzymał palec na klawiszu, którym mógł wezwać Nialla.

- Zabierzesz mnie do Sorchy?

- Szukasz jej. Niall ci nie pomoże. Popiołka nie da ci tego, czego pragniesz. Zima ci odmówi... tylko Rozsądek może pomóc. Twoja transformacja ułatwi mi życie. Zabiegałam o spotkanie z tobą, Secie. Wyjawiłam sekrety Zimie. – Zatrzymała się i zagruchała do Rozwijaka. Boa spoczywał na rozgrzanych kamieniach. Nie spojrziała na Seta, gdy dodała: - Przygotuj się do podróży.

Wszystko, co powiedziała Bananach, było prawdą: ani Aislinn, ani Niall nie chcieli mu pomóc zostać wróżem, Tylko Jej Wysokość mogła go przemienić.

Bananach stała, cmokając nad Rozwijakiem, który wił się jak nigdy przedtem. W końcu spojrziała na Seta.

- Pytaj. Okno wkrótce się zamknie.

Patrząc Bananach prosto w oczy, Seth się odezwał:

- Zabierzesz mnie do Sorchy i nie skrzywdzisz mnie?

- Dostarczę cię do niej całego i zdrowego – poprawiła go. – Musisz starannie dobierać słowa, jeśli masz mi się na coś przydać. Załóżmy, że podczas podróży mogłabym kazać komuś innemu cię skrzywdzić? Precyzja to podstawa. Jesteś odważny, ale brakuje ci precyzji. Musisz być śmiały i przezorny. – Obrzuciła go oceniającym spojrzeniem. – Nadasz się. Kruki mi o tym powiedziały. Ale musisz

uważnie słuchać mądrości Sorchy. Jest nużąca, ale Rozsądek pomoże nam osiągnąć to, na czym nam zależy.

- Nam? Dlaczego nam?

- Bo ty przysłużysz się moim celom. – Otworzyła terrarium i wyjęła boa. – W przeciwieństwie do odpowiedzi na twoje kolejne pytania.

- Rozumiem.

Seth przełknął ślinę, bo zaschło mu w ustach.

- wszystko w porządku? – zawołał Skelley zza drzwi.

Bananach położyła palec na ustach.

- Tak. – Seth nie otworzył drzwi. Strażnik nie mógł się mierzyć z Bananach, a Seth nie był pewien, czy chce ją przepędzić. Ona znała odpowiedzi. Mogła zabrać go do Sorchy.

Skelley milczał przez moment.

- Potrzebujesz towarzystwa?

- Nie. Wiem, czego mi trzeba. – Seth zerknął na wróżkę, która stała nieruchomo jak na warcie i obserwowała go. – Samotności, żeby móc wszystko przemyśleć w spokoju. – Skelley pożegnał się przez wciąż zamknięte drzwi, a Seth zwrócił się do Bananach. – Nie mam pojęcia, skąd wiesz, czego pragnę, ale racja, chcę spotkać się z Sorchą.

Krucza wróżka złowieszczo skinęła głową.

- Zadzwoń do swojej królowej i powiedz jej, że wyjeżdżasz. Nie możesz do niej iść. Nie dzisiaj. Nie w moim towarzystwie. Nie przyjęliby mnie w swoim domu. A gdyby mnie ujrzeli... - Bananach wydała radosny dźwięk, który wprowadził Seta w zakłopotanie, po czym dodała. – Paskudna, krwawa zabawa, ale musi poczekać.

Seth czuł, że zboczył zdecydowanie za daleko ze ścieżki zdrowego rozsądku.

„Nadal możesz odmówić – pomyślał. – W tej chwili. Powiedz jej, że się pomyliła. Powiedz, żeby sobie poszła. Może usłucha”.

Ale czuł też, o ile dalej Aislinn odsuwała się od niego z każdym kolejnym dniem, jaki bezsilny czuł się przy najsłabszych wróżkach i jak niewiele zostało mu życia jako śmiertelnikowi.

Wybrał klawisz z cyfrą jeden. Gdy skończyła się wiadomość nagrana na poczcie głosowej, powiedział:

- Wyjeżdżam dziś wieczorem i...

Bananach stanęła nagle tuż przed nim, aż nazbyt blisko i wyszeptwała:

- Nie mów jej nic więcej.

Seth odwrócił wzrok od wróżki. Wiedział, że nie powinien jej ufać, ale ostatecznie uległ. Odezwał się do słuchawki:

- Zadzwoń... później. Teraz muszę już kończyć. Nie wiem, kiedy... czy... Na mnie już czas.

Rozłączył się.

- Dobry chłopiec. – Bananach uniosła Rozwijaka, który oplótł jej ramiona i podała go Sethowi. – Trzymaj mnie mocno za rękę, Secie Morganie. Rozsądek się nas nie spodziewa. Musimy iść, zanim poruszą się żywoity.

Seth nie był pewien, o czym mówi krucza wróżka, ale ujął jej dłoń i ruszył razem z nią w noc. Zamknął drzwi na klucz. W ciągu jednego uderzenia serca oddalili się od torowiska, minęli strażników i znaleźli się na ulicy, na którą dotarcie pieszo

zajmowało zwykle pół godziny. Bananach poruszała się szybciej od Aislinn. Seth próbował opanować mdłości.

Rozwijak, który oplatał ramiona Seta, drżał delikatnie.

- Mądra owieczka – mruknęła Bananach, klepiąc Seta po głowie.

Kilka kruków wleciało przez potłuczone szyby do budynku naprzeciwko nich. Przechyliły głowy, żeby na niego spojrzeć. Bananach uczyniła podobnie, zestrajając się z czarnymi ptakami.

Seth zapanował nad mdłościami.

- gdzie jest SORCHA? Muszę zobaczyć się z Jej Wysokością.

- W ukryciu. – Bananach oddaliła się od niego, a on pobiegł za nią.

Zaproponowała mu rozwiązanie, a on nie zamierzał przegapić szansy – bez względu na ryzyko.

„Lepiej podjąć ryzyko dla wieczności, niż zastanawiać się później, co by było gdyby”.

ROZDZIAŁ 19

Nieobecność Setha rano pod jej drzwiami nieco zaskoczyła Aislinn – i bardzo ją rozczarowała. Spotkanie z Keenanem, Tavishem i całym mnóstwem innych wrózek, które miało miejsce poprzedniego wieczora, przeciągnęło się do wczesnych godzin porannych, ale wróciła do domu z nadzieją na spotkanie z ukochanym. Przynajmniej dwa razy w tygodniu jedli razem śniadanie przed szkołą. I powinni to zrobić właśnie dziś.

Niewidzialni dla ludzkich oczu Quinn i kilku strażników czekali na ulicy. Napotkała spojrzenie Quinna i się uśmiechnęła. Opracowali porozumienie, porozumienie, na mocy którego mogła cieszyć się odrobiną prywatności. Już i tak wystarczająco trudno było jej wyjaśnić wszechobecność Keenana swoim przyjaciółom – i znajomym Setha. Gdyby w ślad za nią podążała cała armia nieznajomych mężczyzn, nie znalazłaby rozsądnego wytłumaczenia. Jeśli nie znajdowali się w Gnieździe Wron albo w miejscach przeznaczonych wyłącznie dla wrózek, takich jak Gród, strażnicy mieli pozostać niewidzialni.

Seth zawsze wszędzie pędził, dlatego rano Aislinn przeznaczała więcej czasu na spokojny spacer. Ale teraz szła sprężystym krokiem.

„Mogłabym pobiec”.

Próbowała się uspokoić. Seth rzadko się spóźniał. Może będzie czekał w Zajeźdni. Co prawda jej nie uprzedził, ale na pewno nie był na nią aż tak zły, żeby w ogóle się nie pojawić. Postępował rozsądnie.

„Wszystko będzie dobrze”

Zapomniała naładować telefon, więc nie mogła do niego zadzwonić. Niepokój nie dawał o sobie zapomnieć. Skręciła na parking i obeszła budynek – żeby schować się przed ludźmi – po czym zrzuciła powłokę; pozostała widzialna wyłącznie dla wrózek i widzących śmiertelników. Potem pobiegła.

Pęd był wspaniały, dawał jej wolność, od której mrowiło ją całe ciało. Pewne aspekty życia wróżki radowały ją bardziej, niż przypuszczała. Prędkość, z jaką mogła się teraz poruszać, była jednym z nich. Oczywiście to zawrotne tempo miało zdecydowany minus: docierała na miejsce w kilka sekund. Przydatne, ale nie do końca komfortowe. Jako wróżka traciła poczucie czasu. Nie próbowała jeszcze uporać się z rzeczywistością w odległej części Krainy Czarów, na ziemiach Sorchy, gdzie czas płynął inaczej. Lecz dopóki nie istniała konieczność spotkania z Jej Wysokością, dopóty nie zaprzętała sobie tym głowy. Na razie wystarczająco dużo problemów przysparzało jej rozmyślanie o kruchości śmiertelników, o tym, jak mało czasu zostało jej z Sethem i babcią.

Zatrzymała się przed Zajeźdnią. W kawiarni tłoczyli się ludzie; niektórych znała. Aislinn cieszyła się, że nikt nie widział, jak wchodzi. Pośpiesznie przeszła przez salę główną i zajrzała do mniejszych pomieszczeń. Nie znalazła jednak Setha. Ponownie poczuła niepokój.

„Może jest w szkole”. Istniała taka możliwość. Czasami spotykali się tam, gdy zamierzał wybrać się później do biblioteki albo szkicować w parku. Ale jeśli nie

zastanie Setha, zyska pewność, że wkurzył się tak bardzo, iż nie chciał jej widzieć ani z nią rozmawiać. Panika ścisnęła jej płuca. „A jeśli przestanie się do mnie odzywać?”

Tylko on w pełni akceptował jej oba oblicza. Babcia próbowała. Keenan próbował. Ale tylko Seth naprawdę ją znał; tylko Seth naprawdę ją rozumiał.

Nadal niewidoczna dla śmiertelników przeszła przez ulicę i ruszyła do liceum Biskupa O’Connella. Lekkomyślnie przywdziała powłokę między kolejnymi krokami. Podążający za nią Quinn zamruczał z dezaprobatą, ale nic nie powiedział. Nie miał nawyku komentowania arogancji wrózek. Aislinn spojrzała przez ramię na strażników.

- Zaczekamy tutaj – oświadczył Quinn.

Skinęła głową i weszła do szkoły. Przez kilka chwil stała bez ruchu. Jej koledzy wypełniali budynek znajomym gwarem, który jednak napawał ją niepokojem. Miała ochraniać tych ludzi. Oni, w przeciwieństwie do jej podwładnych, nie mieli pojęcia, że grozi im wojna mogąca zniszczyć ziemię. Patrzyła na nich, a strzępy ich rozmów wydawały się tak odległe, że miała wrażenie, jakby mówili w obcym języku. Tak naprawdę to nigdy nie należała do tego świata, w którym żyli jej znajomi, w którym egzaminy z matematyki Bi bal maturalny były sprawą życia i śmierci, a kłótnia z chłopakiem miała jeszcze większą wagę. Zastygła bez ruchu. Niektóre rzeczy się nie zmieniły. „Zdenerwowanie Setha nadal jest dla mnie równie ważne”. Może nie interesował jej bal, ale zabawy Letniego Dworu stwarzały mnóstwo okazji do tańca. Matematyka nadal była istotna – z praktycznych przyczyn. A Seth... był wszystkim.

Musiała się z nim spotkać. Bez wahania zawróciła i otworzyła drzwi, przez które dopiero co przeszła. Zamierzała pójść do niego. „Może zasnął. A jeśli nie chce rozmawiać, to może chociaż mnie wysłucha”. Nie zamierzała pozwolić, żeby ten konflikt się zaognił. Musiała do niego dotrzeć, wszystko wyjaśnić. Seth był jej niezbędny.

Dlatego pobiegła. Minęła ulicę, torowisko i stanęła pod jego drzwiami. Słyszała, jak biegną za nią strażnicy, ale nie zatrzymała się, żeby z nimi porozmawiać. „Niech myślą, że jestem impulsywna”. W tej chwili liczył się tylko Seth.

Kilka minut po wyjściu ze szkoły przekreśliła klucz w drzwiach pociągu i popchnęła je.

- Seth?

Światła były pogaszone, nie grała muzyka. Czajnik stał na palniku, a dwie nieumyte filiżanki na blacie. Miejsce wyglądało tak, jakby Seth opuścił je w pośpiechu. Zwykle nie zostawiał brudnych naczyń.

- Seth?

Aislinn ruszyła do drugiego wagonu, w którym mieściła się sypialnia. Pomimo wczesnej pory łóżko było posłane. A więc Seth nie zdążył umyć filiżanek, ale uwinął się ze ścieleniem. Wsunęła wtyczkę ładowarki do wolnego kontaktu. Gdy włączył telefon komórkowy, zobaczyła że ma wiadomość na poczcie głosowej. Od Setha.

Poczuła ulgę, ale nagle rozległy się słowa: „Wyjeżdżam dziś wieczorem i...” nastąpiła cisza, a Aislinn usłyszała w tle niewyraźny kobiecy głos, nie zrozumiała jednak żadnych słów. Potem Seth dokończył: „Zadzwoń... później. Teraz muszę już kończyć. Nie wiem, kiedy... czy... Na mnie już czas”.

„Wyjechał?”

Odsłuchiwała wiadomość jeszcze dwukrotnie. Nadal nie miała sensu.

„Wydaje się podekscytowany”.

W zamyśleniu przeciągnęła dłonią po nowej kołdrze, którą wspólnie wybrali i ponownie odtworzyła wiadomość. Gdy on milczał, ktoś inny bardzo łagodnie szeptał niezrozumiałe słowa.

„Odszedł”.

Powierzyła mu sekrety, których nigdy nikomu nie zdradziła. Gdy Keenan i Donia ją prześladowali, otworzyła się przed Setha. Złamała wszystkie zasady, według których żyła nie tylko ona, ale także jej matka i babcia. Zapieczętowała oczy, ale powstrzymała łzy.

Zastanawiała się, co się stało.

Nie mogła wytrzymać w sypialni, w miejscu, które wiązało się z tyloma wspólnymi wspomnieniami. Wyszła więc i zajrzała do Rozwijaka. Węza nie było jednak w terrarium.

„Rozwijak zniknął”.

Powtarzała sobie, że Seth wróci.

Aislinn rozejrzała się po pustym domu. Chciała uciec, ale nie miała dokąd; zawsze, gdy czuła się zagubiona, szukała otuchy u Setha. A on zniknął.

- Gdzie jesteś? – szepnęła.

Nie mogła jeszcze wyjść. Umyła ręce, a potem zajęła się brudnymi naczyniami. Nie, nie miała nadziei, że Seth wejdzie i zastanie ją przy zlewie; po prostu nie mogła zostawić bałaganu. Gdy odstawiła filiżanki na miejsce, zdała sobie sprawę, że pozostałe naczynia zniknęły. Zostały tylko te filiżanki i dzbanek, prezent od niej. „Dlaczego wszystko zabrał? Dlaczego zostawił dzbanek, który ode mnie dostał? Coś tu nie gra”.

Seth się tak nie zachowywał.

Rozejrzała się po pociągu i znalazła potłuczone naczynia w koszu na śmieci. Ktoś wszystko zniszczył i posprzątał. Gdyby nie brak Rozwijaka i ekscytacja w głosie Setha, byłaby skłonna uwierzyć, że groziło mu niebezpieczeństwo.

„Zabrał Rozwijaka”.

Uczucia za bardzo w niej wezbrały, ale odkąd została Królową Lata, musiała kontrolować podobne przypiływy, Widziała efekty wahań nastrojów Keenana – miniaturowe burze tropikalne, *sirocco* na ulicy – i pomagała sprzątać po tych huśtawkach nastrojów. Przy niej Keenan się uspokajał. Po dziesięciu wiekach w roli Króla Lata nadal popełniał błędy, ale nawet jego burze nie przypominały przytłaczającego emocjonalnego koszmaru, który teraz przeżywała.

Mie mogła sobie z tym poradzić.

Na zewnątrz para unosiła się niczym mgła sunąca od morza. Te opary pojawiły się przez nią. Czuła to; zamęt, strach, złość i ból wirowały coraz szybciej i szybciej.

„Seth odszedł”.

Podeszła do drzwi i zamknęła je za sobą.

„Setha już nie ma”.

Szła przez miasto, zmuszając się do każdego kroku. Była osamotniona. Strażnicy coś mówili. Wróżki zatrzymywały się, gdy je mijała. Ale nic się nie liczyło. Seth odszedł.

Gdyby bananach albo ktokolwiek inny chciał ją skrzywdzić, mieliby teraz doskonałą okazję. W jej uszach raz za razem rozbrzmiewała wiadomość, którą dla niej

zostawił. Zanim dotarła do loftu, zrozumiała, że przestało się liczyć wszystko poza zniknięciem Setha.

Otworzyła drzwi. Strażnicy rozmawiali z Keenanem. Zdawali relację z jej bezmyślnego zachowania. Pozostali hałasowali jeszcze bardziej. Ptaki ćwierkały. Nic nie miało znaczenia.

Keenan stał na środku pokoju; wokół niego ptaki przefruwały między drzewami i winoroślami. Zwykle ten widok ją uspokajał. Tym razem nic nie mogło przynieść ukojenia.

- Odszedł – powiedziała.

- Co? – Keenan nie oderwał oczu od Aislinn ani do niej nie podszedł.

- Seth. Odszedł. – Nadal nie była pewna, czy czuje się bardziej przerażona, czy bardziej zraniona. – Już go nie ma.

Pokój opustoszał bezgłośnie, zostali tylko Aislinn i Keenan. Tavish, letnie Panny, Quinn i kilku jarzębinowych ludzi czmychnęli na zewnątrz.

- Seth odszedł?

Usiadła na podłodze, nie zadała sobie trudu, żeby zrobić jeszcze choćby krok.

- Powiedział, że zadzwoni, ale... Nie wiem, dokąd odszedł ani dlaczego, w ogóle nic nie wiem. Był na mnie zły, a teraz zniknął. Zanim wyszedł z loftu zeszłego wieczoru, powiedział, że ma parę spraw do przemyślenia, ale nie sądziłam, że to coś poważnego. Dzwoniłam, ale wciąż nie odbiera. – Spojrzała na Keenana. – Co będzie, jeśli nie wróci?

ROZDZIAŁ 20

Seth stał z Bananach na jednym ze starych cmentarzy Huntsdale, wciśniętym między zrujnowane budynki i ściany ozdobione graffiti. Przychodził tutaj ze znajomymi. Godzinami spacerował z Aislinn między grobami. Jednak dzisiaj nie czuł się w tym miejscu dobrze. Ogarniał go niepokój.

- To tu? Drzwi znajdują się tutaj? – zapytał.

- Czasami. Nie zawsze. – Wskazała punkt przed sobą, gdzie opierały się o siebie dwa kamienie. – Ale dzisiaj tak.

Dzięki Wzrokowi i amuletowi chroniącymi przed czarami Seth ujrzał przed sobą barierę. Widywał podobne rzeczy w innych miejscach – w parku przy lofcie, w domu i w chatce Donii, w Grodzie. A było ich więcej, otaczały miejsca, które często odwiedzały wróżki, a także ich siedliska. Najczęściej przypominały zasłone dymną albo mgłę, przez którą mógł się prześlizgnąć. Podczas pokonywania tych przeszkód czuł się nieprzyjemnie i gdyby nie wiedział o ich istnieniu – ani o wrózkach – nie wszedłby na chronione obszary. Właśnie tak działały: odstraszały ludzi.

Jednak ten twór był inny pod każdym względem. Nie przypominał dymu ani iluzji. Wyglądał raczej jak welon utkany ze światła księżyca, sięgający tak wysoko, że nie mógł dojrzeć oczątku i spływający na ziemię. Z drugiej strony wydawał się ciężki, niczym gruba, aksamitna kotara. Seth wyciągnął rękę i dotknął bariery. Nie mógł się przez nią przebić.

Gdy Bananach ruszyła do przodu, magiczna powłoka pomarszczyła się delikatnie niczym tafla wody. Potem krucza wróżka wsunęła zakończone szponami dłonie w księżycową kurtynę i rozsunała ją.

- Wejdz w głąb Krainy Czarów, secie Morganie.

W jego głowie rozbrzmiewała przestroga – ostrzeżenie, że znalazł się o krok od podjęcia decyzji, która wszystko zmieni. Widział wróżki przechadzające się po mieście, które pozostawało niewidoczne, gdy kotara była zaciągnięta. Za barierą grubszą od wszystkich, które widział w Huntsdale, istniał cały świat. Coś mu się w tym nie podobało. Logika nakazywała się zatrzymać, rozważyć zagrożenia, pomyśleć o konsekwencjach – ale za barierą rezydowała Sorcha. Mogła rozwiązać jego problemy. Jeśli przekona ją, by mu pomogła, spędzi z Aislinn całą wieczność.'

Z Rozwijakiem otulającym go niczym szal Seth przeszedł na drugą stronę.

- Dzielna mała owieczka – zakrakała Bananach. – Wchodzi do klatki po ledwie chwili wahania. Uwięziona mała owieczka.

Seth ponownie oparł dłoń na księżycowej zasłonie, ale teraz ani drgnęła. Próbował wsunąć w nią palce, tak jak wcześniej uczyniła to krucza wróżka. Bariera jednak była twarda jak stal. Łęki przybrały na sile.

Seth odwrócił się do Bananach plecami, ale ona odeszła. Wróżki schodziły jej z drogi; nie biegly, ale wyraźnie przed nią umykały. Kobieta kruk zamaszystym krokiem przemierzała ulicę, która pasowała do każdego miasta, ale nie mogła istnieć w żadnym z nich. Z pewnością teren należał dawniej do ludzi. Mimo to wszystko wokół wydawało się odrealnione. Budynki pozbawiono większość metalowych części, a ich

miejsce zajęły naturalne elementy; grube pnącza z bezwonnymi pąkami przywierały do budynków zamiast schodów przeciwpożarowych; drewniane pale podpierały markizy; kamienne i mineralne płyty tworzyły ogrodzenia i framugi.

Zerknął przez ramię, ale nie był w stanie stwierdzić, w którym miejscu zładowała się zasłona. Cmentarz i reszta znajomych okolic zniknęły. Były teraz niewidoczne, tak jak ta część miasta wcześniej, gdy stał pośród nagrobków. Próbował przekonać sam siebie, że to nie jest bardziej niezwykle od rzeczy, które widział, odkąd Aislinn ujawniła przed nim świat wrózek.

Ale o nie tylko architektura wydawała się surrealistyczna. Wszędzie wokół panowała atmosfera łądy i precyzji. Alejki były jasne i nienagannie czyste. Grupa wrózek przypominających ludzi grała na ulicy w piłkę nożną z wielką powagą. Znikąd nie dobiegały krzyki ani żadne podniesione głosy. Czuł się trochę tak, jakby wszedł do kina, w którym wyświetlano niemy film pełen dziwacznych wizji zaczerpniętych z obrazów Salvadora Dali⁵.

Bananach zatrzymała się przed wejściem do starego hotelu. Jasnoszare kamienne filary tkwiły po obu stronach pozbawionego drzwi otworu. Bordowe kotary związane po bokach połączanymi liśćmi. Budynek był przesiąknięty atmosferą dawnego Hollywood, tyle że zamiast czerwonego dywanu na ziemi rozciągał się szmaragdowy mech. Krucza wróżka weszła na niego.

- Chodź, śmiertelniku – zawołała. Nie spojrzała w jego stronę, żeby sprawdzić, czy usłucha; po prostu spodziewała się, że tak postąpi.

A Seth nie miał wyboru. Zasłona, przez którą przeszedł, była teraz nieprzenikalna. Mógł dalej tkwić na ulicy albo ruszyć za kruczą wróżką.

„Nie przyszedłem tutaj, żeby wycofać się w ostatniej chwili”.

Z nadzieją, że nie popełnia błędu, wkroczył na dywan z mchu i ruszył przez jasne wejście. Hol hotelowy pełen był wrózek, które rozmawiały w małych grupkach, czytały skulone na krzesłach albo wpatrywały się w milczeniu w przestrzeń. Na stolikach piętrzyły się równe stosy książek. Mężczyzna w białym woalu odkurzał wróżkę, która najwyraźniej medytowała od dłuższego czasu.

Bananach nie rozglądała się na boki. Niewzruszona mijała kolejne wróżki zgromadzone na korytarzu, który sprawiał wrażenie sterylne. Na jej widok wróżki zamierały w bezruchu. Niektóre czmychały. Gdy Seth je mijał, szmer cichych rozmów zlewał się w chropowaty syk, który wzbijał się w przestrzeń. Odmienność tych wrózek bardziej rzucała się w oczy niż w przypadku podwładnych Letniego czy Zimowego Dworu. Wiele z tych istot wyglądało niemal ludzko, ale emanowało z nich coś, co wydawało się na przemian drapieżne i pełne spokoju. Ich widok przerażał.

Krucza wróżka nie zwracała na nic uwagi. Jej pierzaste włosy trzepotały niczym chorągiewki, gdy przemierzała korytarze, pokonywała schody w górę i w dół i wykonywała nagłe skręty. Słyszał niskie dudnienie werbli wojennych i czuł ich wibracje w całym budynku. Dźwięki piszczałek i rogów przebijały się przez grzmot bębnow. Odgłosy napawały go lękiem. Przyspieszał mu od nich puls, a mimo to podążał za Bananach.

⁵ Salvador Dalí,- [hiszpański malarz](#), jeden z najbardziej znanych [surrealistów](#)

Gdy pędzili przez puste przestrzenie, melodii rozbrzmiewała w coraz szybszym tempie; serce mogłoby pęknąć, gdyby spróbowało się dopasować do jej rytmu. I nagle wszystko ucichło, gdy Bananach oparła dłoń o zamknięte drzwi i mruknęła:

- Tu jesteś.

Otworzyła drzwi prowadzące do przestronnej Sali balowej z podłogą z niebieskiego marmuru. Gobeliny i dzieła sztuki zdobiły ściany. Niektóre obrazy były oprawione w nieoszlifowane kawałki srebra przypominające nitki; inne w proste, drewniane ramy, ale najwięcej z nich było okolonych czymś przypominającym szkło. Oplecione winoroślami kolumny rozstawione w równych odstępach wspierały usiany gwiazdami sufit. Seth wiedział, że ciała niebieskie nie są prawdziwe, ale i tak nie mógł oderwać oczu od iluzji. I gdy on podziwiał sklepienie i dzieła sztuki, Bananach stanęła przed nim i rzekła:

- Przeprowadziłam ci owieczkę.

Seth niechętnie oderwał wzrok od otaczających go cudów, żeby spojrzeć na wróżkę zasiadającą na krześle ze sztywnym oparciem. To ona mogła go ocalić – albo obrócić w pył jego marzenia. Jej włosy przywodziły na myśl płomień: mieniące się języki ognia pojawiały się i znikwały. Cera miała taki sam odcień jak księżycowa zasłona, która ukrywała wejście do Krainy Czarów, jakby powstała z tego samego zimnego światła. Jednak gdy przyglądał się władczyni, jej skóra się zmieniła. Stała się ciemna niczym otchłań wszechświata. Była mrokiem i światłem, ciepłem i chłodem, bielą i czernią. Była obiema połówkami księżycy, wszystkim, doskonałością.

„Jej Wysokość. Sorcha”. To nie mógł być nikt inny. Siedziała w pustej Sali balowej, zamyślona nad planszą do gry, otoczona przyrodą i sztuką. Seth chwycił amulet i potarł go kciukiem, jakby dzięki temu miał sobie zapewnić powodzenie. Jednak nawet z kamieniem na szyi odczuwał potrzebę, żeby czcić królową Wysokiego Dworu. Pokusa, żeby paść na kolana i ofiarować jej swą duszę, była równie silna jak przymus oddychania. Była naturalna, niemal nieodparta.

- Owieczkę? – Jej Wysokość obrzuciła go badawczym spojrzeniem, utkwiała w nim wzrok, po czym ponownie skupiła uwagę na planszy przed sobą. Gra przypominała szachy, ale była kilkakrotnie większa, składała się z sześciu zestawów pionków z kamieni szlachetnych.

- Jest cały i zdrowy. – Bananach pogłaskała Seta po głowie. – Pamiętasz czasy, gdy składali nam ofiary?

Sorcha podniosła przezroczystą zieloną figurkę trzymającą w dłoni coś na kształt sierpa.

Nie powinnaś była go tu sprowadzać. Nie powinnaś była tu przychodzić.

Bananach przechyliła głowę w zatrważający ptasi sposób. Jej głos brzmiał śpiewnie, gdy zapytała:

- Więc mam go zatrzymać? Mam odprowadzić go za zasłonę, sprowadzić ze sceny? Mam zostawić go na progu innego władcy, powiedzieć, że przyprowadziłam go prosto z twoich włości? Mam zabrać owieczkę, siostrzyczko moja?

Seth znieruchomiał, gdy coś nieodgadnionego błysnęło w oczach Sorchy. Dopiero co tu przybył, więc nie mógł sobie wyobrazić, dokąd Bananach miałyby go zabrać albo co takiego mogłaby powiedzieć, co spowodowałyby kłopoty. „Jednymi władcami, jakich znam, są Ash, Don i Niall...” Nowa myśl uderzyła go jak grom z

jasnego nieba. Bananach nie zostawiłaby go żywego pod niczymi drzwiami. Jeśli Sorcha nie pozwoli mu zostać, niechybnie zginie.

Rozejrzał się, jakby szukał broni. Niczego takiego nie zauważył. W jego pamięci odżyły zdania z książek o ziołarstwie, które czytał. „Głóg i ruta, oset i róża...” Wiedział, które zioła miały właściwości ochronne. Przechowywał ich pewne ilości w swoim pociągu i często nosił przy sobie. Zaczął przeszukiwać kieszenie. „Słowa... przysięgi...” Co mógłby zaoferować w zamian za życie? Bananach obiecała, że bezpiecznie dostarczy go przed oblicze Sorchy, ale nie wspominała słowem o tym, co wydarzy się później.

Sorcha uniosła figurkę wysoko, zanim postawiła ją na polu przylegającym do tego, z którego ją zabrała.

- Zgoda. Może zostać.

Krucza wróżka wbiła jedną szponiastą dłoń w jego pierś, delikatnie zgięła palce, jakby zamierzała przewiercić go na wylot.

- Bądź grzecznym chłopcem. Daj mi powód do dumy. Spraw, by nasze marzenia się spełniły.

Potem odwróciła się i wyszła.

Przez kilka sekund Seth stał i czekał, aż Sorcha przemówi. Chociaż nikt mu tego nie powiedział, na podstawie zasłyszanych opinii wyrobił sobie o niej zdanie. Sądził, że ma do czynienia ze skrytą istotą o nienagannych manierach. Uznał więc, że powinien zaczekać, aż ona odezwie się pierwsza.

Ale królowa nie zaszczyciła go nawet jednym słowem. Rozwijak poruszył się, spętl z ramienia Setha i spoczął u jego stóp. Jej Wysokość nadal milczała.

„Co teraz?”

Zerknął na drzwi, przez śnie wyszła Bananach po czym ponownie utkwili spojrzenie w Jej Wysokości. Nie wpatrywała się już w plansze, ale w przestrzeń, jakby widziała coś w powietrzu.

„Może widzi”.

Po kilku chwilach w bezruchu postanowił zabrać głos.

- Więc to ty jesteś Sorcha?

Spojrzenie, które mu posłała, nie było okrutne, ale także nie zachęcało.

- Tak. A ty kto?

- Seth.

- Oblubieniec nowej królowej. – W zamyśleniu uniosła kolejną figurkę. – Oczywiście. Niewielu śmiertelników zna moje imię, ale twoja królowa jest...

- Ona nie jest moją królową – przerwał jej. Poczul, że to ważne, by wyjaśnić sytuację. – To moja dziewczyna. Nie jestem niczym podwładnym.

- Rozumiem. – Opuściła fioletowy pionek i wygładziła suto marszczone spódnice, w które była ubrana. – W takim razie, Secie, który nie jesteś niczym podwładnym, co sprowadza cię przed moje oblicze?

- Chcę zostać wróżem. – Patrzył na nią bez mrugnięcia.

Sorcha odsunęła od siebie grę. Coś na kształt zainteresowania pojawiło się na jej twarzy.

- To zuchwała prośba... i nie otrzymasz na nią odpowiedzi od razu.

„Ona może wszystko naprawić. Na taką moc”.

Ktoś odepchnął na bok misternie zdobiony gobelin. Wyłonił się zza niego piękny, pozornie obojętny na wszystko wróż. Mógłby być jedną z jej figurek: opanowany do granic możliwości i nieludzki. Nagle Seth zdał sobie sprawę, że to właśnie ten wróż obserwował walkę Nialla z Bananach w Gnieździe Wron.

- Devlinie – mruknęła. – Sądzę, że mojemu nowemu śmiertelnikowi należy się miejsce spoczynku i przestroga, co grozi za impertynencję. Zajmiesz się tym, gdy ja oddam się rozmyślaniom?

- To dla mnie zaszczyt.

Wróż ukłonił się delikatnie, po czym ze spokojem chwycił Seta za szyję, uniósł chłopaka i nacisnął jego tchawicę. Seth nie mógł oddychać. Szamotał się, kopał napastnika, ale w końcu pociemniało mu przed oczami i stracił przytomność.

ROZDZIAŁ 21

- Dobrze się czujesz? – Carla zapytała łagodnie Aislinn, gdy czekały na ranne przed łazienką. Dziewczyna właśnie się malowała, bo matka nie pozwalała jej nosić makijażu do szkoły. – Jesteś chora?

- Nie.

- Chcesz porozmawiać? Wyglądasz... na przybitą. – W jej słowach dało się słyszeć wahanie. Już jakiś czas temu zaczęła matkować zarówno Aislinn, jak i Rianne.

- Seth i ja... - zaczęła Aislinn, ale przerwała w obawie, że się rozplacze. Powstrzymała słowa, które mogłyby wywołać łzy. Gdyby wymówiła je na głos, rzeczywistość za bardzo by ją przytłaczała. – On... nie przyszedł. Pokłóciliśmy się. Carla ją uściskała.

- Wszystko będzie dobrze. On cię kocha. Czekał na ciebie, odkąd pamiętam.

- Sama nie wiem. – Aislinn próbowała ignorować obecność niewidzialnych wróżek, które stały na korytarzu. – Chyba wyjechał.

- Seth?

Aislinn skinęła głową. Nie mogła powiedzieć nic więcej. Żałowała, że nie może porozmawiać z jedną z przyjaciółek ani z nikim innym. Osoba, której zwykle się zwierzała, ją opuściła. Gdyby zdecydowała się na rozmowę z Carłą, musiałaby wyznać całą prawdę i odkryć przed nią tajemnice, z którymi sama nie potrafiła sobie poradzić. Nie. Śmiertelnicy nie należeli do świat wróżek.

- Odszedł. – Spojrzała na Carłę i na wróżki za plecami dziewczyny, po czym szepnęła: - I to boli.

Przyjaciółka mruknęła kilka krzepiących słów, a wróżki zaczęły głaskać swoją królową po włosach i twarzy. Dawniej Aislinn byłaby przerażona, ale teraz ich dotyk dodawał jej otuchy. To były jej wróżki. Dla nich żyła, im poświęcała uwagę i ponosiła za nie odpowiedzialność. „Potrzebuję ich”. A one potrzebowały jej; nigdy jej nie opuszczają. Jej dwór jej potrzebował. Z tą świadomością łatwiej było przetrwać kolejny dzień nauki.

Wróżki nie często pojawiały się w szkole. Metal i całe mnóstwo symboli religijnych uprzykrzały im życie. A mimo to towarzyszyły jej przez cały dzień. Siobhan siedziała przy niej w pustej ławce podczas godziny poświęconej na samodzielną naukę. Eliza śpiewała jej kołysanki w trakcie lunchu. Łagodna intonacja pasowała do czułych muśnięć rąk strażników i innych wróżek, które pojawiały się, żeby okazać troskę. „To moja rodzina”. Jej dwór był czymś więcej niż zbieraniną dziwacznych stworzeń i nieznajomych. Ich miłość nie pokonała bólu, ale nieco ulżyła jej w cierpieniu. Ich czułość koła niczym balsam.

Po szkole Aislinn nie rzuciła się pędem na spotkanie z Keenanem, ale gdy wchodziła po schodach do loftu, energicznie przebierała nogami. W pobliżu króla i podwładnych czuła się bezpieczna, inaczej niż poza murami ich domu.

Nadal pojawiała się na lekcjach i zostawała na noc u babci, ale w ciągu osiemnastu dni, które upłynęły od zniknięcia Setha, zaprzestała prób odzyskania dawnego życia. Nie spotykała się z przyjaciółkami ani do nich nie dzwoniła. Nigdzie

nie ruszała się sama. Keenan dawał jej większe poczucie pewności. Razem byli silniejsi. Bezpieczniejsi.

Po kilku pierwszych dniach Keenan nauczył się nie zadawać niewygodnych pytań o to, co robiła albo jak się czuje, albo – najgorsze ze wszystkich – czy Seth dzwonił. Zamiast tego wyznaczał jej zadania, na których mogła się skupić. Gdy nie była w szkole, nie załatwiała spraw dworu i nie brała udziału w nowej inicjatywie, treningu samoobrony, padała z wyczerpania i przesyiała co najmniej kilka godzin każdej nocy.

Czasami Keenan wspominał mimochodem, że poszukiwania Setha nie przyniosły żadnych rezultatów. „Ale go znajdę” – obiecywał. Podjęte środki ostrożności spowolniały działania. „Gdybyśmy podali do wiadomości, że Seth zniknął, moglibyśmy go narazić – tłumaczył. – Jeśli nas opuścił, jest bezbronny”. Dlatego też sprawy nie posuwały się tak szybko, jak chciała Aislinn, ale narażenie Setha w ogóle nie wchodziło w grę. Nie miało znaczenia, czy zostawił ją z własnej woli, czy też nie. Nadal go kochała.

Jak na razie dowiedzieli się tylko tyle, że wybrał się do Gniazda Wron i spędził kilka godzin w towarzystwie Damali, piosenkarki z dredami, z którą dawniej się umawiał. Strażnicy nie widzieli, jak wychodził; bójka z kilkoma Ly Ergami, które pojmały jedną z młodszych Letnich Panien, odwróciła ich uwagę, ale Skelley rozmawiał z nim nieco później. „Był bezpieczny w domu – powtarzał Skelley. – Nie wiem, jak się wydostał. Nigdy wcześniej tego nie robił”. Seth czmychnął ukradkiem; zabrał Rozwijaka; jego głos w telefonie zdradzał ekscytację. Nic nie miało sensu. „Czy poszedł z własnej woli?” Mogła zaprzeczać wyłącznie dlatego, że taki zachowanie dla niego nie pasowało.

„Ale czy na pewno?”

Seth nigdy wcześniej nie był w stałym związku; Aislinn jako pierwsza została jego dziewczyną. Ponadto coraz bardziej irytowała go więź łącząca ją z Keenanem, a gdy dzwonił po raz ostatni, wydawał się zadowolony. Oczywiście jego głos brzmiał trochę inaczej niż zwykle, ale w końcu zegnanie się za pośrednictwem poczty głosowej nie było normalne. „Może pojechał spotkać się z rodziną”. Zastanawiała się nad tym godzinami, wysyłała wróżki w różne miejsca, kazała im sprawdzać pokwitowania odbioru biletów na stacji autobusowej i kolejowej. Żadne z tych działań nie poprawiło jej samopoczucia – ani nie przyniosło odpowiedzi.

Przytłaczające ją napięcie słabło tylko wtedy, gdy pojawiał się przy niej Keenan. Jednak tego dnia, gdy wszedł do loftu, powitał ją zdaniem, które nie koniecznie chciała usłyszeć.

- Niall chciałby z tobą porozmawiać.

- Niall?

Jednocześnie ogarnęły ją strach i nadzieja. Próbowwała skontaktować się z nim dzień po zniknięciu Setha, ale nie zgodził się na spotkanie.

Keenan tak stłumił swoje zwykle intensywne emocje, że nie mogła ich wyczuć.

- Po waszym spotkaniu możemy przejrzeć notatki Tavisha i zjeść kolację.

Nie mogła złapać oddechu, tak mocny czuła ucisk w płucach.

- Niall tu jest?

Twarz Keenana wyrażała furję.

- W naszym gabinecie. Czeka wyłącznie na ciebie.

Aislinn nie poprawiła go, tak jak to czyniła dawniej; teraz ten gabinet należał także do niej. To był jej dom. Musiał nim być. „Jeśli nikt mnie nie zamorduje, będę żyła wiecznie”. Odkąd została wróżką, nie myślała o skończoności i nieskończoności. Niedawne groźby Bananach, Donii i Nialla sprawiły, że widmo przemijalności nabrało zbyt wyraźnych kształtów. Istnieli tacy, którzy mogli odebrać jej wszystko – jeden z nich czekał na nią za drzwiami.

Świadomość, że Keenan będzie stał w pogotowiu, pomagała. A mimo to czuła potworny niepokój. Pierwsze zmiany wiązały się z przerażeniem, zwątpieniem w siebie, obawami – wszystkim, co musiała tłumić latami, gdy udawała, że nie widzi wróżek. Strach o własne bezpieczeństwo zbladł. A teraz wrócił, silniejszy niż kiedykolwiek.

- Mam z tobą wejść? – zaproponował Keenan bezbarwnym głosem.

- Jeśli się na to nie zgodził... jeśli ma informacje i nie przekaże mi ich, bo... – Posłała mu błagalne spojrzenie. – Zrozum. Potrzebuję odpowiedzi.

Keenan skinął głową.

- Będę tutaj, gdybyś mnie potrzebowała.

- Wiem.

Aislinn otworzyła drzwi i ruszyła na spotkanie z Królem Mroku. Niall siedział na sofie. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, jakby nadal tu mieszkał. Ten znajomy widok pozwoliły Aislinn odprężyć się, gdyby nie pogarda wyczynająca z jego oczu?

- Gdzie on jest?

- Co?

Pod Aislinn ugięły się kolana.

- G d z i e j e s t S e t h? – Niall spiorunował ją wzrokiem. – Nie ma go w domu, nie odbiera telefonu. Nikt nie widział go w Gnieździe Wron.

- On...

Opuścił ją spokój, który tak bardzo starała się zachować.

- Znajduje się pod moją ochroną, Aislinn. – Zza jego pleców wyjrzały cienie i przybrały oskarżycielskie pozy. Postaci żeńska i męska zajęły miejsca po obu stronach Nialla; ich niematerialne ciała pochyliły się w skupieniu. – Nie możesz go przede mną ukrywać...

- Nie wiem, gdzie on jest – przerwała mu. – Zniknął.

Cienie poruszyły się niespokojnie, gdy Niall zapytał:

- Kiedy?

- Osiemnaście dni temu – wyznała.

Wyraz jego twarzy wyrażał dezaprobatę. Przez kilka chwil tylko na nią patrzył, nie odezwał się ani nie poruszył. Potem wstał i wyszedł z pokoju. Pobiegnęła za nim.

- Niallu! Zaczekaj! Coś wiesz? Niallu!

Król Mroku rzucił Keenanowi wrogie spojrzenie, ale się nie zatrzymał. Otworzył drzwi i wyszedł. Aislinn chciała ruszyć za nim w pościg, ale Keenan zagroził jej drogę.

- On coś wie. Puszczaj... - Wyswobodziła się z uchwytu Keenana. – On coś wie.

Keenan nie spróbował znów jej dotknąć ani zamknąć drzwi.

- Znam Nialla od dziewięciu wieków, Ash. Jeśli odchodzi, nierozsądnie jest za nim podążać. On nie należy już do naszego dworu. Nie wolno mu ufać.

Wpatrywała się w pusty korytarz za drzwiami loftu.

- On coś wie,

- Może. A może jest po prostu zły. Może ma zamiar zweryfikować swoje podejrzenia.

- Chcę, żeby Seth wrócił.

- Wiem.

Aislinn zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Niall nie wiedział o jego odejściu. Seth porzucił nie tylko mnie.

- Niall też będzie go szukał.

- A co, jeśli jest ranny? – zapytała, zdradzając strach, który próbowała ukryć nawet przed sobą. Łatwiej było uwierzyć, że ją zostawił, niż że został ranny albo przepadł bez wieści. – Zabrał węża. Zamknął za sobą drzwi.

Stali w milczeniu do chwili, gdy Keenan wskazał gabinet.

- Zechcesz przejrzeć ze mną notatki, które zostawił Tavish? Czy może wolisz odreagować?

- Zdecydowanie to drugie.

Keenan się uśmiechnął, po czym poszli do jednej z sali ćwiczeń, żeby pozderzać w ciężkie worki i gruszki bokserskie.

Później, po tym jak waliła w worek tak długo, aż mięśnie brzucha rozboleły ją do tego stopnia, że omal nie zwymiotowała, Aislinn wzięła szynki prysznic w łazience przylegającej do jej sypialni. Do niedawna nie czuła się w tym pokoju jak u siebie. Traktowała go jak miejsce spoczynku i przechowalnię, dosłownie. To się zmieniło po odejściu Setha. Kilka razy schowała się tutaj przed światem – by chwilę później włóczyć się po lofcie, który wypełniały jej wróżki. Potrzebowała ich towarzystwa, ich bliskości.

Niemniej Aislinn zaskoczył widok Siobhan siedzącej po turecku na środku jej masywnego łóżka z baldachimem. Zasłony z pajęczej nici, które spływały z góry na wszystkie strony, zostały zebrane i spięte za pomocą różnych kwiatów wystających z filarów baldachimu. W bajkowej scenerii Siobhan przypominała księżniczkę z jednego z tych filmów animowanych, na których oglądanie nigdy nie pozwalała jej babcia. Długie kosmyki włosów Letniej Panny opadały na kołdrę przykrywającą łóżko. Winorośle, które niczym tatuaże wiły się wokół jej ciała, zaszeleściły, gdy liście wyciągnęły się ku Aislinn.

„Jest za ładna jak na człowieka. Niezwykła”. Aislinn odepchnęła dawne uprzedzenia, ale dopiero po tym, jak do głowy przyszło jej coś jeszcze. „Tak jak ja. Nieludzka”.

- Smutno nam, że odszedł – wyszeptała Siobhan. – Próbowaliśmy go zatrzymać.

Aislinn stanęła jak wryta.

- Co zrobiłyście?

- Tańczyliśmy i skradłyśmy mu nawet amulet. – Siobhan wydeła wargi, przez co wydała się dużo młodsza niż w rzeczywistości. – Ale przyszedł Niall i zabrał go od nas. Mimo to próbowaliśmy. Staraliśmy się go zatrzymać.

Wrzeszczenie na Siobhan nie pomoże. Pomimo pozornej naiwności wróżka była bystra. Czasami działała przez to innym na nerwy. Najczęściej Aislinn skłaniała się ku opinii, że Letnie Panny były lojalne wobec dworu – jednak nie na tyle, żeby można było ufać im bez zastrzeżeń.

Aislinn związała mocniej pasek szlafroka i usiadła na stołku naprzeciwko toaletki zamiast na łóżku.

- Niall wyprowadził Setha z parku. Zabrał amulet?

Na ustach Siobhan pojawił się uśmiech.

- To on dał go Sethowi, więc raczej by mi go nie zostawił, prawda?

- Bo dzięki amuletowi Seth...

Aislinn podniosła piękną szczotkę z drewna oliwnego, ale jej nie użyła.

- Jest odporny na nasze czary, królowo. – Siobhan podeszła, wzięła od Aislinn szczotkę i zaczęła ją czesać. – Kamień chroni go przed iluzjami, którymi mogłyby go mamić wróżki.

- Jasne. I Niall mu go dał, a wy zabrałyście.

Aislinn zamknęła oczy, gdy Siobhan metodycznie rozczesywała jej potargane włosy.

- Właśnie – powiedziała Siobhan.

- Ty to zrobiłaś?

Aislinn otworzyła oczy i napotkała spojrzenie Siobhan w lustrze. Wróżka przestała ją czesać i przyznała:

- Nie. Nie drażniłabym Nialla w ten sposób. Gdybyś mnie o to poprosiła, pokrzyżowałabym mu plany, ale w innym razie... Przetńczyliśmy razem wiele wieków. To on nauczył mnie, co znaczy nieśmiertelność. Gdy mój król przeniósł uwagę a kolejną śmiertelniczkę... - Pokręciła głową. – Nie, nie rozgniewałabym Nialla, gdyby nie zażądali tego moi władcy.

- Nie wiedziałam o amulecie – szepnęła Aislinn. – Tak bardzo mi nie ufał?

- Nie wiem, ale przykro mi, że się smucisz.

Siobhan ponownie zaczęła czesać soją panią. Do oczu Królowej Lata napłynęły łzy.

- Tęsknię za nim.

- Wiem. – Siobhan pokręciła głową. – Kiedy Keenan przestał się mną interesować... Wszystkie próbowałyśmy go kimś zastąpić. Czasami sądziłam, że mi się udało. – Przez sekundę patrzyła w dół. – Ale on także odszedł.

- Niall. Łączyło cię z nim coś więcej...

- O tak. – Mina Siobhan nie pozostawiała wątpliwości. – Wieczność to dużo czasu, moja królowo. Nasz król był często strapiony, ale odkąd cię odnalazł, Niall otrzymał zadanie na dworze. Ukrywał mrok pod czułością. Ja wykorzystałam sporą jej część. – Podeszła do szafy, otworzyła ją i wyjęła suknię. – Powinnaś wystroić się do kolacji. Dla króla.

Aislinn wstała i podeszła do szafy. Przejechała ręką po meblu. Nie przystawała już na widok wrytych w drewnie scenek przedstawiających hulanki wróżek. Podobnie jak przestała zwracać uwagę na przepych pomieszczenia. Keenan znalazł dla niej te rzeczy, żeby ją uszczęśliwić. Nie mogła zaprzeczyć, że wystrój, choć bogaty, podobał się jej – podobnie jak stroje w szafie.

- Nie chcę cię ubierać – powiedziała.

Doskonała twarz Siobhan, przywodząca na myśl oblicze księżniczki, wyrażała pogardę. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Rozczulaj się nad sobą. Osłabiaj nas, gdy Bananach robi rozpoznanie na naszym terenie. Egoistycznie rozprasza króla. Nie daj mu zaznać szczęścia z tobą ani z Królową Zimy.

- Nie to...

- Trzyma się z dala od Donii, żeby być u twojego boku na wypadek, gdybyś go potrzebowała, ale ty wciąż nie chcesz go przyjąć, tak jak powinnaś, jako twojego prawdziwego króla i partnera. On jest gotów poświęcić szansę na stworzenie związku z Donią w nadziei, że pogodzisz się z przeszłością. Tymczasem ty szlochasz i się ukrywasz, a on się zamartwia i rozpacza. Nasz dwór potrzebuje śmiechu i frywolności. Ta cała melancholia i rezygnacja z przyjemności pozbawia was tego, co utożsamiacie, a w efekcie osłabia nas. – Siobhan zatrzasnęła szafę i w mgnieniu oka posłała Aislinn błagalne spojrzenie. – Jeśli twój śmiertelnik nie może dzielić z tobą radości i rozkoszy, jeśli nasz król nie pozwala sobie na komfort kochania drugiej królowej, jeśli oboje poddajecie się smutkowi, my słabniemy i pogrążamy się w żałobie. Twój śmiech i szczęśliwość udzielają się nam wszystkim, podobnie jak rozpacz. Zjedz kolację z królem. Pozwól mu pomóc ci się uśmiechnąć.

- Ale ja go nie kocham. – Aislinn wiedziała, że to niewystarczający argument.

- A kochasz swój dwór?

Aislinn spojrzała na wróżkę, która miała odwagę powiedzieć jej to, czego tak bardzo nie chciała usłyszeć.

- Tak.

- W takim razie zachowuj się jak królowa, Aislinn. Jeśli twój śmiertelnik wróci, zmierzysz się z tym, ale teraz jesteś potrzebna swoim podwładnym. Królowi. Nam wszystkim. Czerp radość z życia... albo wyślij króla do Zimy, żeby zaznał rozkoszy. Trzymasz go przy sobie, ale nie dajesz mu powodu do uśmiechu. Twój ból rani nas wszystkich. Przyjmij to, co możesz, z przyjemności, jaki ci ofiaruje.

- Nie wiem jak – odparła Aislinn. Nie chciała zapomnieć o przeszłości, ale przyznała, przynajmniej sama przed sobą, że zależy jej na dobrym samopoczuciu Keenana. Spojrzała na Siobhan świadoma, że na jej twarzy maluje się konsternacja. – Nie wiem, co robić.

Siobhan przemówiła łagodnie:

- Wybierz szczęście. Tak jak my wszyscy.

ROZDZIAŁ 22

Kilka kolejnych dni upłynęło Sethowi na czekaniu w ukrytym mieście Sorchy. Po spotkaniu z Jej Wysokością Devlin odeskortował go do przestronnego apartamentu, wyposażonego w rozbudowane terrarium, w którym mógł ulokować Rozwijaka. Nie byłoby źle, gdyby nie jeden szczegół. „Zostawiłem Ash pięć nocy temu”. Żałował, że nie odbierał jej telefonów ani nie odpisywał na SMS-y w dniu, w którym odszedł. Tutaj jego komórka nie działała. Nie miał sygnału.

Tylko tego tak naprawdę mu brakowało: kontaktu z Aislinn. Wszystko inne pojawiało się, nim tego zapragnął. Posiłki podawano mu do pokoju. Złamał zakaz przyjmowania jedzenia od wróżek. W końcu dokonał wyboru: zamierzał stać się częścią ich świata. W obliczu nieuchronności śmierci wybrał właśnie tę drogę. Pierwsza chwila, gdy skosztował potrawy bez wątplenia przygotowanej i dostarczonej przez wróżki, była doniosła – jakby zaakceptował zmianę, jakby wkroczył na nową drogę. Żałował, że nie było przy nim Aislinn, gdy jadł dziwne danie z nieznanymi mu owoców i cienkiego jak papier ciasta. Właściwie żałował, że nie ma przy nim Ash o każdej porze dnia.

Większość czasu spędzał w swoich pokojach, ale trochę też spacerował. Po upływie pierwszej doby zdał sobie sprawę, że zawsze wraca do swojego apartamentu, ilekroć o tym pomyśli. Zaczął więc eksperymentować. Gdziekolwiek się znalazł, wystarczyło, że wyobraził sobie powrót, a potem skręcił trzy razy i trafiał w korytarz prowadzący pod jego drzwi.

Kilka wróżek go obserwowało; kilku śmiertelników się do niego uśmiechało.

W jego lokum znajdowało się mnóstwo przyborów do malowania, ale on nie mógł się skupić. Wciąż zastanawiał się, jaką decyzję p odejmię Jej Wysokość, co nie sprzyjało tworzeniu. Medytował. Trochę szkicował. Dużo czytał – prace o prawie i wykłady, traktaty w *Dziejach Krainy Czarów*, kilka zwięzłych esejów w tomie *W towarzystwie mieszkańców podziemia*. Krążył bez celu. Szukał nowych doznań w literaturze. Były tu pomieszczenia wypełnione wyłącznie książkami: każda pozycja, jaką mógł sobie wymarzyć, znajdowała się w zasięgu ręki.

Miał tu wszystko poza Ash.

Gdyby za nią nie tęsknił, uznałby, że odnalazł szczęście. Miejsce, które przeznaczyła dla niego Sorcha, zostało urządzone jak dla artysty. Światło wpadające do środka przez jedną ze ścian, w całości wykonaną ze szkła, było cudowne. Na zewnątrz znajdował się rozległy ogród. W pokoju miał sztalugi, farby, atrament, płótna, papier, a w przyległym pomieszczeniu – materiały i narzędzia do tworzenia metaloplastyki. „Wszystko poza natchnieniem”. Szkicowanie ogrodu w czterech ścianach nie wydawało się kuszące.

Bezsilność, z którą zmagał się przez ostatnie cztery dni, ponownie przywiodła go do ogromnego okna. Przyjrząwszy mu się wnikliwie, Seth zdał sobie sprawę, że w szklanej ścianie tkwią jakby drzwi – cień w kształcie półksiężyca. Gdy je popchnął, otworzyły się, umożliwiając mu wstęp do ogrodu. Seth spojrzał na kwiaty oraz drzewa, ujrzał ocean, rozległą pustynię, zaśnieżone przestrzenie, łąki, góry. Z pokoju

dostrzegał tylko ogród, ale gdy postawił stopy na ziemi poza murami, jego oczom ukazało się coś nierealnego.

„Albo realnego”.

Gdy skoncentrował się na oceanie, poczuł smak słonego powietrza. Wiele lat temu mieszkał nad morzem. „Linda to uwielbiała”. Jego ojciec nie przepadał za wodą, ale Seth i jego matka upajali się jej bliskością. Macierzyństwo przychodziło Lindzie łatwiej, gdy czuła się wolna. A morską bryza tak właśnie na nią działała. Znajomy aromat wydawał się zbyt prawdziwy jak na iluzję.

„Cały wszechświat jest w rękach Sorchy”.

Seth rozumiał, dlaczego nie mieszka w głównej części Huntsdale ani w żadnym innym mieście, skoro w tym ukrytym miejscu stworzyła utopię. Donia miała mały skrawek zimy przez okrągły rok, Keenan i Aislinn cieszyli się swoim parkiem, ale Sorcha skryła za księżycową zasłoną cały świat. Seth nie rozumiał, dlaczego ktokolwiek chciałby opuścić to miejsce z własnej woli. Było przecież doskonałe.

Otrząsnął się z zamyślenia. Musiał myśleć jasno, na wypadek gdyby Sorcha pozwoliła mu zabrać głos, a on spróbowałby ją przekonać, że jego miejsce jest w świecie wrózek. Donia go usłuchała, dała mu Wzrok. Niall również słuchał, zaproponował mu braterstwo. Wróżki przychylnie reagowały na szczerość i odwagę. Z kolei ślepe uwielbienie nie było przekonujące. Ale nie miał przygotowanych logicznych argumentów do debaty. Po prostu nie chciał być śmiertelnym człowiekiem w świecie wiecznych wrózek. Miał nadzieję, że Sorcha okaże współczucie, pozwoli mu przemówić. Nie był jednak pewien, jak długo każe mu czekać ani czy będzie mógł odejść, jeśli zmęczy go ten stan zawieszenia.

„ Czy jestem więźniem?”

Nie znał odpowiedzi. Nie mógł nikogo zapytać. Królestwo Sorchy nie przypominało Letniego Dworu, na którym gwar i śmiech rozbrzmiewały nieustannie. Było... spokojne i niezbyt przytulne.

Otuchy dodawała mu obecność wróżki o ciele przypominającym nocne niebo. Każdego dnia przystawała przed jego drzwiami i proponowała, żeby skorzystał z jej przyborów, jeśli czegoś zabraknie.

- Mógłbyś spaść do mojego studia. Mógłbyś tworzyć – mówiła.

A Seth odpowiadał wówczas: „To uprzejmie z twojej strony” albo „Doceniam to”, rozmyślnie dziękując z podziękowań. Wystarczająco dobrze poznał reguły rządzące światem wrózek, żeby wiedzieć, że należało unikać pustych słów.

- Żadnych rozmów przez prób – powtarzała za każdym razem, a potem odchodziła bez wahania.

Dzięki temu, że była artystką, jej obecność działała na Setha krzepiąco, jak coś swojskiego, znajomego. Wrażenie to zakłócało jednak odległe światło gwiazd, które biło z niej, gdy się poruszała. Rzuciła na ściany białe cienie. Ale Seth już dawno przestał oczekiwać od wrózek ludzkich zasad, kierowania się logiką czy prawami fizyki. Dzisiaj, gdy ponownie wymienił uprzejmości, postanowił za nią pójść, ale po kilku krokach wpadł na Devlina. Enigmatyczny wróż nie pojawił się ani razu od tego wieczora, gdy przydusił Setha. A teraz stał na korytarzy niczym żywa bariera.

- Olivia zmierza tam, dokąd ty nie możesz podążyć.

Seth patrzył, jak gwieździsta wróżka skręca za róg i znika mu z oczu

- Znów mnie przydusisz?

Devlin się uśmiechnął. Jego postawa i ruchy zdradzały, że odbył kompleksowe szkolenie wojskowe. Kręgosłup miał prosty jak struna, każdy mięsień napięty do granic możliwości.

- Jeśli tego zażyczy sobie moja królowa albo jeśli to będzie leżało w interesie mojego dworu, albo...

- Chodzenie za Olivią znajduje się na liście działań zakazanych?

- Jeśli wstąpisz za nią do nieba, zamarzniesz albo się udusisz. Tak czy inaczej, to nic przyjemnego. – Devlin trwał wyprostowany. – Śmiertelnicy nie są stworzeni do spacerów po niebie.

„Spacerować po niebie? Uduszenie? Zamarznienie?”

Seth wbił wzrok w to miejsce, gdzie zniknęła Olivia.

- Dosłownie po niebie?

- Pracuje z innymi materiałami niż ty. Ma rzadki dar, który otrzymała dzięki mieszanym genom. – Devlin zamyślił się przez moment; jego twarz wyrażała podziw. – Maluje światłem gwiazd. Tka gobeliny z włókien tak nietrwałych, że rozsypują się w ciągu dnia. Niebo to ni miejsce dla kruchych śmiertelników. Twoje ciało potrzebuje powietrza i ciepła. Tam ich nie znajdziesz.

- Och.

- Gdyby utkała twój portret, miałyby to konsekwencje, które większość śmiertelników uznałaby za niemiłe.

- Śmierć – uściślił Seth.

- Tak. Czasami jej dzieła wytrzymują dłużej, gdy wplata w nie oddech śmiertelnika. Tchnienie dla sztuki. Równowaga. – Devlin przemawiał pasją zakrawającą na szaleństwo, jednak powodowała nim miłość do sztuki. I ta pasja podziałała na Setha uspokajająco. – Sorcha życzy sobie, żebyś jej asystował – powiedział Devlin.

Seth uniósł brew.

- Asystował?

Małomówny wróż przystanął. Wbił wzrok w to miejsce, gdzie kilka chwil wcześniej zniknęła Olivia.

- Moja pani, podobnie jak twoja królowa i Niall, ma obowiązek stawiać na pierwszym miejscu dobro swojego dworu. Naruszasz porządek rzeczy i przez to znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Seth zerknął na Rozwijaka w ogromnym terrarium, żeby kolejny raz upewnić się, że boa nie zniknął, po czym zamknął za sobą drzwi pokoju.

- Od kilku miesięcy tkwię w sytuacji bez wyjścia. Dlatego trzeba coś z tym zrobić.

- Układy z wróżkami nie są rozsądne – stwierdził Devlin.

- Sztuka to nie jedyna rzecz, dla której warto poświęcić wszystko.

- Tak mówią. – Devlin zamilkł i bez skrępowania zmierzył Setha oceniającym spojrzeniem. – Niallowi na tobie zależy, dlatego będę żywił nadzieję, że jesteś taki mądry, za jakiego się uważasz, Secie Morganie. Moje siostry nie są dobre ani łagodne.

- Nie zamierzam z nimi walczyć.

- Nie mówiłem o walce. Gdy zainteresują się śmiertelnikiem, to zwykle nie oznacza dla niego niczego dobrego, a tobie poświęcają bardzo dużo uwagi. – Devlin mówił wyjątkowo niskim głosem. – Chodź.

Gdy Seth podążał korytarzem za Devlinem, wróżki przyglądały mu się jakoś inaczej. Ogarniał go niepokój, gdy na jego widok przestawały rozmawiać, poruszać się, oddychać. Jak podczas marszu z Bananach, tak teraz droga przez budynek wymagała serii obrotów i skrętów. Pokonali kolejne schody w górę i w dół, mijali koleje pokoje, które wyglądały dokładnie tak samo jak poprzednie. W końcu Devlin zatrzymał się na środku pomieszczenia bez wyrazu, z którego według Setha dopiero co wyszli. „Dziwne jest to wejście”. Seth spojrział przez ramię w poszukiwaniu drzwi i nagle w pokoju pojawiło się więcej wrózek, niż mógł on pomieścić.

„Wszystkie się gapią”.

- Odwróć się i spójrz na mnie, Secie Morganie – rzekła Sorcha.

Gdy Seth wykonał rozkaz, zniknęły pozostałe wróżki; zniknął pokój; znalazł się sam w rozległym ogrodzie tylko z nią. Po jednej stronie kwiaty spletały się ze sobą, tworząc chaotyczny kolaż. Olbrzymie niebieskie orchidee wyglądały tak, jakby dusiły stokrotki próbujące przecisnąć się między płataniną pąków. Po drugiej stronie ścieżki schludne rządki róż i rajskich ptaków oddzielały równe odstępki kwitnących krokusów i obsypanych pąkami drzew wiśniowych.

Seth obejrzał się przez ramię. Wróżki, pokój, budynek zniknęły. Widział tylko ogród, las i ocean...

- Jesteśmy sami – wyjaśniła Jej Wysokość.

- Zniknęli.

Spojrziała na niego cierpliwie.

- Nie. Świat został zreorganizowany. Tak to tutaj działa. Rzeczywistość kształtuję wedle woli. Myślami i rozkazami kontroluję tutaj prawie wszystko.

Seth chciał się odezwać, zadać pytanie, ale nie mógł. Nawet z amuletem zawieszonym na szyi nie mógł oprzeć się wrażeniu, że rzucono na niego czar o niewyobrażalnej mocy. Sorcha, Jej Wysokość, przemawiała do niego w fantastycznym ogrodzie... w środku hotelu.

Spojrziała na niego i się uśmiechnęła. Telefon Setha zabrzączał, więc wziął go do ręki. Na wyświetlaczu pojawiły się wiadomości. Gdy nadchodziły kolejne, otrzymał także informację, że zostawiono dla niego nagrania na poczcie głosowej. Wpatrywał się w komórkę, a konkretnie w jedno zdanie widniejące na środku ekranu – „Gdzie jesteś?” Potem rozejrzał się dookoła.

- Tutaj jest inaczej niż tam. Żadne sztuczki śmiertelników nie działają, jeśli nie uważam ich za użyteczne. Tutaj wszystko podlega wyłącznie mojej woli – dodała.

Seth dobrze wiedział, gdzie się znajdował. Opuścił rękę, mocno zaciskając palce na komórce i napotkał wzrok Jej Wysokości.

- To Kraina Czarów. I nie byle jakich... to jest to. Znalazłem się w innym świecie, który nie przypomina domu Don ani parku... -Sorcha się nie uśmiechnęła, ale była rozbawiona. – Jestem w Krainie Czarów – powtórzył.

- To prawda.

Uniosła rąbek spódnicy i zrobiła trzy kroki w jego stronę. Seth zauważył, że Sorcha chodzi boso. Cienkie srebrne pasma wystawały pomiędzy jej palców i przebijały się przez skórę stóp. To nie było złudzenie. Nie przypominało też tatuaży, które noszono na Mrocznym Dworze, ani winorośli oplatających Letnie Panny. Srebrne niteczki tkwiły pod jej skórą, były częścią Sorchy i jednocześnie żyły własnym życiem.

Wpatrywał się w te srebrne linie. Gdyby przyjrzał się uważniej, dostrzegłby srebrną siatkę na całym ciele królowej; niewyraźne kontury żył przechodzących pod jej skórą i przez nią.

- Jesteś w Krainie Czarów... - Sorcha zrobiła kolejny krok. - ...i zostaniesz tutaj, dopóki taka będzie moja wola. W świecie śmiertelników egzystuje kilka dworów. Jeden odszedł, bo pociągało go zepsucie. Podążyły zanim inne wróżki... kilka na tyle silnych, by stworzyć własne dwory. Pozostałe mogły zdecydować się jedynie na los samotników. Tu jestem tylko ja. Tylko moja wola. Tylko mój głos. – Puściła spódnicę, która zakryła oplecione srebrem stopy. – Nie zadzwonisz do nikogo. Nie stąd, nie bez mojego pozwolenia. – Seth znieruchomiał. Jego telefon zmienił się w garść motyli, które wleciały w górę. – Mój dwór nie będzie komunikował się z pozostałymi. Wolałabym, żebyś zachowywał się stosownie. – Sorcha spojrzała na jego rękę i telefon znów się pojawił. – Tutaj decyzję podejmuję wyłącznie ja. Z nikim nie dzielę się władzą. Nie będzie nikogo po mnie ani nie było nikogo przede mną. Szczęście twojej dawnej śmiertelnej królowej nie ma tutaj znaczenia. I nigdy nie będzie miało.

- Ale Ash...

- Tutaj podlegasz mojej woli. Szukałeś mnie, przyszedłeś przed moje oblicze, wszedłeś do świata, o którym marzyli niezliczeni śmiertelnicy i za który niejedni z nich oddał życie. W Krainie Czarów wszystko ma swoją cenę. – Sorcha nie przejęła się jego zmartwieniami. Jej twarz przypominała srebrną powłokę, nie bardziej elastyczną od maski. Wyciągnęła rękę, a on podał jej telefon. – Dlaczego miałabym wysłuchać twojej prośby, Secie Morganie? Co czyni cię wyjątkowym?

Seth spojrzał na nią. Była doskonała, a on... nie. „Co czyni mnie wyjątkowym?” Przez większość życia szukał odpowiedzi na to pytanie. Co czyniło kogokolwiek wyjątkowym?

- Nie wiem – przyznał.

- Dlaczego pragniesz zmiany?

- Żeby być z Aislinn. – Zamilkł, by znaleźć właściwe słowa. – Ona jest dla mnie tą jedyną. Czasami to się po prostu wie. Nikt ani nic nigdy nie będzie dla mnie nawet w połowie tyle znaczyć co ona. A z każdym kolejnym dniem staje się coraz ważniejsza.

- A więc prosisz o wieczność z powodu miłości do dziewczyny?

- Nie – poprawił ją Seth. – Proszę o życie wróża, bo kocham Królową Lata, a ona zasługuje na kogoś, kto będzie kochał ją za to kim, a nie czym jest. Potrzebuje mnie. Istnieją osoby, dobre osoby, które kocham, a jestem im kulą u nogi przez moją śmiertelność. Jestem kruchy. Moje dni są policzone. – Czuł, jak wypowiada na głos myśli, których wcześniej nie potrafił wyrazić, ale tutaj przed obliczem Sorchy, po prostu znajdował właściwe słowa. – Żyję w tym świecie. Ludzie, na których mi zależy, kobieta, którą kocham, przyjaciele na wszystkich trzech dworach... Moje miejsce jest przy nich. Tylko ty możesz mi dać to, czego potrzebuję, żebym mógł z nimi zostać, żebym był wystarczająco silny i uch nie zawiódł.

Sorcha się uśmiechnęła.

- Interesujący z ciebie śmiertelnik. Mogłabym cię polubić.

Wiedział, że nie powinien dziękować, dlatego odparł tylko:

- Przemawia przez ciebie dobroć.

- Wcale nie. – Przez krótką chwilę wyglądała tak, jak by się miała roześmiać. – Ale mnie intrygujesz... Jeśli się zmienisz, jeden z każdych dwunastu miesięcy będziesz spędzał ze mną. – Zgadzasz się?

Utkwił w niej spojrzenie. Nogi się pod nim ugięły. A ona tylko wzruszyła ramionami.

- Podobasz mi się... i masz potencjał, z którego może czerpać Kraina Czarów, Secie, Morganie. Tego daru nie otrzymuje się tak po prostu. Zwiążesz się ze mną na resztę życia.

- Już i tak jestem w ten czy inny sposób związany z władcami pozostałych dworów.

Próbował zapanować nad strachem. Chociaż jego pragnienie miało się spełnić, czuł przerażenie. W grę wchodziła wieczność. Zamknął oczy i spróbował skupić się na oddechu, na spokojnych obszarach swojego umysłu. Dzięki temu odsunął od siebie panikę.

- Co muszę zrobić? – zapytał później. – Jak to działa?

- To proste. Wystarczy jeden pocałunek.

- Pocałunek?

Seth spojrzał na nią; żądanie pocałunku z ust dwóch innych królowych wrózek nie sprawiłoby go w zakłopotanie. Nigdy nie miał dość pocałunków Aislinn, a Don... nie myślał o niej w ten sposób, ale darzył ją sympatią. „Poza tym zirytowałbym Keenana, gdybym pocałował Królową Zimy”. Uśmiechnął się na tę myśl.

Ale jej wysokość nie pociągała go fizycznie ani nie wywoływała w nim żadnych ciepłych uczuć. Przypominała Sethowi antyczne posągi z ksiązek poświęconych sztuce, surowe i zimne. Aislinn, nawet zanim została Królową Lata, była płomienna; Donia nawet jako ucieleśnienie zimy nie utożsamiała chłodu z powściągliwością.

- Czy istnieje inny sposób? – zapytał. Żądanie pocałunku wydawało mu się dziwne, bo choć wróżki były przebiegłe, nigdy nie kłamały. Seth wiedział, że jego dociekliwość nie tylko nie będzie zaskakująca, ale zostanie dobrze przyjęta.

Wyraz twarzy Jej Wysokości został niezmienny. Dopiero gdy się odezwała, jej głos zdradzał rozbawienie.

- Spodziewałeś się zadania? Myślałeś, że zażądam niemożliwego, byś mógł powrócić do łóża swojej królowej? Chciałbyś powiedzieć jej, że poskromiłeś smoka z miłości do niej?

- Smoka? – Seth ostrożnie ważył słowa. – Nie, to za dużo. Po prostu sądzę, że Ash nie byłaby szczęśliwa, gdybym cię pocałował. Wróżki, jak wiesz, nie są zbyt wyrozumiałe.

- Tak ci się wydaje?

Sorcha usiadła na wytwornym krześle. Wykute w srebrze eleganckie wzory nie miały widocznego początku ani końca, niczym węzły celtyckie. Pojawiły się w chwili, gdy zajęła miejsce.

- Czy istnieje zatem inny sposób? – naciskał.

Socha rozciągnęła usta w uśmiechu kota z Cheshire⁶ i przez moment Seth spodziewał się, że zniknie wszystko prócz jej warg.

⁶ Taki kot występuje w Alicji w Krainie Czarów

Ona jednak wysunęła wachlarz z rękawa i zatrzepotała nim. Była wyraźnie rozbawiona.

- Nie skłaniam się ku niemu. Pocałunek dla królowej. Uczciwe wydaje się prośenie o to, czego nie chcesz dać.

- Nie jestem pewien czy słowo „uczciwe” jest tu na miejscu.

Wachlarz znieruchomiał, gdy zapytała:

- Kłócisz się ze mną?

- Nie. – Seth był prawie pewien, że zaintrygował Sorchę, więc się nie wycofał.

– Właściwie dyskutuję. Kłótnia wymaga udziału złości albo strachu.

Sorcha skrzyżowała nogi na wysokości kostek, poprawiła spódnice.

- Bawisz mnie.

- Dlaczego pocałunek?

Coś niebezpiecznego czaiło się w głosie Jej Wysokości, gdy zapytała:

- Sądzisz, że twoja Królowa Lata miałaby ci to za złe?

- Nie uszczęśliwiłoby jej to.

- I to wystarczający powód, żeby tego nie chcieć?

- Tak.

Pociągnął za kółko w wardze; miał nadzieję, że nie dawał jej się wodzić za nos. Jednocześnie coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że myśli o niezadowoleniu Aislinn sprawiała władczyńską przyjemność.

„Ta prawdomówność wobec wrózek to zły pomysł”. W tej chwili nie pałał uwielbieniem dla kodeksu moralnego. „Ona by mnie okłamała, gdyby tylko mogła”.

Sorcha odpowiedziała szeptem:

- Proste rzeczy są być może najtrudniejsze.

Potem wyciągnęła rękę w geście zaproszenia, które nagle zapragnął odrzucić. Chociaż ostatnie miesiące spędził otoczony wrózkami, jej nienaturalnie wydłużone, zbyt chude palce przyparowały go o gęsią skórę. „Mogłaby mnie zmiażdżyć tą delikatną dłonią”.

- To mnie do ciebie upodobni? Potem będę wróżem?

- Tak, poza jednym miesiącem w ciągu roku, który spędzisz moim królestwie jako mój podwładny. – Sorcha poruszyła tylko kościstą ręką, ale nawet ten gest wydawał się bezwzględny. – Wówczas będziesz śmiertelny.

Stał jak skamieniały, chociaż rozsądek podpowiadał, że powinien wykonać jakiś ruch. Miał do wyboru wycofać się albo brnąć dalej.

- Jeden pocałunek za wieczność z Ash.

Sorcha straciła opanowanie.

- O nie, tego ci nie gwarantuję. Jeden pocałunek w zamian za długowieczność wróżki. Będziesz podlegał prawu wrózek: kłamstwo znajdzie się poza twoim zasięgiem. Twoja przysięga będzie wiążąca. Będziesz korzystał z magii w podstawowym zakresie. Staniesz się jednym z nas pod niemal każdym względem, ale żelazo i stal nie będą dla ciebie toksyczne, bo zachowasz część śmiertelności. A wróżki Letniego Dworu są bardzo kapryśne, nieprzewidywalne, emocjonalnie niestabilne. Nie mogę obiecać, że spędzisz wieczność z jedną z nich. – Podejdz. Jeśli zaakceptujesz układ...

Seth zrobił krok w jej stronę.

- Pozostanę sobą? Tam i tutaj? A tam nie będę twoim podwładnym?

- Tak właśnie będzie – powiedziała. – Rozważ moje słowa, Secie Morganie i wybieraj. Jeśli odrzucisz moją ofertę, nie będzie odwrotu.

„Czy o czymś nie zapomniałem?” Przeczytał wystarczająco dużo pozycji traktujących o paktach z wróżkami, żeby wiedzieć, że zawsze wydawały się korzystniejsze, niż rzeczywiście były. Śmiertelnikom umykały niuanse, przez które potem wiele tracili. Seth uważnie śledził poczynania Aislinn, gdy zapoznawała się z polityką wróżek, przeczytał książki od Donii, rozmawiał z Niallem. Precyzja była podstawą.

„Miesiąc co roku, pocałunek i wieczność z Ash”.

Nie mógł się dopatrzeć, z jakiego powodu to miałyby być zły układ.

- Czy wszystkie miesiące, które jestem ci dłużny, muszę spędzić tutaj od razu?

Gdy Sorcha uśmiechnęła się zaparło mu dech. Ujrzał królową wróżek w całym majestacie. Iskra emocji złagodziła wrażenie nieludzkiej doskonałości. Dzięki temu dostrzegł w niej tę samą nikczemną, cudowną pokusę, którą miały w sobie Aislinn i Donia.

- Nie. Jeden miesiąc w moim towarzystwie, a potem opuścisz Krainę Czarów i wracasz do świata śmiertelników na jedenaście miesięcy. – Otuliła się czarem, dzięki któremu zaczęła uosabiać wszystko, o czym marzył – stała się doskonała, niedościgniona i przez to zasługująca na uwielbienie. – Oczywiście możesz prosić o możliwość spędzenia tutaj także pozostałych jedenastu miesięcy.

Seth chwycił amulet, który podarował mu Niall. Ścisnął go tak długo, że w pewnej chwili pomyślał, iż gładki kamień przetnie skórę. W tej chwili nie zdał się na wiele, jeśli w ogóle na coś.

- Nie licz na to.

- Przyjmujesz moją propozycję, Secie Morganie?

Miał wrażenie, że gdy Sorcha mówi, oplatają go pajęczki sieci. Potrząsnął głową, jakby próbował się ich pozbyć.

- Tak.

- To twój wybór. Zbliź się, jeśli się zgadzasz. Czy postanowiłeś zaakceptować moje warunki, Secie Morganie?

Podszedł bliżej. Nie utrudniał jej zadania, gdy pociągnęła go za sznurki niewidoczne dla jego oczu. Nieuchwytnie włókna oplatały go; mogły go do niej przyciągnąć, zapewnić mu miejsce w świecie nieskazitelnej moralności, ocalić go od piętna śmiertelności poza granicami Krainy Czarów.

„A ona jest Krainą Czarów. Jest wszystkim”.

- Tak.

- Podwładny królowej wróżek musi oddać każde tchnienie na jej rozkaz. Czy bez wahania ślubujesz mi posłuszeństwo i zgadzasz się co roku spędzać miesiąc w Krainie Czarów dopóty, dopóki nie wyzioniesz ducha?

Kłęczał przed nią Nan ziemi, dotykając jej doskonałej dłoni. Pasma światła księżycowego wyzierające z jej oczu wabiły go. Gdyby popełnił błąd, unicestwiłyby go. Puścił amulet i wyciągnął ku niej rękę.

„Moja królowa”.

- Oddasz mi ostatnie tchnienie, jeśli o to poproszę? Akceptujesz moją propozycję, Secie Morganie?

Zadrżał.

- Tak. To wybieram. Właśnie to.
- W takim razie pocałuj mnie, śmiertelniku.

Sorcha czekała. Śmiertelnik Królowej Lata klęczał u jej stóp, ściskając jej dłoń. Nie mógł wyswobodzić się spod wpływu jej jakże słabego czaru, choć miał na szyi amulet, a ona zachowała powściągliwość. Kontrolowała urok, ale ten śmiertelnik był jej przeznaczony. Wiedziała to, gdy stanął przed nią po raz pierwszy i zuchwale poprosił o dar nieśmiertelności. Zobaczyła to, gdy spojrzała w przyszłość. Seth Morgan należał do niej, do jej dworu, do Krainy Czarów. Był ważny – musiał nie tylko zostać wróżem, ale także zyskać rzadko spotykaną siłę.

Gdy on przemawiał łamiącym się głosem, ona rozważała, czy postąpiła mądrze, gdy zdecydowała się na taką formę wymiany. Zamierzała dać mu część siebie. Nie musiała go o tym informować, ani tłumaczyć, jak rzadko decydowała się na taki krok. Chociaż dokonanie takiej transformacji leżało w jej mocy, nie podejmowała się tego często. Ludzie ni otrzymywali daru nieśmiertelności od tak. Przemieniające ich wróżki musiały przelać w nich własną energię. Robiły to tylko dla ukochanych albo dla tych, z których chciały uczynić swoją własność. Gdyby Seth przyszedł do niej z czystego egoizmu, ona także potraktowałaby go egoistycznie. Skoro jednak nie interesowała go wyłącznie własna korzyść, zamierzała być hojna.

- Pocałunek przypieczętuje naszą wymianę, uwolni cię od śmiertelności... - Sorcha nie chciała dopuścić do głosu swoich nadziei. Zależało jej, żeby Seth okazał się wart tego, co mu da; wierzyła, że tak będzie. Nadal mógł się od niej odwrócić, mógł zawieść ją jeszcze w tej chwili.

- Nie jesteś nią – szepnął. – Jedyne ją powinienem całować...
 - Bądź silny, Secie. – Kontrolowała swój czar. – Jeśli pragniesz nieśmiertelności, musisz dać mi pocałunek.

- Dać ci pocałunek. – Powtórzył tak wolno, jakby ważył każde słowo. Sorcha nie mogła po niego sięgnąć. Nie mogła odebrać mu siły woli. Decyzja należała do niego; zawsze tak było.

- Przypieczętuj układ albo odrzuć propozycję. Miał rozbiegane oczy; jego serce biło szybko. Nagle uniósł ozdobioną kolczykiem brew, a ona dostrzegła w jego oczach nieoczekiwany błysk.

- Tak, moja królowo. – Patrzył jej w oczy, gdy odwrócił jej dłoń wierzchem do dołu. Potem delikatnie ucałował wnętrze dłoni. – Twój pocałunek.

Przez moment Sorcha nie reagowała. Stał przed nią śmiertelnik. Ludzie na tyle silni, żeby oprzeć się pokusie Niezmiennej Królowej, należeli do rzadkości. Bananach miała rację; jej wizje mogły okazać się prorocze: ten śmiertelnik był inny.

„Wojny wybuchały z bardziej błahych powodów”.

Pomogła mu wstać, trzymając go za rękę. Jego ciałem wstrząsnęła pierwsza fala zmian.

- Nasza umowa jest wiążąca.

Odsunął się.

- To dobrze.

Zamierzała odurzyć go pocałunkiem, pozwolić mu się zatracić w narkotycznym dotyku, który uśmierzał ból. „Nie powinien cierpieć za to, że jest mądry. Okazywanie dobroci podwładnemu nie stoi w sprzeczności z uczciwością”. Kiedy Keenan zmieniał

swoje śmiertelniczki w Letnie Panny, miały prawie rok, żeby się przystosować do nowego życia. Seth dostał zaledwie miesiąc – i to w Krainie Czarów. Pierwsza fala zmian mogła mocno w niego uderzyć.

Nie godziła się na niepotrzebne okrucieństwo, nie chciała, by jej podwładni cierpieli. To nie miało sensu.

- Oddaj mi amulet.

Była teraz jego królową: Seth wykonał polecenie. Potem Jej Wysokość upodobniła się do innej królowej.

- Secie podejdź do mnie.

- Ash?

Spojrzał zdezorientowany na Sorchę. Wyciągnęła do niego rękę.

- Pozwól sobie pomóc.

- Źle się czuję, Ash. Coś mi dolega – mruknął, chwiejąc się na nogach.

Jednocześnie próbował się rozejrzeć. – Skąd się tu wzięłaś? Tęskniłem.

- Byłam tutaj cały czas – odparła Sorcha. Nie kłamała.

- Muszę usiąść.

Spróbował oprzeć się o nieistniejącą ścianę. Sorcha pogłaskała jego twarz.

- Śmiertelnicy nie mają czego szukać w tym świecie. Czasami przyciągają uwagę niewłaściwych...

- Po prostu walczę o twoją uwagę. – Na moment oparł czoło o jej czoło, po czym odsunął się zdumiony. – Nie jesteś taka wysoka...

- Ciii...

Potem go pocałowała, a nowa energia przepłynęła przez jego ciało, wypędzając śmiertelność. Tchnęła w niego kojący oddech. Nie zabierze całego bólu, ale pomoże. Sorcha potrafiła zmienić świat w Krainie Czarów, ale nie miała wpływu na wszystko. Ból, przyjemność, choroba, tęsknota pozostawały poza zasięgiem Jej Wysokości.

Sorchę ogarnęła nadzieja, że Królowa Lata warta jest pasji i poświęcenia tego jeszcze do niedawna śmiertelnika.

„Bo teraz jest moim podwładnym”.

A jak każda dobra królowa Sorcha dbała o interesy swoich podwładnych, bez względu na to, czy prosili, czy nie.

ROZDZIAŁ 23

Donia czekała przy fontannie na ulicy Wierzbowej. Nigdzie nie było ślady saksofonisty, a dzieci, które figlowały w wodzie, dawno położono do łóżek. Matrice, Głogowa Panna, przysiadła na pobliskim drzewie. O tej porze tylko wróżki przebywały na tym terenie, a białoskrzydła istota była jedną z nich. Jej poszarpane skrzydła powiewały niczym porwane pajęczyny, gdy spoglądała w niebo z końca gałęzi. Na ziemi po drugiej stronie placu przyczał się Sasza. Gdzieś w oddali włączyło się kilka głaistig.

Donia potrzebowała odpowiedzi, a spośród czterech wróżek, do których mogła się zwrócić, tylko jedna była zdolna jej pomóc. Sorcha znajdowała się poza zasięgiem; Keenan milczał; Bananach była szalona. A więc został Niall. Seth zniknął, a z Krainy Czarów docierały plotki. Donia nie miała zatem powodu, by wątpić, że śmiertelnik przebywał w królestwie Jej Wysokości, w miejscu, z którego ludzie – i wróżki – nie wracali.

Królowa Wysokiego Dworu była nieugięta, okrutna na swój sposób; w porównaniu z nią nawet Mroczny Dwór sprawiał czasami wrażenie potulnego baranka. „A może przemawia przeze mnie strach...” Przez rosnące w siłę Lato popadała w melancholię. Przebywanie na dworze w upale nie mogło wyjść Zimie na dobre, ale gdyby zaprosiła Nialla do domu, poczułaby się tak, jakby zdradziła Keenana. Nawet teraz, gdy stracili szansę na prawdziwy związek – nieważne jak krótki – ni potrafiła znieść myśli, że mogłaby go skrzywdzić.

Pojawił się Niall. Był sam. Poruszał się płynnie niczym cień rozpościerający się nad ziemią. Jego chód zdradzał tę samą niewymuszoną arogancję, która cechowała poprzednika Nialla. W ręce trzymał zapalonego papierosa; przejął nałóg wraz z odpowiedzialnością za dwór. Ucieleśniał siły, które niegdyś odrzucił – przemoc i pokusę. Mroczne emocje, choć stłumione, towarzyszyły mu wcześniej na Letnim Dworze – Donia sądziła, że Keenan trzymał go przy sobie między innymi z tego powodu. Jednak dopiero niedawno Niall zaakceptował to, kim był, pogodził się z własną naturą.

Bez słowa usiadł na ławce obok niej.

- Dlaczego Seth jest w Krainie Czarów? – zapytała na powitanie.

- Bo jest głupi. – Niall zrobił zagniewaną minę. – Chciał zostać wróżem.

Bananach zabrała go do Sorchy.

- Sądzisz, że Sorcha go zatrzyma? Odeśle czy...

Niall przerwał jej wymownym spojrzeniem.

- Uważam, że wykradanie widzących śmiertelników weszło jej w krew, a Seth wpadł w tarapaty.

- A Keenan? – Nie zająknęła się, chociaż poczuła bolesne ukłucie. Keenan rozbudził jej nadzieje, gdy powtarzał, że ją kocha, a zaledwie kilka dni później się z nią pożegnał. I choć nadchodziło przesilenie, Król Lata nie znajdzie się w jej ramionach.

Niall rozgniół papierosa podeszwą buta, zanim odpowiedział:

- Seth zginął, a Letni Dwór nie był w stanie go odnaleźć. Nie ma możliwości, żeby Keenan przynajmniej nie podejrzewał, gdzie jest... zwłaszcza że Ash zdradziła mu, jak sądzę, marzenie Setha o nieśmiertelności.

Dla zabicia czasu Donia wypełniła dłoń płatkami śniegu i uformowała z nich małą figurkę przypominającą kelpie wylegującego się w fontannie. Niall siedział obok niej w ciemności, pogrążony w milczeniu i czekał, aż nada ton rozmowie. Nie naciskał, nawet teraz, gdy przewodził dworowi, który siał wśród wrózek strach niemal w równym stopniu co jej podwładni.

Sytuacja zaczęła się zmieniać po śmierci Beiry, gdy Keenan zyskał siłę. Natomiast wymknęła się spod kontroli, gdy Irial oddał tron. Pojawiła się niepewność. Donia roztrząsała, nie pierwszy raz, odkąd domyśliła się, gdzie zniknął Seth, czy wyjawienie Aislinn prawdy załagodziłoby, czy zaogniło nieuchronne konflikty. Gdyby Królowa Lata dowiedziała się, że Keenan od początku wiedział, gdzie jest jej ukochany, miałaby żal do swojego króla. A to osłabiłoby Letni Dwór.

Mimo wszystko ukrywanie prawdy przed Aislinn wydawało się okrutne i niechybnie mogło doprowadzić do kolejnego nieporozumienia pomiędzy Latem a Zimą. Aislinn nie wybaczy Donii ani Niallowi, ani pozostałym, gdy zrozumie, że nikt nie podzielił się z nią tak istotną informacją. A gdyby Seth zginął w Krainie Czarów... a Aislinn odkryłabym że wszyscy trzymali buzię na kłódkę, skutki byłyby katastrofalne.

- Czy powinniśmy jej powiedzieć? – zapytała Donia.

- Nie jestem pewien. Coraz więcej łączy ją z... – Przerwał w pół zdania i spojrzał na Donię czule.

- Wiem.

Niall zapalił kolejnego papierosa. Jego koniec zajarzył się czerwienią.

- Jeśli to zrobimy, sprawy się skomplikują. Ach nie będzie chciała po niego pójść. Bananach twierdzi, że czeka nas prawdziwa przemoc.

Donia nade wszystko pragnęła przywrócić Setha Aislinn, ale wiedziała, że uświadomienie Królowej Lata, gdzie przebywa jej ukochany, może wywołać wojnę. Nie dało się przewidzieć konsekwencji konfliktu z Sorchą. Ale z drugiej strony gdyby Aislinn zorientowała się, że zarówno Zimowy, jak i Mroczny Dwór znały prawdę, też nie byłoby do śmiechu.

Niall westchnął.

- Nie wiem. Spotkam się z Sethem. Sprawdzę, jak sobie radzi, uratuję go, jeśli będę musiał. Tak czy inaczej, najwyższy czas odwiedzić Krainę Czarów.

Donia zmiażdżyła śnieżną figurkę, którą wcześniej dopieszczała, a płatki śniegu posypały się na ziemię, gdzie natychmiast się rozpuściły.

- Nie jesteśmy jej podwładnymi.

- Sorcha nie jest taka jak my, Doniu. Ona nie potrafi się zmieniać. Stanowi istotę Krainy Czarów. – Rozprostował nogi. – Jeśli wierzyć historię, ona była pierwsza. Gdyby pojawiła się w tym świecie, musielibyśmy się jej pokłonić. Gdybyśmy my wrócili do Krainy Czarów, czekałby nas podobny los. Powinniśmy przynajmniej okazać jej szacunek.

- Czytałam książki, Niallu. Nie jestem pewna, czy po tamtej stronie wszyscy zostalibyśmy jej podwładnymi. Twój dwór był przeciwieństwem jej dworu.

- Wieki temu, Don. – Cienie o dziewczęcych kształtach tańczyły obok Nialla radośnie. Przeplatały się z niebieskawą mgiełką unoszącą się z papierosa. – Teraz twój dwór jest silniejszy. Mój nie jest w stanie się jej sprzeciwić.

- Nie wiem. Podejrzewam, że macie się dużo lepiej, niż przyznajesz.

Usta Nialla wykrzywiły się w uśmiechu i pomimo lat konfliktów – gdy on współpracował z Keenanem, a ona utrudniała im realizację celów – poczuła, jak opuszcza ją napięcie. Wydawał się szczęśliwy. Znacznie dłużej, niż trwało jej życie, dręczyli do: Keenan, Irial, ogary Gabriela. Dlatego widok jego pogodniejszej twarzy działał na nią kojąco.

- To miłe z twojej strony – powiedział. – Gdyby Sorcha spędziła tutaj trochę czasu, wszystko, co znamy, straciłoby znaczenie. Zmienianie świata przychodzi jej z taką łatwością jak nam oddychanie. Dawniej, wielu temu, gdy Miach był moim królem, trwałem u jej boku, ale po narodzinach Keenana... – Niall wzruszył ramionami, jakby chciał udowodnić, że nie odczuł dotkliwie tej straty, chociaż niemal nabożny ton głosu zdradzał, ile znaczyła dla niego Sorcha. – Obowiązki były ważniejsze. Dwór Miacha mnie potrzebował. Razem z Tavishem pilnowałem porządku do chwili, gdy Keenan podrósł na tyle, żeby uciec z domu Beiry. Pozwalała mu odwiedzać dwór ojca, ale... podwładnie potrzebują władcy. Roniliśmy, co było w naszej mocy.

Donia milczała, rozmyślając o latach, które Keenan spędził w domu Beiry, o dworze bez prawdziwego króla, o Niallu próbującym rządzić nie swoimi podwładnymi. Żadne z nich nie musiało teraz o tym rozmawiać. Zmieniła więc temat.

- Od jak dawna jest tam Seth?

- Z jego perspektywy? Od kilku dni. Nie tak długo, żeby spanikować, ale... u nas w tym czasie upłynęły długie tygodnie. Załatwiłem wszystko co trzeba, żeby się z nim zobaczyć. Nie pozwolę go skrzywdzić, jeśli będę mógł go obronić.

Donia skinęła głową.

- Odwiedziła mnie Bananach.

Dotąd nie była pewna, czy o tym wspominać, ale instynkt odgrywał istotną rolę w rządzeniu. A teraz podpowiadał jej, że Niall nie wiedział o machinacjach kruczej wróżki.

- I?

- Pokazała mi przyszłość. – Donia objęła się rękami. – Sądziłam, że mamy szansę, ale potem to się wydarzyło. Pokazała mi... że jestem taka sama jak Beira.

- To tylko jeden z możliwych scenariuszy – przypomniał jej.

- Jeśli nadciąga wojna, nie chcę stać się jej powodem – szepnęła.

Chociaż została Królową Zimy, nie pozbyła się wszelkich wątpliwości i zmartwień. Zmieniło się tylko tyle, że ich konsekwencji mogły być katastrofalne.

„Nie jestem Beirą. Okropieństwo nie wróci z mojego powodu”.

Ale głos Nialla brzmiał potwornie.

- Dlaczego sądzisz, że powstrzymasz się przed atakiem na niego? Jestem wystarczająco silny, żeby na niego natrzeć. Ty też masz taką moc. Jednak tego nie robimy. Nie zależy mi na pokoju, ale w tym momencie wojna nie oznaczałaby niczego dobrego dla mojego dworu. Inaczej...

Donia zadrżała na dźwięk okrucieństwa pobrzmiwającego w głosie Nialla.

- Dlaczego zatem dajesz Bananach taką swobodę?

- Nie daję. Staram się trzymać ją na krótkiej smyczy, żeby zapobiec wybuchowi wojny. Staram się robić to samo co ty: znaleźć równowagę, która nie osłabi mojego dworu. Lecz w przeciwieństwie do ciebie chcę go zaatakować. Nie przebaczyłem mu tak jak ty, ale walka nikomu nie wyjdzie na dobre.

- Więc nie powiemy Aislinn, że Keenan podejrzewa albo wie, gdzie przebywa Seth?

Donia uważała, że to wstrętne, ale gdyby Aislinn się dowiedziała, że Keenan wprowadził ją w błąd, powstałby konflikt, który wszystkich postawiłby w sytuacji bez wyjścia. Ale złość, którą Keenan poczułby do Donii i Nialla, zagroziłaby i tak niepewnemu pokojowi.

Niall skinął głową.

- A ty pozwolisz mu odejść.

- Staram się – wyszeptła. Te słowa sprawiły jej niemal fizyczny ból. Gdyby nie wiedziała, że wymarzona miłość znalazła się w jej zasięgu, czułaby się lepiej niż ze świadomością, że znalazła się o krok od niej i ją straciła. – Z czasem Ash go zaakceptuje. A dzięki mądrym decyzją być może zdołamy uniknąć wojny.

- Był taki czas, gdy właśnie to planowałem i na to liczyłem. Ważny był tylko Keenan u boku odnalezionej królowej, szczęśliwy, silny.

Niall sprawiał wrażenie osamotnionego. Jego dziewczęta z cieni gładziły go po ramionach, by go ukoić.

- Ja też.

Pomyślała – ale nie powiedziała – że nadal tego chciała, oczywiście z pominięciem Aislinn. Pragnęła szczęścia Keenana. „Nawet teraz”. Żałowała tylko, że jego radość oznaczała jej smutek.

Na kilka minut zapanowała niemal serdeczna atmosfera. Milczeli. W końcu Donia spojrzała na Nialla i powiedziała:

- Wołałabym, żeby Bananach została powstrzymana, ale jeśli wybuchnie wojna, Zima przywoła przeszłość.

Niall odwrócił się, wolno niczym śmiertelnik, żaby na nią spojrzeć.

- Czyli?

- Mój dwór połączy siły z mrocznymi wrózkami. – Wstała, a śnieg pokrywający jej uda opadł na ziemię. Zaczekała, aż Niall do niej dołączy. – Nawet jeśli to oznacza wystąpienie przeciwko Keenanowi albo Wysokiem Dworowi. Chcę pokoju. Chcę... wielu rzeczy, ale ostatecznie będę musiała zrobić to, co najlepsze dla moich podwładnych.

- Gdybym mógł pozwolić wojnie panować tak długo, żeby go skrzywdzić... - Niall się uśmiechnął. Wyglądał upiornie; trudno było zapomnieć, że nie zawsze zasiadał na tronie Mroku. - ...czułbym silną pokusę, ale walka z Sorczą... Żadne z nas jej nie chce, Doniu.

- Wołałabym walczyć z Sorczą niż z Keenanem. – Oparła głowę na ramieniu Nialla. – Seth jest niewinny. Pozwoliłbyś jej go skrzywdzić? Gdybyś musiał sprzymierzyć się z Keenanem, żeby chronić Seta, zrobiłbyś to?

- Tak, chociaż wołałabym się z nim zmierzyć.

- Ale dla Seta?

- To mój brat – odparł Niall po prostu. – Sorcha nie będzie przetrzymywała go wbrew woli.

Donia poczuła, że chwieje się na nogach. Po takim czasie spędzonym w cieple zaczęła słabnąć.

- Musisz udać się do Krainy Czarów.

- A jeśli nie będziemy musieli walczyć z Sorczą? Czy staniesz przeciwko Keenanowi? – zapytał.

- Niechętnie, ale zrobię to, jeśli będę musiała. – Wytrzymała jego spojrzenie. – Bez względu na to, jak postąpimy, pobyt Setha w Krainie Czarów wszystko komplikuje.

- I właśnie dlatego Bananach go tam zabrała – mruknął Niall.

Potem chwycił Donię za ramię i wyprowadził z placu. Niepierwszy raz ją pocieszał. To nie był dobry moment, żeby rozpamiętywać przeszłość, straty, z którymi powinna była się pogodzić lata temu. Nadszedł czas, żeby stawić czoło przyszłości – nieważne jak potwornej.

ROZDZIAŁ 24

Aislinn stała podenerwowana przed drzwiami eleganckiej jadalni. Ostatnio każdego wieczoru jadła kolację z Keenanem. Czasami towarzyszyły im inne wróżki, czasami do stołu zasiadały liczne Letnie Panny, ale dzisiaj mieli być sami.

„Wybierz szczęście” – tak poradziła jej Siobhan, a Aislinn powtarzała te słowa jak mantrę. Od tygodni skupiała się tylko na tym, żeby się nie poddawać ani nad sobą nie użalać. Na próżno.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi.

Keenan już czekał – co jej nie dziwiło. Wiedziała, że tam będzie. Jednak nie spodziewała się zmian, które zaszły w pokoju. Wszędzie płonęły świece: w kinkietach cienki, a w świecznikach ze srebra i brązu nieco grubsze.

Aislinn podeszła do stołu i nalała sobie kieliszek słonecznego wina. Karafka była stara, nie widziała jej wcześniej.

Keenan milczał, gdy ona sączyła napój. Nie patrzyła na niego, ale na płomienie świec migoczące w przeciagu. Nie chciała się kłócić z Keenanem, zwłaszcza że ostatnio był dla niej wielką pociechą, ale musiała wybadać, ile przed nią zataił. Zadała pytanie, które dręczyło ją od wykładu Siobhan:

- Wiedziałeś, że Seth miał amulet chroniący przed czarami wróżek?

- Widziałem go.

- Widziałeś go. – Pozwoliła przebrzmieć słowom. Gdy ukrył przed nią prawdę, zranił ją. W narastającej cisy czekała więc na słowa, które ukoją ból.

Nie przeprosił. Powiedział tylko:

- Spodziewałem się, że Niall mu go da.

Ścisnęła drewniane krzesło tak długo, aż krawędzie zaczęły wbijać się w jej skórę.

- Nie wspomniałeś o tym... bo?

- Nie miałem ochoty wspominać o czymkolwiek, co mogłoby spowodować, że odsuniesz się ode mnie jeszcze bardziej. Wiesz o tym, Aislinn. Chciałem, żebyś została moją prawdziwą królową. Też to czułaś. – Keenan stanął obok niej. Oderwał jej ręce od krzesła. – Wybaczysz mi? I jemu? I... sobie?

Łzy znów popłynęły jej po twarzy.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

A Keenan nie dodał, że to ona wybrała temat ani że unikanie rozmowy nie stanowi rozwiązania. Rzekł tylko:

- W tej chwili chcę tylko pomóc ci się uśmiechnąć.

- Wiem.

Aislinn podniosła serwetkę ze stołu przyjrzała się haftowanym promieniom słonecznym splatającym się z winoroślami.

- Będzie łatwiej – powiedział łagodnie.

Odkąd Set odszedł, Keenan wciąż ją pocieszał. Skinęła głową.

- Wiem, ale na razie czuję się okropnie, jakbym wszystko straciła... tak jak ty, ilekroć kolejna Letnia Panna odmawiała próby... a każda Zimowa Panna przyjmowała chłód. Tak czy inaczej, ty zawsze traciłeś.

Keenan zachował powściągliwość.

- Dopóki nie pojawiłaś się ty.

Stali tak przez kilka chwil w niezręcznej ciszy. W końcu Keenan westchnął.

- Ta rozmowa nie poprawia ci nastroju, Aislinn.

- Nie... tęsknię za romantyzmem... to znaczy, tęsknię. – Zamilkła. Próbowła znaleźć sposób, żeby wyjaśnić to wróżowi, który nigdy nie poznał prawdziwej przyjaźni. – Seth był moim najlepszym przyjacielem, zanim nasze relacje się zmieniły. Tylko z nim mogłam rozmawiać, gdy ty i Donia... kiedy mnie wybraliście.

Keenan czekał.

- Najlepsi przyjaciele nie odchodzą bez pożegnania – dodała Aislinn. Nagle słowa zaczęły płynąć niepowstrzymanym strumieniem, wyrażając to, co do tej pory tłumiła. – Nie potrzebuję chłopaka. Nie potrzebuję kolegi ani partnera, ani nikogo takiego. Potrzebuję najbliższych. Leslie odeszła. Nie mogę porozmawiać z pozostałymi koleżankami o moim życiu. Donia mnie zaatakowała... nie byliśmy blisko, ale sądziłam, że połączy nas mocniejsza więź. A teraz opuścił mnie najlepszy przyjaciel.

- I czujesz się samotna. – Keenan podszedł bliżej, ale nie naruszył jej przestrzeni. – Więc pozwól mi zostać twoim przyjacielem. Właśnie to mi zaproponowałaś, gdy zostałam moją królową. Nadejście lata spowodowało coś jeszcze, ale to... Pragnę twojego szczęścia, Aislinn.

Skinęła głową, a potem wymówiła słowa, które wolałaby zachować dla siebie:

- Od tygodni nie mam od niego wieści. Sądzę, że już nie wróci, ale nie mogę zapomnieć.

- Przyjmij moją przyjaźń, Aislinn. Dzisiaj właśnie to ci proponuję. Jeśli wydarzy się coś więcej albo jeśli się nie wydarzy, uporamy się z tym później. Żadnego nacisku, tylko otwarte drzwi. – Wyciągnął rękę, żeby ją przytulić. – A na razie pozwól mi trwać u swego boku. Musimy spróbować ruszyć dalej, zamiast stać w miejscu, zalewać się gorzkimi łzami i czekać.

Pozwoliła, żeby ją objął. Westchnieniem wyraziła coś pomiędzy zadzwonieniem a żalem, gdy pogłaskał ją po głowie, a promienie słoneczne ześlizgnęły się po jej włosach. Pod wpływem tej pieścioty ogarnęły ją senność i spokój, który ostatnio rzadko przychodził.

- Będzie dobrze. W ten czy w inny sposób wszystko się w końcu ułoży – obiecał.

Nie była pewna, czy to puste słowa, czy naprawdę w to wierzył, ale na razie postanowiła mu zaufać.

„Szczęście to kwestia wyboru”.

ROZDZIAŁ 25

Minał kolejny miesiąc, a Seth się nie odezwał. Lato rozkwitło w pełni. Nadszedł dzień ukończenia szkoły i minął, a Aislinn dowiedziała się o tym tylko dlatego, że pewnego popołudnia w domu czekał na nią dyplom.

- Przepraszam, że to przegapiłam – zwróciła się do babci. – Jeśli chciałaś...
- W porządku, skarbie.

Babcia poklepała sofę, a wnuczka podeszła do niej. Z każdym krokiem Aislinn czuła się tak, jakby przedzierała się przez zbyt gęste powietrze.

- Staram się. W niektóre dni mam wrażenie, że dławi mnie słońce. A Seth... nadal nic nie wiem.

- Wszystko się ułoży. Z czasem będzie ci łatwiej. Nie mogę powiedzieć, że rozumiem, ale... – Staruszka ujęła dłoń Aislinn. – Jesteś silniejsza, niż sądzisz. Nie zapominaj o tym.

Aislinn miała wątpliwości. Czuła się tak, jakby zrzuciła skórę. Ziemia nie tylko przeciągała się po zbyt długim śnie pod przytłaczającym ciężarem zimy; próbowała znaleźć ujście dla tłumionej przez dekady energii, a Aislinn była jednym z nich. Każdy świt przybliżał ją do drugiej połówki słońca – do jej króla, jej przyjaciela, jej niekochanka. Śledziła każdy jego ruch. Jej zachowanie nie miało nic wspólnego z romantyzmem. Wynikało z potrzeby. Wprawiało ją w zakłopotanie. Pożądanie powinno iść w parze z miłością; z Sethem tak właśnie było. Chociaż zarówno z Keenanem, jak i z Sethem łączyła ją przyjaźń, tylko Setha darzyła bezgranicznym zaufaniem i tylko on skradł jej serce. W relacji z Keenanem czegoś jej brakowało.

Babcia siedziała obok niej w milczeniu. W pokoju słychać było wyłącznie tykanie zegara z kukułką. Aislinn powinna była odnaleźć spokój, ale wciąż miała wrażenie, że ucieka. Nie mogła uchronić się przed tym uczuciem.

„Prócz tych chwil, gdy jest przy mnie Keenan”.

W końcu babcia przerwała ciszę.

- Jeśli Seth ni potrafi pogodzić się z tym, czym jesteś, to jego strata.

- To ja straciłam – szepnęła Aislinn. – Bez niego wszystko jest nie tak.

- Ale?

- Nie ma go od dwóch miesięcy, a Keenan...

- Oszukuje, Ash. – Babcia nie zdołała ukryć krytycznego tonu.

- Czasami. Nie zawsze.

- To przebiegły łajdak, ale już Zaszę będzie w twoim życiu... - Staruszka westchnęła. – Uważaj tylko, na jak wiele mu pozwalasz. I jak szybko. Nie daj się zwieść latu ani cierpieniu. Seks to nie to samo co miłość.

- Ja nie... - Aislinn odwróciła wzrok. – My nie... Ja tylko... z Sethem.

- Nie byłabyś pierwszą osobą, która łąduje w innym łóżku z powodu samotności albo tęsknoty, skarbie. Po prostu upewnij się, że jesteś gotowa zmierzyć się z konsekwencjami tej decyzji. – Babcia wstała. – Trzeba cię nakarmić. Nie zdołam wszystkiego naprawić, ale dam ci jeść na pocieszenie.

- I radę.

Babcia się uśmiechnęła i wykonała gest w kierunku kuchni.

- Sos karmelowy czy lody?
- Jedno i drugie.

Później w nocy, gdy Aislinn leżała skulona obok Keenana i oglądała film, analizowała słowa babci. Keenan nie był łajdakiem, nie zawsze, nie w stosunku do niej. Działał bezlitośnie, gdy realizował cele w jego mniemaniu najlepsze dla ich dworu, niemniej liczył się z innymi i okazywał troskę. Widziała, jak traktował Letnie Panny. Opiekował się nimi. Dbał o jarzębinowych ludzi, zwracał uwagę nie tylko na to, żeby li jego podwładnymi, ale także na ich indywidualne potrzeby. Był impulsywny i frywolny, stanowił kwintesencję lata.

„Ale nie jest zły”. Jak na króla wróżek był niezwykle dobry, choć może nie zawsze. Jak na kogoś, kto od urodzenia walczył o zajęcie należnego mu miejsca, był nadzwyczaj łaskawy. „I jest tutaj dla mnie”.

Oparła o niego głowę i spróbowała śledzić fabułę. Często spędzali razem noc, zwyczajnie ciesząc się swoim towarzystwem. Aislinn cierpiała na bezsenność i jeśli nie zostawała na noc u babci, Keenan zawsze budził się dokładnie w tej samej chwili co ona. Zastanawiała się, czy wyrwał się razem z nią ze snu także wtedy, gdy nie nocowała w ich siedzibie. Jednak nie pytała. Coraz częściej sypiała w lofcie.

Babcia nie komentowała. Widziała, jak wypełniająca wnuczkę energia krąży tym szybciej, im bliżej jest do przesilenia i jak rozpacz po stracie Setha staje się nie do wytrzymania. „Musisz być tam, gdzie czujesz się spokojniejsza, skarbie – poradziła babcia. – A teraz to miejsce nie jest u mojego boku. Dołącz do swojego dworu”.

W pobliżu Keenana czuła dziwną mieszankę ulgi i tęsknoty. On dotrzymał słowa i nie przekraczał wyznaczonej granicy. Troszczył się o nią, ale nie naciskał. Czułość okazywał się tylko wtedy, kiedy późno w nocy oglądali filmy. Jak dotąd mieli ich za sobą ponad tuzin.

Tej nocy nie zdecydowali się na komedię ani na kino akcji. Wybrali *Once*⁷: produkcję niezależną o muzykach ulicznych, którzy zakochują się w sobie, chociaż każde z nich należy do innego świata. Ścieżka dźwiękowa i przekaz były doskonałe, przejmujące i rozdzierające Sece. Historia do niej przemówiła, przypominała, żeby nie podejmować decyzji mogących wyrządzić nieodwracalne szkody. „Pożądanie to za mało”.

Jednak gdy Keenan w zamyśleniu głaskał ją po głowie, nie miała wrażenia, że to, co ich łączy, to tylko pożądanie.

W pewnej chwili musiała przysnąć, bo gdy ponownie spojrzała na ekran, był ciemny. Zmieniła pozycję, tak że teraz opierała głowę na poduszce spoczywającej na jego kolanach. Keenan nadal gładził jej włosy.

- Przepraszam.

Zamrugła i spojrzała na niego.

- Potrzebowałeś snu. To dla mnie komplement, że ufasz mi na tyle, żeby się tu zdrzemnąć.

Zarumieniła się, po czym zrobiło jej się głupio. Nie pierwszy raz budziła się u boku przyjaciela. Sypiała u Carli i Rianne, a nawet u Leslie, zanim tak wiele się zmieniło. Widok Keenana zaraz po przebudzeniu nie był niczym niezwykłym, nawet

⁷ <http://www.filmweb.pl/Once>

biorąc pod uwagę fakt, że pozwoliła sobie na odrobinę bliskości. Świtało. A więc musiało upłynąć kilka godzin. Zanim cokolwiek powiedziała, wróż wstał.

- Przebierz się – powiedział, pomagając jej się podnieść.

- Po co?

- Zjemy śniadanie poza domem. Spotkamy się na dole.

I wyszedł, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać albo podziękować, za to, że pomógł jej poczuć się na tyle bezpiecznie, że zdołała zasnąć. Spiorunowała wzrokiem drzwi, za którymi zniknął. Gdy jej nie towarzyszył, przeżywała trudne chwile. I chociaż doceniała, że dotrzymywał słowa i nie naciskał, czuła się winna. Wcześniej obiecał, że jej życzenia będą jego życzeniami. I trzymał się tego, z wyjątkiem chwil, gdy tłumaczył, że pragnie czegoś innego niż ona. Nie pierwszy raz zastanawiała się, czy mogłaby go pokochać, gdyby jej serce nie należało do Setha.

Tak bardzo męczyły ją rozmyślania, wątpliwości, obawy. Sen pomógł. Odpychając powracające od dawna myśli, ruszyła do pokoju, gdzie wyszykowała się do wyjścia.

Na dole Keenan czekał na nią przy thunderbirdzie. Nie korzystali z samochodu często, dlatego zaskoczył ją ten widok. Z kolei Keenan wydawał się zdenerwowany.

- Żadnych pytań.

- Dobrze.

Wsiadła do wozu. Podczas jazdy za miasto wpatrywała się w jaśniejące niebo. Zmierzali w kierunku pól uprawnych, na których bywała podczas nielicznych szkolnych wycieczek i zaledwie kilku plenerów fotograficznych, gdy dało się przekonać babcię, że będzie przestrzegała zasad dotyczących wróżek. Dawniej nader rzadko podejmowała wyprawy na niebezpieczne, ogołocone z żelaza obszary przyrodnicze. Ale teraz była bezpieczna. Tłumy wróżek na polach i między drzewami nie stanowiły zagrożenia.

Keenan zaparkował na żwirowym placu. Poobijany drewniany szyld, ręcznie malowany i wyblakły, głosił: „Sad Peg i Johna”. Po drugiej stronie rozległego i niemal pustego parkingu ciągnęły się długie rzędy jabłoni. Gdy Aislinn spojrzała w ich stronę, ujrzała gąszcz gałęzi, liści i jabłek.

Nigdy w życiu nie widziała tylu zdrowych drzew. Nawet z tej odległości dostrzegła dojrzewające owoce, które zwisały z mocnych konarów. Gdy wysiadła z samochodu, on stał już przy jej drzwiach.

- To tu, to ten sad, gdzie... - Nie była pewna, czy chce dokończyć zdanie.

Keenan pospieszył jej z pomocą i zdjął z jej barków ciężar tych słów.

- Przeprowadzałem tutaj tylko jedną osobę, ale... - Ujął jej dłonie. - ... tylko ty wiesz, co to dla mnie znaczy. Uznałem, że możemy zjeść tu śniadanie.

- Chciałabym się najpierw przejść i rozejrzeć. Dobrze?

Do głosu doszła nieśmiałość. Bo chociaż nic, co się między nimi działo, nie było zwyczajne, nieczęsto ofiarował jej tak niezwykły dar. To była jego prywatna przestrzeń; okazał jej hojność, gdy ją tu przyprowadził.

Puścił ją, po czym wyciągnął z samochodu lodówkę turystyczną. Potem znów ujął jej dłoń i ruszył przez wyboisty parking. Chrząst żwiru pod stopami wydawał się głośniejszy w spowijającej ich ciszy.

Na skraju placu znajdował się skrawek trawnika. Ciemnowłosa dziewczyna w okularach przeciwsłonecznych siedziała na krześle za stołem zastawionym koszami.

Na stole stała także stara kasa sklepowa. Dziewczyna spojrzała podejrzliwie na Keenana.

- Zwykle nie wracasz tak prędko...

- Moja przyjaciółka potrzebowała niezwykłego miejsca – odparł.

Dziewczyna przewróciła oczami, ale wskazała kosze.

- Nie krępujcie się.

Keenan posłał jej olśniewający uśmiech, ale nie zdołał zmienić jej pogardliwej miny. Aislinn stwierdziła, że podoba jej się instynktowny brak zaufania dziewczyny. Ładna buzia nie gwarantowała bezpieczeństwa, a Keenan, pomimo całej dobroci, potrafił postępować bezlitośnie. Aislinn puściła rękę Keenana i wzięła kosz ze stołu.

- Chodź.

Ruszyła pod gałęziami uginającymi się od ciężaru jabłek, oddalając się od światła. „Brakuje mi jeszcze tylko czerwonej pelerynki”. Przez moment narastała w niej znajoma z dziecięcych lat panika: zapuszczanie się między drzewa, gdzie czały się wróżki, nigdy nie było bezpieczne. Babcia ją tego nauczyła. Czerwony kapturek znalazł się w niebezpieczeństwie, bo za bardzo oddalił się od bezpiecznej stali. „Keenan to mój przyjaciel”. Aislinn zignorowała ukłucie nieufności i spojrzała na owoce Nd głową.

Beztrasko, jakby to nie było nic niezwykłego, ponownie wzięła go za rękę. Keenan nic nie powiedział. Podobnie jak ona. Ramię w ramię krążyli między drzewami, które pielęgnował nawet wtedy, gdy Zima panowała nad światem.

W końcu przystanęli na małej polanie. Keenan postawił lodówkę na ziemi i puścił jej rękę.

- Tutaj.

- W porządku.

Usiadła na trawie pod drzewem i spojrzała na niego. Zajął miejsce obok niej, w takiej odległości, że niedotykanie go wydawało się nienaturalne. Zadrżała, choć nie z powodu temperatury powietrza. Gdy zwolnił ucisk, ciepło przestało między nimi krążyć.

- To było moje niebo w czasach, gdy potrzebowałem chwili prywatności. – Wyglądał na zagubionego. W jego oczach przemknęły chmury. – Pamiętam czasy, gdy były tu tylko młode pędy. Śmiertelnicy tak bardzo starali się zachować je przy życiu.

- Więc im pomogłeś.

Skinął głową.

- Czasami wystarczy trochę troski i czasu, żeby coś zakiełkowało. – Gdy nic nie rzekła, dodał: - Rozmyślałem zeszłej nocy. O wielu rzeczach. I o tym, co powiedziałaś... gdy cię pocałowałem. – Aislinn się spięła. – Zażyczyłaś sobie absolutnej szczerości. Jeśli mamy zostać prawdziwymi przyjaciółmi, musimy być wobec siebie całkowicie szczerzy. – Musnął palcami trawę. Pojawiły się małe fiołki. – Jesteśmy więc tutaj. Możesz zapytać mnie o wszystko.

- O wszystko? – Skubnęła źdźbło. Gdy poczuła jego siłę, ogarnęło ją zadowolenie. Gleba była zdrowa, a rośliny mocne. Wyczuwała sieć korzeni przenikających glebę. Rozważyła jego propozycję. Niewiele pytań przychodziło jej do głowy, poza jednym. – Opowiedz mi o Moirze. Tylko ciebie i babcię mogę o nią zapytać.

- Była piękna i nie lubiła mnie. Wiele innych... Prawie wszystkie... – Uśmiechnął się. – ...Z kilkoma wyjątkami, były uległe. Ochoczo się we mnie zakochały. Ona nie. – Wzruszył ramionami. – Dbałem o każdą z nich. Nadal dbam.

- Ale?

- Musiałem stawać się tym, czego pragnęły, żeby pomóc im mnie pokochać. Czasami to oznaczało podążanie za najnowszymi trendami mody, naukę najnowszych tańców, znajomość poezji, orgie... odkrycie ich zainteresowań i zebranie informacji o tych rzeczach.

- Dlaczego nie mogłeś pozostać sobą.

- Czadami próbowałem. Z Don... – Zamilkł. – Ona była inna. Wracając do twojej matki, Moira była bystra. Teraz wiem, że przez cały czas znała moje prawdziwe oblicze.

- Czy ty... to znaczy... wiem, że ją uwodziłeś... to znaczy...

Policzki Aislinn stały się czerwieniejsze o jabłek rosnących nad ich głowami. Mimo wszystko pytanie przyjaciela, jej króla, być może nawet kogoś więcej, czy sypiał z jej matką, było dziwne.

- Nie. Nigdy nie sypiałem z żadną z Letnich Panien, gdy były śmiertelniczkami. – Uciekł wzrokiem, najwyraźniej równie skrepowany jak ona. – Nigdy nie spałem ze śmiertelniczką. Niektóre całowałem, ale nie ją, nie Moirę. Prawie od początku traktowała mnie pogardliwie. Żadne czary, podarunki ani słowa nie robiły na niej wrażenia.

- Och.

- Przypominała cię, Aislinn. Była silna, mądra i się mnie bała. – Skrzywił się na wspomnienie Moiry. – Nie rozumiałem, dlaczego patrzy na mnie tak, jakbym był potworem. Dlatego gdy uciekła, nie mogłem jej ścigać. Wiedziałem, że wróci, jak tylko zostanie Letnią Panną. Wiedziałem, że nie zgodzi się na próbę, dlatego odpuściłem.

- I co? Czekales?

- Nie mogłem odmienić losu dziewczyny, która została wybrana. – Na twarzy Keenana malował się smutek. – Wiedziałem, że jest wyjątkowa. Jak ty. Gdy zrozumiałem, że ty jesteś tą jedyną, zastanawiałem się, czy ona zostałaby moją królową, gdyby...

- Też się nad tym zastanawiałam. – Zdała sobie sprawę, że oboje szepczą, chociaż poblizu nie było wrózek, które widziała w sadzie. – I nad tym, czy ja nią jestem, bo transformacja Moiry zaczęła się w czasie ciąży.

- Gdybym nakłonił ją do powrotu, ile rzeczy by się zmieniło? Gdybym wiedział, że jest brzemienna, wychowałaby cię dwór. Nie opierałabyś się, gdybyś dorastała wśród naszych wrózek. Nie interesowałabyś się tak bardzo śmiertelnikami.

Dobrze wiedziała, jakie zainteresowanie miał na myśli. Jednak ona nawet przez sekundę nie wątpiła, że nie stałoby się lepiej, gdyby nie przeżyła pierwszych lat jako śmiertelniczka. Nie znała niczego doskonalszego od uczucia, którym darzyła Seta, a jego miłość mogła okazać się jedyną prawdziwą w jej życiu. Nie chciała tego wymazać, nawet teraz, gdy krwawiło jej serce. Oczywiście mogła oszczędzić podobnych przemyśleń zarówno Keenanowi, jak i sobie...

- Cieszę się, że nie wiedziałeś – przyznała.

- Przez cały ten rok, gdy Moira przede mną uciekała, przekonywałem Don, żeby mi przebaczyła. – Patrzył w dal tęsknym wzrokiem. – W niektóre noce raczyła siadywać obok mnie. Wybieraliśmy się razem na zabawę... i...

- Czy potem jest łatwiej?

Zerknął na nią.

- Co takiego?

- Pogodzić się z utratą ukochanej osoby.

- Nie. – Odwrócił wzrok. – Gdy odrzucała mnie raz za razem, sądziłem, że w końcu ból ustanie. Jednak najbardziej cierpiałem wtedy, gdy mnie nie odepchnęła. Wydawało mi się, że zostało nam kilka lat, ale teraz... On odszedł, Ash, a ja nie mogę cię zostawić. Jesteś moją królową. Nie mogę nie czuć się z tobą związany. Gdybym mógł cię wyzwolić i uczynić z Donii moją królową, zrobiłbym to, ale nie mogę. Jeśli istnieje szansa, że się do siebie zbliżymy, będę przy tobie.

- A Donia...

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Proszę... - Wytrzymał spojrzenie Aislinn i dodał: - Musi upłynąć trochę czasu, zanim będę mógł o niej mówić.

- Więc zastanówmy się, jak znaleźć szczęście w zaistniałej sytuacji – zaproponowała.

Nie kochała Keenana, nie tak jak Setha, ale łączyła ich przyjaźń. Potrzebowała goi. Mogła sobie wmówić, że to wystarczy. Jeśli tak miała wyglądać jej przyszłość, mogła się na to zdobyć. Miłość oznaczała cierpienie; namiętność w ramionach przyjaciela była bezpieczniejsza. Może zachowywała się przezornie, może próbowała ochronić serce, ale nie postępowała egoistycznie: chodziło o umocnienie dworu. Taki plan wydawał się rozsądny.

Nie chciała zakochać się w nikim poza Sethem – ale nie zamierzała poinformować o tym Keenana. „Jak mogłabym mu wyznać, że go nie pokocham, skoro czeka na nas wspólna wieczność?” Keenan zasługiwał na więcej.

Siedzieli razem, rozmawiali o dworze i wrózkach, opowiadali sobie różne historie – tak po prostu. W końcu on zamilkł.

- Nigdzie nie odchodź – powiedział, po czym zniknął.

Aislinn oparła się o drzewo, dla odmiany zadowolona, pogodzona ze sobą.

Gdy wrócił, trzymał kilka jabłek.

- Ostatnim razem widziałem, że są prawie dojrzałe. Przypuszczałem, że dzisiaj będą idealne. – Keenan przykląkł obok niej i wyciągnął owoc w jej stronę. – Spróbuj.

Wahała się tylko chwile. Jabłko było słodkie i soczyste. On to sprawił, on dał tym drzewom siłę, gdy świat był uwięziony pod lodem. Kilka kropel słodkiego płynu ściekło jej po brodzi, gdy wgrzyła się w miąższ. Roześmiała się.

- Doskonałe.

Otarł kciukiem jej twarz, po czym oblizał palec, żeby skosztować soku.

- Mogłoby być.

„Ale nie jest”. To nie było prawdziwe. Nie wystarczało. „On nie jest Sethem”.

Cofnęła się, próbując zignorować zranione spojrzenie Keenana.

ROZDZIAŁ 26

Niall rozglądał się gniewnie po salonie Sorchy. Wydobywające się z niego ciebie przypominały promienie czarnej gwiazdy. Nie ruszał się, chociaż zaciskał pięści, czym jasno dawał do zrozumienia, że walczy z pokusą, żeby uderzyć.

- Popełniłeś błąd, Sorcho.

Niezwykle wolno przemierzała pokój, żeby przed nim stanąć. Zatrzymała się, dopiero gdy brzeg jej spódnicy przykrył jego buty.

- Nie popełniam błędów. Podejmuję rozsądne decyzje. Postanowiłam uczynić go moim podwładnym.

- Nie miałaś prawa o tym decydować. Nie był twój – odparł.

Tancerki otchłani wirowały i znikały w czarnych płomieniach, gdy Niall ścisnął ją za ramiona.

- Może inne dwory nie reagują, gdy bezkarnie uprowadzasz ludzi z darem Wzroku, ale o tego śmiertelnika będę walczył. Nie pozwolę co zabrać żadnego mieszkańca ani Widzącego, który znajduje się pod moją opieką.

- Wkroczyłeś do Krainy Czarów i sądzisz, że możesz mi rozkazywać, Niallu? Naprawdę uważasz, że to mądre? – Pokój zniknął i znaleźli się całkiem sami w bezkresnej przestrzeni. – Tutaj liczy się tylko moja wola.

- Może mam ci przypomnieć, który dwór był dawniej równy twojemu w Krainie Czarów? – Utkwił wzrok w jakimś punkcie obok niej. Zmarszczył czoło w skupieniu i udało mu się. Król Mroku patrzył z uśmiechem, jak z popękanej ziemi wyłania się lustro z obsydianu, twór cieni. Kusicielska nuta w głosie Nialla dawała wyraz wypełniającej go rozkoszy, gdy dodał: – Może i jestem nowy na tym dworze, ale dawniej uważnie cie obserwowałem. Jeszcze nikt nie zdaje sobie sprawy ile twoich sekretów znam.

- Grozisz mi?

- Jeśli będę musiał. – Niall wzruszył ramionami. – Mogę sprowadzić tutaj swój dwór. Mogę go tu zabrać. Jestem Królem Mroku, więc mam prawo rządzić w Krainie Czarów na równi z tobą.

- To byłoby nierozsądne. – Zrobiła krótki wdech i świat wokół nich się zmienił. – Rozniosłabym cię w pył, gdybyś wystąpił przeciwko mnie. Dopiero raczkujesz jako władca.

- Dla niektórych ludzi warto walczyć.

- W tej kwestii panuje między nami zgoda: Seth ma wielką wartość. Konflikt ze mną nie jest właściwym rozwiązaniem. – Zatrzymała ręką koło. Znaleźli się w świątyni o ascetycznym wnętrzu. Lustro Nialla otaczały zdobione filary. Za jej plecami pojawił się masywny ołtarz ze stosem ofiar. Nie musiała się za siebie oglądać, żeby wiedzieć, co tam zobaczy. – Czy to proponujesz Bananach? Lekkomyślność i uległość? Przychodzisz tutaj i zachowujesz się bezczelnie. Dlaczego twoim zdaniem ona go do mnie przywiodła? Złożyła mi go w ofierze, żeby zapoczątkować swoją wojnę.

- Seth nie jest ofiarą, która mogłaby rozpocząć albo powstrzymać wojnę. Nie można za niego decydować.

- Wiem. – Sorcha ściszyła głos, nie z przerażenia, ale dlatego że mówieni prawdy nie przychodziło jej łatwo. – Zadbam o jego bezpieczeństwo. Sam wyciągnąłbyś takie wnioski, gdybyś tylko się zastanowił. Jeśli Bananach albo ktokolwiek inny zaatakuje go, wystąpi przeciwko mnie.

Niall zamarł, usłyszawszy to oświadczenie. Złość zniknęła z jego twarzy.

- Ash... Aislinn... nie zna miejsca jego pobytu. Jeszcze. Jeśli się dowie, że go zabrałaś, zjawi się tutaj.

- Jej król do tego nie dopuści. – Sorcha zdawała sobie sprawę, że Keenan, podobnie jak wszystkie trzeźwo myślące wróżki, dobrze wiedział, gdzie przebywa Seth. – Informowanie jej nie należy do moich obowiązków ani nie leży w moim interesie. W twoim także nie, inaczej dawno być o to zadbał.

Sorcha wyciągnęła rękę, a Niall, który nie zapomniał o dobrych manierach, ujął jej dłoń i oparł na wewnętrznej części swojego łokcia.

- Co to za gra, Sorcho?

- Ta sama, w którą grałam przez całe życie, Gancanaghu.

Przez kilka chwil Niall się nie odzywał. Ostatecznie odwrócił się, żeby na nią spojrzeć i rzekł:

- Chcę się spotkać z Sethem. Muszę usłyszeć od niego, że dobrze się czuje.

- Jak sobie życzysz. Przez ostatnie dni odpoczywał. Gdy uznam, że jest gotów, będziesz mógł go zobaczyć, ale nie wcześniej. Czuwam nad jego bezpieczeństwem.

- Co zrobiłaś?

- To, co trzeba, Niallu. To, co zawsze – wyjaśniła.

Chociaż ich dwory reprezentowały sprzeczne interesy, nie byli prawdziwymi wrogami. Chodziło o równowagę. I tylko o to. Od czasu do czasu Sorcha przechylała szalę i zapewniała Mrocznemu Dworowi tyle pożywienia, by był w dobrej kondycji. Oczywiście nie dogadzała mrocznym wróżkom przesadnie, tylko w takim stopniu, by ich dwór pełnił przypisaną mu funkcję. Takie reguły panowały w Krainie Czarów, choć w świecie śmiertelników nie miała nieograniczonej władzy.

- Złożył przysięgę z własnej woli?

Głos Nialla wyrażał tyle nadziei, że niemal zapragnęła, by móc go okłamać. Jednak nie mogła.

- Tak. W przeciwieństwie do ciebie nie kuszę i nie zwodzę.

- Nigdy nie próbowałem cię skusić, Sorcho. Nawet gdy uznałem, że możesz być odpowiedzią, której szukałem.

- Tym bardziej szkoda – mruknęła, po czym zostawiła go, żeby udał się do swojego pokoju.

Był szlachetnym Królem. Mógł przywrócić Mrocznemu Dworowi dawną świetność, ale nie stanowił zagrożenia dla jej podwładnych, jeszcze nie dziś, jeszcze nie teraz. Z czasem to się zmieni, ale tego dnia Niall nie przyszedł do niej jako Król Mroku. Przybył jako przyjaciel Setha, co oznaczało, że nie nadużyje jej gościnności ani nie wykorzysta jej dobrej woli.

Po przebudzeniu Seth ujrzał swoją królową. W pierwszej chwili poczuł wdzięczność. W końcu ocaliła go od śmiertelności, ofiarowała mu dar, którego nie dało opisać się słowami. W żaden sposób nie mógłby jej odpłacić. Przeciągnęła się, wyglądając przez okno wychodzące na ogród. Ten ruch mógł świadczyć o tym, że się

nie wyspała. „Ale to bez sensu”. Jej Wysokość nie miała powodu, żeby czuwać przy nim w niewygodnej pozycji. Mimo to Seth spojrział na krzesło w kolorze stonowanej zieleni pod oknem. SORCHA nie odwróciła się w jego stronę. Zamiast tego otworzyła okno i zerwała kilka kwiatów.

- Przez sześć dni byłeś nieprzytomny – powiedziała na powitanie. – Twoje ciało musiało przystosować się do zmian. Tak było dla ciebie łatwiej.

Przeciągnął się. Czuł się prawie tak samo źle, jak po przebudzeniu w szpitalu, gdy poprzednia Królowa Zimy omal go nie zabiła. Był obolały, słaby i zdumiony, że pozostawał w uśpieniu – „nieprzytomny” – w okresie najgorszych dolegliwości.

- Ale nie jestem już zwykłym śmiertelnikiem?

SORCHA się uśmiechnęła.

- Nigdy nie byłeś zwykłym śmiertelnikiem, Secie. Jesteś anomalią.

- Uniósł brew, przez co potworny ból głowy się nasilił.

- Byłem śmiertelnikiem.

- Tak, ale nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaki jesteś ważny.

- W jakim sensie?

Podeszła do niego i podała mu myjkę z miednicy stojącej przy łóżku.

Początkowo wyglądało na to, że zamierza otrzeć mu twarz, ale w końcu wręczyła mu zawiniątko.

- Zimny okład pomoże na ból głowy.

Położył kawałek materiału na oczy. Pachniał miętą.

- Czy przez cały miesiąc życia śmiertelnika będę czuł się tak nędznie?

- Nie. – Przemawiała łagodnie. – Twoje ciało próbuje uporać się z

dodatkowymi pokładami energii, które się w nim nagromadziły. Gdy staniesz się wróżem, twoje zmysły będą reagowały inaczej. Zyskasz zdumiewające zdolności.

Wiedza, z którą wróżki się rodzą, została wpleciona do twojego umysłu. Gdybyś miał tu zostać na zawsze, nie czułbyś się tak jak teraz. Proces mógłby przebiegać wolniej.

- Wpleciona?

- Za pomocą kilku włókien ze światła gwiazd Olivii. Tak jest szybciej, chociaż będziesz odczuwał lekkie pieczenie.

Seth zsunął myjkę z oczu, żeby na nią spojrzeć.

- Lekkie?

Nie odeszła od okna. Rwała na kawałki kwiaty, które wcześniej zebrała.

- Otrzymałeś więcej esencji wróżki, niż to zwykle ma miejsce. Także dlatego przemiana przebiega gwałtowniej... Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby ulżyć ci w cierpieniu. – Zmieniła ton głosu. I choć jej twarz nadal przypominała wykutą z kamienia maskę, wyglądała bezbronię. „Krucho”.

Seth usiadł i spojrział na swoją królową.

- Dałaś mi wszystko. Dzięki tobie mogę być z Ash. Nie opuszczę Nialla. Zdołam przetrwać w ich świecie.

Jej Wysokość skinęła głową, a z jej twarzy zniknął niepokój.

- Nie zagrozi ci nikt prócz kilku najsilniejszych wróżek – powiedziała. –

Dopilnowałam tego.

- Czemu?

- Bo tak zdecydowała.

- Rozumiem... więc ten miesiąc tutaj... - Seth niechętnie poruszył ten temat, ale chciał spotkać się z Aislinn. – Czy te sześć dób, gdy byłem nieprzytomny i pierwsze dni pobytu tutaj się liczą?

- Tak.

Sorcha poląła porwane kwiaty parującą wodą.

- Więc dwanaście z trzydziestu dni już minęło? – Wstał z łóżka, a gdy Sorcha się odwróciła i szybko rzuciła mu szlafrok, poczuł przelotne rozbawienie.

- Tak. – Nalała trochę kwiatowej herbaty do filiżanki, którą następnie mu podała. – Wypij to.

Seth nawet ni pomyślał, żeby się zawahać. Nie mógł. Jego królowa wydała rozkaz, a on go spełnił. Przełknął obrzydliwy napój, po czym się zachmurzył.

- To... ja... nie mogłem odmówić.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś mój, Secie Morganie. Oddałbyś mi serce, gdybym o nie poprosiła. „Posiada mnie”.

Obserwował wróżki Nialla, Donii, Keenana i Aislinn. Nie zachowywały się w ten sposób. Nie spodziewał się takiego finału, kiedy przysięgał wierność. „Kraina Czarów wszystko zmienia? Czy to jej sprawka? A może moja?” Posłał jej zagniewane spojrzenie.

- Nie wiedziałem.

Ponownie wycofała się pod okno, oddalając się od niego.

- Jeśli tak postanowię, zyskam twoją wolę, twoje ciało, twoją duszę. Czy ta wiedza zmieniłaby twoją decyzję?

- Nie – przyznał.

- To dobrze. – Skinęła głową i wyszła z pokoju do ogrodu. – Nalej sobie jeszcze jedną porcję herbaty.

Chociaż nie poprosiła, żeby za nią podążył, on wiedział, że powinien. Tego od niego oczekiwała. Boso, w spodniach od piżamy i szlafroku, z filiżanką wstrętnego napar w ręku bez wahania ruszył za Sorchę. Była jego królową: liczyła się tylko jej wola. Żeby ją dogonić, musiał iść szybciej, niż chciał.

- Więc czym jestem? Twoim zwierzakiem? Służącym?

Sorcha zrobiła speszoną minę.

- Nie trzymam zwierząt. Wróżki nie są tak dziwaczne, jak to wygląda stamtąd... - Wykonała niedbały gest w kierunku kamiennego muru w oddali. – Mój dwór jest cywilizowany.

- Posiadasz mnie. Nie dostrzegam w tym nic cywilizowanego. – Wypił paskudny napój. – Inni władcy tak nie postępują.

- Nie? – Skrzywiła się skonsternowana, po czym wzruszyła ramionami. – Jestem inna. Jesteśmy inni.

- Ale będę wróżem w tamtym świecie? – Nagle poczuł, że potrzebuje potwierdzenia. Upiorny fakt, że w każdej chwili mogła skraść mu duszę, wyprowadził go z równowagi.

- Silnym wróżem. Niewielu będzie w stanie cię pokonać. Różnisz się od innych, ale tak, zdecydowanie jesteś wróżem.

Odwróciła od niego wzrok i spojrzała na ławkę, która wyglądała. Jakby wyrzeźbiono ją z kości słoniowej. Otaczały ją maleńkie skrzydlate owady, które

jaśniały niczym świetliki. Zakreśliły łuk tak szybko, że zlały się w świetlistą smugę, po czym zniknęły.

- W porządku. Tutaj jestem śmiertelnikiem. Więc co mam robić? Wylegiwać się?

Seth miał nadzieję, że po transformacji nie zacznie przeprowadzać dziwaczych analiz składniowych każdego zdania. Rozmowy z wrózkami doprowadzały go do szału. Sorcha nie stanowiła wyjątku.

Królowa posłała mu kolejne pobłażliwe spojrzenie, jakby był niesfornym dzieckiem.

- Będiesz robił to, co śmiertelnicy robią dla nas od zawsze: tworzył.

- Tworzył?

- Sztuka. Muzyka. Poezja. – W zamyśleniu musnęła ławkę. Wzory zmieniły się pod wpływem jej dotyku. – Tutaj otrzymasz wszystko, czego potrzebujesz. Każdy materiał. Każdą paletę. Znajdź inspirację i stwórz dla mnie coś niezwykłego.

- Więc ceną za nieśmiertelność są tygodnie spędzone na tym, co lubię robić?

- Tylko... - Zmiażdżyła go oceniającym spojrzeniem. Widywał je u innych wrózek. - ... nie zawieź mnie. Włóż pasję w swoje dzieła albo nie odejdziesz.

- Nie. – SETHA OGARNĄŁ GNIEW I ZROBIŁ KROK W JEJ STRONĘ. – MIESIĄC PRZEZ ROK.

Taka była umowa.

- Miesiąc w Krainie Czarów. Jeśli naprawdę masz mi służyć, daszki prawdziwą sztukę. Nic, co mi ofiarujesz, nie może być byle jakie. Tylko prawdziwa sztuka. Tylko prawdziwa pasja. – Nagle jej ton złagodniał. – Dzisiaj odpoczywaj, Secie. Wróć jutro.

Poznał po jej głosie, że coś ukrywa, ale zanim zdążył zadać pytanie, rozstał się mur z szarego kamienia po przeciwnej stronie ścieżki wiodącej przez ogród. Wyłonił się zza niego Devlin.

Sorcha posłała SETHOWI SMUTNY UŚMIECH, KTÓRY WPRAWIŁ GO W ZAKŁOPOTANIE.

- Śmiertelnikom nie wolno pozwalać na niezależność i wpływy, którymi ty się cieszyłeś. Trzy z czterech dworów postępowały wedle twej woli. Trzeba przywrócić równowagę. Zakłócasz naturalny porządek i trzeba temu jakoś zaradzić. Wszyscy na tym skorzystają.

Seth powstrzymał dreszcz, gdy przeniósł wzrok z Jej Wysokości na czekającego wróża. Dawniej wierzył, że najgorsze wróżki to poddani Nialla, ale gdy spojrział na łagodną twarz Devlina, ogarnęły go wątpliwości.

„Potwory nie zawsze wyglądają jak potwory”.

Devlin skinął na SETHA, DAJĄC MU DO ZROZUMIENIA, ŻEBY RUSZYŁ ZA NIM PRZEZ kamienne drzwi i zostawił Sorchę. Nowo narodzonego wróża zastanowiło, jak daleko posunie się pacholek królowej, żeby „zaradzić” zakłócaniu przez niego równowagi.

ROZDZIAŁ 27

Nazajutrz Sorcha ponownie odwiedził Seta w jego pokoju. Pojawiała się także przez trzy kolejne dni. Nie odstępowała go na krok, spędzała przy nim niezliczone godziny, gdy on tymczasem tworzył. Rozmawiali o życiu i marzeniach, o filozofii i sztuce, o muzyce, którą lubił, i sztukach, które ona widziała. Spacerowali w ogrodzie. A czasami królowa tylko siedziała w milczeniu albo czytała, gdy on malował albo szkicował. Seth nie mógł wyobrazić sobie życia z dala od niej. Gdyby nie tęsknił za Aislinn, zostałby w Krainie Czarów na zawsze. W tamtym świecie nie miał żadnych celów, żadnej rodziny. Oddychał tylko dla Aislinn. W Krainie Czarów istniał, żeby tworzyć sztukę. Pierwszy raz, odkąd sięgał pamięcią, czuł się kompletny, pogodzony ze sobą o pewny wszystkiego. Szukał nieśmiertelności, a znalazł coś znacznie cenniejszego.

„Szczęście. Spokój. Dom”. Wszystko to było zabarwione nieustającą tęsknotą za Aislinn i nowym zmartwieniem, że pod koniec miesiąca opuści Sorchę. Gdy postanowił zostać wróżem. Zyskał wszystko, czego pragnął – i inne dary, o których nawet nie śnił.

Myśl o opuszczeniu Krainy Czarów napawała go jednak lękiem.

Wszystkim emocjom, pragnieniom i obawom dawał ujście w sztuce. Najczęściej malował. Pokój był zagracony do połowy wypełnionymi płótnami. Próbował pracować także z metalem, materiały pojawiały się w przyległych pomieszczeniach. Skończył kilka znośnych prac, ale nie zrobił nic, co byłoby jej warte – nic, co pozwoliłoby mu osiągnąć cel.

Sorcha podeszła do niego.

- Możesz zrobić sobie dzisiaj przerwę?

- Po co?

Uśmiechnęła się i starła trochę farby z jego twarzy.

- Masz gościa, mój drogi.

„Owiedziny”. Nie mógł odejść, ale za zgodą Sorchy wolno mu było przyjmować gości. Jego serce zabiło mocniej.

- Gościa? Ash? Jest tutaj?

- Nie ona. – Gdy Sorcha wymawiała te słowa, w jej głosie pobrzmiwał jakby smutek.

Za plecami Jej Wysokości wyłonił się z nicości Król Mroku.

- Widzę, że całkiem zignorowano moją radę – rzekł.

Seth uściskał Nialla. Poza spotkaniem z Aislinn nic nie mogło ucieszyć go bardziej niż widok Króla Mroku. Cofnął się i powiedział:

- Myliłeś się.

Niall się roześmiał.

- Już stałeś się bardziej arogancki... Spędzałeś czas z niewłaściwym dworem, braciszku.

Napięcie widoczne na twarzy jej wysokości nieco osłabło.

- Zostawię cię zatem, żebyś mógł porozmawiać z Niallem. Później będę czekała w jadalni. – Do Nialla powiedziała tylko: - Wróć, gdy będziesz gotów na rozmowę o innych sprawach. Być może uda nam się wyjaśnić żale...

Seth nie był w stanie oderwać od niej oczu, gdy odchodziła. Mógł policzyć uderzenia swojego serca między każdym jej krokiem. Uczynił to, a wynik okazał się niezmienny. Poruszała się w stałym, idealnie wyważonym rytmie. Gdy uniosła rękę, żeby otworzyć drzwi, uczyniła to pod tym samym kątem co zwykle. Jednak dzisiaj z kilkoma krokami zwlekała ułamek sekundy dłużej. Jej ruchom brakowało dokładności.

- Jest zdenerwowana – stwierdził Seth.

- Jak to?

Seth wyjaśnił metodę liczenia, po czym dodał:

- To jak muzyka. Jej melodia nie brzmi tak jak zwykle. – Zerknął na Nialla. – Ty wyprowadzasz ją z równowagi.

Wzrok wroża powędrował ku wyjściu, przez które Sorcha opuściła pokój. Migoczące tancerki wysunęły się do przodu, jakby chciały podążyć za Jej Wysokością.

- To naturalna antypatia.

- Być może twoje zainteresowanie sprawiłoby jej przyjemność. Gdyby ją ucieszyło, może...

- Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale twoje nagłe przywiązanie do niej jest niepokojące.

Niall potrząsnął głową. Seth przygryzł kolczyk w wardze, rozważając słowa przyjaciela, zanim odpowiedział.

- Mój najlepszy przyjaciel rządzi na dworze koszmarów. Moja dziewczyna ucieleśnia jedną z pór roku. Nie jestem pewien, czy akurat tę sytuację można nazwać „niepokojącą”. Dzięki Jej Wysokości odzyskałem spokój. Lubię ten stan.

- Będą konsekwencje.

- Podjąłem słuszną decyzję. Tego chcę.

Niall pokręcił głową.

- Miejmy nadzieję, że później będziesz w dalszym ciągu tak twierdził.

Seth podszedł do okna z widokiem na jego ogród. Popchnął je.

- Chodź. – Gdy Niall za nim ruszył, Seth podjął rozmowę. – Na dworze Sorchy odnajduję inny rodzaj ukojenia. Potrzebowałem wielu lat medytacji, żeby osiągnąć stan wyciszenia. Całe moje opanowanie rozsypało się jednak w pył, ilekroć widziałem, jak pogłębia się więź Ash z Keenanem. A tu w jednej chwili, dzięki jednej obietnicy, zyskałem absolutny spokój. Wystarczy, że każdego roku spędzę z nią jeden miesiąc, a zdobędę wszystko, czego potrzebuję. W tamtym świecie będę taki jak ty dawniej, ze wszystkimi atutami i słabościami wroża. Mogę spędzić wieczność z Ash. Mogę spędzić wieczność z tobą. Nie rozumiesz? Jest idealnie.

- Prócz tego miesiąca tutaj. Chodź ze mną. Zaopiekuję się tobą... to siła mojego dworu równoważy jej wpływy. Mogę zabrać cię do domu.

- Jestem w domu, Niallu. Poza tęsknotą za Ash... - Seth urwał w pół zdania. – Dlaczego ty wiesz, że tutaj jestem, a ona nie?

- Secie... - Niall spuścił wzrok.

- Co?

- Keenan jej nie powiedział. On wie. Wszyscy wiedzą.

- Prócz niej. – Seth przełknął słowa pełne gniewu i strachu, które cisnęły mu się na usta. Panika nie była dobrym doradcą. Znajdował się w Krainie Czarów, miał spokój i czekała go wieczność z Aislinn. – Dlaczego?

- Chodź ze mną – powtórzył Niall. – Pójdziemy do niej.

- Keenan wykorzystuje moją nieobecność. – Seth zmierzył się z prawdą, przed którą uchylał się Niall. – Tak szybko? Nie było mnie zaledwie kilka dni. Miesiąc beze mnie nie zmieni wszystkiego.

Devlin pojawił się na ścieżce przed nimi.

- Postępuj ostrożnie Niallu. Sorcha nie będzie zadowolona, jeśli wyjawisz to, co mógłbyś wyjawić. – A do Seta rzekł: - Sorcha nalega, żebyś nie poruszał tego tematu.

I zwyczajnie Seth nie mógł kontynuować rozmowy.

- Sądzę, że musimy porozmawiać o czymś innym.

- Tego chcesz? Daj mi słowo... - Niall spiorunował Devlina wzrokiem. – Zastanów się dobrze. Jeśli tak zdecydujesz, będziesz mógł sprzeciwić się jej życzeniom. W Krainie Czarów jest trudniej, ale wiem, że możesz...

- Ona jest moją królową, Niallu. Chcę tego samego co ona. Dała mi świat.

- Czy masz pojęcie, jak bardzo niepokoi mnie twoje zachowanie? – Niall posłał mu surowe spojrzenie. – Jesteś moim przyjacielem i stałeś się bezmyślny.

- Nie jestem bezmyślny. Po prostu... - Seth wzruszył ramionami. – Jestem z sobą pogodzony.

- Chyba na mnie już czas.

- Tak będzie najlepiej. Mam pracę, a ona wykazuje niezwykłą zaborczość względem mojej osoby. Tak są drzwi, z których możesz skorzystać. – Seth wskazał przejście ukryte w pewnej odległości za głogiem, jedno z wrót prowadzących z włości Sorchy do świata śmiertelników.

- Uważaj na siebie.

- Uważam. I jestem szczęśliwy. Ona wie różne rzeczy. Sprawy nabierają sensu, gdy ona je tłumaczy.

Wrócił myślami do rozmowy, którą odbyli późną nocą w ogrodzie. Filozofia, religia, tak wiele spraw stało się jasnych, gdy rozmawiał ze swoją królową. Potem – wypełniony sztuką, pasją i wiedzą – wrócił do pracowni, którą mu ofiarowała i tworzył tak długo, aż słaniał się na nogach.

- Później, gdy oddalisz się od Sorchy, będziemy musieli porozmawiać. Odwiedzisz mnie, gdy wrócisz do domu? Bo chyba zamierzasz wrócić?

- Wrócę. Aislinn znajduje się za zasłoną. – Seth ścisnął przedramię Nialla. – Ale powiem tylko to, na co pozwoli Sorcha. Nawet gdy stąd odejdę, nie złamię przysięgi danej mojej królowej.

- Spotkamy się, gdy wrócisz do domu i znów będziesz sobą.

Niall się odwrócił.

Seth spacerował jeszcze chwilę, po czym wrócił do swojej sztuki. Nieco ponad połowa z czterech tygodni, które miał spędzić w Krainie czarów, dobiegła końca. Wkrótce będzie mógł spotkać się z Aislinn.

ROZDZIAŁ 28

Od odejścia Setha upłynęły ponad cztery miesiące. Nie dzwonił ani nie przysłał żadnej wiadomości. Niall także milczał. Coraz częściej dochodziło do potyczek między letnimi a zimowymi wrózkami. Członkowie Mrocznego Dworu atakowali coraz bardziej bezsilną świtę Lata, słabnącą z powodu niemożności uporania się z przeszłością. O wiele łatwiej było powiedzieć, że wybiera się szczęście, niż zrobić to naprawę. Aislinn i Keenan znaleźli się w impasie, a ich podwładni przez to cierpieli.

Siedzieli obok siebie w gabinecie, gdy strażnicy przedstawiali raporty z zajęć w Huntsdale i poza nim. Niby nie zaszło nic niezwykłego, ale sytuacja znów się pogorszyła.

- Ly Ergi z każdym dniem poczynają sobie coraz śmielej – poinformował glaistig.

Nie była tym faktem przygnębiona tak bardzo jak większość letnich wrózek, ale glaistigi należały do najemników. Kopytne istoty pojawiały się na wszystkich dworach, by świadczyć swoje usługi w niespokojnych czasach – poza tymi okresami nie służyły nikomu.

Keenan skinął głową. Aislinn nadrabiała miną, ukrywając przed dworem swoje troski. Król uściśnął jej dłoń. Światło słoneczne przelało się między nimi. „Pocieszające, ale niewystarczająco”. Pozwalał jej milczeć, gdy strażnicy informowali o kłopotach, jakby była słaba. „Jestem”. Czuła się krucha jak ze szkła, wystarczył jeden fałszywy ruch, by się roztrzaskała.

Nagle przemówił Quinn:

- Gdy Bananach krążyła tu i tam, strażnicy przeszukali jej gniazdo. Nie znaleźli dowodu, że Seth tam był.

- Co?

Namiastka opanowania opuściła Aislinn. Gdy imię Setha zestawiono z Bananach, przeszył ją chłód. Keenan ścisnął mocniej jej dłoń. Tylko dzięki niemu udało jej nie stracić opanowania.

- Quinnie...

- Żadnych dowodów? – Aislinn próbowała panować nad głosem, ale bez powodzenia. – Co masz na myśli?

Quinn nie mienił pozycji a ni nie odwrócił od niej wzroku, chociaż pozostali strażnicy wiercili się nerwowo.

- Gdyby go zabiła, zostałyby ślady. Ale nie ma tam jego krwi ani kości...

- Wystarczy – warknął Keenan.

Przyciągnął ją do siebie. Aislinn jednocześnie poczuła i ujrzała lśniąca mgłą wypełniającą pokój.

- Nie. Chcę wiedzieć. – Spojrzała w górę i napotkała wzrok Keenana. – Muszę wiedzieć.

- Załatwię to, Ash – odparł niskim głosem, stwarzając pozory prywatności. – Nie musisz tego słuchać, jeśli w raporcie mają pojawić się jakieś... nieprzyjemności.

- Muszę – powtórzyła.

Przyglądał się jej w milczeniu przez czas równy kilku oddechom, zanim rzekł:

- Kontynuuj.

Quinn chrząknął.

- Były tam dziwne rzeczy. Twoja koszula... - Zamilkł po tym, jak się zająknął i zerknął na Keenana. – To znaczy jej, naszej królowej. Kawalek skóry, która zrzucił wąż śmiertelnika. Książka Setha.

- Po co jej to?

Aislinn zaczęła godzić się z faktem, że Seth po prostu ją zostawił. A teraz, gdy jego rzeczy znaleziono w gnieździe Bananach, przyszło jej do głowy, że być może się pomyliła.

Keenan spojrział na strażników, na Quinna. Król Lata był zły.

- Zostawcie nas.

Strażnicy zniknęli przy akompaniamencie pomruków ganiącego ich Quinna. Odwróciwszy się plecami do odchodzących podwładnych, Keenan odsunął stolik do kawy i ukląkł przed nią.]

- Pozwól mi się tym zająć. Proszę.

Aislinn oparła głowę na jego ramieniu.

- Muszę wiedzieć, dlaczego trzyma tam nasze rzeczy. Nie zwróciłby się do niej jak do przyjaciela.

- A może nie masz racji. W końcu Seth przyjaźni się z Niallem. Bananach należy do Mrocznego Dworu. – Keenan pogłaskał ją po głowie. – Seth zgodził się, by Mroczny Dwór go ochraniał. Był na mnie zły. Pokłóciliśmy się wcześniej, Aislinn. Powiedział mi, że wykorzysta swoje wpływy, żeby mnie zaatakować, jeśli... jeśli cię zmanipuluje.

- Seth? – Odsunęła się i wbiła wzrok w swojego króla. – Seth ci groził? Kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Keenan wzruszył ramionami.

- Uznałem, że to nie byłoby mądre. Odbyłem z tobą rozmowę. Zamierzałem... Donia mi przebaczyła. Sądziłem, że najrozsądniej będzie to przed tobą ukryć, a potem on odszedł, więc nie widziałem powodu, żeby jeszcze bardziej cię denerwować.

- Powinieneś być coś powiedzieć. Obiecałeś, że nie będziesz miał przede mną tajemnic.

Jej skóra parowała od światła słonecznego pulsującego wściekle w środku. Nikt prócz niego nie mógłby dotknąć jej w tym momencie.

- Ale teraz ci mówię – odparł. – Quinn powinien był zachować...

- Nie. – Odsunęła się. – Quinn postąpił słusznie informując mnie. Jestem Królową Lata, a nie pozbawioną głosu połowicą. Już o tym rozmawialiśmy.

- Jesteś rozgniewana.

- Wojna mam moje rzeczy. Rzeczy Setha. Powiedziałeś mi, że Seth ci groził. Tak, jestem rozgniewana.

- Właśnie tego zamierzałem uniknąć. Twoje szczęście leży w moim interesie, Aislinn.

Oparła się o poduszki sofy, zwiększając odległość między nimi.

- A ja potrzebuję odpowiedzi. – Letni Dwór szukał wszędzie. Aż do tej pory Aislinn nie miała pojęcia, dokąd mógł udać się Seth. – Ale to nie ma sensu – dodała. – Spotkałam się z nią. Seth nie... nie poszedłby do niej z własnej woli.

- Naprawdę? Najlepszy przyjaciel Setha to Król Mroku. Nie dostrzegasz pewnych cech swojego śmiertelnika. Jaki był, zanim cię spotkał? – Keenan utkwiał w niej wzrok. – Setha trudno nazwać niewinnym, a Mroczny Dwór pełen jest pokus, które przyciągnęły wielu śmiertelników, Ash.

- Aislinn. Nie Ash. Nie nazywaj mnie tak.

Zabolało ją serce. Nie cierpiała tego. Jej pieszczotliwe imię z czasów, gdy była śmiertelniczką, w ustach Keenana brzmiało okropnie. „Nie jestem nią. Nie jestem tamtą osobą”. Była królową wrózek. Jej podwładni potrzebowali silnej królowej. Pozostałe dwory były wrogo nastawione, podążały drogami, których nie rozumiała, zagrażały jej. Donia się od niej oddaliła; Niall żywił do niej urazę; oboje zachowywali się zagadkowo. Oba dwory, z którymi miało do czynienia Lato, zamknęły przed nią drzwi. A na tę napiętą sytuację kładła się cieniem przepowiednia Bananach o zbliżającej się wojnie.

- Jeśli chcesz, żebym poznał więcej szczegółów, mogę poprosić Nialla o audiencję – zaproponował Keenan. – Chyba, że chcesz zaprosić Wojnę do naszego domu...

- Nie. – Aislinn nadal czuła smak dymu, który unosił się w powietrzu, gdy Bananach roztaczała swoje iluzje w parku. – Jeśli znajdujemy się na skraju przemocy, nie chcę jej tutaj. Staram się być królową, na którą zasługują nasze wróżki, dlatego nie sprowadzę Bananach do ich azylu. Nie mogę siedzieć beczynnienie. Ona musi coś wiedzieć.

- Więc czego chcesz, Aislinn? – Keenan wyglądał na zmartwionego. – Naprawdę zamierzasz narazić się na niebezpieczeństwo? Czy to pomoże? Seth nie był szczęśliwy. Jeśli z nią poszedł, dał się skusić...

- Możemy spotkać się z Bananach? – Aislinn sądziła, że nie potrafi już płakać, a mimo to zapiekły ją oczy. – Jeśli go skrzywdziła...

- Nie wiemy, w jakiej sprawie zwrócił się do niej Seth i...

- Jeśli go skrzywdziła – ponownie zaczęła Aislinn – nie zignoruję tego. Gdyby napadła na Donię albo na mnie, postąpiłbyś podobnie.

Keenan westchnął.

- Nie mogę narażać naszego dworu z powodu jednego śmiertelnika, Aislinn.

- To także mój dwór – przypomniała mu.

- Nawet jeśli go zabrała, nie możemy zaatakować Wojny.

- Próbowałaś?

- Nie.

- W takim razie nie mów mi, że nie mogę – powiedziała.

Jeśli Bananach zabrała Setha i zabiła go, Aislinn zamierzała dowiedzieć się, jak wziąć odwet. Miała na to całą wieczność.

- Narazisz nasz dwór z tego powodu – zapytał.

- Tak. Dla ukochanego? Bez wahania.

Keenan westchnął, ale nie sprzeciwił się ponownie.

- W takim razie pójdziemy do jaskini Lwa, moja królowo.

W towarzystwie całego zastępu strażników Król i Królowa Lata udali się do gniazda Bananach. Po niepowodzeniu niedawnej wizyty u Donii i po ostatniej konfrontacji z Niallem, gdy ten osłabił monarchów Lata, Aislinn zastanawiała się, czy

i tak nie potrzebowali lepszej ochrony. Wkraczanie na teraz Mrocznego Dworu, do królestwa koszmarów, domu ogarów Gabriela i kruczej wróżki wydawało się nierozsądne.

„Ale Bananach może znać odpowiedź”.

Aislinn nie zapytała, skąd Keenan wiedział, gdzie szukać kruczej wróżki. Była zbyt przerażona, żeby myśleć o czymś innym niż fakt, że zmierzali do siedziby kogoś, kto nie krył wrogości do ich dworu – przed oblicze uosobienia wojny i rzezi.

Keenan poprowadził Ash przez Huntsdale do przeznaczonej do rozbiórki ruiny z zabitymi oknami. To miejsce nie przypominało ani jasnego, przestronnego loftu, który służył im za dom, ani wiekowej rezydencji Donii. Nawet z zewnątrz budynek wydawał się brudny. Aislinn wzdygnęła Asię, jakby stała naga przed tłumem lubieżnych nieznajomych.

Poczuła strach. „Czysty, nieujarzmiony strach”.

Trafili we właściwe miejsce.

Gdy podeszli, Keenan zrobił zagniewaną minę. Nie przystanął ani nie zapukał. Popchnął drzwi i wparował do środka. Wyglądał, jakby chciał kogoś uderzyć.

„Wściekłość”.

- Keenanie! – Chwyliła go za ramię. – Musimy z nimi porozmawiać.

Pamiętasz? To...

- Popiołko, w końcu przyszłaś...

Aislinn spojrzała w górę. Bananach przycupnęła na krokwi niczym sęp z koszmarnego snu. Stroszyła pióra olbrzymich skrzydeł. Zatrzepotała nimi z szelestem i je rozpostarła.

- Jesteś dla mnie dobra – zaskrzeczała Bananach. Opadła na ziemię obok nich. – Chodź. Król Mroku wpadnie w szaf, jeśli się z nim nie podzielę.

Aislinn wbiła w nią wzrok.

- Przyszliśmy do ciebie. Muszę wiedzieć...

Bananach zakryła dłonią usta Aislinn, nim ta zdołała dokończyć zdanie.

- Cicho. Nie wolno psuć zabawy. Żadnego gadania, jeśli pragniesz moich słów.

Aislinn skinęła głową, a Bananach cofnęła się, drapiąc przy tym policzek

Królowej Lata.

Ruszyli za Bananach do otchłani ziejącej w roztrzaskanym betonie. Mdlący zapach, jakby palonego cukru i piżmowych ciał, unosił się w powietrzu. Stopy lepiły się do podłogi. Aislinn poczuła niemal niepokonowaną chęć ucieczki. Trzymała ręce blisko ciała, żeby niczego ani nikogo nie dotknąć. Nie wszystkie mieszkające tu wróżki miały zniekształcone ciała, ale wiele z nich wyglądało na niewłaściwie uformowane. Wszystkie były równie przerażające.

Ly Ergi o czerwonych dłoniach szczyrzyły zęby, rozciągając usta w szerokich uśmiechach, szczęśliwe w grobowej atmosferze. Wiły wlepiały szare ślepia w Aislinn i Keenana. Jenny Greenteeth i gromadka jej koszmarnych krewnych rozmawiali niczym plotkarze w tłumie, pełniąc wartę.

Aislinn spojrzała przez ramię na swoich strażników. Radzili sobie w potyczkach jeden na jednego, ale w obliczu prawdziwej wojny mogli okazać się całkiem bezradni. Letni Dwór nie był całkiem gotowy do walki. Mroczny Dwór zrodził się między innymi z przemocy. To była jego domena.

- Podoba ci się to? – szepnęła Bananach. – To, jak bardzo chcą zjeść cię żywcem? Zabrałaś dziewczynę poprzedniego króla. Przez ciebie nowy król pograżył się w żałobie po obu swoich śmiertelnikach.

- Swoich śmiertelnikach? Seth jest moim... - zaczęła Aislinn.

Ale Bananach zakrakała. Rozprostowała utkane z cieni skrzydła i przesunęła szponami po ręce Aislinn w udawanej pieszczocie.

- Żałosna mała Popiołko. Zastanawiam się, czy jego żałoba jest szczerą. A może tylko udaje, żeby obarczyć cię winą za zniknięcie chłopaka.

Aislinn ujrzała przed sobą zacieniony obraz. Inaczej niż w parku, gdzie scena wydawała się rzeczywista, wiedziała, że roztacza się przed nimi iluzja. Pole walki. Zryta ziemia. Wróżki leżały pokodem z połamanymi kończynami, zakrwawione. Cienie śmierci unosiły się wraz z dymem nad stosami pogrzebowymi. Ciała śmiertelników były ze sobą posplatane – martwe twarze wyrażały przerażenie i szaleństwo.

Pośród masakry wznosił się stół z pobielających od słońca kości. Stosy czaszek tworzyły nogi; żebra, piszczele i kręgosłupy powiązane razem ścięgnami, żeby wykonać blat. Bananach siedziała na szczycie – a Seth leżał rozciągnięty przed nią.

Iluzoryczna Bananach, napotkała wzrok Aislinn, rzekła:

- Gdybym była królową, zjadłabym jego wnętrzości przy swoim stole, żeby zadać ci ból. – Potem zanurzyła szpony w brzuchy Setha. Chłopak wrzasnął.

„To nie dzieje się naprawdę. To się nie wydarzyło”. Ale wcześniejsze słowa Wojny podsyciły strach Aislinn. „Czy to jedna z możliwości? Czy to właśnie się stanie, jeśli dokonam złych wyborów?”

Keenan przyciągnął ją do siebie.

- To nie jest prawda, Aislinn. Odwróć wzrok. W tej chwili.

Obraz zafalował, gdy wiła zawirowała po pokoju. Jej delikatne buty, przytwierdzone do stóp srebrnymi łańcuchami, wydawały nieprzyjemne brzęczące dźwięki.

- To iluzja – powtórzył Keenan. – Setha tu nie ma.

- Jesteś pewien, mały króluniu? Czy możesz być pewien czegokolwiek? –

Bananach dotknęła miejsca na ciele Aislinn, gdzie dawniej widniały rany. – Zwiastuny, piękne zwiastuny tego, co przyniesie mi moja przemoc...

Aislinn musiała sobie przypomnieć, że nie jest już śmiertelniczką, którą łatwo przestraszyć. Oparła dłoń na szponach kruczej wróżki.

- Więzisz Setha? Porwałaś go?

- Dobrze pytanie – odezwał się Niall. Król Mroku wyłonił się zza ich pleców.

Staął przy Bananach. – Ja też z chęcią posłucham odpowiedzi.

- Szukali w moim gnieździe, teraz stoją przed twoim obliczem. Ale śmiertelnika tu nie ma. Przecież wiesz o tym...

Oparła się o ramię Nialla i otuliła skrzydłami, które, choć niematerialne, przybierały coraz bardziej namacalną formę.

- Przestań.

Niall podszedł do tronu wzniesionego na podium, którym nie mógł pochwalić się ani Letni, ani Zimowy Dwór. Królestwo koszmarów łączyło staroświeckie maniery z zatrwającą perwersją.

Aislinn zrobiła kilka kroków w jego stronę. Keenan cały czas był przy niej. Niektórzy strażnicy ruszyli za nimi, pozostali rozproszyli się po pokoju – chociaż nic nie mogli wskórać w tym tłumie. Bananach nie stanowiła jedynego zagrożenia: wokół kręciły się Ly Ergi, kilka glaistig, ogary i cath pulac⁸.

Aislinn zadrżała na widok kociej wróżki, która, niczym wielki sfinks przyczajony na pustyni, tylko obserwowała.

„Dlaczego przebywa w towarzystwie Mrocznego Dworu?”

Aislinn i Keenan wymienili spojrzenia, gdy rozpoznali stworzenia otaczające Nialla. Podszepty Bananach o wojnie przerażały znacznie bardziej, gdy stali w norze pełnej obietnic strachu i przemocy.

Niall rozsiadł się na tronie i patrzył na nich z rozbawieniem wymieszanim z drwiną.

- Po co przyszliście.

- Muszę wiedzieć, co przydarzyło się Sethowi. Gdzie jest. Dlaczego odszedł. – Aislinn nie była pewna, co powinna zrobić. „Czy królowie dygają przed innymi władcami, gdy proszą o przysługę?” Uczyniłaby to. Błagałaby, gdyby dzięki temu mogła znaleźć Seta. – Uznałam, że Bananach może odpowiedzieć na moje pytania.

Wróżki zarechotały.

- Moja Bananach? – Niall się uśmiechnął. – Najdroższa? Sądysz, że mogłabyś odpowiedzieć na pytania Letniego Dworu?

Krucza wróżka nagle pojawiła się u boku Króla Mroku; złapała go za szyję, jakby go dusiła. Niall nie zareagował.

- Mają pytania.

- Tak?

Zacięła Nialla i patrzyła, jak krew spływa mu po gardle.

- Pytania – powtórzył.

Wszyscy w pokoju zamarli, gdy Bananach się rozejrzała i rzekła:

- Nadchodzi moja wojna. Wojny potrzebują owieczek i popiołów. – Jej skrzydła zmaterializowały się na oczach zebranych. – Jeśli wszystkiego nie zepsujesz, dotrzemy tam, gdzie musimy. – Bananach pocałowała Nialla i szepnęła: - Przelejemy krew, mój królu. Przy odrobinie szczęścia może nawet zginiesz w potworny sposób.

Potem poderwała się do lotu. Aislinn ścisnęła dłoń Keenana, gdy mijała ich krucza wróżka. Gdy zniknęła, Niall gestem nakazał, żeby się oddalili.

- To jedyne odpowiedzi, jakie tu uzyskacie. Idźcie już.

Ale było ich więcej. Aislinn nie miała co do tego wątpliwości. Niall coś wiedział. Gdyby nie wiedział tego, co ją interesowało, nie zachowywałby się tak lekceważąco. Za bardzo zależało mu na Secie. „Nie byłby taki spokojny, gdyby Seth umarł”. Opuściła ją determinacja.

- Powiedz mi, co wiesz – rzuciła błagalnym tonem. – Proszę...

Mina Nialla wyrażała coś zbliżonego do pogardy, jaką okazał jej podczas konfrontacji w Gnieździe Wron. Bezruch, który towarzyszył szalonym pomrukowi Bananach, panował nadal. W końcu Król Mroku przerwał ciszę.

- Wiem, że znasz powód odejścia Seta i nie jestem pewien czy zasługujesz na jego powrót.

⁸ W walijskim folklorze cath pulac to gigantycznych rozmiarów kot.

- A więc nic mu nie jest?

- Żyje i jest w dobrej kondycji fizycznej – potwierdził Niall.

- Ale... - Aislinn poczuła się jednocześnie lepiej i gorzej. „Seth jest bezpieczny”. Po chwili pojawił się ból, ten sam, który ją wcześniej przygniał. „Seth zostawił mnie z własnej woli”. – Wiesz, gdzie on jest. Wiedziałaś...

Wypełniające pomieszczenie wróżki wlepiały w nią ślepią, gdy walczyła, żeby nie okazać żalu, a może raczej wściekłości. Oblizywały usta, jakby smakowały jej uczucia. Wulgarnie i nienawistne przerażały ją. Pod żadnym względem nie przypominały jej dworu.

Keenan napiął mięśnie. Wyciągnął rękę, a ona ujęła jego dłoń.

- Powiesz mu, że ja...

- Nie jestem posłańcem.

Pogarda Nialla stała się niemal namacalna. Jego podwładni chichotali i szeptali. Aislinn ruszyła w kierunku Króla Mroku, ale Keenan pociągnął ją do tyłu.

- Nie. Podejdź bliżej, Aislinn – zaprosił Niall. – Padnij przede mną na kolana i poproś o łaskę Mrocznego Dworu.

- Aislinn... - zaczął Keenan, ale jej nie zatrzymał. Opadła na kolana u stóp Króla Mroku.

- Powiesz mi, gdzie on jest?

Niall pochylił się u niej i szepnął na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli:

- tylko jeśli sam o to poprosi.

I Aislinn nie mogła nic na to odpowiedzieć. Klęczała na brudnej podłodze i wpatrywała się w buty Króla Mroku. Skoro Seth nie chciał należeć do tego świata, jakie miała prawo, żeby przekonywać go do zmiany decyzji? Jeśli się kogoś kocha, trzeba pozwolić mu być sobą, zamiast ograniczać jego swobodę.

„Może się nie pożegnał, bo wiedział, że spróbuję nakłonić go, żeby został”. W ostatniej wiadomości, którą jej zostawił, poinformował, że zadzwoni, ale nie wspominał, że się z nią spotka.

Trwała w bezruchu. Dopiero Keenan podniósł ją z klęczek i wyprowadził.

ROZDZIAŁ 29

Sorcha wolałaby spędzać czas w ogrodzie ze swoim śmiertelnikiem, jednak Devlin nalegał na rozmowę. Gdy przemierzali korytarze, trzymał się niecałe pół kroku za nią. I chociaż pozostałe wróżki nie dostrzegały tego dystansu, Sorcha o tym wiedziała. Szelest jej spódnicy i miarowość kroków były tak niezmiennie, że Devlin mógł dopasować do nich swoje ruchy. Po całych wiekach spędzonych z siostrą mógł przewidzieć każdy gest Niezmiennej Królowej. „Nie cierpię tego”, przemknęło jej przez myśl. Jednak nie wymówiła tych słów na głos.

Jej brat istniał niemal tak długo jak ona i Bananach. Był pomostem między siostrami, doradcą Porządku i przyjacielem Wojny. Z trojga rodzeństwa zajmował najmniej dogodną pozycję, ale Sorcha z radością zamieniłaby się z nim na miejsca. On miał wolność wyboru, która jej nie była dana. Bananach korzystała ze swobody, ale brakowało jej jasności umysłu.

- Wybacz, że pytam, ale co dobrego może wyniknąć z jego obecności po tamtej stronie? Zatrzymaj go albo zabij. To tylko śmiertelnik. Jego pobyt tam spowoduje komplikacje. Powstaną właśnie między pozostałymi dworami.

- Seth należy teraz do mnie, Devlinie. To członek mojego dworu, mój podwładny, mój.

- Mógłbym temu zaradzić. Stwarza zagrożenie, naraża nas. Twoja troska o niego... wprowadza zamęt, moja królowo. – Devlin zachował beznamiętny ton głosu, co jednak nie gwarantowało bezpieczeństwa. Jego przywiązanie do porządku często miało krwawe konsekwencje: mordowanie było jedynie innym sposobem przywracania ładu.

- Jest mój – powtórzyła.

- w ziemi też byłby twój. Pozwól, żeby aula go pochłonęła. Przez uczucia, którymi go darzysz, zachowujesz się dziwnie. – Devlin napotkał jej wzrok. – Przez niego zapominasz o obowiązkach. Cały czas spędzasz z nim... a on i tak odejdzie do ich świata, gdzie ty nie pójdziesz. Jeśli do ciebie nie wróci albo jeśli zabije go Wojna, obawiam się, że postąpisz irracjonalnie. Zabij go albo zatrzymaj tu, gdzie jest bezpieczny.

- A jeśli tego pragnie Bananach?

Sorcha przystanąła, żeby spojrzeć na Olivię. Konstelacje które malowała, były doskonałe – równo oddalone punkciki światła. Przypadkowość w ich rozmieszczeniu zdarzała się sporadycznie. Nauka chaosu w porządku – sztuka tego wymagała. Dlatego prawdziwe wróżki Wysokiego Dworu nie mogły tworzyć.

Devlin milczał, gdy obserwowali Olivie rozmieszczającą gwiazdy na niebiańskiej pajęczynie, by choć na chwilę uchwycić skrawek wieczności. Sorcha podejrzewała, że gdyby zazdrość nie była tak nikczemna, pewni odczuwałaby ją w podobnych momentach. Z kolei Devlina ogarniał podziw. Wszechogarniająca pasja fascynowała go, a Olivie pochłaniała sztuka. Ze światem łączyła ją tylko bardzo cienka nić, poruszała się w nim zwiewna niczym bryza. Czasem się odzywała, choć nigdy podczas pracy i rzadko w tych chwilach, gdy o niej myślała.

Sorcha cofnęła się na korytarz. Gdy Devlin za nią podążył, powiedziała:

- Chcę, żeby Seth korzystał z wolności, ale z dala od niebezpieczeństw tamtego świata. Chcę, żeby znajdował się pod nadzorem, gdy mnie przy nim nie będzie. Potrzebuję tego, Dev. Nigdy nie prosiłam o nic podobnego.

- Co widzisz?

Sorcha nie lubiła rozmawiać o zakrętach na ścieżkach życia, jakie jej się objawiały. Rzadko można było je przewidzieć, tylko na chwilę stawały się zbliżone z rzeczywistością i nigdy nie były precyzyjne. Każda decyzja sprawiała, że cały wzór się zmieniał i udoskonalał. Bananach przywiązywała wagę tylko do tych wątków, które mogły jej pomóc w realizacji własnych celów; Sorcha patrzyła szerzej.

- Widzę jego nić splecioną z moją – szepnęła. – I ta nić nie ma końca, żadnych supłów i pętli... Zmienia się nawet teraz, gdy z tobą rozmawiam. Łączy się z wiecznością i rozłącza. Przykrywa moją nić; wypełnia ją w punkcie, który oznacza jakby moją śmierć. On jest ważny.

- Zamordowanie go, nim emocje przyćmią twoją zdolność racjonalnego osądu, uprościłoby wiele spraw.

- Albo wszystkich zniszczyło.

Devlin zmarszczył czoło.

- Nie jesteś wobec mnie szczerą. – Gdy Sorcha otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, Devlin uniósł rękę. – Wiem. Jesteś królową Wysokiego Dworu. Masz do tego prawo. Masz prawo do wszystkiego. – Przez chwilę patrzył na nią jakby z miłością, ale potem przemówił stanowczo: - Będę czuwał nad jego bezpieczeństwem po drugiej stronie, ale ty musisz odsunąć od siebie uczucia. To nienaturalne.

Żadne z nich nie pamiętało, od jak dawna Devlin służył jej radą. Ale zawsze miał na uwadze wyłącznie potrzeby dworu.

„Ja także powinnam”.

Ale gdy wróciła do interesów, zaczęła się zastanawiać, czy Sethowi spodobałby się jej prywatny ogród i co dla niej stworzy, nim odejdzie.

Każdego dnia Sorcha przychodziła do pokoi Setha i słuchała jego słów. Gdy nie pracował, godzinami oprowadzała go po włościach Krainy Czarów. Pokazywała mu tyle, na ile starczało czasu. Był przekonany, że będzie za nią tęsknił, gdy odejdzie. Na myśl o spędzeniu najbliższy miesięcy bez towarzystwa królowej odczuwał tępy ból, podobny do tego, który wywoływała myśl o nieuchronnej rozłące z Lindą. Przypuszczał, że mógłby wyznać królowej tę ckliwą prawdę.

Dzisiaj Jej Wysokość była zamyślona; jej wypełnione księżycową poświatą oczy skrzyły się zimnym światłem, tak innym od słonecznego spojrzenia Aislinn.

„Wkrótce znów ujrzę słońce”. Uśmiechnął się, gdy wyobraził sobie spotkanie z Aislinn, podczas którego opowie jej o tym, co widział i poinformuje, że znalazł sposób, by spędzić z nią wieczność. Chciał zabrać ją do Krainy Czarów. „Może Sorcha zgodzi się, by Ash dotrzymywała mi towarzystwa podczas pobytu tutaj. Albo mnie odwiedzała”. Nie był pewien, czy to odpowiedni moment, żeby zapytać. Najpierw powinien porozmawiać z Aislinn. Ale nawet jeśli to nie wypali, cztery tygodnie rozłąki w ciągu roku to i tak niewielka cena. Zyskał wieczność z Aislinn w zamian za kilka krótkich miesięcy.

Sorcha milczała. Podeszła do okna i otworzyła je. Pomieszczenie wypełniły światło księżyca i ciężki zapach jaśminu. Był dzień, ale w Krainie Czarów wszystko

zmieniało się w zależności od kaprysów Sorchy: najwyraźniej uważała, że powinna zapaść noc.

- dzień dobry – mruknął Seth.

Pracował nad kolejnym obrazem. Nie był dobry, ale coś w końcu mu się uda. Czuł presję, żeby stworzyć coś doskonałego, coś idealnego i jej to ofiarować – zapłata dla jednej królowej za spotkanie z drugą. Uczucia, jakie Seth żywił wobec Sorchy, dziwnie przypominały te, które rozbudzała w nim Linda. Pragnął jej akceptacji. Chciał, żeby patrzyła na niego z dumą.

Nagle Sorcha wyciągnęła rękę, a on podał jej ramię, tak jak powinien.

*- Maniery, Secie. Kobiety zawsze doceniają mężczyzn,
którzy traktują je szarmancko.*

Ojciec Setha zapinał przed lustrem sztywny, biały kołnierzyk munduru galowego. Wojskowy uniform zmieniał go w innego człowieka, o wyprostowanych plecach i pewniejszych ruchach. Ten strój przeobrażał także Lindę. Matka siedziała obok Setha, w zamyśleniu głaszcząc syna po głowie i wpatrując się z uwielbieniem w męża.

- Maniery – powtórzył Seth posłusznie, wtulając się w matkę. Był już w wieku, w którym nie powinien garnąć się do przytulania, ale Linda tak rzadko dawała otwarcie wyraz matczynej miłości, że nigdy jej nie odpychał. Bez wątpienia go kochała, ale zwykle się z tym nie obnosiła.

- Drobnymi gestami dawaj do zrozumienia kobiecie, że na całym świecie nic ani nikt nie liczy się bardziej od niej- powiedział ojciec, odwracając się od lustra.

Podał rękę Lindzie, która się uśmiechnęła i wstała. Nadal miała na sobie szlafrok, ale zdążyła już ułożyć fryzurę i zrobić makijaż na wieczorne wyjście. Seth patrzył, jak ojciec catuje ją w rękę, tak jakby była królową.

Ojcowskie rady nie zawsze były dla Setha jasne w momencie, gdy je otrzymywał, ale z czasem okazały się nieocenione. Seth powstrzymał przyпіływ tęsknoty za rodziną.

Sorcha nadal milczała. Zaprowadziła go do innego holu i podeszła do jednego z licznych gobelinów zawieszonych na ścianach. Wyblakłe włókna czyniły paletę barw bardziej przygaszoną, ale czas nie odarł sceny z piękna. Dzieło przedstawiało Sorchę otoczoną dworzanami. Tancerze zastygli w wytwornych pozach. Muzycy grali. Wszyscy jednak spoglądali na monarchinię, która siedziała po królewsku, obserwując poddanych. Prawdziwa Sorcha – niemal bliźniacza wobec tej na gobelinie – odsunęła ciężką kotarę. Za nią pojawiły się kolejne drzwi.

- tutaj jest jak w króliczej norze. Czy zdajesz sobie sprawę, że to miejsce... - Seth popchnął wiekowe, drewniane drzwi - ...w niczym nie przypomina hotelu?

Z jej ust wyrwał się śmiech przypominający dźwięczenie kryształowych dzwonek.

- Hotel należy do Krainy Czarów. Nie podlega zasadom, które rządzą światem śmiertelników, ale moim własnym. Podobnie byłoby z całym królestwem ludzi, gdybym się do niego wybrała.

Za drzwiami znajdował się inny ogród. Biegająca przez jego środek ścieżka zdawała się zapraszać do innego świata. Otaczające go mury wyglądały tak, jakby powstały bez użycia zaprawy; kamienie trzymały się jedne na drugich wyłącznie dzięki naturalnym siłom. Kwitnące pnącza pięły się po nich; kwiaty wyrastały ze szczelin, tworząc nieregularne wzory.

- Trochę to chaotyczne jak na ciebie, nie sądzisz?

Sorcha potrząsnęła głową.

- Niezupełnie. To mój prywatny ogród, w którym medytuję. Nie przychodzi tutaj nikt poza mną i moim bratem... a teraz i tobą.

A gdy szli, kamienie leżące na ich drodze się rozplaszczaly, a kwiaty tworzyły przewidywalne wzory. Czysty surrealizm – nawet w porównaniu z tym wszystkim, co do tej pory widział.

- Nie jesteśmy już w Kansas, prawda?

- W Kansas? – Jej czoło pokryły bruzdy. – Nie byliśmy w Kansas od początku. To miejsce jest...

- Tutaj wszystko jest dziwne – doprecyzował Seth, prowadząc ją wokół nierównej kamiennej płyty.

- Tak naprawdę tutaj wszystko napiera sensu. – Sorcha musnęła palcami zwyczajnie wyglądające pąki krzewu nocnego jaśminu. – Wygląd bywa zwodniczy.

- moja praca jest niemal ukończona – wyznał nagle. Denerwował się, czy jej się spodoba.

„Zostało tylko kilka dni”.

- Nie mogę doczekać się odsłonięcia. – Chociaż zachowała lekki ton, w jej głosie pobrzmiwało rozbawienie. – Odsłonięcie to ciekawe wydarzenie. To moment jasności...

- Sorcho... - Spojrzał jej w oczy. – Co się dzieje?

- Muszę ci wyjaśnić, na czym polega haczyk w umowie, którą zawarłeś.

Seth wciąż trzymał nerwy na wodzy, ale podejrzewał, że wkrótce to się zmieni.

- Mam nadzieję, że dobrze się spisałem.

Ścisnęła jego ramię.

- Zawierałam umowy, zanim pojawiłeś się na świecie. Wiedziałeś, na co się narażasz, a mimo to trwałeś przy swoim.

- Więc wyszedłem na głupca?

- Nie, zachowałeś się tak, jak wielu innych śmiertelników: dałeś się zaślepić namiętności.

Puściła jego rękę i pochyliła twarz w stronę jaśminu. Krzew zaszeleścił, jakby wyciągał ku niej gałęzie. Wypełniające Sorchę światło księżycowe rozświetliło jej skórę.

- O co chodzi?

Jego serce waliło młotem, gdy zaczął odtwarzać w pamięci kolejne słowa. Ostrzegął Aislinn przed zawarciem umowy z królem wrózek, ale sam przystał na podobny układ. Strach ścisnął jego serce żelazną obręczą, gdy czekał – i wyparował, gdy Sorcha na niego spojrzała.

„Kojący czar”.

Wiedział o tym nawet wtedy, gdy spokój powrócił niczym chłodna bryza owiewająca rozgrzaną skórę. Sorcha się uśmiechnęła i ponownie odwróciła twarz ku

krzewowi. A on czekał, obserwując, jak on – „moja doskonała królowa” – napawała się prostym pięknem swojego ogrodu.

- Nie rób tego. Nie wpływaj na moje uczucia.

Łagodząca bryza ucichła. Sorcha się wyprostowała i wróciła na ścieżkę.

- Obiecałeś mi miesiąc w Krainie Czarów.

- Zgadza się.

Ponownie podał jej ramię. Oparła dłoń na zgięciu jego ręki i ruszyła przed siebie.

- Czas płynie tutaj inaczej niż w świecie śmiertelników.

- Sprecyzuj.

Nie zmieniła rytmu marszu, gdy odpowiedziała:

- Dzień tutaj odpowiada sześciu dniom tam.

- Więc zniknąłem na ponad pięć miesięcy? – Wymówił te słowa wolno, próbując zrozumieć ich sens. Zostawił Aislinn samom ze swoim królem na prawie pół roku. Zniknął na dłużej, niż trwał jego związek z Ach. A już wcześniej Keenan zdążył zamącić jej w głowie...

- Tak.

- Rozumiem.

- Naprawdę? – Sorcha ponownie przystanęła. – Odczuła twoją nieobecność znacznie dotkliwiej niż ty.

- Wiem.

Seth w zamyśleniu pociągnął za kolczyk w wardze. Czy pomyślała, że odszedł na dobre? Czy się martwiła? Czy była na niego zła? „Czy ją straciłem?” Nie zamierzał się poddać, gdy wszystko miał w zasięgu ręki.

Sorcha posłała w jego stronę powątpiewające spojrzenie.

- Mógłbyś tu zostać. Zadbałabym o twoje bezpieczeństwo. Jesteś tu szczęśliwy...

- Mógłbym tu zostać i zaryzykować, że sprawy nabiorą zły obrót? –

Uśmiechnął się do niej. – Niczego bym nie osiągnął, gdybym zrezygnował z tego, czego pragnę. Szczęście sprzyja odważnym, prawda?

- Keenan wie, że tu jesteś. Niall ci o tym powiedział.

Seth nie był tak spokojny, jakby sobie życzył; czerpał mroczną przyjemność z faktu, że oszustwo Keenana wyjdzie na jaw. Mimo to ni pozbył się bólu, który wywołała myśl, że Aislinn mogłaby zakochać się w swoim królu.

- Będzie musiał za to odpowiedzieć, gdy Ash się dowie. Mam rację?

Na myśl o swojej dziewczynie w ramionach Keenana poczuł się gorzej. „Ale mamy wieczność. On dostał tylko jedną, jedyną szansę”.

- Jeśli Królowa Lata od ciebie odejdzie, będziesz mógł wrócić. Twój dom zawsze będzie przy mnie.

Sorcha nie dodała nic więcej, ale Seth zrozumiał, że to, co mu zaproponowała, miało wielką wartość; poznał ją wystarczająco dobrze, by to wiedzieć. Jej słowa przyniosły mu wielką pociechę, chociaż nigdy nie przypuszczał, że zyska coś takiego. Druga spośród osób, na których mógł dotąd polegać, prawdopodobnie oddalała się od niego coraz bardziej. Niechętnie zaryzykowałby miłość Aislinn, gdyby wiedział, że przyjdzie mu zapłacić taką cenę. Jednak z drugiej strony nie sądził, że aż tyle zyska. W Krainie Wróżek wszystko go zaskakiwało.

- Będzie mi ciebie brakowało – wyznał. Nie Zamierzał ukrywać uczuć, nie przed nią. – Nawet jeśli nie wrócę, wiedz, że będę tęsknił.

Sorcha puściła jego rękę i udała, że przygląda się obsypanej kwiatami winorośli.

- To było do przewidzenia.

- A ty, moja królowo, będziesz tęskniła za mną.

Utkwiła wzrok w pąkach. Lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Być może będę musiała sprawdzić, jak radzisz sobie w tamtym świecie jako wróż.

- Tak zapewne byłoby rozsądnie. – Chciał obsypać ją prezentami, znaleźć idealne słowa, dać jej coś, co zapewniłoby ją, że cenił jej uczucie, że jego tęsknota nie pozostawała bez znaczenia. Przysunął się do niej. – Sorcho, moja królowo, zostałbym z tobą, gdybym jej nie kochał... ale też nie przybyłbym tutaj, gdybym jej nie kochał.

- Wiem.

Odgarnęła mu włosy z twarzy.

Sorcha poczuła jego obecność, gdy Devlin wszedł do ogrodu. Choć jej brat nie znajdował się w pobliżu, wyczuwała jego kroki na swojej ziemi. To nie był zwykły ogród w Krainie Czarów: to był jej dobrze strzeżony dom. Tylko kilka wróżek miało do niego wstęp; tylko jedna mogła wchodzić do niego swobodnie.

- Powinnam wracać – mruknęła.

- Dobrze.

Seth odsunął się od niej. Wyglądał, jakby zabołał go jej brak zrozumienia.

- Gniewasz się na mnie? – Zdziwiło ją, że liczy się ze zdaniem tego ludzkiego dziecka. A jednak tak właśnie było.

- Nie. – Przyjrzał się jej z zaciekawieniem, tak spokojnie jak jedna z jej wróżek.

- Mogę zadać ci pytanie?

- W zamian za coś?

Uśmiechnął się.

- Nie. Po prostu chcę otrzymać odpowiedź, której tylko ty możesz mi udzielić.

- Pytaj.

Zerknęła na ścieżkę, żeby upewnić się, że jej brat nie nadchodzi. Nagle poczuła, że nie życzy sobie, by słyszał jej rozmowę z Sethem.

- Dobroć, którą mi okazałaś... Co to takiego?

Zamarła bez ruchu. To było uczciwe pytanie. Mógłby nad nim rozmyślać podczas pobytu w świecie śmiertelników. Być może skłoniłoby go to nawet do wcześniejszego powrotu.

- Jesteś pewien, że chcesz odpowiedzi na to pytanie? Są inne rzeczy, które...

- Jestem pewien – mruknął.

- Jestem Królową Wysokiego Dworu. Nie mam małżonka... - Uniosła rękę, gdy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, po czym dodała: - Ani dziecka.

- Dziecka?

- Dzieci to rzadki dar w Krainie Czarów. Żyjemy za długo, żeby mieć wiele młodych. Posiadanie jednego... - Sorcha potrząsnęła głową. – Beira była głupia. Miała syna, ale pozwoliła, żeby zawiadną ją strach, że upodobni się on do ojca. Stłumiła uczucia do niego. Zdradzała się z nimi tylko w gwałtownych wybuchach dobroci,

których on nie dostrzegał. Gdyby postępowała inaczej, Keenan nie zostałby Królem Lata, ale...

- Jej dzieckiem.

Skinęła głową.

- Zrodził się ze słońca i lodu. Beira straciła go, bo się bała.

- A ty?

- Nie mam dziedzica, małżonków, ani rodziców. Gdybym jednak miała dziecko, dbałabym o nie, gdyby przystało na moje... wtrącanie się.

Nie mówiła o tym nikomu. To pragnienie, żeby mieć prawdziwą rodzinę, było irracjonalne. Miała Devlina. Miała swój dwór.

„I jedną bardzo niezrównoważoną siostrę”.

To nie wystarczało. Pragnęła czegoś więcej. Wieczność bez prawdziwych więzi nie miała sensu. Jednak z drugiej strony, gdy była samotna, nic jej nie rozpraszało. Zmiany nie niosły korzyści dla Niezmiennej Królowej – ale ona ich chciała.

- Chcę syna.

- Jestem... zaszczycony. – Seth nie wyglądał na zdumionego. Milczał przez chwilę, po czym zniżył głos, gdy dodał: - Mam matkę, która dała początek mojemu istnieniu w skórze śmiertelnika i przez to jest ze mną związana, a skoro ty dałaś mi drugie życie, to chyba także już się ode mnie nie uwolnisz.

Poczuła ciepło w oczach, cikliwą czułość, która doprowadziła ją do płaczu.

- Wróżka musi poświęcić część siebie, żeby umożliwić człowiekowi odrodzenie. Do stworzenia istoty na tyle silnej, by zdołała zmierzyć się z przeciwnościami tamtego świata, zdolna jest tylko potężna wróżka. Chciałam, żebyś był silny.

Nie zamierzała wyjawić, co uczyniła – a przynajmniej to sobie wmawiała podczas dokonywania wyboru. Jednak Seth był dociekliwy.

- Czy jakaś wróżka straciła przeze mnie nieśmiertelność?

- Nie.

- Jaka była cena tej wymiany?

- Trochę ludzkich emocji i odrobina kruchości. – Sorcha przemawiała niskim głosem. Ufała Devlinowi, ale nie mogła liczyć, że w pełni uszanuje jej prywatność. Jej brat był opiekuńczy w równym stopniu, co Bananach destrukcyjna.

- Ty to zrobiłaś? – szepnął. Delikatnie skinęła głową. Gdy spojrział na nią, w jego oczach pojawiło się coś na kształt podziwu. – Odwiedzisz mnie?

- Przybędę, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz.

- Jasne.

Uściskał ją pospiesznie, odważył się na to. To był nagły, impulsywny gest. W efekcie Sorcha poczuła się błogo jak nigdy dotąd.

- Powiedz, czy mogę z kimś o tym rozmawiać? – spytał Seth po chwili.

- Z Niallem. Z Irialem. Oni się domyślą. Przypuszczam, że Niall już wie.

- A z Aislinn?

Wiedziała, że usłyszy to pytanie, gdy Seth pozna prawdę, ale nie przypuszczała, że nastąpi to tak prędko. Ostrożnie dobierając słowa, rzekła:

- Jeśli uznasz, że ukrywanie prawdy narazi wasze relacje na nieodwracalne konsekwencje albo jeśli odniesiesz tak poważne rany, że będziesz mnie potrzebował. Poza tym...

- Ale z Niallem i Irialem mogę o tym rozmawiać?

Sorcha była prawie pewna, że nie najlepiej radziła sobie z macierzyństwem. „Już teraz”. Jednak dziecku, nad którym przejęła opiekę, daleko było do niemowlęcia. Ufała swoim instynktom.

- Irial od wieków darzy Nialla miłością. Niall dba o ciebie i zatroszczy się o twoje bezpieczeństwo w tamtym świecie, więc nie ukryję tego przed nim. Zgadzą się, żeby Irial poznał prawdę, jeśli odkryje ją Niall. I bez tego borykają się z wieloma problemami, które między nimi narosły. Chcę, żeby się pogodzili. I dlatego śmiertelniczka, którą kochają, nie przebywa tutaj z pozostałymi Widzącymi.

- Twoja dobroć jest większa, niż się do tego przyznajesz.

- Ludzka skaza... - zaczęła, ale nie zdołała skłamać. – Muszę teraz sprawdzić, co Devlin ma mi do powiedzenia.

Jej syn pochylił się do przodu i pocałował ją w policzek.

-Zostałaś „skażona” dopiero co, a Leslie cieszy się wolnością od miesięcy.

- To był dar dla... kogoś, kto dawniej był moim... - Zamilkła. Jej policzki płonęły. Zarumieniała się pomimo całkowitej kontroli. Spodobało jej się to.

- Matki rzadko opowiadają synom takie rzeczy – zażartował Seth – więc wolałbym tego nie słuchać.

Uznała jego zachowanie za zdecydowanie urocze.

- Niall pomoże troszczyć się o ciebie w tym miejscu, w którym przyjdzie ci żyć – dodała pośpiesznie. – Mogłabym...

- I tak powinnaś do mnie zajrzeć. Będę za tobą tęsknił.

Seth podał jej ramię, żeby odprowadzić ją na koniec ścieżki, gdzie czekał już Devlin.

- W takim razie możesz się mnie spodziewać.

Oparła dłoń na zgięciu jego ręki oboje ruszyli przed siebie.

ROZDZIAŁ 30

Przez kolejny miesiąc Aislinn nie rozmawiała o tym, co wydarzyło się na Mrocznym Dworze. Za każdym razem, gdy Keenan próbował podjąć temat, ona go zmieniała. Ból powracał, ilekroć ktoś mówił, że Seth opuścił ją z własnej woli. Nie chciała rozdrapywać tej rany, dlatego skupiła się na swoim dworze. Zachowywała się beztrosko. Tańczyła na ulicy z Tracey. Przywracała siłę rośliną w całym mieście. Ziemia i wróżki rozkwiwały pod jej troskliwą opieką. Po dwóch tygodniach występu w roli troskliwej królowej nawet najczujniejsze z wróżek uwierzyły, że miała się dobrze.

„Poza Keenanem”.

Ale tej nocy odbywała się comiesięczna zabawa. Po tym wydarzeniu nawet on uwierzy w jej powrót do normalności. Nadeszła równonoc jesienna, co oznaczało, że rozpaczała po stracie Setha dłużej, niż trwał ich związek. Nie mogła całą wieczność przeżywać żałoby. On dokonał wyboru; opuścił jej świat, zaniechał prób kochania wróżki. Odwrócił się od tego, czym była i co mieli.

„Wybrał szczęście”. A ona umartwiała się prawie sześć miesięcy. „Zapomnij o nim”.

Aislinn przeszła przez ulicę do ich parku. Posiadanie skrawka zieleni na własność nadal wydawało jej się dziwne, ale też nie mogła zapomnieć, że wróżki zawłaszczają sobie terytoria, zanim śmiertelnicy zaczęli chodzić po świecie. Tego wieczoru przestała przejmować się swoją odmiennością. Liczyło się tylko jedno. „Jestem Królową Lata”.

Keenan już na nią czekał. Był jej królem, jej partnerem w tym dziwnym świecie. Gdy nie obserwowali go śmiertelnicy, zachowywał się całkiem naturalnie – nie musiał tłumić światła słonecznego, niczego nie ukrywał.

Ukląkł przed nią; zwiesił głowę, jakby był jej podwładnym. I tego wieczoru nie oponowała. Dzisiaj chciała czuć się silna i wolna – nie tak, jakby rzuciła serce na pastwę smutkowi. Była Królową Lata, a to był jej dwór. I jej król.

- Moja królowo.

- Jestem nią – rzekła. – Twoją jedyną królową.

Nadal na kolanach spojrzał na nią.

- Jeśli taka jest twoja decyzja...

Wokół nich zebrały się wróżki, tak samo jak zeszłej jesieni, gdy była śmiertelniczką. Jednak tym razem znacznie lepiej rozumiała, o co toczy się gra. Jako królowa wróżek stała w swoim parku pod koniec lata, a jej król klęczał przed nią. Wiedziała, na co się decyduje – musiała oddać mu całą siebie.

Keenan wyciągnął rękę. Tym gestem zapraszał ją podczas każdej zabawy. Za każdym razem zostawiał jej wybór. A ona za każdym razem trzymała go na dystans.

- Czy rozpoczniesz zabawę... ze mną? – zwrócił się do niej. To rutynowe pytanie rozpoczynało każdą noc tańców i toastów, ale niemal niewyczuwalne wahanie zabrzmiało w jego głosie po raz pierwszy.

- Nie mogę obiecać ci wieczności.

Ujęła dłoń swojego króla. Keenan wstał i porwał ją w ramiona. Gdy zaczęli tańczyć, rozgrzali ziemię pod stopami, a Keenan szepnął:

- Już dałaś mi wieczność, Aislinn. Proszę o szansę na terazniejszość.

Zadrzała w objęciach swego króla, ale nie odsunęła się od niego. I tym razem nie odepchnęła go, gdy przyłgnał ustami do jej ust. Za pierwszym razem – w wesołym miasteczku, gdy wszystko się zmieniło – i przy dwóch kolejnych okazjach, gdy skradł jej pocałunek, miała wymówkę. Inaczej niż teraz. Nie była pijana, wściekła ani zaskoczona. Pozwoliła sobie czerpać przyjemność z dotyku jego rozchylonych warg. Nie było w tym pocałunku czułości, która dzieliła z Sethem, ani pasji wcześniejszych pocałunków Keenana. Tym razem pieśczęta miała słodko-gorzki smak.

Poczuła, jak jej nadzieja i jego radość przetaczają się przez ich dwór niczym burza. Rośliny zakwitły pod ich stopami. Tego jej brakowało: obietnicy szczęścia. „Może to wystarczy. Musi”. Świat zawirował, a może to oni wirowali – nie była pewna. Letnie Panny kręciły się obok nich. Kwitnące winorośle tworzyły rozmazane plamy soczystej zieleni, gdy ślizgały się po ich ledwie okrytych, opalonych ciałach. Niespodziewanie Aislinn stwierdziła z niezadowoleniem, że za bardzo zbliżają się do Keenana.

Odsunął się od niej, żeby złapać oddech i szepnął:

- Powiedz, kiedy przestać.

- Nie pozwól mi upaść. – Przyłgnęła do niego mocniej. – Ocal mnie.

- Nigdy nie potrzebowałaś ocalenia, Aislinn. – Keenan, jej przyjaciel, kek król, trzymał ją mocno, podczas gdy Letnie Panny tańczyły wokół nich w oszałamiający sposób, niczym aureole światła okalające połączone połówki słońca. – I nadal nie potrzebujesz.

- Czuję inaczej. – Słone strużki popłynęły po jej policzkach. Obracali się coraz szybciej i widziała fiołki kielkujące w miejscach, gdzie jej łzy spadały na ziemię. – Czuję się, jakby... czuję się, jakbym była niekompletna.

- Czy czułaś się tak samo, gdyby... - Urwał.

- Gdybyś to ty mnie opuścił? – Przemawiała tak łagodnie, jak tylko potrafiła.

- Przemówił przeze mnie egoizm. Wybacz...

- Tak – szepnęła.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy – a może po to, by nie widzieć gmatwaniny uczuć na jego twarzy. Kłębiły się w niej podobne emocje. Nawet gdy nic nie widziała, czuła się bezpieczna, poruszając się w tłumie z nieprawdopodobną prędkością. Keenan trzymał ją w ramionach; nie pozwoliłby jej upaść.

„Gdybym poznała go przed Sethem...”

Jednak tak się nie stało.

- Chcę, żeby było mi przykro z powodu twojej rozłąki z Donią, ale nie jest – wyznała, wtulając twarz w jego pierś.

Keenan pozostawił jej słowa bez komentarza.

- Kochałem prawdziwie tylko dwa razy, Aislinn. Chcę spróbować pokochać ciebie.

- Nie powinieneś ko... - Słowa zamarły jej na ustach.

- To byłoby kłamstwo, moja królowo. – Przemawiał łagodnie, chociaż ją ganił.

– Sto osiemdziesiąt dni, Aislinn. Setha nie ma od stu osiemdziesięciu dni.

Przyglądałem się przez ten czas, jak próbujesz udawać, że nie cierpisz. Czy nie mogę spróbować cię uszczęśliwić?

- Dla dworu.

- Nie – zaproponował. – Dla ciebie i dla mnie. Tęsknię za twoim uśmiechem. Czekałem całe wieki na swoją królową. Nie możemy spróbować? Teraz, gdy on...

- ...mnie zostawił. – Dokończyła. Spojrzała Keenanowi prosto w oczy, zapominając, że nie byli sami i przystanąła. Wróżki wirowały wokół nich. Byli tylko oni w środku zawieruchy. – Tak. Spraw, żebym zapomniała o wszystkim poza tą chwilą. Letni Dwór to nie logika, uzależnienie, wojna, spokój ani chłód. To coś zupełnie innego. Ogrzej mnie. Spraw, żebym przestała myśleć. Spraw, żebym zapomniała.

Nie odpowiedział; po prostu znów ją pocałował. Poczuła się tak, jakby połykała słońce. Nie oponowała. Jej skóra zaczęła promienić tak jasno, że każda wróżka, która nie należała do ich dworu, byłaby zmuszona odwrócić wzrok.

Nie czuła ziemi pod stopami. Nie czuła nic poza światłem słonecznym wypędzającym z niej wszystko to, co sprawiało ból. Usta Keenana smakowały słońcem, podobnie jak ciepły miód.

Tak jak podczas każdej innej zabawy taniec i noc ją odurzały. Jednak tym razem, gdy nadszedł nowy dzień, nie dotykała stopami ziemi. Keenan wziął ją w ramiona, wyniósł z parku i zabrał ją z dala od dworu nad rzekę, gdzie znaleźli się po zabawie w wesołym miasteczku. Nie było żadnego pikniku, żadnego starannie zaplanowanego uwodzenia. Byli tylko oni nad wodą.

Podczas comiesięcznego świętowania nie zachowywali się rozsądnie, ale nie byli także bezbronni. Nikt im nie zagrażał – nawet sama Wojna nie mogłaby się z nimi mierzyć tej nocy.

Z Aislinn na rękach Keenan usiadł nad rzeką. Woda omyła stopy i kostki królowej, a przez jej skórę przeszły drobne impulsy elektryczne. Przyjemny chłód zrównoważył nieco ciepło ziemi, rozgrzanej tak bardzo, że stała się grząska. Aislinn zadrżała – pod wpływem pieśczoły zarówno rzeki, jak i Keenana.

Cichy głos w jej głowie szeptał, że siedzi na błotnistej ziemi w eleganckiej sukni. Ale przecież nie musiała dbać o takie drobiazgi, uosabiała Lato – frywolność, impulsy, ciepło.

- Powiedz, kiedy mam przestać – przypomniał jej Keenan.

- Nie przestawaj – nalegała Aislinn. – Mów do mnie. Powiedz, co czujesz.

Wyznaj wszystko, do czego nie chcesz się przyznać.

Uśmiechnął się.

- Nie.

- W takim razie traktuj mnie jak królową wróżek.

- Jak?

Usiadła, po czym przyklęła obok niego. On nie ruszył się z miejsca, nadal spoczywał na błotnistym brzegu i obserwował ją.

Aislinn pomyślała o dniu, w którym stali na ulicy, a on sprawił, że krople światła słonecznego spadły na nią niczym deszcz. Wiedziała już, jak to zrobić, podobnie jak nauczyła się wielu innych sztuczek, odkąd została Królową Lata. Wcześniej nie była jednak w stanie eksperymentować.

- W ten sposób...

Każda przyjemność związana ze światłem słonecznym kryła się w świetlistych drobinkach, które rozbiły się na jego skórze. Chciała dzielić się z nim magią i nie musiała się martwić, że go zrani, inaczej niż w towarzystwie śmiertelnika...

„Gdyby Seth nie był człowiekiem...”

Jednak gdyby nie był człowiekiem, nigdy nie zdobyłaby jego przyjaźni ani miłości. Ale też gdyby sama nie straciła śmiertelności, zachowałaby jego uczucie. Keenan zaś nie należał do ludzkiego gatunku, podobnie jak ona.

„Ani teraz, ani nigdy więcej”.

Napotkała spojrzenie Keenana i obdarowała go słowami, które wcześniej sama od niego usłyszała:

- Chcę spróbować cię pokochać. Spraw, żebym cię pokochała, Keenanie. Przekonałeś tak wiele innych. Przekonaj i mnie. Uwiedź mnie, żebym przestała cierpieć.

Pochyliła się w jego stronę, ale Keenan ją powstrzymał. Potrząsnął głową.

- To... - Wskazał na siebie i na nią. - ...nie jest miłość. To coś innego.

- Więc...

- Zwolnij. Jeśli zabiorę cię do sypialni... czy nad rzekę... nie sprawię, że mnie pokochasz. – Keenan wstał i podał jej rękę. – Jesteś moją królową. Czekałem na ciebie dziewięć wieków i prawie rok na ten moment. Mogę poczekać jeszcze trochę na resztę.

- Ale...

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Jeśli w końcu spróbujesz mnie pokochać, stworzymy prawdziwy związek.

- Przecież już wcześniej zachowywaliśmy się jak para.

- Nie. – Chwycił jej dłonie i przyciągnął do siebie. – Robiliśmy, co w naszej mocy, żeby do tego nie dopuścić. Pozwól, że pokażę ci świat. Pozwól, że zabiorę cię na kolację i będę szeptał ciłe słówka. Pozwól, że zabiorę cię do wesołego miasteczka, do filharmonii, zatańczymy w deszczu. Chcę, żeby to była prawdziwa miłość, jeśli mam zabrać cię do łóżka.

Znieruchomiała. Seks wydawał się znacznie mniej skomplikowany od randek. Łączyła ich przyjaźń; była między nimi chemia. „Ale seks to nie miłość”. Keenan chciał dostać prawdziwą szansę. To oznaczało co więcej niż oddanie ciała.

- Moje rozwiązanie jest łatwiejsze – mruknęła – i szybsze.

Roześmiał się.

- Po dziewięciu wiekach byłem gotów zaakceptować wszystkie twoje warunki, ale jeśli mamy spróbować być razem, chcę pozbyć się wątpliwości. Jeśli mnie nie pokochasz, ale nadal będziesz chciała... ze mną być, zgodzę się, ale pragnę szansy na zdobycie wszystkiego.

- A jeśli Seth...

- Wróci do domu? – Keenan przyciągnął ją bliżej i całował ją tak długo, aż światło słoneczne emanujące z ich ciał stało się oślepiające. Potem obiecał: - To zależy od ciebie. Zawsze tak było, prawda?

ROZDZIAŁ 31

Sorcha nie płakała, gdy spotkała się z nim ostatniego dnia rano. Obejrzała obrazy, które dla niej namalował.

- Nie są wystarczająco dobre – stwierdził Seth. – Żaden z nich nie jest.

- Powiedziałabym tak, gdybym potrafiła kłamać – mruknęła. – Ale powstały z pasji. Wyszłabym na egoistkę, gdybym odmówiła ci prawa opuszczenia tego miejsca.

Obeszła pokój, przyglądając się płótnom, które już widziała.

- Nie są wystarczająco dobre, w przeciwieństwie do tego. – Otworzył dłoń, ujawniając kępkę kwiatów jaśminy doskonale odwzorowanych z metalu, tak delikatną, że trudno było uwierzyć, z czego ją wykonano.

Do oczu Sorchy napłynęły łzy. Musnęła srebrne płatki czubkiem palca.

- Nie chciałem dać ci tego, czego się spodziewałaś... - Drżącą ręką przypiął ozdobę do jej sukni. - ...dlatego pracowałem nad tym, gdy nie było cie w pobliżu.

Roześmiała się, a skoro nie było świadków, którzy mogliby potępić jej zachowanie, pochyliła się i pocałowała go w policzek. Chociaż wiedziała, jak robiło to tak wiele matek, ten prosty gest nigdy nie miał dla niej sensu. Obiektywnie go rozumiała – matczyzna miłość była biologicznym imperatywem, nakazywała czułość wobec potomstwa, dbałość o bezpieczeństwo słabszych, bezradniejszych stworzeń. Wszystko to wydawało się bardzo rozsądne, ale gdy przycisnęła wargi do policzka syna, nie rozumowała logicznie. Nie słyszała głosu rozsądku. Działała impulsywnie. Chciała mu o tym powiedzieć, ale odkryła, że brakuje jej słów, by to opisać.

- Jest doskonała. – Zerknęła na broszkę i pod wpływem chwili wyrzuciła z siebie potok słów: – Nie chcę żebyś odchodził. A jeśli cię skrzywdzą? A jeśli będziesz mnie potrzebował? A jeśli...

- Matko. – Uśmiechnął się, spokojny i taki piękny w jej oczach. – Będę wróżem. Pod opieką Mrocznego Dworu, miłowany przez Królową Lata, silniejszy dzięki twojemu darowi. Będę bezpieczny.

- Ale Bananach... i Zima... i... – Poczwała, że jej serce bije nieprzytomnie szybko. Wiedziała, że poczuje coś po jego odejściu, ale nie spodziewała się takiego niepokoju i nieprzebranego smutku. – Mógłbyś zostać. Wyślę Devlina po Królową Lata i...

- Nie. Nie mogę jej prosić, żeby porzuciła dla mnie swój dwór. – Zaprowadził Sorchę do ławy, z której rozciągał się widok na ogród. Usiadła, a on przycupnął u jej stóp. – Muszę odejść. Chcę tego. To nie potrwa długo, a potem wrócę... do domu – zapewnił ją.

- Chyba mogłabym zniecierpliwić twoją drugą królową. – Zrobiła zagniewaną minę. Zapięły ją oczy. To była prosta fizjologiczna reakcja; można było wytłumaczyć ją logicznie. Ale łzy nie przestały płynąć. – I boję się. Jeśli moja siostra cię skrzywdzi, ja... – Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. – Bananach nie wolno ufać. Nigdy. Nigdy więcej nigdzie z nią nie idź. Obiecay mi, że będziesz trzymał się od niej z daleka. Jej przyświeca tylko jeden cel: przemoc.

- Dlaczego więc sprowadziła mnie do ciebie?

Sorcha potrząsnęła głową.

- Żeby kogoś sprowokować. Żeby nakłonić mnie do dokonania wyborów, które pozwolą jej zrzucić winę na mnie. Tak naprawdę to nie wiem. Całą wieczność próbowałam przewidzieć jej kolejne ruchy. Zawsze chodziło o machinacje potrzebne do wybuchu kolejnej wojny. Mnie zostaje podejmowanie słusznych decyzji.

- Czy tym razem podjęłaś słuszną decyzję?

- tak. – Pogłaskała go po twarzy. – Bez względu na to, co się wydarzy, wiem, że dobrze postąpiłam.

- Nawet jeśli rozpęta się piekło...

- Alternatywą była twoja śmierć. – Zdławiła szloch, który wywołała ta myśl. – Gdy z nią przyszedłeś, istniały dwie możliwości: to, co się wydarzyło albo powiadomienie Królowej Lata o twojej śmierci. Winą obarczono by dwór Nialla albo mój. Może Zimy. Spełniłoby się życzenie Wojny.

Dziwnie było rozmawiać o takich sprawach z kimś innym niż z Devlinem, ale jej syn zyska ważki głos na jej dworze, gdy będzie gotowy. Zostałby stuprocentowym wróżem, jeśliby Sorcha sobie tego życzyła, lecz wtedy mógłby od niej odejść. Umowa, jaką zawarli, wymagała, by przy niej trwał. „Gdyby został prawdziwym wróżem, czy na zawsze opuściłby Krainę Czarów?” Nie musieli o tym dyskutować. Seth nigdy nie zostanie Jego Wysokością: Sorcha była wieczna, była Niezmienną Królową. Jednak miała pewność, że jej syn zyska wpływ, siłę. Stanie się równy Devlinowi. Sorchę zastanowiło, jak jej brat i Seth sobie z tym poradzą.

Seth milczał; zwyczajnie czekał, cierpliwy, jak przystało na jej syna.

- Gdybym cię tu zatrzymała, prawdopodobieństwo nadejścia wojny nadal byłoby duże. Prędzej czy później Keenan musiałby zdradzić miejsce twojego pobytu, a Aislinn spróbowałaby nagiąć moją wolę do swoich życzeń. Nie jest na to wystarczająco silna, a ja nie... - Sorcha zamilkła, ostrożnie ważąc słowa - ...zareagowałabym spokojnie. Gdyby twoja ukochana spróbowała mnie ukarać, zniweczyłabym jej zamiary.

- Zabiłabyś ją.

- Jeśli rozmowa nie przyniosłaby pożądanego skutku, to tak. Wyeliminuję każdego, kto zagrozi temu, co kocham. I kogo kocham. Gdyby Aislinn wystąpiła przeciwko mojemu dworowi, powstrzymałabym ją... chociaż żalem napełniłaby mnie twoja rozpacz.

Przez moment zastanawiała się, czy ta zmiana, która w niej zaszła, te okruchy człowieczeństwa, wyjdzie jej podwładnym na dobre. Czuła, że emocje wpływały na jej działania; wiedziała, że uczucie wobec syna łączyło się z poczuciem straty i strachem. To nie przystawało Jej Wysokości. „Czy to zmieni mój dwór?” To nie miało znaczenia. „Nawet jeśli się przeobrażam...” Nie potrafiła dokończyć tej myśli. „Co to znaczy, gdy Niezmienna Królowa się zmienia?” Sorcha potrząsnęła głową. Takie rozumowanie nie miało sensu. To, co było... po prostu było. Ona i jej dwór się dopasują. To logiczne.

Kolejne słowa wymówiła z taką stanowczością, że przypominały ślubowanie:

- Nie pozwolę Aislinn ani Bananach, ani nikomu innemu odebrać mi ciebie. Nie pozwolę im narażać dworu ani mojego syna.

I gdy to mówiła, wiedziała, że gdyby kiedyś przyszło jej wybierać, syn będzie najważniejszy. Przyszło jej na myśl, że może właśnie do tego zmierzała Bananach, ale

to także ją nie obchodziło. Po wiekach małych zwycięstw po jednej i po drugiej stronie Sorcha wiedziała wystarczająco dużo, żeby zdawać sobie sprawę, że jej decyzje zmieniają przyszłość. Jej wybory mogły wpływać na działania kruczej wróżki, które podzegała do wojny, podobnie jak machinacje rozmiłowanej w chaosie siostry mogły przywracać dawny kształt rzeczy – tak było od wieków.

- Czy zachowam się niewłaściwie, jeśli powiem, że też będę się martwił? – Wyglądał tak młodo, zadając to pytanie. – Nie chciałbym, żeby to, co dla mnie zrobiłaś, cię osłabiło. Nie sądziłem... Zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Jeśli Bananach stanowi takie zagrożenie, trzeba ją powstrzymać. Mam przyjaciół na innych dworach. Mógłbym się o ciebie zatroszczyć...

- Dzieci nie powinny martwić się o rodziców. Radzę sobie. – Sorcha przywołała dworski uśmiech, dodając mu tyle otuchy, ile mogła. – Walczę z nią od początku istnienia. Zmieniło się tylko to, że teraz mam dziecko, które muszę chronić. Jesteś darem. Ona nie zdawała sobie z tego sprawy, gdy przyprowadziła cię do mnie.

Skinął głową, ale niepokój pozostał widoczny w jego oczach.

- Chodź – powiedziała. – Zobaczmy, co musisz spakować.

Aislinn siedziała w gabinecie, skulona w objęciach Keenana. Wciąż czuła się skrepowana. Tavish posyłał im pełne aprobaty spojrzenia, gdy odpędzał Letnie Panny. W lofcie panował spokój, a ona wiedziała, że zawdzięczali to jej stanowczości. Odważyła się na niego spojrzeć. Był jej przyszłością. Tak czy inaczej, łączyła ich więź.

- ...po lunchu?

- Tak?

Splonęła rumieńcem, a on się roześmiał.

- Chciałabyś zrobić coś konkretnego po lunchu? Pójść na spacer? Obejrzeć film? Wybrać się na zakupy?

- Hmm?

Spojrzał na nią tak, jak nigdy przedtem, a może po prostu przestał się kryć ze swoimi uczuciami.

- Coś eleganckiego? Kolacja? Piknik? Pizza w Nowym Jorku? – dodał.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Teraz się wygłupiasz.

- Dlaczego? – Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. – Jesteś Królową Wrózek, Aislinn. Świat należy do ciebie. Wystarczy kilka chwil i będziemy na miejscu. Nie jestem człowiekiem. Tak jak ty.

Znieruchomiała. Nie mogła wydobyć słów, które cisnęły się jej na usta. Nie było powodu, żeby tego nie zrobić. „Nie jestem śmiertelniczką”. Wzięła głęboki wdech.

- Możesz zaplanować to całe randkowanie? Potykałam się już z pewną osobą i...

Pocałował ją czule w usta.

- Będziesz gotowa w ciągu godziny?

Skinęła głową, a Keenan wyszedł.

„Mogę to zrobić. Od przyjaźni do miłości nie jest tak daleko”. Z Sethem nie było. Odsunęła od siebie tę myśl. Seth odszedł, a ona musiała żyć dalej.

ROZDZIAŁ 32

Gdy Seth przeszedł przez księżycową zasłonę, ujrzał odmieniony świat. Nie chodziło tylko o to, że pokonał drogę, od spokoju i doskonałości u boku matki do szorstkiej i irytującej krainy śmiertelników. Sam zmienił się w trakcie jednego kroku. Umowa, którą zawarł, musiała wypełnić się do końca. Po tej stronie zasłony Seth tracił śmiertelność: stawał się wróżem.

Świat pod jego stopami uległ zmianie. Czuł tętnienie życia skrytego w glebie. Ruch skrzydeł przelatującej w oddali czapli białej wywoływał wibracje powietrza.

Sorcha ujęła jego dłoń.

- Na początku jest dziwnie. Obserwowałam śmiertelników przechodzących przemianę na Letnim Dworze. Po pewnym czasie przywykniesz.

Nie mógł się odezwać. Najróżniejsze bodźce atakowały zeszyt jego odmienne zmysły. Gdy był śmiertelnikiem, odbierał świat zwyczajnie, jak to ludzie. Teraz jego wiedza obejmowała o wiele więcej niż rzeczy namacalne. Wyczuwał porządek. Zdawał sobie sprawę z prawidłowości tego, co było i co być powinno.

- Czy oni... czy wszystkie wróżki to czują? – Jego słowa brzmiały zbyt melodyjnie, jakby jego głos przechodził przez filtr łagodzący dźwięk.

Zamarła bez ruchu, nadal trzymając jego rękę.

- Nie. Nie w takim stopniu. Ale nie wszystkie wróżki są moimi dziećmi. Tylko jedno nim jest.

Zerknął na Sorchę; wyglądała inaczej niż dotychczas. Delikatne łańcuchy ze światła księżycowego rozciągały się między nimi, tworzyły sieć, której nie widział w Krainie Czarów. Sięgnął ku nim.

- Co to jest?

Dotknął srebrnych pęt. I chociaż okazały się niematerialne, wydawały mu się cięższe niż kolczuga. W ogóle na takie nie wyglądały.

- Nikt inny ich nie zobaczy. – Chwyciła jego wolną rękę. – To my. Powstałeś ze mnie, jakbym naprawdę cię urodziła. Płynię w tobie moja krew. To znaczy, że będziesz widział, wiedział różne rzeczy... Nie umiem ci tego wytłumaczyć.

- Widział różne rzeczy?

Stali na plaży z białym piaskiem. Seth spojrzał w dal. Nie nazwałby tego „widzeniem”. Wyczuwał kraby przemykające po piasku, mewy i rybitwy dotykające szponami ziemi i wiele różnych stworzeń. W zamyśleniu podszedł do morza. Gdy woda omyła jego stopy, poczuł tętniące w niej życie – zwierzęta i wróżki. Selkie⁹ spółkowały gdzieś na wschodzie. Syrena kłóciła się z ojcem.

Seth spróbował odciąć się od wszystkich napierających na niego informacji. Skoncentrował się na tym dziwnym „odczuwaniu”.

- Ja nie widzę – zwrócił się do Sorchy – ale czuję świat. To tak, jakbym przez cały ten czas, gdy wydawało mi się, że żyję, był ledwie przytomny.

- Tak wygląda życie wróża. Twoje jest intensywniejsze, bo należysz do mnie. Ogary wywołują strach. Gancanaghowie wzbudzają pożądanie. I właśnie te emocje

⁹ W mitologii celtyckiej istoty mogące zmienić się w foki.

wyczuwają. – Poprowadziła Seta z dala od wody ku obmytej skale. – Ty będziesz odbierał wszystko, a nawet więcej. Niewielu z nas to potrafi. Niektóre wrażenia będą wyraźniejsze od pozostałych. Niall intensywniej wyczuwa pożądanie i strach. Ty będziesz wyczulony na prawość, logiczne wybory, niezmacony rozsądek.

Seth usiadł obok niej na półce skalnej i czekał.

- Z widzeniem bywa różnie. – Jej spojrzenie było czujne, ale głos nie zdradzał żadnych emocji. – Moja siostra i ja widzimy przyszłość. Ona wybiera te wizje, które mogą zakłócić porządek. Ja skupiam się na tych przeciwnych. Ale to wszystko to tylko możliwości i ewentualne powiązania. Musisz o tym pamiętać.

- Bo jestem twój. – Gdy zamierzał zawrzeć umowę, nie brał pod uwagę niczego prócz długowieczności i siły. – Wszystko jest inaczej, bo jestem twoim synem.

- Tak. Będziesz się trochę... różnił od pozostałych wrózek. – Ścisnęła jego dłoń. – Ale jeśli tylko nowa rzeczywistość cię przerośnie, będziesz mógł odpocząć w Krainie Czarów. Możesz wrócić w każdej chwili i cieszyć się życiem śmiertelnika; możesz uciec od losu wróża, od mojej krwi.

- Jak to wszystko... to znaczy, jak inne zmiany... - Urwał. Wciąż nie mógł pojąć znaczenia tego dodatkowego daru... a może przekleństwa. Wtem powiedział: - Dostrzegam możliwości.

Przytrzymała mocno jego rękę, gdy zamierzał ją cofnąć.

- Twoje własne ścieżki są ukryte. Widzisz jedynie losy innych. To może zdarzyć się tylko czasem. Nie wiem, ile z mojej mocy jest w tobie.

Spuścił głowę i zamknął oczy, próbując odciąć się od wszystkiego poza słowami Sorchy. Zintensyfikowane doznania osłabły, ucichły do poziomu odległego szumu, ale srebrne nici poznania rozchodziły się niczym drogi, którymi mógł podążać jego umysł. Dowiedziałyby się różnych rzeczy, gdyby sobie na to pozwolił a nie chciał. Sama wiedza bez mocy zmieniania rzeczywistości wystarczyła, żeby wytrącić go z równowagi. Chciał załagodzić konflikt między syrenami. Widział fragmenty ich losów. Dziewczyna zamierzała odejść w złości. A jej ojca czekała żałoba, bo wkrótce potem młodą syrenę miała spotkać śmierć.

- Jak to wytrzymujesz? – szepnęła.

- Zmieniam to, co mogę i godzę się z tym, że nie jestem wszechpotężna. – Stała przed nim i przyjrzała mu się uważnie. – Gdybyś nie był do tego zdolny, nie wybrałabym ciebie. Nie widzę, co zrobisz; wypełnia cię za dużo mojej esencji. Mimo to jestem przekonana, że potrafisz być tym, kim chcesz. Będziesz poskramiał smoki, dokonasz czynów godnych ballad.

Seth zrozumiał, że dar Sorchy był znacznie cenniejszy, niż początkowo przypuszczał. Miał cel, prawdziwy cel, zarówno tutaj, jak i w Krainie Czarów. W królestwie swojej matki tworzył dla niej sztukę; w świecie śmiertelników wiedział o sprawach, które mógł uporządkować. Mógłby zostać orędownikiem porządku, gdyby zdobył odpowiednie umiejętności.

- Nie potrafię walczyć ani nie znam się na polityce, ani na niczym...

- Kim są twoi przyjaciele? – zapytała.

- Ash, Niall... - Uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Niall wie, jak używać siły. Gabriel i Chela do perfekcji opanowali sztukę walki. Donia doskonale zna się na polityce. Podobnie jak Niall. I Ash. Podobnie jak strażnicy Letniego Dworu... Znajdę to, czego potrzebuję, na wszystkich trzech dworach.

- Na wszystkich czterech dworach – poprawiła go Sorch. – Ale nie musisz tego robić. Nie musisz być bohaterem, Secie. Mógłbyś zostać w Krainie Czarów, tworzyć, spacerować ze mną i rozmawiać. Będę przyprawiała poetów, muzyków, filozofów i...

- Zrobię to. Każdego roku wrócę do domu, do ciebie... ale tu... – Pocałował ją w policzek. – ... także jest moje miejsce. Mogę pomóc tym, których kocham. Dla ciebie. Dla Ash. Dla Nialla. Mogę sprawić, że oba światy staną się bezpieczniejsze.

Siedzieli w milczeniu przez kilka chwil. Seth myślał o syrenach, które kłóciły się pod wodą.

- Gdyby krasnorosty splątały się tak jak po burzy, poskręcały się tak mocno, żeby uniemożliwić córce... - Zamilkł, gdy to się wydarzyło. Syrena była sfrustrowana, ale wróciła do domu.

Zanim zdołał to skomentować, Sorch przyciągnęła go do siebie, przytuliła pospiesznie i powiedziała:

- Na mnie już czas. Idź do swojej Aislinn. Znajdź swoje miejsce, a gdybyś mnie potrzebował...

- Potrzebuję cię – zapewnił ją.

- Zawołaj, a ja się pojawię. – Posłała mu spojrzenie, które tak często widywał na twarzy ojca, gdy był młodszy – wyrażające niepokój i nadzieję. – Albo do mnie przyjdź. Zawsze, gdy będziesz chciał. Devlin także zadba o twoje bezpieczeństwo... i Niall... i...

- Wiem. – Pocałował ją w policzek. – Zapamiętam wszystkie twoje rady.

Westchnęła.

- Nie można tego odwlec, prawda?

Subtelnym gestem zagięła przestrzeń, żeby otworzyć przejście do parku znajdującego się naprzeciwko loftu Aislinn. Socha milczała, gdy Seth mijał zasłonę.

Już wcześniej miał Wzrok, więc nie zaskoczył go widok wróżek. Aobheall połyskiwała w swojej fontannie; znieruchomiała na widok Setha. Jarzębinowi strażnicy utkwili w nim wzrok. Letnie Panny przerwały taniec.

- Jaka niespodzianka – mruknęła Aobheall. Woda wokół niej zamrzła, kropelki zawisły w powietrzu niczym kryształki.

Seth stał, w milczeniu zmagając się z nowym odbiorem świata. Głos Aobheall brzmiał tak samo, ale zniknęło to coś, co go do niej przyciągało. W rękę nie ścisnął już żadnego amuletu. Rzeczywistość się zmieniła. On się zmienił. Ziemia oddychała, a on to czuł. Westchnienia drzew przypominały muzykę.

- Jesteś taki jak my – szepnęła Tracey. – Straciłeś śmiertelność.

Podeszła do niego z zasmuconą miną. I chociaż często przybierała ten wyraz twarzy, rzadko robiła to stosownie do okoliczności. Jednak tym razem do oczu napłynęły jej łzy. Uściskała go.

- Coś ty uczynił?

Pierwszy raz dotyk Letniej Panny nie wywołał żadnej jego reakcji. Nie czuł pokusy, żeby dłużej obejmować Tracey, ani strachu, że dziewczyna przez roztargnienie wyrządzi mu krzywdę. Puścił ją.

- Zmieniłem się.

Skelley wziął Tracey w ramiona i przytulił pocieszycielsko, gdy zaczęła szlochać. Pozostałe Letnie Panny roniły łzy bezgłośnie.

- Dobrze się stało. – Czuł się silniejszy, bardziej świadomy życia i pewien własnych wyborów. – Tego chcę.

- One też chciały – odparł Skelley. – Dlatego płaczą. Pamiętają, jak złożyły tę samą niemądrą ofiarę.

Aobheall nie skrzywiła się ani nie zaszlochała. Posłała mu pocałunek.

- Idź spotkać się ze swoją królową, Secie. Ale wiedz, że życie nie jest dla wrózek tak łaskawe, jak sądzisz. Musiała zrobić to, co było najlepsze dla jej dworu.

Ucisk w piersi Setha, obawy o to, co jeszcze się zmieniło, przybrały na sile. Nie czuł ich, gdy przebywał w Krainie Czarów z Sorchą. Tam panował spokój. Tam miał pewność. Teraz, gdy wchodził do domu ukochanej, miał nadzieję, że stworzyli coś na tyle trwałego, żeby dało się to ocalić.

Nie odzywał się do strażników, których mijał; nie zapukał. Otworzył drzwi i wszedł do loftu. I wtedy ją zobaczył. Jej kości policzkowe były bardziej wyraziste, jakby za bardzo schudła i siedziała znacznie bliżej Keenana niż przedtem. Uśmiechała się, patrząc na swojego króla, który coś mówił.

Wszystko zamarło, gdy Seth wszedł do pokoju. Keenan nie odsunął się od Aislinn, ale znieruchomiał i zamilkł. Uśmiech Aislinn zniknął, ustępując miejsca zdumieniu i niepewności.

- Seth?

- Hej. – Nie denerwował się tak bardzo od miesiący. – Wróciłem.

Tyle emocji przemknęło po jej twarzy, że bał się ruszyć. Nagle przebiegła przez pokój i znalazła się w jego ramionach, wtuliła się w niego. I w tej chwili wszystko na świecie było tak, jak powinno. Płakała i obejmowała go.

Keenan wstał, ale nie podszedł do nich. Sprawiał wrażenie rozjuszonego. Małe wiry szalały po pokoju. Piasek smagał Setha.

- Nie jesteś już śmiertelnikiem – powiedział Keenan.

- Nie, nie jestem – powiedział Seth.

Aislinn się odsunęła i spojrzała na Setha. Nie puściła jego rąk, ale zrobiła krok w tył.

- Co ty zrobisz?

- Znalazłem rozwiązanie. – Seth przyciągnął ją do siebie i szepnął: - Tęskniłem.

Keenan nie dodał nic więcej; poruszał się mechanicznie, minął ich i ruszył przez drzwi.

Aislinn spięła się, gdy przechodził obok i przez moment Seth nie był pewien, czy pobiegnie za Keenanem, czy zostanie z nim.

- Keenanie? Zaczekaj!

Ale Króla Lata już nie było.

Donia wiedziała, że to on, gdy zapukał do drzwi. Szpiedzy donieśli jej, że Seth wrócił do świata śmiertelników jako wróż. Przybycie Keenana było nieuniknione.

- Wiedziałaś, gdzie jest. – Musiała to usłyszeć. Zbyt długo karmili się półprawdami. Czas na taką pobłażliwość minął. – Wiedziałaś o pobycie Setha w Krainie Czarów.

- To prawda – przyznał.

Stał na progu jej domu i patrzył na nią tymi idealnymi oczami pełnymi lata. Marzyła o nich przez większość życia. A teraz błagał w milczeniu, żeby mu wybaczyła, żeby powiedziała coś, co wszystko naprawi. A ona nie mogła.

- Ash się dowie.

- Wszystko zniszczyłem, prawda?

- Z nią? – Donia zachowała dystans między nimi, nie dotknęła go, ni podeszła bliżej. Nie mogła. Wyznał jej słowa miłości, a potem ją porzucił, żeby romansować z Aislinn. I chociaż się tego spodziewała, nie uniknęła bólu. A teraz on przyszedł szukać u niej pocieszenia. – Tak. Wszystko zniszczyłeś.

- A czy z tobą też wszystko stracone? – zapytał.

Odwróciła wzrok. Czasami miłość nie wystarczała.

- Sądzę, że też.

- Więc zostałem... - Przerwał. – Wszystko zniszczyłem, Don. Moja królowa mnie nie... Nie mam pojęcia, jak to wpłynie na mój dwór. Straciłem ciebie. Niall mnie nienawidzi... a SORCHA dba o SETHA, śMIERTELNIKA... WRÓŻA, Którego ja... - Spojrzał na nią. Światło słoneczne, które zwykle biło od niego silnie, gdy był zmartwiony, teraz całkiem przygasło. – Co ja mam robić?

Osunął się na podłogę.

- Mieć nadzieję, że niektórzy z nas okażą ci więcej dobroci, niż ty okazałeś nam – szepnęła.

Potem, zanim zdążyła zmięknąć, odeszła i zostawiła Króla Lata klęczącego w holu.

ROZDZIAŁ 33

Gdy jej wróżki zaczęły wypełniać pokój, zerkać na Seta i szeptać słowa, których nie chciała słyszeć, Aislinn zaprowadziła ukochanego do swojego pokoju i zamknęła drzwi. To było jedyne pomieszczenie w lofcie, które należało wyłącznie do niej, w którym mogła spokojnie pomyśleć. Tylko tutaj nie prześladowało jej poczucie, że przebywa na wspólnym terytorium. Loft był teraz domem jej, Keenana i letnich wróżek. To właśnie się zmieniło. Ona się zmieniła.

Seth siedział na łóżku i obserwował ją, cierpliwy jak zawsze. On też się zmienił, choć to nie miało nic wspólnego z tym, kim wcześniej był, ale czym się stał.

Słowa nie przychodziły. Rozmyślała nad nimi, wymawiała je w scenach, które rozgrywały się w jej głowie, szeptała je w ciemności, jakby mógł ją usłyszeć. A teraz tych gotowych scenariuszy zabrakło. Chciała mu powiedzieć, że nie znosiła tych samotnych chwil, że wydawało jej się, iż nigdy się nie pozbiera, że nigdy nie kochała nikogo innego tak jak jego, że każdy oddech pod jego nieobecność sprawiał jej ból. Musiała jeszcze mu wyznać, co się zdarzyło, gdy odszedł...

- Keenan i ja... zaczęliśmy... się spotykać.

Seth skrzyżował ręce na piersi.

- Co to znaczy?

- Powiedziałam mu, że może spróbować mnie... w sobie rozkochać. Chciałam dać nam szansę... - Nie mogła znieść, że patrzył na nią tak, jakby to ona wszystko zepsuła. A przecież to on odszedł. To on trzymał się z dala od niej. Nawet nie zadzwonił. Opadła na łóżko. - Co miałam robić?

- Wierzyć w nas?

- Zniknąłeś bez wyjaśnienia na sześć miesięcy... - Wsunęła stopy pod siebie. - Myślałam, że nie wrócisz. Zostawiłeś mnie bez słowa... a wcześniej nie chciałeś ze mną porozmawiać. - Nie była pewna, czy narasta w niej gniew, czy smutek. - Odszedłeś.

- Ile czasu upłynęło? - zapytał.

- Od kiedy?

- Od kiedy się z nim związałaś. Jak długo czekałaś, Ash?

Nigdy się tak naprawdę na niego nie złościła, ani razu. Niemniej w tym momencie chętnie by go uderzyła. Po sześciu miesiącach zamartwiania się, cierpienia i strachu w końcu poczuła gniew, którego wcześniej do siebie nie dopuszczała.

- Zostawiłeś mnie! - warknęła.

- Zyskałam szansę na dotarcie do wróżki, która mogła dać mi wieczność z tobą. Moment nie był najlepszy, ale... - Seth przerwał. - Nie wiedziałem, że zniknę na tak długo. Przepraszam, że tak się to potoczyło. Dostrzegłem szansę. Wykorzystałem ją.

- Czekałam. Wysyłałiśmy wróżki na poszukiwania. Próbowałam porozmawiać z Niallem... z Bananach. Czekałam sześć miesięcy. - Złożyła dłonie razem, żeby powstrzymać się od gestykulowania. Nigdy się nie kłócili; nigdy nie mieli ku temu powodu. Wpatrywała się w swoje ręce do chwili, gdy jej gniew opadł. - Sądziłam, że mnie porzuciłeś. Niall powiedział...

- Król Mroku, który jest na ciebie wkurzony, powiedział ci coś, co sprawiło, że we mnie zwątpiłaś. Uwierzyłaś mu? – Seth uniósł jedną brew.

- W tle słyszałam kobiecy głos... w wiadomości na poczcie głosowej...

- Bananach. Wojna. Ona zaprowadziła mnie do...

- Poszedłeś z Bananach? Co ty sobie myślałeś?!

- Myślałem, że warto zaryzykować dla wieczności z moją dziewczyną. – Przemawiał bardzo łagodnie. – Sądziłem, że jesteś tego warta. Wojna zaprowadziła mnie do Sorchy i zawarliśmy umowę. Chciałem należeć do twojego świata, zyskać siłę, by nie potrzebować strażników i nianieki, być przy tobie na wieki...

- Za cenę?

Bała się. Chociaż należała do wrózek – tak jak i on – musiała przyznać, że kontrakty zawierane przez jej lud nie słyngły z uczciwości.

- Miesiąc każdego roku z Sorczą.

- Nie było cię sześć miesięcy.

- Spędziłem z nią miesiąc. W Krainie Czarów. – Jego spojrzenie wyrażało błaganie, żeby zrozumiała, żeby przyznała, że nie popełnił błędu. – Niall powiedział, że ona może mi pomóc. Nikt inny nie chciał tego uczynić. Dla mnie to było tylko trzydzieści dni. Nie wiedziałem, że dla ciebie to znacznie dłużej.

- Więc każdego roku... - zaczęła.

- Będę odchodził na czas, który mnie będzie wydawał się miesiącem, a tobie połową roku.

- Do końca życia.

Skinał głową.

Próbowała zrozumieć, dlaczego odszedł i pojąć znaczenie wieczności z nim. Ale nie potrafiła. Jaką przyszło mu zapłacić za to cenę? Jej serce zabiło mocniej namyśl o tym, co poświęcił.

- A czy tam było strasznie?

- Nie. Niemal idealnie. Brakowało mi tylko ciebie. – Wyglądał na urzeczonego, gdy opowiadał. – Kraina Czarów jest niesamowita, a moim jedynym zadaniem jest tam tworzenie... nic więcej. Spacerowałem po ogrodach. Rozmyślałem. Zajmowałem się sztuką. Tam jest cudownie.

- A... Sorcha.

Na jego twarzy pojawiły się czułość i tęsknota.

- To kwintesencja doskonałości. Jest dobra i czuła, i mądra, i zabawna, chociaż się do tego nie przyznaje...

- Och. – Poczwała skurcz żołądka. Seth odnalazł nie tylko wieczność, ale także panią. Aislinn nie chciała czuć zazdrości, ale podczas gdy ona zamartwiała się miesiącami, on zakochał się w winnej królowej. – Więc gdy tam będziesz, ona...

- Nie. To nie tak. – Zachmurzył się. – To moja królowa, patronka, muza. Czuje się tak, jakbym zyskał rodzinę, Ash. Ona jest matką, której nigdy... nie żeby Linda mnie nie kochała... ale Sorcha... ona jest idealna.

Przez moment siedzieli w milczeniu. W końcu nie mogła dłużej tego znieść.

- I co teraz?

Potrząsał głową.

- Nie wiem. Znajdziemy sposób, żeby wszystko się ułożyło.

Ale nic się nie układało. Zaryzykował wszystko, żeby zyskać wieczność z Ash, a ona miała tak mało wiary w to, co ich łączyło, że wpadła w ramiona Keenana.

„Dokąd zmierzała już wcześniej”.

Spojrzał na nią i przyznał przed sobą, że być może to nie jego śmiertelność stała im na drodze, ale coś innego. Dopóki Ash będzie Królową Lata, Keenan jej nie opuści. Mieli swoje zabawy, spotkania i rozmowy do późnych godzin nocnych.

„A ja właśnie skazałem się obserwowanie ich przez dekady, przez wieki”.

- Spałaś z nim? – Musiał to od niej usłyszeć, musiał poznać prawdę.

- Sądziłam, że odszedłeś na dobre i nie chciałam już nigdy się w nikim zakochać... a on jest moim przyjacielem... o zależy mi na nim, i...

- To znaczy tak?

Jego serce biło tak mocno, że dudniło mu w uszach.

- Nie... Odrzucił mnie. – Zrobiła taką minę, jakby zamierzała się rozplakać. – Ja tylko chciałam, żeby przestało boleć. Czułam się pusta, a dwór słabł z powodu mojego... rozczulania się.

- Kocham cię.

Przyciągnął ją i złożył na jej ustach pocałunek, o którym marzył tak długo. Nie opierała się. Było prawie tak jak dawniej, tyle że to, co dawniej, teraz już nie wystarczało. Czekał cierpliwie. Próbował nie czuć zazdrości o Keenana, bo wierzył, że po jego śmierci to właśnie Król Lata obdarzy Ash miłością.

Z trudem się od niej odsunął.

- Nie chcę się z nim tobą dzielić. Już nigdy więcej. Nie umrę. Teraz nie łatwo mnie zniszczyć. I nie będę się przyglądał, jak on patrzy na ciebie w ten sam sposób co ja.

- Nie mogę opuścić mojego dworu.

- Ani jego.

Seth widział różne możliwości. Różne ścieżki wiły się za zapętały. Istniały także możliwości, których nie mógł dostrzec, a więc miał w nich swoją rolę do odegrania. Jednak w pozostałych Aislinn była związana z Keenanem.

- On jest moim królem – szepnęła.

- Wiem, ale... król to nie ukochany ani kochanek. Może nim być, ale nie musi. – Seth ledwie powstrzymał się przed wyjawieniem jej tego, co ujrzał. To nie był odpowiedni moment. – Muszę wiedzieć, że nie jego pragniesz.

- Kocham cię – powiedziała.

- Powiedz, że nie czujesz niczego podobnego... - Musnął jej wargi w krótkim pocałunku. – ...do niego. Powiedz, że przebywając w jego towarzystwie, nie przeżywasz romantycznych uniesień. Nie przeszkadza mi wasza przyjaźń, ale on jest dla ciebie kimś więcej. I tak było przez wiele miesięcy... zanim odszedłem. – Wpatrywała się w niego, chciała coś powiedzieć, ale nie znajdowała właściwych słów. – Teraz też jestem wrogiem. Nie mogę kłamać. Ale mogę powiedzieć ci, że nie dzieliłem łóżka z żadną inną, wróżką ani śmiertelniczką, odkąd się w tobie zakochałem. Nawet mi to nie przeszło przez myśl. W moim życiu nie ma nikogo prócz ciebie. I nie chcę, żeby się pojawił. Nigdy. Liczysz się tylko ty. I tak zostanie na zawsze.

- Co mam zrobić? – szepnęła.

- Najpierw przekonaj się, kim on naprawdę jest.

- Co masz na myśli? – Podniosła głos, a w jej oczach pojawiło się napięcie.
- Wiedział, gdzie byłem, Ash. – Seth przemawiał łagodnie. Nie chciał jej skrzywdzić, ale nie zamierzał pomagać Keenanowi ukrywać jego matactwa. – Niall wiedział, gdzie mnie szukać. Podobnie jak Keenan. Powinien był sprawdzić w Krainie Czarów. Żyje wystarczająco długo, żeby to wiedzieć.

- Ale nie mógł. Może on...

- Zapytaj go. – Seth wzruszył ramionami. – Wiedział, gdzie byłem. Donia wiedziała. Niall wiedział. Zabrała mnie tam Bananach. Wszyscy wiedzieli. Poproś strażników, żeby wyznali ci prawdę. Zapytaj Letnie Panny. Być może nie mają na to ochoty, ale jeśli zadasz im właściwe pytanie, poznasz odpowiedź.

- Więc twierdzisz, że wszyscy wiedzieli... - Skrzyżowała ręce na piersi, obejmując się. – ...i nikt mi nie powiedział? Jak mogliby tak postąpić?

- Co byś zrobiła, gdybyś знаła miejsce mojego pobytu?

- Udałabym się do Krainy Czarów i cię uratowała.

- Twój dwór nie jest wystarczająco silny, by wziąć udział w wojnie, a ty byłaś pod wpływem pełni lata, impulsywna i płomienna. Gdybyś po mnie przysłała, doszłoby do katastrofy, dlatego Niall ci nie powiedział. A Donia... podejrzewam, że milczała z miłości do Keenana. Nie chciała patrzeć, jak upada jego... twój dwór, chociaż Keenan ją skrzywdził. – Spojrzał Aislinn w oczy. – Ale twoja świta? Czy właśnie z jej powodu Keenan milczał? A może miał inne powody?

- Widział, jak rozpadam się na kawałki. Cały mój dwór był tego świadkiem. Wiedzieli, jak bardzo cierpiałam. – Aislinn zaszlochotała. – Wiedział i ... Dlaczego?

Seth nie mógł nieść tego, że musiał zranić ją jeszcze bardziej, ale jak do tej pory nie stawiała czoła rzeczywistości.

- Powiedz, że mu nie wybacysz. Powiedz, że nie próbujesz w tej chwili wytłumaczyć sobie, że to nie było takie potworne, jak się wydaje. – Aislinn spojrzała na niego bez słowa. Jej twarz była mokra od łez. – Przebaczyłaś mu każdy podstęp, do którego się posunął, żeby uczynić z ciebie swoją królową. Przebaczyłaś mu machinacje, które kosztowały wasz dwór wsparcie Nialla i niemal zabiły Leslie. A teraz próbujesz udawać, że nie manipulował tobą kolejny raz.

Seth chciał, żeby mu przerwała, żeby powiedziała, że się myli. Nie zrobiła tego.

- Ufasz mu. Nie wiem, czy chodzi o to całe królowanie, czy po prostu starasz się dostrzec w nim dobro. A on nie jest dobry. Kazałby mnie zabić, gdyby uznał, że to przysłużyłoby się jego celom. Ja to wiem. I Niall to wie. Musisz ujrzeć jego prawdziwe oblicze. Dla mnie, dla swojego dworu i dla siebie.

- To mój partner do końca wieczności.

- Nie, to tylko twój współpracownik. Ja jestem twoim partnerem... - Pocałował ją w czoło. - ...na wieczność, jeśli mnie zechcesz. Nie przeszkadza mi, że będziesz traktować go jak swojego króla, przyjaciela czy kolegę po fachu. Nie zamierzam mieć cię tylko dla siebie i nie dopuszczam do ciebie żadnych innych wrózek, ale nie chcę dzielić się twoim sercem, zwłaszcza z kimś, kto wciąż cię rani. Jeśli chcesz z nim być, powiedz mi o tym. Jeśli chcesz być ze mną, też mi o tym powiedz. Musisz sobie uświadomić, czego naprawdę pragniesz, Ash. Poszukaj mnie, gdy będziesz gotowa oświadczyć, że jestem tym jedynym.

I wyszedł. W tym momencie jakaś jego część rozpadła się na kawałki, ale nie zamierzał czekać na resztki ze stołu Keenana.

ROZDZIAŁ 34

Po odejściu Seta Sorcha spędzała czas samotnie w swoich pokojach. Nie była gotowa, żeby zająć się Devlinem, sprawami dworu ani niczym innym. W rzeczywistości pragnęła jedynie podążyć za Sethem i pomóc mu zaradzić konfliktowi, który zastał po powrocie do Królowej Lata. Chociaż Aislinn dawniej była śmiertelniczką, obecnie stanowiła ucieleśnienie lata, pory ciepła i frywolności. Sorcha знаła Keenana wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że królowa mogła ulec jego wdziękom.

- Jakaś ty cikliwa, siostrze. – Bananach wkroczyła do ogrodu. Jej skrzydła rysowały się wyraźniej tle nieba. – Uсыchasz z tęsknoty za swoim śmiertelnym zwierzątkiem?

- Znajduje się pod opieką twojego króla. Tam nie jest moim zwierzątkiem ani śmiertelnikiem.

Sorcha nie raczyła spojrzeć na siostrze. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej Jej Wysokość musiała sprawiać wrażenie niezmiennej – ale czuła zmianę. Pierwszy raz w ciągu wieczności zachowała prawie absolutną władzę nad swoimi emocjami pomimo obecności Wojny.

- Najdroższa! A zatem łatwiej zamęcę mu w głowie. – Bananach podniosła jeden z obrazów Seta i obwąchała go. – Powiedzieć ci, co zastanie po powrocie? Szeptać o szlochach i zawodzeniu królowej popiołki?

Sorcha przekrzywiła głowę i posłała Bananach lekki uśmiech. Ale jej serce krwawiło. Królowa Lata pewnie nie była lepsza od pozostałych wrózek Letniego Dworu – tej jakże nieprzewidywalnej, kapryśnej grupy.

- Dlaczego to miałoby mnie zainteresować? – zapytała.

- Bo będzie cię winała. Bo przemiana i powrót Seta Morgana wywołały jeszcze większy rozdźwięk pomiędzy Zimowym i Letnim Dworem. Bo Mrok zgrzyta zębami z powody konsekwencji twoich działań, moja droga siostrze. – Wykrakiwane przez Bananach słowa przecinały powietrze niczym sztylety. Krucza wróżka wymachiwała obrazem Seta niczym bronią.

- Niall wie, gdzie był Seth i dlaczego. Byłam z nim szczerą, tak samo jak z poprzednim Królem Mroku.

Sorcha wstała i ruszyła, żeby zatrzymać swoją okrutną siostrze z dala od pokoju Seta. Gdy Sorcha ją mijała, Bananach kłapnęła zębami niczym zwierzę, którym była – brutalne i prymitywne.

- Nie mam pożytku z twoich gier, Bananach.

W ogrodzie Sorcha kilkakrotnie nabrała w płuca orzeźwiającego powietrza, żeby pozwolić siostrze myśleć, że nadal musi trzymać się od niej z daleka. Udawała dyskomfort, który zawsze towarzyszył jej w obecności Wojny. Po raz pierwszy raz zakłócające harmonię sygnały nie docierały do Sorchy. Nadal zdawała sobie sprawę z ich istnienia, ale zdołała do nich przywyknąć.

„Bo wybrałam Seta na swego syna”. Częstka jego śmiertelności, którą jej ofiarował, sprawiła, że przestała równoważyć siły Bananach. „Zmieniłam się po tych wszystkich stuleciach”.

Krucza wróżka nie była zadowolona. Złapała Sorchę za ramię.

- Naprawdę sądzisz, że nie mam innych pionków?

- Jestem pewna, że twoje machinacje mają rozległe reperkusje. – Sorcha musnęła rękami kępkę kwiatów jaśminu i schyliła się, żeby popatrzeć na liście małego krzewy głogu. – Gdy nie pałasz żądzą mordy, jesteś rozkoszna.

Bananach zadarła głowę i wydała krótki odgłos zadowolenia, zanim powiedziała:

- Można mnie spowolnić, ale rozum zawsze zawodzi, a ja czekam. A gdy się potkniesz, kiedy regenci w tamtym świecie nie postąpią mądrze, dostanę moją krew.

- Może.

Bananach zakrakała potwornie.

- Zawsze. Na koniec zawsze dostaję moją krew. Pewnego dnia ozdobię się twoją niczym różem.

Sorcha złamała gałązkę krzewu, dając Bananach fałszywy dowód na to, że zaczyna tracić nad sobą panowanie.

- Nawet w największych napadach szaleństwa nie zapominasz, że jesteśmy od siebie uzależnione. Tak samo jak ja nie masz pojęcia, jak moja śmierć wpłynęłaby na twoje życie.

- Uwolniłaby mnie od męczącej logiki.

Bananach chaotycznie zatrzepotała skrzydłami.

- Gdybyś sądziła, że to takie proste, zginęłabym dawno temu. – Sorcha ścisnęła gałąź tak mocno, że przecięła jej dłoń. Potem puściła połamane drewno i uniosła rękę. – Twoja krew jest taka sama jak moja od pierwszego dnia istnienia. Niezmienna. Jeśli jesteśmy takie same, a ty mnie zabijesz, to czy ty również zginiesz?

Bananach spiorunowała ją wzrokiem. Kłapnęła dziobem.

- Może powinnam sprawdzić! – syknęła, ale nie podeszła bliżej. Stała w miejscu i obserwowała.

Ogród spowiła cisza. Przez kilka chwil nie padły żadne słowa.

- Wojna jest cierpliwa, siostrze moja. Ukrywasz się tutaj, wśród swoich zakurzonych tomów i pustej sztuki. Niezmienna Królowa. Nużąca. Przewidywalna. Przesunę pionki... a ty podejmujesz decyzje, które nie powstrzymają tego, co nieuniknione. – Werble Bananach stały się ogłuszające, rozbrzmiewały echem w całej Krainie Czarów i niosły się do świata śmiertelników. – Nikt już nikomu nie ufa. Wkrótce rozpocznie się walka. Czuję to. Zaczekam... a ty będziesz równie bezsilna jak zawsze, gdy ja będę tam jątrzyć.

- Tym razem nie rozpętasz wojny – odparła Sorcha.

- Czumu? Pójdiesz za mną siostrze? Przeniesiesz Krainę Czarów do świata śmiertelników, żeby mnie ścigać? – zanuciła Bananach.

Kruki, które nie należały do ogrodu Sorchy, zgromadziły się wokół Bananach; robactwo wypełzło spod ziemi, tworząc wijący się, szary dywan; a Bananach stała z rozpostartymi skrzydłami. Zbliżała się wojna. Jeśli mieli jej uniknąć, musiały nastąpić istotne zmiany.

Sorcha milczała.

- Ruszaj za mną. Sprowadź chaos do ich świata – szydziła Bananach. – Pójdź bronić swojego zwierzaka.

- Nie tkniesz go. – Sorka zbliżyła się do siostry. – Lato i Mrok uderzą w ciebie. Być może nie jestem w stanie się z tobą zmierzyć, ale napuszczę na ciebie każdą wróżkę. Wystąp przeciwko niemu, a dopilnuję, żebyś szczała.

- A jeśli moja śmierć jest równoznaczna z twoją? – Bananach z zaciekawieniem przechyliła głowę.

- Niech więc się stanie. – Sorka pocałowała Wojnę w czoło. – Przegrałaś tę bitwę, siostró moja. Nie będzie żadnej wojny.

Bananach znieruchomiała. Wbiła wzrok w przestrzeń, ale nie powiedziała o swoich wizjach destrukcji. Uśmiechnęła się potwornie.

- Nie, jeszcze nie przegrałam.

Potem oddaliła się wielkimi krokami z całą świtą. Zostawiła za sobą osmalone ślady stóp i zdeptane kwiaty.

EPILÓG

Seth wszedł do domu Nialla. Niall nigdy go tu nie chciał, ale tak było przedtem. „Gdy byłem śmiertelnikiem”. Sytuacja uległa zmianie.

Nikt nie zatrzymał Seta. Oficjalnie został ogłoszony przyjacielem Mrocznego Dworu, witano go więc z otwartymi rękami. W razie potrzeby broniono by go do ostatniego tchu.

- Bracie – odezwał się Niall, gdy Seth podszedł do podium.

Chmary mrocznych wrózek przyglądały im się otwarcie. Set widział nici Ly ergów i glaistig, splecione ze sobą. Potem obraz się zamazał. „Bananach. Moja ciotka”. Seth nie mógł dostrzec jej nici, ale wyczuwał jej obecność w świecie.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Seth się nie ukłonił, ale spuścił wzrok, żeby okazać szacunek. Teraz był wróżem i chociaż wybrał sobie Nialla na brata, musiał pamiętać, kto był królem.

- Powiedz słowa. Jeśli nie narazisz dobra mojego dworu... – Niall wyprostował się na swoim tronie. – ...zawsze ci pomogę.

Seth spojrział w górę i napotkał wzrok Nialla.

- Jestem własnością Jej Wysokości. Na wieczność. Spędziłem z nią część życia w Krainie Czarów. Jestem ukochanym Królowej Lata. Ale to twojej pomocy teraz potrzebuję. Sorcha uczyniła ze mnie wróża i obdarowała mocą. Będę więc jej służył.

- Czuwanie nad porządkiem Wysokiego Dworu nie leży w interesie mrocznych wrózek – przemówiła Ani, która stała gdzieś po jego lewej stronie. W połowie ogar, w połowie śmiertelniczka, dziewczyna snuła marzenia o chaosie; ich realizację uniemożliwiali jej król i dwór.

- Podobnie jak ochranianie zwierzaka Królowej Lata – zagderała jedna z ostowych wrózek.

Chela przysunęła się do Seta w opiekuńczym geście.

Milcząc, Seth tylko wpatrywał się w Nialla, którego nici były tak niezliczone, że równie dobrze mogłyby pozostać niewidzialne. Król Mroku czekał. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, jaka wypełniała go nadzieja. Gdyby Seth nie widział tak wyraźnie, uwierzyłby, że unosząc rękę, Niall wykonał zwykły gest. Nic bardziej mylnego. Ten ruch wyrażał obawę i ekscytację.

- Powiedz, czego pragniesz.

- Szkolić się z ogarami Gabriela. Czasami troska o porządek wymaga rozlewu krwi. – Seth przesunął wzrok po zgromadzonych wrózkach Mrocznego Dworu, po czym ponownie spojrział na ich króla. – Muszę umieć się bronić i ranić innych. Muszę nauczyć się polować. Pomożesz mi?

- Będę zaszczycony – odparł Niall. – Jeśli ogary się zgodzą?

Gabriel się roześmiał. Chela się uśmiechnęła. Wróżki szczyrzyły się i kiwały głowami. I wtedy Seth się pokłonił. Ujrzał nici możliwości wszędzie wokół siebie. Dopóki nie wyjawi im, że zamierzał zapolować na Bananach, zyska tu wielką pomoc.

- Witaj w domu, bracie. – Niall ruszył w jego stronę i objął go. – Zmiana wyszła ci na dobre.

I to była prawda. Seth miał teraz cel. „I szansę na wieczność z Ash”.

- Koniec -